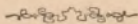




OPALIŃSKI. SATYRY.



J. Magiera

WYDAWNICTWA KAZIMIERZA BARTOSZEWICZA T. XVI.

KRZYSZTOF OPALIŃSKI,

S A T Y R Y.

KRAKÓW.

1884.

NAKŁADEM K. BARTOSZEWICZA.

W drukarni A. Koziańskiego.

Jankowski



120345

OD WYDAWCY.

Przy wydaniu Satyr Opalińskiego miałem pod ręką siedm wydań.

Pierwsze z r. 1650, nieznanne dawniejszym bibliografom nosi tytuł: *Satyry albo Przestrogi do naprawy Rządu y Obyczajów w Polsce należące, na pięć xiąg rozdzielone. Roku Pańskiego M.DC.L in folio str. 178.* Miejsca druku niema. W bibliografii Estreichera czytam pod r. 1650: Opaliński Kaz. (?) Satiri (?) albo Przestrogi (dwie edycye).

Wydanie drugie z r. 1652 nosi ten sam tytuł co pierwsze, i zgadza się z niem także pod względem formatu i liczby stronnic. Różni się nieco pisownią, poprawia kilka błędów I. wydania, ale też wiele nowych dodaje. Miejsce druku niewyraźne. Estreicher podaje Kraków.

Wydanie III. z r. 1654 in 4-to jest jeszcze gorszym, lubo ma pretensyą do poprawności, czego dowodem

jest sam tytuł: *Satyry albo Przestrogi do naprawy rządu y obyczajów w Polsce należące, na pięć xiąg rozdzielone, a teraz od errat pierwszych skorygowane i wydrukowane roku Pańskiego MDCLIV*. Str. 195. Bez miejsca druku.

Wydanie 4te z r. 1691 in 8-to drukowane kursywą „w Venetiy“ a właściwie w Poznaniu, jest już złem zupełnie. Tytuł jego: *Juvenalis redivivus, to jest Satyry* itd. (jak w wyd. I. z r. 1650). Obok tytułu znajduje się rycina przedstawiająca Satyra siedzącego na globie. Na rycinie rok 1691. Na pierwszej str. rysunek przedstawiający Satyra trzymającego przed szlachcicem zwierciadło z napisem: „*Speculum veritatis*“; stron 194.

Powtórzeniem tego wydania jest edycya z r. 1698 takimże drukiem, z tymże samym tytułem i w tymże formacie. Dodany do niej portret Opalińskiego w całej postaci. Estreicher wydania tego nie zna.

Z tegoż 1698 r. znajduje się drugie wydanie in folio z tytułem: *Juvenalis redivivus* itd. Za miejsce druku także podana Wenecya. Jestto wcale dobry i staranny przedruk dwóch pierwszych wydań. Na rycinie napis: „*Satyra polska*“ i wryty rok 1694, coby każało się domyślać, iż istniało wydanie i z r. 1694.

Siódmem wreszcie znanem mi wydaniem jest poznańskie z r. 1840, dokonane podług edycyi 1652 r. Jako sumienny przedruk zasługuje na uznanie.

Prócz tych wydań podaje jeszcze Estreicher dwa wydania Satyr z r. 1698 pod dwoma tytułami:

- a) *Icon animorum albo zwierciadło w którym każdy przejrzeć się może.* Wenecya (Poznań) i
- b) *Zwierciadło w którym każdy przejrzeć się może, to jest Satyry,* Wenecya (Poznań).

Ta zmiana tytułu nie była bez celu. Jak podaje Bentkowski (I. 416) opuszczone zostały w „Zwierciadle“ a więc pewno i w „Iconie“ dwie satyry „na obyczaje duchownych“ i „na terażniejsze w różnych zakonach obyczaje“.

Tekst wydrukowano prozą. Dano wreszcie dla większej odmiany inne tytuły, wyjęte z przedmowy z Satyr, a mianowicie z ustępu:

Grzesznym się być sądzę
I baczę to do siebie, ztąd i siebie znajduję
W mej księdze, gdyż ta słusznie *Icon animorum*
Może być mianowana, albo więc *zwierciadło*
W którym się każdy przejrzy i plamę obaczy.

Tak więc doliczając do znanych mi edycji podane przez Estreichera i Bentkowskiego, oraz przypuszczalną z r. 1694 byłoby wydań Satyr 11 a z tych 10 w wieku XVII. w ciągu lat 48. — Dowodzi to niesłychanej wziętości Satyr i co za tem idzie ich znaczenia w literaturze i historii obyczajów.

W wydaniu mojem (12 z rzędu) trzymałem się dość ściśle edycji pierwszej, jako bezwarunkowo najlepszej, odstępując od niej tylko tam gdzie błąd ko-

rektorski był widoczny. Błędy i warjanty następnych edycji podawałem w przypiskach.

Pisownię nieco zmodernizowałem, pozostawiając jednak w tekście wybitniejsze cechy pisowni XVII w. Winienem tu dodać, iż ortografia używana w pierwszym wydaniu zbliża się więcej do dzisiejszej, niż ortografia późniejszych wydań. Tak w edycji z r. 1650 mamy: *przejrzy*, *insi*, a w następnych: *przejrzy*, *inszy*.

W końcu zaopatrzyłem moje wydanie w słowniczek wyrazów dziś nieużywanych lub też odmierne mających znaczenie, oraz dołączyłem kartkę z dokładnie przedrukowanym tytułem Satyr.

W przypiskach wydanie in folio z r. 1698 odróżniłem od wydania z tegoż roku in 8-o znakiem: (I)

K. B.



SATYRY

albo

PRZESTROGI

*do Naprawy Rządu y
Obyczajów w Polszcze
należące,*

Na Pięć Xiąg rozdzielone.



ROKU PAŃSKIEGO

M. DC. L.

Przedmowa.

Myślałem coby pisać pod te czasy w Polsce,
Historią, czy rymy, czy co do zabawy
Czy sielanki, czy fraszki, czyli sowiźrzałów
Albertusow, czy bajki, czy też oracye
Czyli mowy pogrzebne czy gratulacye.
Czy pęsy, albo pienia godne nie wiem czegoś.
Czyli wiersze weselne, czyli panegiriki.
Aleć tę zostawiwszy deliberacją,
Co z tego pisać mają, którzy się tym bawią.
Mnie przyznam fantazja służyć w tym nie chciała,
Raczej złe obyczaje do siebie ciągnęły,¹⁾
I prawie przymuszały, abym je wziął przed się.
Ledwiem tedy zamyślił, i ledwiem co począł,
Ażci *indignatio* zaraz *fecit*²⁾ *versum*.
Bo któżby się dla Boga strzymał w tym żelaznym
Wiek, gdy dawno złote minęły, a ledwo
Gliniany nam dziś został, i to nie iłżecki?
Jakie zbrodnie, występki, fałsze temi czasy
Panują, i nieszczeróść, jakie oszukania,
Wszeteczeństwa i niewstyd, chciwość, i cokolwiek
W obyczajach może być złego i brzydkiego?
Więc w rządzie pospolitym a raczej nierządzie,

1) W wyd. 1691 i 1698:ściągnęły. 2) Tamż: facit.

Jaka i konfuzja, jakie zaniedbanie!
Trudno się było wstrzymać. Ale wczas przestrzegam,
Że chrześcijanin piszę, piszę prawowierny
Katolik, z synów jeden Kościoła świętego.
Pomnę na wokacyą chrześcijańską, która
Jeśli słowem, daleko mniej piórem i drukiem,
(Bo te dłużej trwać zwykły) zakazuje szczypać
Cudzej sławy. A przeto mianować nikogo
Nie myślę, ani to mam w intencji¹⁾ mojej
Notować osób, raczej obyczaje, które
Powszechnie zepsowane, tym życzę naprawy,
Każdy się tkniej i osądź.²⁾ Kiedy w stół uderzy
Krawiec, nożyc szukając, ozwą się nożyce,
Choć ich nie ruszy, czym znać, że nożyc szukano.³⁾
Poczuję się rozumiem każdy w swych narowach,⁴⁾
Gdy tu co podobnego przeczyta w mej księdze.
Ja *protestor* mianować nie chcę chyba dobrze.
A gdy kogo mianuję, już to z nim umarło.
W grobie też ruszać zmarłych nie myślę, chybaby
Jawnie wszystkim świat wiedział, co się o kim wspomni.
Napomnieć albo przestrzedz to moja powinność.
Poprawi się kto, dobrze, nie poprawi, przecię
Nie we mnie będzie wina, ale w nimże samym.
O jako siła zyszczę, choćbym znalazł tylko
Jednego i drugiego, którego by tknęła
Ta moja praca w serce, i ze złego dobrym
Uczyniła człowiekiem, lub synem koronnym,
Większa jest rzecz u Boga, niżeli świat wszystkim
Dusza ludzka, z której się cieszą aniołowie,
Gdy do Boga nawróci, gdy złego poniecha,

1) W wyd. 1650: w intencji. 2) W wyd. 1691 i 1698: Każdy się tknie i osądź
3) Tamże: szuka. 4) Tamże: nałogach.

Przeto się każdy spytaj sam siebie jeżeliś
Takowy, jakiego cię ta księga opisze,
Lubo tej intencyi nie ma ciebie tykać.
I sobie ja upewniam nie przepuszczę, ani
Tak ślepym być się baczę, abym nie miał wiedzieć
Co we mnie nagannego. Grzesznym się być sądzę,
I baczę to do siebie, ztąd i siebie znajdę
W mej księdze, gdyż ta słusznie *Icon animorum*
Może być mianowana, albo więc zwierciadło,
W którym się każdy przejrzy,¹⁾ i plamę obaczy.
Rymowi²⁾ dałem pokój, choćbymci mu pono
Był niezgorzej podołał. Dość tak i bez rymu,
Bo i Niemiec sam mówi: prawda, chocia³⁾ nie rym.



1) Tak w wyd. 1650. W wyd. 1652: przejrzy 2) Tak w wyd. 1654: w innych Rymowi. 3) wyd. 1652 i 1691: chociaż.

KSIEGI PIERWSZEJ

SATYRA I.

Na złe ćwiczenie i rozpasaną edukacją młodzi.

Co po tych proszę zbiorach, co po pełnych złotem
Skrzyniach żelaznych, które w sklepach gęsto stoją,
Worków z zawiązanemi¹⁾ czuprynami strzegąc,
Kiedy potomek wisieć, który ma zażywać
Tego wszystkiego, co nań tak chciwie zgromadzasz?
Po co te wioski sprzęgasz, a sąsiadów ciśniesz,
Ba czasem nie jednemu wszystko powydzierasz,
Kiedy ten tego nigdy nie godzien, co wkrótce
Ma po tobie dziedziczyć. (Bodaj nie dziedziczył
Na większą hańbę domu i niesławę swoją)
Spytacie mię Polacy z kąd to? chcecież wiedzieć?
Nie umiecie ćwiczenia dawać dziatkom z młodu.
(Owszem przykładem swoim barziej²⁾ ich psujecie.
Jako ma być napotym dobry, kto z dzieciństwa
Do wszelkiego przywyknie złego i nałogów
Niecnotliwych nabędzie? Pomnicie co mówi
Stary poeta, że więc skorupa która się
Świeżą będąc, napije smrodliwej tłustości,
Już nigdy nie wycuchnie ani pachnąć będzie.

1) Tak w wyd 1652, 1691, 1698. W wyd. 1650 i 1654: zawięzanemi. 2) W wyd. 1650 i 1654: barzi.

Toż się tu właśnie dzieje. Naprzód gdy od mamki
Dziecię odsadzą w drugim i to ledwie roku,
Że utyje jak cielę, tamże go zostawia
Do kilku lat, aż zgnije między fraucymerem.
Całują, pieszczą, muszczą, czasem i przytulą
Nieostrożnie gdzie indziej, że się chłopiec zbestwi,
Ba czasem i nauczy, i sięgać już pocznie
Gdzie nie trzeba. Tymczasem papinkami karmią.
Uchowaj Boże inszej potrawy dziecięciu
Tylko co się na *qtko* zwykło terminować,
Jako to: gołąbki, kurczątka, cielątka.
Wołowego nie dać mu mięsa ani grochu,
Trucizna niemoże być dziecięciu ¹⁾ gotowsza,
I tak między cnyimi roście białogłowy
Sardanapale młodą tracąc zdrowie wszystkie, ²⁾
Nakoniec i czerstwość i ochotę do cnoty,
Bo zmarnieje w więzieniu dziewczym niż doróście
Gdy mu i na piądź wyniść z izby nie dopuszczą,
Chyba zatkawszy gąbkę i nosek i uszka.
A na cóż go tak długo tuczysz w tym karmniku
Co wždy z niego na potym chcesz mieć, co dla Boga?
Dopierożci zaledwie po różnych przymówkach
I krewnych i przyjaciół, pośle go do szkoły,
Przykazawszy surowie i pedagogowi,
I tym którzy są przy nim, aby długo sypiał,
Aby różga na ciałku jego nie powstała.
Roście Jaś jak cielątka, będzie wołek z niego.
Piszą wszyscy, że się Jaś uczy arcy dobrze,
Skacze z szkoły do szkoły, bo ci co go uczą
Chcą się rodzicom całe w tym akkomodować.
Już przebiegł rethorykę i dialektykę,

1) W wyd. 1650 i 1654 dziecięciu. 2) W wyd. 1654 wszystkie.

Już i wszystkie nauki. Szumny retor z niego.
Trzech słów nie umie słusznie wyrzec i napisać.
Toż z nim do filozofii, a potem do domu
Bo umie *in Barbara* coś argumentować,
Nie w szkole ale w mieście. Kędy w cudzych domach,
Gdy nie będzie *celarent*, albo też *daraptim*.
To nastąpi *ferio*, argument u męża
Potężny, który jego wszystkie insze zbije.
Odprawiwszy tak tedy swój *curs* i nauki,
Powraca już do domu człowiekiem uczonym,
Bo tak o nim i ociec i matka rozumie.
Wszyscy jednak inaczej. Cóż wżdy po nim w domu
Kędy się nie nauczy chyba wszeteczeństwa,
I wszelkich niepocziwych obyczajów oraz.
Pan ociec sam stanie mu za mistrza dobrego,
Pani matka też i siostry takiegoż gatunku.
Pije ociec w dzień i w noc, nie wyda go synek,
Gra kostek, i tych pewnie tenże dopomoże,
Zwadzca on, wprawi się też niedługo w toż i syn.
Rad podwiczki ¹⁾ pilnuje, i w tym go wyrazi
Ad amussim i w inszych zbytkach i nierządzie,
I które tylko możesz ogarnąć roznmem
Niecnotach: ojcowski dom stanie mu za szkołę.
Nie łoży na nauki syna, i ciężko mu
Kopę na to obrócić, a zaś tego darmo
Nauczy się cokolwiek i tego i wszytek
Oraz dom zesromoci. Więc mówisz: co potym
Synowi po łacinie umieć? a on głupi
Po polsku i łacinie, z siebie przykład wzięwszy.
Tak mu tedy ten miły dom i pomieszkание
Przy tatusiu wynidzie. Aż się też namysli
Wysłać go gdzie daleko w cudzoziemskie kraje,

Po co proszę? aby tam z małpą się ożenił,
Albo więc inspektora marnie okaliczył,
Albo zabił. Wszak wiecie niedawne przykłady.
Wraca się pan syn ze Włoch *tandem* do Ojczyzny,
Zonkę z sobą prowadząc, a synową ojcu.
Pociecha, dla której go trzeba było pięćset
Mil od Polski posyłać. Nie wspominam straty
I nakładu i kosztu i prace i złota:
Które się tam rozeszło, raz na pijatyki,
Drugi raz na zamtuzy i złą kompanją.
Lecz tego nie żałować, bo się grać na lutni,
Śpiewać, skakać galardy: ba i po francusku
Nauczył dyszkurować; więc i *alamode*
Chodzić, stroić, i wszystko czynić po francusku.
Cóż z tego? to rozumiesz, że siła tym wygrał?
Mym zdaniem wszystko stracił, kiedy *bonam mentem*.
Już mu i Polska śmierdzi, i wszystko w niej gani.
O Francuji powiada, o damach, baletach.
Nic nie umie tylko łąać, a udawać rzeczy;
W zwierciedle ustawicznie ni tam małpa jaka
Muszcze się, goli brodę i dwa razy o dzień.
Toż na potym i w polskim stroju czynić będzie
Monstruje, perfumuje, pudruje i trafi ¹⁾
Włosy, z których żelazo ledwie kiedy znidzie
Mowa, strój, po francusku i gest i zabawa.
Siła przejął zwyczajów, umie i kapłuna
Drewnianego rozebrać a zjeść prawdziwego,
I po toż to całe ośm lat w Rzymie, w Paryżu
Potrzeba było mieszkać? i na to się ten koszt
Siedmiudziesiąt tysięcy obrócił, i nadto?

czytano
u gromadki

1) Tak we wszystkich dawnych wydaniach.

A masz korzyść z tych to cudzych miłych krajów,
Że syn twój miasto nauk przyniósł ei te figle.

A preumpcyi nazbyt, którą ma o sobie
Że grzeczny, że uczony, że wszyscy błaznowie
Tylko sam nie, a owo opak to rozumieć.

Jako jeden senator o sobie powiadał,
Gdy też był ze Francyi i ze Włoch powrócił,
Że mu się w Polsce każdy zdał być ladajaki,
Tylko on grunt. Za czasem tak się mu zaś zdało,
Że wszyscy mądrzy, tylko on sam jeden błazen.

Lecz ja do ciebie ojcze znowu się powracam.
I pytam co wždy będziesz czynił z tym to synem,
Który się świeżo wrócił? pošlesz go do dworu,
Czy do wojska? Nic z tego. Niech się domem bawi,
Tuć się siła nauczy, pić a kostyrować,
Warcabami kołatać, kart grać do umoru.

Nuż utracać, pachółków przyjmować, po miastach
Hulać, krzosać, wadzić się, sąsiadów najeżdżać,
Rodziców nie szanować, rady ich nie służyć.
Równych sobie znieważać, aż też utną rączkę,
I onę piękną gąbkę sprośnie nakarbują.

Ty dopiero zabiegać temu chcesz; daremnie.
Czemu? bo już nie rychło, gdy się rozbieżały
Koła i gdy już trudno zatrzymać ich z góry,

Spyta mię kto, nierządu tego co za koniec?
Króciusieńko odpowiem: marne ożenienie
W domu, jeśli się w Niemczech gdzie nie opartolił,
Przeciw woli rodziców. Zatym to nastąpi,
Że wszystek dalszy żywot brzydtko poprowadzi.
I w domu lata strawi z powszechną niesławą
Bo z młodu do rozkoszy i nierządu przywykł.
Nie z tej szkoły, ani też takiego ćwiczenia
Było dwanaście młodzi onych onych Polaków ;

Którzy w Adrynopolu na wszeteczny nierząd
Od Amurata będąc Cara tureckiego
Wybrani ze wszęch więźniów, zabić umyślili
Cesarza; a gdy jeden Bułgarzyn ich wydał,
Wiedząc o mękach, które cierpieć, albo sprośnym
Żądom tyrana mieli brzydkiego podlegać,
Samiż z sobą tak długo broniami czynili,
Pokąd ostatni nie legł i ducha nie oddał.

To powiedziawszy spyta mię kto, co wždy radzę
O wychowaniu dzieci. Powiem, tylko słuchaj.
Z młodych lat i dziecinnych nie chowaj ich miękko,
Niech przywyka synaczek niewczasom, córeczka
Posłuszeństwu, bojaźni Bożej i rodziców.
Potym na inspektora nie żałuj, a w karze
Kaź mieć chłopię, sam także w niczym nie pobłażaj,
Zwłaszcza gdy upor znajdziesz w jego przyrodzeniu.
Utraty, i złych rzeczy nie ucz, i owszem broń;
Niech się też synek z tobą nie pospolituje,
Aby cię i na potym szanował i matkę,
Niech zna oko surowe ojcowskie i matki;
Na nauki nie żałuj. Potym gdy zechcesz.
Posłać do obcych krajów, wprzód u siebie uważ
I kiedy, w których leciech, a gdzie, i z kim posłać,
Bo takiego trzeba przybrać, ktoby umiał
Kierować nim, i jego porywczą młodością.
Nie żałuj na człowieka godnego, coby miał
Słuszną swoją powagę i respekt u niego.
Gdy się zaś z tych tam krajów do domu powróci,
Nie baw przy sobie, ale pošlij¹⁾ go do dworu
Albo do wojska, albo też na służbę kędy,
Gdzieby brał swe ćwiczenie. Tak z niego mieć będziesz
Człowieka poczciwego, i znaczną pociechę.

1) W wyd. 1650 i 1652.: pošlij, w wyd. 1654: pošli.

Inaczej śmieje rzekę, lepiej nie mieć dzieci,
Niżeli mieć takowe, które dom twój, siebie,
I ciebie zhańbić mają, a zhańbić na wieki.

SATYRA II.

Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem.

Powiadasz: wolnym szlachcic. Czemu? Bom się rodził
W Polsce z ojca i z matki szlachty starożytnej. —
Jesteś wolnym, przyznawam, jesteś i szlachcicem,
Ale tytułem tylko. Nic w sobie wolności
I szlachectwa nie masz, bo to z cnoty idzie.
Jako cię wolnym nazwać, a tyś siłą zbrodni
Szkarałym niewolnikiem? W tak ciężkich okowach
Jako cię za prawego poczytać szlachcica?
Szlachcicem¹⁾ dobry mówisz, Jako? aza szlachcic
Kraść, rozbijać powinien? Aza to szlachecka,
Zawiesić w słowie, w kontrakcie oszukać bliźniego,
Zełgać i odrwić prędzej niż pióro opalił?
— Ale moi przodkowie są w konstytucjach
Od wieków mianowani, z Lechem tu osiadłszy.
Na herbie Habdank noszę. Siła w moim domu
Bisku pich pastorałów, stołków senatorskich
Lasek, ba i pieczęci. — Wierzę, o te snadno,
Przecież mnie ty nieszlachcic, bo w tobie i krople
Nie uznawam szlacheckiej krwi ani postępków.
Zabijasz, cudze domy najeżdżasz, wydzierasz
Sąsiadom ubogi kęs lichej substancyi,
Cudze żony porywasz, i z onemi mieszkasz,
Sąsiedzkie gunna, mszcząc się, nocnym i zdradzieckim
Sposobem ogniem znosisz. Aza to szlachecka?

1) W wyd. 1850: szlachcizem.

Karty, kostki, podwika, to twoja zabawa.
Kufel z ręki po wszystkie czasy nie wynidzie;
Na nie cię, tylko, abys jadł, pił, a marnował.
Mam cię mieć za szlachcica? nie przewidziesz tego.
Mam cię mieć za wolnego? pewnie mieć nie będę.

— Ale proszę powoli. Aza ten niewolny,
Który może na świecie tak żyć jako zechce?
Ja mogę żyć jako chcę, ba i czynić co chcę,
Nie jestem¹⁾ tedy wolnym, i wolniejszym niż król?

Nie dobrze inferujesz chudaku; inaczej
Starzy mędrcomie każą i z nimi sam rozum.
Wszystko insze przyjmuję, lecz to coś powiedział:
Mogę tak żyć jako chcę — cale reprobuję.
— Cóż kiedym jest szlachcicem, czy niegodzi mi się
Żyć i czynić jako chcę? wyjąwszy, cokolwiek
Prawo karze i broni, którego się boję. —
Postójże trochę miły, a naucz się krótko
Coć powiem. Nie tytuły szlacheckie, ani też
Urodzenie, prawdziwą przynosi nam wolność
I nie mają tej władzy pozwolić, aby kto
Czynił co chciał. *Ratio* inaczej powiada,
I broni czynić, cobyś podjąwszy się, podrwił;
Lepiej niechać, niż zbłądzić. Tak powszechnie prawo,
Tak i natura każe. Nie tykaj się lekarstw,
Jeżeliś nie me'ykiem. Zaniechaj regała
Jeżeli i na dudach zabeczeć nie umiesz!
Nie puszczaj się na morze, jeżeliś roli przywykł,
Insza kniec, insza żeglarz, nie wespół to chodzi.

— Alem ja przecię wolnym i starym szlachcicem.
Nie mierzę ani kwartą, ani łokciem, ani
Handlem nam zakazanym, idę jako szlachcic. —

1) Tak w wyd. 1650 w wyd. 1652 1654 1691 i 1698: jestem.

Mierz i łokciem, porwoneś djabłu, i kwartą.
A nie zabijaj, równych nie najeżdżaj domów.
Nie godź na cudzy upad; tej strzelby nie na twych
Sąsiadów i przyjaciół zażywaj, ale na
Nieprzyjaciół Ojczyzny. Nie żyj po kujawsku,
Kędy trzeba testament gotowy zostawić
W domu, albo przy żenie, gdy na ucztę jedziesz.
Jeśli się według cnoty, wedle przystojności
Sprawować będziesz; jeśli między dobrym i złym
Rozeznasz, i co dobrze brzmi, a co nie dobrze
Sprobawawszy osądzisz: jeśli uznasz czego
Strzedz się trzeba, a czego chwytać obą ręką;
Jeśli chciwie nie pragniesz cudzego; jeżeli
Skromnie żyjesz, przyjaciół kochasz i ratujesz;
Jeśli wiesz gdy ochronić, gdy worki rozwiązać;
Jeśli złotem pogardzasz, niesłusznych się chronisz
Zysków, ani ich łapasz chciwie i bez wstydu.
A rzec możesz bezpiecznie; moje to są dobra.
Własne, i moja wolność, i moje szlachectwo,
Żyć pocziwie na świecie, i żyć wedle Boga —
Jesteś u mnie szlachcicem prawdziwym i mądrym;
Przyznawam, że *respondes* twemu urodzeniu,
I z niego bierzesz oraz i z cnoty szlachectwo.
Inaczej nie pozwalam. Mianowicie kiedy
Inszego cię na czele widzą, inszym w sercu.
Liszka włos tylko mieni, a nie obyczaje.
Pięknyś widzę napozór, kiedyby tak wewnątrz.
Zaczyn com ci pozwolił, znowu rewokuję.
W niepocziwym człowieku, i jedna się nigdy
Pocziwości uncya nie znajdzie, nie będzie.
Trudno złe z dobrym męsząć. Jednej nie potrafisz¹⁾

1) W wyd. 1698: potrafi.

Noty jako Balcerek, gdy śpiewać nie umiesz,
I gdy głos masz chrapliwy, daj pokój koncertom.
Ty przecię w twym uporze stojąc, mówisz: wolnym
Wolnym ja nader szlachcie. Jako to być może?
A ty tak siła panów masz w sobie, nad sobą;
I podlegasz mizernie marnym, lichym rzeczom,
Wszelkich zbrodni, występów będąc niewolnikiem.
Czy to tylko niewola, gdy kijem, nahajką
Kogo przyskrzą, aby co czynił, kiedy nie chce?
Zawoła pan na chłopca: Chłopcze! a nie idziesz,
Nie bieżysz na mych nogach, nie widzisz korbacza,
A chłopiec leci jak wiatr, zaraz czyniąc co Pan
Każe, abo zawoła. Ty, ty czy nie jesteś
Marniejszym niewolnikiem, kiedy ci panowie
Co w tobie są, rozkazą, a ty czynić musisz?
Gorzej niż ów, którego bojaźń i nahajka
Pańska w lot przymusiła do prędkiej usługi.
Naprzykład śpisz, aż na cię woła skąpa chciwość,
I budzi. Wstań co prędzej. Nie chce mi się. Wstańże
Zaraz gnojku, ospalcze, jedź, handluj, przedawaj,
Kupuj, szalbiruj, obieź świat, obieź i morza,
I ziemię. Nie dosypiaj. Przypadź wołów z Rusi,
Z drugimi do Burksztetu abo do Wrocławia,
Abo ku Hamburkowi. Odrwij niejednego
Niemca, ba i samego Włocha i Hiszpana.
Ale Pan Bóg obaczy, skarże, i zemści się.
Błaźnie nie będziesz, prawi, miał nigdy na świecie,
Złamanego szeląga, jeśli z Borgiem¹⁾ trzymasz.
Kto się na Pana Borgia²⁾ spuści, wszystko traci.
Po onym napomnieniu abo nałajaniu

1) 12) Tak w wyd 1650 1652 i wszystkich późniejszych z wyjątkiem wyda-
nia z r. 1654, które jako niby poprawne podaje: z Bogiem, Pana Boga. To co-
untor umyślnie napisał, wydało się korektorowi błędem.

Zewnętrzny, chudak w drogę wybiera się ruską
Do Ozowiec, abo do Jarosławia abo
Gdzie do Niemiec. Aż z drugiej strony rozkosz szeptem
I domowy wczasiczek. Dekadże zaś dokąd
Głupi człowiecze myślisz? w tak złą drogę, w taką
Krzykwę i zawieruchę, w tak czas niesposobny,
Coś potym dla mizernych pieniędzy, dla zysku
Biednego, zdrowie tracić, i ten niewczas cierpieć?
Nie ucieką dostatki. Będzie z nas. Fortuna
Przyniesieć w dom, kiedy się namniej nie spodziewasz.
Czy nie wolisz wesołych dni w domu swym zażyć?
Czy nie wolisz posiedzieć sobie z przyjacielem?
Niż po świecie nie wiem gdzie latać, pruć, szukać
Mizernego nabycia. Zostań miły, zostań,
A każ w kominie niecić. Wypijajmy z sobą,
Tym kłopot zostawiwszy, którzy go szukają.
Tu stoisz. Nie wiesz co rzec. Dwu panów masz razem
Którzy i rozkazują i radzą i grożą
Jeżeli nie uczynisz. Przecię jednego z nich
Musisz *tandem* usłuchać, musisz kark podłożyć,
I podać w dobrowolne jarzmo i niewolą.
A choć się też wyłamiesz raz drugi, nie już to
Po sprawie. Trudno masz rzec wygrałem. Nie Amen
Ani koniec niewoli. Jeszcze w niej zostawasz,
Bo i pies gdy się urwie, z łańcuchem ucieka,
A przecię sztuka wisi łańcucha u szyje;
Snadniej go zań poimać. Toż i ciebie potka.
Słyszałem raz gdy jeden młodzieniec tak mówił
Do swego sługi: „Bracie wieszże co powiem?
Już też myślę zaniechać onej Pani i nie
Myślę o niej, cale mi z serca wywietrzała.
Bo kat mi potym coraz i w długi zachodzić
Dla niej, i swoje tracić, i wstyd swym zadawać,

Gdy mię co żywo palcem sobie pokazuje,
Żem w tej małpie zakochał i szpetnej i głupiej“.
„Dobrze — sługa odpowie, — dobrze i cnotliwie
Wyrządzisz jej to Waszeć. Dziękuj Bogu, że cię
Wybawił ze złej toni. Ledwie to wyrzekłszy,
Aż pan znowu do sługi: „Co rozumiesz bracie,
Jeśli też opuszczona płakać będzie, czy nie
Płakać?“ odpowie sługa: „Ba owszem Waszeci
Wypchnie z domu i wzgardzi. jeśli nieco gorzej“
— „A jeśli mię zawoła, albo więc potuszy,
I nie mamże iść do niej, i być tak okrutnym?
Nie zdobędę się na to, choćbym żył i sto lat.“

Patrzcież jaka odmiana prędką dobrej woli,
I dobrej intencji, za lada pokusą.
Gdy tedy wolnym ztamtąd wynidziesz, ani się
Obejrzysz na jej waby, mieć cię za mądrego
I za wolnego będę: inaczej pewnie nie.

Circes, tak poeci bają, sług *Ulissa*

Gdy do niej przy płynęli, pewnym tam likworem
Napoila: za którym jeden się w niedźwiedzia,
Drugi we lwa obrócił, trzeci w świnię, czwarty
W małpę, w osła, w zajaca, i nie wiem w co tylko,
Czym¹⁾ dają znać, że rozkosz odmieni człowieka
W bydłące obyczaje, rozum mu odjąwszy.
Jeśli tedy wzgardzisz tym słodkim napojem
Cukrowanej rozkoszy: mam cię za wolnego.

Syreny, ci téż bają poetowie, swoim
Pieszczonym głosem wabią do siebie, tych co tam
Blizko żeglują, potym na skały przywiodszy,
I na odmęty morskie i nurty głębokie,
Onychże pogrążają i topią na wieki,

1) W wyd. 1691 i 1698 błędnie; Oczym.

Przed temi mądry Uliss, sobie i swym także
Towarzyszom zalepił uszy woskiem, prędko
Mijając słodko brzmiące śpiewaczki i zdrady.
Ty także jeśli cnotą i stałym umysłem
Zalepisz sobie uszy, przeciwko namowom
Obłudnej i zdrażliwej rozkoszy, uszedłeś,
I masz u mnie pochwałę mądrego i cnego.

Nakoniec pytam, czy ten w wolności szlacheckiej
Żyje czy nie? którego *ambicya* ślepa
Za nos wodzi jako chce, szepcąc mu do ucha,
I zgoła rozkazując, aby sypał złotem,
Aby dworskich ujmował, *per fas et per nefas*,
Honorów, starostw, bogactw, ciekawie szukając.
Owo zgoła komu swe żądze rozkazują
I prywatne affekty, nie godzien wolnego,
Nie godzien i szlachcica tytułu. Lubo kto
Inszej jest opinji, ja przy swojej stoję.

Chopin, Mary, Kunowicz.

SATYRA III

*Sotycki
Chopin 335.*

Na ciężary i oppresją chłopską w Polsce.

Rozumiem, że Bóg Polski za nic nie karze
Więcej, jak za poddanych srogą oppresją
I gorzej niż niewolą. Jakoby chłop nie był
Bliźnim nie tylko twoim, ale i człowiekiem.
Serce się oraz lęka, skóra drży wspomniawszy
Na tę niewolą, która cięższa niż pogańska.
A dla Boga Polacy, czyście oszaleli!
Wszystko dobro, dostatek, żywność, wszystkie zbiory
Z waszych macie poddanych. Ich ręce was karmią
Przecię się tak okrutnie z nimi obchodzicie?
Wielbłąd, tak powiadają, nad siły nie nosi,
I kiedy go nauczą, że przeładowanym

Być się poczuje, zaraz tamże się położy,
I wstać nie chce. Opak tu: bo nad przyrodzone,
I Boskie prawa, chłopiek wytrzymać to musi,
Co mu pan na ramiona włoży by miał zdyszeć.
Łają i kaznodzieje, łają spowiednicy,
Piekłem grożą; nie na tym, sami to Biskupi
Przez swoich ekonomów czynią i prałatów.
A bodaj i nie więcej. Ma szlachcic ubogi
Zastęną, kiedy widzi, że przedniejsi grzeszą.
Naprzód jakie ciężary w samych robocznach:
Gdzie bywało dwadzieścia knieci albo więcej,
Tam ich ośm albo dziesięć, a przecię to zrobić
Każą dziesięci,¹⁾ co ich dwadzieścia robiło.
Gdzie przedtym wychodziło ludzi po jednymu
Z domu, pctym i po dwu, po trzech i po czterech,
Gdzie dwa dni, albo i trzy robili w tygodniu,
Teraz nie mają czasem wolnego żadnego.
Gdzie wolny szynk piw bywał, zwłaszcza w księżych dobrach
Teraz i to odjęte, i pić każą piwo,
Którymby same trzeba djably truć w piekle.
Rzeczysz: ale mam dziatki, mam i różne spezy.
Wszytko to zły duch weźmie, i zbiory i ciebie,
I dzieci: bo taki zbiór nie zwykł bywać trwały.
Nie wspominam zaś zdzierstwa, które z chłopów czynisz.
Powiedzą słudzy, czeladź: Chłop tu jest bogaty,
Ma bydła, owiec, inszych dobytków nie mało,—
Znijdzie się to na kuchnię; zrodził mu się jęczmień,
P'szenica,— i ta dobra na piwo dla gości.
Zgromadził też nieborak grosz jeden i drugi,
I ten się na wydatki znijdzie: szyją boty
Chudzinie. O przyczynkę nie trudno. Winują

1) Tak w wyd. 1650 i 1654; W wyd. 1652, 1691 i 1698: dziesięciom.

Stem, drugim grzywien chłopa, ledwie że i duszę
 Nie wydrą z niego. Czemu? że jest nabogatszy.
 O drugim zaś powiedzą: ma roli dostatek
 I dobrej, — znidzie się ta na folwark, wziąć mu ją,
 Ba i wszystkich pozrzucać z ról, a folwark tamże
 Złożyć. Stanie się to w jednymże tygodniu.
 Płaczą chudziny ociec, matka, dzieci, wszyscy,
 Do nieba tylko krwawe skargi posyłając.¹⁾
 I tam żądając zemsty, która nie leniwa
 Jeśli nie na tym, tedy onym następuje
 Świecie, kędy oddadzą sownie złym za złe.
 A my przecię nie dbamy, bo baczyć nie chcemy
 Co się z nami po śmierci dzieć będzie. Ani też
 Piekła widzimy, ani o nim pamiętamy.

Ale spyta kto. Jużes²⁾ wszystko wypowiedział?
 Stu gąb³⁾ i stu języków, i to jeszcze mało
 Potrzebaby na słuszne chłopskich oppressyj
 Wyrażenie. Jeszcze mam kilka ich powiedzieć.
 Kiedy wiosna nastąpi, a deszcz ustał w maju
 Czarownice przyczyną. Zdechł wół jeden, drugi
 Albo tam co z przychowków, czarownice winą.⁴⁾
 Każą tedy niewinną babę wziąć i męczyć,
 Aż ich z piętnaście wyda. Ciągnie kat i pali
 Aż powie i powoła wszystkie co ich we wsi,
 A baba dziw, że pana z panią nie powoła
 Którychby raczej spalić za to, że niewinnie
 Męczyć i tracić każą swoich bez przyczyny.
 I tak nie będzie we wsi trzydzieści człowieka,
 A piętnaście pogłowie spalą. Co dla Boga
 Za przyczyna? Pan chory i nie ma wskorania

1) W wyd. 1691 i 1698: posyłają. 2) W, wyd 1650: Jusz żeś. 3) W wyd. 1691: gęb, w innych: gąmb. 4) Tak w wyd. 1650 i 1654; w wyd. 1652 i 1691 czarownicę. W wyd. 1698: czarownica winią.

Schnie, i dzieci mu często umierają w domu.
Jakoby i suchoty i śmierć przyrodzone
Nie były? i zesłane od Boga samego?
Nie wspomnię jacy w takim sądzie zasiadają:
Chłoptwo głupie, ławnicy, abo i ci którzy
Przyczynkę jaką mają na niewinnych chłopków.
Ale azasz nowina i nie z téj przyczyny
Męczyć ludzie? Urzędnik da chłopa obiesić,
O czym nawet pan niewie. Ale cóż wżdy zrobił?
Ukradł że co? czy zabił? Jestże świadek jaki?
Żadna o głowę ludzką zwłoka nie jest długa.
Wżdy poczekaj i uczyń wprzód *inquisitią*.
— Na co *inquisitią*? chłop to i poddany. —
To poddany nie człowiek? — Ej nie, daj mi pokój,
Wiem co czynię. — Znajdzie się drugi co piątkuje,
Co bije do umoru, co w tarasie zgnoi.
Co różgami siec każe jako dzieci w szkole
Sędziwych¹⁾ i poczeiwych starców bez przyczyny.
Będzie czasem ztąd *praetext*, że nie piją w karczmie
Choć złe, choć kwaśne piwko, choć się wszem złym godzi.
Powie, bo też zamilczeć trudno, gdym raz jachał
Przez pewne wsi, kazałem piwa wynieść z karczmy.
Wyniesiono, spytam się: także u was piwo
Zawsze bywa? Powiedzą: „i sto razy gorsze
A przecię je pić musiemy, bo pan karczmarzowi
Oddaje pewną liczbę beczek do tygodnia,
Za które karczmarz musi oddać mu pieniądze,
Lub wypijem lubo nie. Kaczmarz zaś dochodzi
Na nas straty, dobrze to wprzód obrachowawszy
Wiele rozmiarów przyjdzie na każdego chłopa.
Jeśli w karczmie nie będzie, zaniosą do domu

1) W wyd. 1691 i 1698: szedziwych.

One piwa rozmiary. Pij choć złe, a niechcesz
 Wylej choć świniom, przecię zapłać karczmarzowi.¹⁾
 Toż i z owsem i z mąką, i z solą, z śledziami
 Czynią, któremi chłopcy co raz zarzucają.
 O sroga oppressja nigdzie niewidziana!
 Chłopka takim przyciskać ciężarem, który to
 Księdzu, Rzeczypospolitej, Panu, żołnierzowi,
 Urzędnikom, pisarzom, klechom, sługom pańskim,
 Hajdukom i kozakom, dzieciom swym i żenie
 Dawać musi ustawnie, z ubogiego szplachcia,²⁾
 Draż go w mieście i w karczmie, we dworze, w kościele.
 Ledwie że nie ze skóry, a przecię pociągają,
 Włodarze sami o mój Boże! co więc czynią,
 I jako z chudzinami często wymyślają.
 Czemu? bo tak pan kazał, pana trzeba słuchać.
 I teć to oppressje onych dawnych wieków
 Po wypędzeniu *Ryxy* drapieżnej i z synem
 Kazimirzem sprawiły, że się wszystko było
 Poddaństwo zbuntowało na swe własne pany.
 Ztąd że musieli piérzchać i kryć się po lasach
 I po różnych pustyniach, tak księża, biskupi,
 Jako i kasztelani, i wojewodowie,
 Gdy ich chłopcy szukali dochodząc krzywd swoich.
 Też ciężary Pawluków, Muchów, Nalewajków,
 Buntowników, i teraz krwawej nabawiły
 Wojny, i srogiej hańby Ojczyznę, ła mało
 Nie ostatniej już zguby gdy Bóg to *flagellum*
 Przez chłopcy zesłał na nas, karząc oczywiście
 Wprzód klęską i więzieniem hetmanów, a potem
 Brzydką i desperacką ucieczką, nakoniec

1) W wyd. 1652. 1691 i 1698 wszędzie: kaczmarz, kaczmarzowi. 2) W
 wyd. 1691 1698: płachcia.

Sromotnym i zelżywem pokojem Ojczyznę,
Per quae bowiem *quis peccat*, *per eadem* także
Punitur. Doznaliśmy ach, doznali tego!
Zamykam jakom zaczął, że Bóg Polskę karze
Najwięcej za poddanych, ba i karać będzie,
Jeżeli się Polaku nie obaczysz kiedy.

SATYRA IV.

Na tych, co się w zesłym wieku żenią.

I tobie się też bzdryku chce żony? Oszałał
Chudzina stary, licząc siedmdziesiąt lat wieku,
Młodziosienieczką żonę pojmuje, nie sobie.
„Alem chory, trzeba mi coby opatrzyła
Starego i oprąła.“ — To upewniam będzie¹⁾
Że cię dobrze opierze, gdy jej wlezie mucha
W nos. Przrzekam, że poznasz co to młoda żonka,
Staremu, jak Włoch mówi, karoca do nieba.

Powiadają, że raz śmierć spała z Kupidynem,
Na jednym miejscu, wytechnąć sobie chcąc po pracach.
Śmierć łuk swój i z strzałami tamże porzuciła,
Kupido także łuczek i strzałki położył.
Wtym obaj ocknąwszy się sajdaki trafunkiem
Jakoś pozamieniali, że śmierć wzięła łuczek
I strzałki Kupidyna, a Kupido śmierci.
Idą w świat strzelać ludzie²⁾. Kupido obaczy
Młodego, wymierzywszy ugodzi go w serce,
Aż tu młody uniera miasto obłąpania,
Bo strzałą śmierci chudak postrzelony został.
Śmierć też zoczywszy kędys starego, wymierzy

1) Tak w wyd. 1650, 1652 i 1654. W wyd. 1691, i 1698. pewnie. 2) Tak w
wyd. 1650 i 1654.

I ugodzi go w serce, aż stary szaleje,
Do zalotów się bierze, młodziuchne obłapia.
Śmierć się dziwuje. Nie dziw, bo był ugodzony
Strzałką Kupidynową, i nią zapalony.
Cóż ztąd jednak za korzyść? Taka, jaką w Litwie
Ktoś napisał, że sobie żoneczki chowają
Poteszytelów,¹⁾ których *Jeburones vocant*.
Tak i starego młoda małżonka upewniam
Bez nich się nie obejdzie.²⁾ Wolałaby jedno
Oko tylko mieć w głowie i rękę i nogę
I ucho, niż się jednym mężem kontentować.
Cóż na to odpowiadasz?—Wziąłem dobry posag
A przytym młode lata, za co mi to stoi? —
Wytechnieć upewniam tego, gdy coraz wymówki
Potykać cię więc będą: żeś ustał chudzina
Że śmierdzisz trupem zgniłym, i żeś z nosa cieczę,
Że oczy oparzyste ustawicznie płaczą,
Że zębów w gębie nie masz, żeś grzyb na pół zgniły
Żeś w miłości oziębły. Więc i tym podobnie,
Których tak długo będzie, że też zbrzydnieś całe,
Zaczym ci w poleweczkę miasto cukru, albo
Czego słodkiego, wsypią trąbkę arseniku.
I tak przyplącisz żonki, przyplącisz posagu.
Bowiem i to coś zebrał, żoneczka pobierze
Po twej śmierci, i tym się za kogoś wyrai,
Moja rada: gdyś stary dajże żenie pokój,
Lepiej³⁾ tak w stanie wdowskim, albo i młodzińskim
Kończyć lata zgrzybiałe i w wianeczku umrzeć.

Powiedziałem o dziadach. O babach co powiem?
Dwa razy w tym są gorsze. O jak owo śmieszna,

1) W wyd. 1631 i 1698 spolszczone: pocieszycielów. 2) W wyd. 1650: o-
bend ie. 3) Tak w wyd. 1652. i 1691. W wyd. 1650. i 1654: lepić.

Gdy się babuś wymuszcze, gdy brwi ufarbuje,
Lecz hebanowych ząbków ufarbcwać trudno,
I owych zmarsków ująć, które poorały
Szpetną twarz. Przecię jednak suknią naddawają
Co natura ujęła. Stroi się babusia
Postawę też formuje, i chód, i pojrzenie.
Aż się tam ktoś odważy z młokosów, przeczuwszy
O pieniążkach u babki. Zmyśla zakochanie
I za to brać poczyna, a do młodszych nosi;
Wzdycha, chwali rozsądek, obyczaje, mądrość,
Dostatek i animusz. Baba temu wierzy,
I rozumie, że grzeczna, że piękna i wdzięczna,
Już się i sama stara o niego, i prosi.
Który wnetże pieniądze, nie babę pojmuje.
Bo któżby staroduba życzył mieć za żonę.
Ślub się tedy odprawi, i obiad weselny,
Po którym w taniec idąc, zagrać piosnkę każe;
Ma snadź baba pieniądze, ma pieniądze w lesie,
Kijemże tedy babę, aza je przyniesie.
Wszystko się to wywróży. Wnet babę z pieniędzy
Obiorą, jako owę kawkę z cudzych piórek.
I obrawszy, każą jej do djabła z domu.
Mieszka gdzie indzie¹⁾ babka, cudze pocierając
Kąty, a swemu łaje małżonkowi i klnie.
Krewnych wzywa na pomoc, o ratunek prosi.
A kat ci kazał szaleć? Mogłaś zażyć swego,
I w dostatku opływać, nie szukając męża.
Dobrze to na cię babo, że i kijem bierzesz,
I nie masz cobyś w gębę włożyła. Daj Boże
Żeby się wszystkie twoim przykładem karały.

1) W wyd. 1650: indzi.

SATYRA V.

Na szpitale w Polsce, i rzadkie, i nieporządne.

O serca zakamiałe, zawarte litości
 I miłosierdziu serca. Ubodzy zdychają,
 Od nędzy, niedostatku, a przecię wolicie
 Na zbytki, niż szpitale koszty swe obracać.
 Opatrz wżdy kącik jaki, kędyby ułomny
 Miał swoje opatrzenie, żywność i ochronę.
 Ubodzy w gnojach leżą po ulicach,
 Patrzycie na to wszysecy i głosy słyszycie
 Nieba przenikające; a przecię jako on
 Lewita minął kiedyś człeka zranionego,
 Tak i wy też mijacie tych, co w gnojach leżą.
 Ztąd ci wszelkie łotrowstwa, ztąd biegunów siła
 Ztąd się ubodzy włóczą od wsi do miasteczek.
 Bo gdzież ma chudak opaść *quid vis* nędza każe
Et facere et pati. Musi nie rad zbijać,
 Kiedy niema zkądby wziął. A gdy co ukradnie,
 To wołasz, to obiesić każesz za tę winę,
 Cóż ma czynić? Musi kraść. Spytam cię samego:
 Cobyś czynił w tym razie, gdybyś nie miał co jeść?
 Czy nie kradłbyś? ba, wziąłbyś pono i z ołtarza.
 O jako dobrze w Niemczech, albo we Francyi,
 We Włoszech, w Niderlandzie, gdzie szpitale takie,
 I tak są opatrzone, że lepiej nie mogą.
 Jeśli wszytek ułomny, ma jeść i pić z gębę,
 Jeśli ma ręce zdrowe, znajdą mu robotę,
 Jeśli nogi, i te więc mają swą zabawę;
 A dostatek wszelki takim opatrzony.
 U nas co jest szpitalów wszystkie są ubogie,
 A też Bóg nam umyka, gdy mu żalujemy.
 Czy nie wiemy co samże powiedział o Sobie;

„Cokolwiek takim dacie, mnie dacie samemu
Łaknąłem ja w ubogim, nakarmiliście mnie,
Pragnąłem, daliście pić; byłem nagi, nędzny,
Odzialiście mię.“ Panie, czy rzeczesz Polakom!
To, co inszym narodom. Siła utratników
W Polsce, mało naliczyć bacznych jałmużników.
Nie pytaj teraz świętych biskupów Marcinów,
Którzy się własnym płaszczem z ubogim dzielili.
Nie pytaj i Paulinów, którzy dla wykupu
Więźniów samychże siebie w niewolę dawali.
Nie pytaj jałmużników biskupów, których to,
Eleemosinarios zwano, — nie masz takich.
Więc cokolwiek szpitalów fundowanych u nas,
Niemał wszystkich intraty w niwecz poginęły,
Bo czegoż długo w Polsce? Jedni nie wydają
Czynszów, tak że fundusze giną. Sami często,
Proboszczowie rozbiorą, co ubogim dano.
Chciwość opanowała zakamiałe serca:
Nietylko by miał co dać, ujmie ubogiemu.
Ale i rządu trzeba, ten napotrzebniejszy
W każdej rzeczy — lecz i tu. Ubogich niemało
Z swywoli¹⁾ nie z potrzeby. Że się robić nie chce
Chłopu, aż on ułomny, aż on chramie, żebrze.
Czasem nogę obwinie, i rękę zakrzywi,
Zmyślając skaleczenie. Gnuśność to sprawuje.
Bywa frantów niemało, bywa i przebiegłców.
Jako o jednym piszą, gdy go raz królowa
Angielska Elizabeth mijala i rzekła:
Pauper ubique jacet! Jak z bieza powiedział:
In thalamis Regina tuis hac nocte jacerem,
Si foret hoc verum, pauper ubique jacet.

1) W wyd. 1691 i 1698: Z swej woli.

Co rzekę o białej płci, jak siła z nich znajdziesz
Opętanych po różnych i wsiach i miasteczkach.
Małpie się robić nie chce, i ztąd ma djabła
W sobie,— itoć djabeł, gdy się robić nie chce.
Konopne exorcyzmy dziwnie na to dobre,
Albo też dębowa wić, nauczy ta robić
I djabła wypędzi, by też natwardszego.
Kijem takowych gnuśnych bij¹⁾miasto jałmużny.
Także owych biegunów, co to w *Compostelli*
Nie bywali, ani też w niewoli tureckiej,
Choć patenty przy sobie mają i podają.
Jaki fałsz w owych ludziach? Urzędom to właśnie
Należy macać prawdy w tym, i fałsze karać,
Biegunów i włóczęgów całe poskramiając,
I to czyniąc, aby w swych szpitalach siedzieli.
Co będzie kiedy i my one fundujemy,
Raczej niż owe coraz zakony, których już
Dosyć u nas dla Boga, w pozorze ubogich
W rzeczy samej dostatnich. Niech plebani będą
Zakonnego żywota, staną nam za mnichów.
Szpitale wy, szpitale Polacy fundujcie
Dla ubogich pielgrzymów, więźniów i żołnierzów.
Na wojnach skalieczonych, nakoniec dla wszystkich
Ułomnych i upadłych. A tak *Bonfratelli*
Nie będą mieć przed wami na ziemi i w niebie.

SATYRA VI.

Na pogrzeby i zbytki w nich.

Ba, chwala Bogu, żeś wždy wyszedł z tej choroby.
Mój drogi Mikołaju, pozbawiłeś żalu,

1) W wyd. 1691 i 1698 opuszczone: bij

I nas dobrych przyjaciół, i żonę kłopotu,
Którać Bóg dał pomyślną. Inszym o jak różnie!
Płacze druga nad chorym mężem, łzy zmyśłone
Puszczając, a w myśli ma: „Bodaj zdechł w mych oczach.
Bodaj wieczora ten pies zgniły nie doczekał.“
Gdy go tedy bez dusze widzi, o jak w sercu
Wykrzyka, jako sobie już gachów rachuje:
Temu żona umarła, ten jeszcze młodzieńcem,
Ten gładki, ten bogaty, ten hoży, ten młody,
Bo tam o obyczajach w myśli nie postoi;
Dosyć, że kształtny, piękny, ładny i wesoly.
I tobie też niemłodko młodego potrzeba?
Rachując kilku synów i córeczek kilka.
Nic to, trzeba się udać, i miłość zmyśloną
Ku mężowi zmarłemu pokazać dla ludzi.
Tymciiby gachów zwabić, aby nawiedzali
Ciało, więc nie wiem zmarłe, czy też raczej żywe.
Których jejmość na łóżku czeka w zasłonionej
Nie całe jednak izbie, aby przez konopną
Kratkę, mogła się dobrze przypatrzeć każdemu.
Co żywo tedy jedzie nawiedzać to ciało,
Jedzą, piją, i goście, i księża i mniszy,
Duszyczkę polewając, która się tam kędyś
Smaży dla onych zbytków. Nie wspominam dzieci,
Bo tych ubogi szpłacheć z ojcem dokonywa.
Tymczasem panie one, co więc przebywają
W nawiedziny, powoli szepcąc rają gachów,
Któremioby otarła łzy one zmyśłone,
Bo już całe małż z serca wywietrzył i z myśli,
Choć rzkomo kwili po nim, choć zemdlona leży.
I niewstyd cię maskarło iść tą nieszczerością
Z Bogiem, z ludźmi, z krewnymi? Leżysz bez potrzeby,
Bodaj więcej nie wstała. Bodaj grób zaległa

Męża swego. Ale się spyta pono kto z was:
Jako ją mąż traktował, czy był dobry na nią,
Czy zapisał co w księgach, czy ją opiekunką
Dzieciom swoim zostawił? Wszystko podał w ręce:
I dzieci i dostatki. Zgoła ją uczynił
Panią w dobrach swych wszystkich, ubogą pojawiwszy,
I nie ani posagu nie wzięwszy z jej domu.
Toż tobie dobra żonka. Żeńże się tu drugi,
Gdy się taką wdzięcznością od nich nam oddaje.

Aleć jeszcze nie koniec. Chodźmy do pogrzebu,
Który im z większym zbytkiem, tym większej miłości
Ku mężom chcą mieć znakiem; lecz kto zdrowym okiem
W to wejrzy, nie mężowi, lecz animuszowi¹⁾
Swemu kwoli to czynią, aby się pokazać.
Gdy tedy czas pogrzebu naznaczony przyjdzie,
Najedzie się i obcych, i krewnych i mnichów,
Dla których, by się spękać, trzeba²⁾ żeby było.
Ale pieniędzy niemasz gotowych maszkaro,
Ale dzieci ubożysz. Nic to, byle było
Ale mężowej duszy, nie tym nie ratujesz;
Choćby w piekle gorzała. Nic to, byle było.
Dosyć, że wszyscy rzeką: szumnie częstowała,
Szumny pogrzeb sprawiła; znać poczcziwą żonę.
W takiej jednak utracie ubodzy na stronie:
Ani się tam spytają o nich, ani dadzą
Jeść łaknącemu, albo napić pragnącemu.
Chyba owym co już, już dolewać nie mogą.

Aleć słuchamy trochę o prowadzie ciała
Do grobu. Gdy się tedy ruszą konie z truną,
Pocznie ryczeć nie płakać złośna białogłowa,
Lament jakiś fałszywy zmyślając i słowa.

1) W wyd. 1650 i 1654: animuszewi 2) W wyd. 1650: trzeby.

O mdłość oraz nie trudno, zwłaszcza gdy kto widzi,
Bo jako z męża swego, tak i z inszych szydzi.
Cebula w chustce pędzi gwałtem wyciśnione
Łzy z oczu, wtenczas gdy im każą wypuszczone.
Za ciałem idąc ryczy, woła: o mój drogi
Mężu! Lecz w sercu drugi. Kędy i fałsz srogi,
Szepee do panien swoich: Panny prze mą duszę
Mieście wódkę gotową, bo mdleć pewnie muszę.
A panny tudzież¹⁾ z wódką, której gdy nachyli
Nie dziw że oraz rozum, oraz chód pomyli.
Aleć ja to rytmuję, nie rytmem zaczawższy,
Nie trudno widzę o rytm gdy go prawda pędzi.
Idąc dalej nie wspomnię jakie pijatyki,
Jakie zbytki w tych ucztach, które przewyższają
Dostatki i intratę, tak że wszyscy życzą
Prędkiego znowu w tymże tam domu pogrzebu.
Bo komuż nie smakuje bankiet, i lej rozlej? ²⁾
Kiedy zaś po pogrzebie, nie pytaj za duszę.
Ściany się odnawiają, żałobeczka spada,
Pani się wymuskuje, rzec mogę z poetą:
„Po szacie znam żalobę, znam i po podwice
Kasiu! to nie żałoba wybielone lice.“
Gaszkowie nadglądają, muzyczka poczyna
Powoli się ozywać. A testament leży
Odłogiem gdzieś w szkatule. Ani wspomnieć o nim.
Dziecka też do Jezuitów niech tymczasem chodzą,
Które więc niedostatek łupi niebożęta.
Bo intrata na konie, pachółki, karety
Wystarczy, lecz na dzieci nie wiedzieć zkąd brać;
I tak chudziny rosną bez nauk, ćwiczenia.
W dostatkach ich gachowie, albo też pan ojcym

1) W wyd. 1691; rużież. 2) W wyd 1650 1652 i 1654: lej rozlej.

Brodzi po uszy z matką, ociec w grobie gnije.
Długów jak włosów na łbie, których nie źle pogrzeb
Przyczynił odprawiony i z urazą Boską,
I z zawiedzeniem dzieci, i duszy zmarłego.
Owo zgoła marniejszej straty i brzydliwszej
Niemasz, nad ten to zbytek pogrzebowy, który
Szaleństwem nie miłością bezpiecznie zwać możemy.
Zdarzyłby Bóg w nim koniec, ale cóż gdy jedna
Nad drugą się przesadza? długów będzie jak bru,
A przecię by się spukać; tak tam było, trzeba
Żeby też i tu było. Hala, hala małego,
Nie wolisz na jałmużny, więc i na ubogie
Obrócić, niż na zbytek? co po katafalkach?
Co po trunnach cynowych,¹⁾ ba srebrnych, i jakich
Relikwie nie mają z Rzymu przywiezione.
A przeto moja żono, w głos to opowiadam:
Kwituję cię z pogrzebu, czyn za duszę moję,
I onę z ognia ratuj. Wolę, że mię wrzucisz
I bez truny do grobu, a zachowasz winną
Miłość po śmierci ku mnie, i testament w całe.

SATYRA VII.

Albo Paradoxum Stoicum.

Sapienti praeter opinionem nihil evenire.

Mądrymu niespodzianie nic nigdy nie padnie,
I owszem wszystko według myśli jego płynie,
Cokolwiek kiedy przedtym postanowił. Czemu?
Bo tak postanowił, że czego się spodziewa

1) W wyd. 1650 i 1654: cenowych.



Może być, może nie być. Ztąd gdy co poczyna
Gdy zamyśli, z taką to zwykł czynić przestrogą,
Że czego życzy, przypaść, abo chybić może.
A że to cokolwiek mu przeciwnego mogło
Przypaść, dobrze uważył wprzód niżli przypadło.
Dlatego nad mniemanie i nadzieję swoje
Nie zgoła nie ponosi, bo to co być miało
Wprzód sobie obiecował, wprzód dobrze uważył.
Nad wolą też nie cierpi nic, bowiem gdy zaczął
Pragnąc czego, wiedząc że mógł i nie dostąpić,
Tego chce co się stanie, mając przed oczyma,
Że siła takich rzeczy, które mu przeszkodzić
Mogą, i drogę jego żądaniu przegrodzić.
Przeto się nie upija szczęściem i nadzieją
Niezawiedzioną jaką, ani sobie knuje
Prawa w oboim szczęściu zawsze jednakiego.
Bo cóż jest w naszej władzy, aby się stać miało
Tak jako sami chcemy, i jako życzymy?
Mamy Pana nad sobą, Ten nasze zamysły
Jako chce rozporządza, jako chce kieruje.
Zkąd mądry rzecz niepewną za pewną nie kładzie,
Ni tak dumnym ni śmiałym, żeby miał obiecać
Nieomylnie w sprawach swych sobie powodzenie,
Bo mu się nie może stać lepiej jak się stało.
Nad to, co w niebie stanie, nic nie postanowił,
A co tam uchwalono, nie może być lepiej.
I tak mówi do siebie, że „to czego życzę
Być może, jeżeli co z boku nie przeszkodzi.
Lecz że przeszkodzić może, dlatego nie nazbyt
Chciwie życzę, abym zaś nazbyt nie żałował,
Gdyby mię minąć miało, co więc często bywa.“
Głupi każe bezpiecznie, jako na trzy tuzy,
Na szczęście, mając skutek wszelkich swych zamysłów

Za niepochybny. Już ten sobie obiecuje,
I przedczasem nieborak głupie tryumfuje.
Jakby go potkać miało, to co ubrdał w głowie.
Gdy go to zasię minie, żem się nie spodziewał
Powiada, i boleje oraz, że minęło.
Mądry nie tak. Uważa że wyroki z naszą
Wola nie zawsze zgodne, i że są niepewne.
I tak do siebie mówi: „Jutro jadę w drogę,
Jeśli mi na wyjezdny coż toż nie przeszkodzi. ¹⁾
Kupię majątność, jeśli mi ją Bóg obiecał.
Będę o to starostwo konkurrował z drugim,
A jeśli nie uproszę, rzekę: i tegom się
Także spodziewał, że mię ubieżeć miał inszy.
Zgoła nad moję myśl, nic nigdy nie padnie,
Bom sobie wprzód umyślił, że mi siła może
Przypaść nad intencyą moją z woli Bożej.“
Baczny człowiek tego się spodziewa, co inisi²⁾
Zwykli więc ludzie cierpieć, i dlatego zniesie
Snadno oboje szczęście sercem jednakowym,
Które nie tak więc zrani zła przygoda, kiedy
Nadzieję wieszczy umysł z jakąś nieufnością,
Pomiarkuje i zrówna. Ale kiedy chciwość
Upije się, więc głupią nadzieją, a nasze
Myśli nadęte wszystko dobrze sobie tuszą,
O mój Boże! jako tam ciężko sercu znosić,
Co szczęście nieprzyjazne gwałtem znosić każe.
Lecz ty wierz, że fundament twojej stateczności,
I twojego prawego jest uspokojenia
Nie sobie o fortuny statku obiecować,
Ale z tą żyć przestrogą, że może dotrzymać

1) Tak w wyd. 1650, 1652, 1654. W wyd. 1691 i 1698: co nie przeszkodzi. 2) Tak w wyd. 1650. r. w późniejszych: inszy.

Słowa, może też zmienić, niestateczne szczęście.
Tak niespodzianym jego razem nie podłęczesz.
Nie wyjmując ja^a człeka z władzy wszech przypadków
Gdy te daję przestrogi, ale go wyjmuję,
Z mocy błędów i płonnych wszelakich nadziei.
Wiem, że mu tak nie idą rzeczy jako sam chce,
Ale jako upatrzył i przejrzał w rozumie,
Dlatego mężnie znosi, cokolwiek przypadnie.
Bowiem mu to przypada zawsze co wprzód przejrzał,
Dlatego moją radą: tak czyn jak żeglarz:
Choć pogodne są nieba, choć posłuszne wiatry
Pędzą okręt szczęśliwie, zefir dmucha w żagle, —
Przecię cale nie ufa tej pogodzie, ale
Wczas obmyśliwa wszystko, i ma pogotowiu
Co mu służyć na ten czas może, gdy nawałność
Przypadnie, okręt jego z nienacka okrywszy.
Tak i ty, iuboć wszystko nad zwyczaj więc służy,
Lepiej niżeliś sobie i życzył i pragnął,
Przecię się wcześniej gotuj wesoło znieść to, co
Fortuna i przeciwna, i często niesłowna,
Może przynieść kiedy się namniej nie spodziewasz;
Nie daj jej nigdy wiary, choć się na cię śmieje,
Swywolna¹⁾ to jest pani, uczyni co zechce:
Nie unosz się pomyślnym *successem*, miej pilne
Okno na tylne koła odmiennego szczęścia,
A tak sobie rozumiej, że cokolwiek może
Złego zrobić, wyrządzi²⁾ gdy się na nią spuścisz.
Ztąd będziesz miał pożytek, że cię nie zasmuci
To, co się innym będzie niespodzianie zdało.
Nic świat nigdy nowego nie rodzi. Śmiech z płaczem
Przeplatano więc chodzą w tym na świecie kole.

1) Tak w wyd. 1650 i 1654, W innych: swawolna. 2) W wyd. 1691 i 1698 wyrządzić.

A tak co inszy lekką niefortunę czynią
Cierpliwym jój znoszeniem, to ty poprzedzając
Uwagą zły przypadek, lżejszym go uczynisz.

SATYRA VIII.

Na zaloty i małżeństwa nierówne i nieuważne.

Radził się mnie niedawno jeden, czy miał żenić
Syna, czy nie,— dając mi tego te przyczyny:
Naprzód, że mu się trafia dobre ożenienie,
To jest bogate, luboć coś tam powiadają
O pannie nieforemnie, lecz to jeszcze mniejsza.
Druga: że się napiera chłopię ze szkół żony,
I że trudno utrzymać młodego w tych lecjach.
Trzecia: że tej to pauny rodzicy bogaci,
I umieją aż nazbyt chodzić koło tego.
Czwarta: obadwaj starzy, niedługo poczekać;
Że i ojciec i matka synowi ustąpią,
Nakoniec: wielkie szczęście syna mego potka,
Powiada, bo zań idzie z domu wojewodów,
A on niepewny szlachcic. Słucham tych wywodów,
Co z tego dalej wniesie, aliż mię on prosi
O poradę. Spytam się: wiele lat synowi?
Odpowie mi: dwanaście. A tej pannie wiele?
Dziewięć alboli dziesięć, coś około tego.
I rzekę: to chcesz syna w tym wieku już żenić?
A cóż ci proszę potym? Odpowie: pociechy
Przyszłe mię wabią, abym doczekał się wnuka.
A niebaczny człowiecze, i samej przeciwny
Naturze, cóż ci potym? i wnuka nie będzie

I pociechy nie pytaj, w wieku niedojrzałym
I męża i małżonki. Więc cię to uwodzi,
Że posag obiecują jakiś tam rześisty.
Nie frasuj, zstąpi¹⁾ się to jak karazyja.
Może teraz posagi nazwać zamszowemi:
Rozciągną je jako chęć. Potym się to skurczy.
Teraz gębka napiła, którą kiedy ściśniesz
Zostanie tylko gębka, a woda przez szpary
Przepłynie, toż się stanie z tymi tysiącami.
Więc o posagu pytasz, nie o obyczajach,
A tam panienka wie co to jest *masculinus*,
Choć jako żywo nigdy w szkole nie bywała.
Umie tę reguleczkę lepiej niżli pacierz
Quae maribus albo więc *Fæmininum dices*.
Listeczek też przeczyta sekretnym zawarty
Sygnetem, i zrozumie wszelakie mrugnienie.
Do tego powiadasz mi, i szczycisz się jawnie,
Że syn twój z wojewodów familji pannie
Pojmuje, a sam słyszeć nieprawy karmazyn.
Prawda, że go tu mają za szlachcica, ale
Jedenże jedwab mówią w kitajce więc bywa
Jako i w aksamicie, a przecię ten droższy
Niż kitajka, tak i tu nierówny szacunek.
Małżonka że aksamit, lekce sobie ważyć
I szanować tę będzie kitajkę lub kromras,
To jest syna twojego, jako z grubej wełny
Nie z jedwabiu pachółka, ani z złotych nici.
Synek twój pnie się widzę na nierówne rzeczy:
Kondycyi ledwie by jego narachował
Kilkadziesiąt tysięcy, a pannę z dwiema kroć
Chce pojąć? Czy oszalał? Widzę *Philauthia*
Laborat, nazbyt siła o sobie trzymając.

1) W wyd. 1650 i 165': stąpi.

Niech się wprzód porachuje z sobą i wioskami,
Żeby mu zaś tak sobie nie przyszło postąpić,
Jako onemu kiedyś Mazurowi, który
Przyszedł śmieie do szynka. Pyta go: Jest wino?
Jest panie, odpowie szynk. Macie małmazya?
Mam. A macies alakant? Mam i petersimon.
Pójdzie dalej i pyta: macies miód na przedaj?
Jest. Lipcu czy dostanie? Jest i lipiec u mnie.
A piwo jakie? dobre? Jest i to wareckie.
A tasbir? Jestei i ten. Dajcies mi tasbiru
Za seląg, bo tes więcej nie znajdę w kieseni.¹⁾
Tak i twój syn boję się od wojewodzanki
By nie odpadł, a potym chybi i szlachcianki.
Miasto kobierca pono na rogoży przyjdzie
Brać ślub, a posag miasto tysięcy grzywnami.
O równe się ty zawsze staraj ożenienie,
Żeby cię nie potkało takowe odrwienie,
Jakiego się podobno mało co spodziewasz.
Inaczéj, wczas przestrzegam, utracisz pirdoło
Starając się tam i sam, latając myślami
Po niebie, po powietrzu, a zadek w popiele.

Na one napomnienia moje nie dbał stary.
Słyszę, że syna wiedzie w ten tam dom, czy darmo
Czy nie, trudno to zgadnąć, niech czyni co się zda.
Ja tylko powiem jakie ztąd *absurda* rosta,
Gdy kto prędko synaczki żeni. Naprzód młodzik
Wybiera się w zaloty. Potraci chudzina,
Bo go długo na rzeczy trzymają, co temi
Czasy jest, pospolita. Pan matka²⁾ się droży,

1) To umyślne „mazurowanie“ w pierwszym wyd. 1650. poprawiono następnie w innych, prócz wyd. 1654. w którym jest raz: „macies“ a drugi raz „macież“ i: „kiesieni.“ 2) Tak dla miary wiersza w wyd. 1650 i 1654. W innych: pani matka.

I mówi, niechaj mi się młodzieńcy kłaniają:
Godna jest córka moja, aby się kłaniano,
I długo czołem bito, niż ją kto otrzyma.
Tymczasem po kościołach, po rynkach, ulicach,
Pod zjazdy i publiki córkę prezentuje
I przewodzi jak owo więc na targowiskach
Rozstrucharze konie swe wszystkim pokazują.
Aż ci się też kto trafi, po długim czekaniu,
Długim także staraniu, bo to wprzód iść musi
Że *tandem* zamysłów swych *effectum* odniesie,
I że mu pannę w święty stan dać obiecują
Za rok albo półtora. Tymczasem młodzieniec
Barwy daje, a przytym coraz marcepany,
Coraz krewnych częstuje. Szumno w każdym kącie.
Konie pod nożykami, wszyscy i woźnicy
I hajducy srebrowi. Posag u diabła,
Wyprawa także u dwu. Wesele nastąpi,
A po weselu ledwie nie zapłakać trzeba.
Wszystko precz, wioski lecą. Niezgoda w małżeństwie,
Potomka ani pytaj. Potracą oboje
Wioski, które im ociec nieuważny puścił,
Bo jako pan tak pani do utraty skłonni
Rządzić się nie umieją. Przeto się ty rachuj
Radzę z swą kondycją, a tak syna stanów,
Żeby górno nie latał myślami, ani się
O nierówną fortunę starając potracił;
Niech nie będzie *Ikarem*, by mu z wosku pióra
Nie ugorzały, a on nie utonął w długach.
Młodo go nazbyt nie, żeń, ani nazbyt z młodą.
Obyczaje w synowej nie posag upatruj.
Jeśli szlachcic, szlachciankę niech pojmuje, jeśli
Chłop chłopówkę, a jeśli wielkiej familji

O takąż się niech stara. A tak padnie dobrze.
Upewniam mieć oboje pociechę będziecie.

SATYRA IX.

Że dobre nabycie samo trwa i perennat.

Male parta do czarta pójdą — starodawny
Makaron i przysłowie niesie. Złe nabycie
W korzyść się nie obróci nigdy: bo tak Bóg chce,
Abyś nie długo zażył, czegoś marnie nabył.
Tak sprawiedliwość każe. Wydarłeś, niech drugi
Tobie wydrze, albo więc śmierć wszystko odejmie
A drugiemu zaś odda, komubys nie życzył.
Dlatego księżę zbiory do biesa więc idą,
Bo z kościoła zbierają i cnych fundatorów
Zawodzą, którzy czynsze i różne dochody
Na ozdobę kościelną, i na chwałę Bożą,
Nie na księżych synowców, siostrzeńców i wnuków
Naznaczyli. Wydarłeś kościołowi, wydrzeć
Djabeł oraz i to, i duszę, i wszystko.
Zedrzesz z chłopków ubogich, oszukasz bliźniego,
Wygrasz, podejdziesz w handlu, zawiedziesz, zginie to
I ztaje nie inaczej, jako śnieg od słońca.
Przeładujesz podarkiem¹⁾ i dobrego odrwisz
U dworu przyjaciela, wnet to wszystko zniknie.
Z dóbr królewskich nazbierasz, któreś złotem skupił,
I to pójdzie do biesa; bowiem nie dlatego
Dobra Rzeczypospolitej dają, aby były
Na targu, raczej żeby enocie szły w nagrodę.

1) w wyd. 1691 i 1698: podatkiem.

Nie trwały taki s płacheć, który na marmurze
 Figlami a cherchelem na królu wydrwiwasz.
 Niechci będzie *exemplo* kanclerzów potomstwo,
 Albo więc i hetmanów krótko dziedziczące.
 Czemu? bo ich nabycie mało kiedy dobre.
 Ach, częściej tam niecnota przy złocie wygrawa,
 Częściej swego dokaże, częściej triumfuje,
 Niż poczciwość uboga, niż odarta cnota.
 Zkądże wždy zbierać każesz? spyta się mnie który.
 Odpowiadam: Najlepiej z słusznego nabycia.
 Z roli i z prace rąk swych, zbioru ojcowskiego
 Poczciwego, nie z ludzkich łez i oppressyj,
 Nie z fałszów, zdrad i figłów, nie z dworskiej wysługi.
 Nie pożądając twego¹⁾ nigdy nic bliźniego,
 Ani wołu, ani osła, żadnej rzeczy jego.
 Pogotowiu nie dybiąc na jego nieszczęście,
 Ani mu pożyczając dlatego, żeby tym
 Snadniej wyzuć go kiedy z ubogiego szpłachcia.
 Są tacy, co na zastaw dodadzą pieniędzy,
 Lecz nie z tą intencją, żeby poratować
 Przyjaciela, raczej mu wydrzeć i ostatek
 Kształtnym jednak sposobem. A tak prawy będzie
 Wyderek od wydarcia słusznie mianowany
 Są co z lichwy powstałi, biorąc od tysiąca
 Złotych sto i piędziesiąt, do których przypisać
 Piętnaście złotych trzeba i piętnaście groszy.
 I to djabeł weźmie i ciebie i z dziećmi.
 Nie zażyją upewniam tego potomkowie.
 Są co i z kart urosłi, i ze gry i z kostek,
 Lecz i tych zły duch ogra i wszystko zagarnie.
 Rozumiesz, że wygrawasz gdy wygrasz, chudzino?

1) W wyd. 1691 i 1698 poprawiono (!): cudzego

Przegrałeś już i duszę, łaskę Bożą, i ten
Mizerny zbiór kartowy djabeł pobierze.
Zbieraj z swoich zagonów, ale zbieraj z Bogiem
Praw będąc i poddanym, i z bliźnich każdemu.
Taki zbiór błogosławi Bóg, próżen chciwości,
Taki nie ukłopoce, ani łba ułomie,
Owszem wszystko smarownie idzie jak po jajcu.
Zbiera drugi, a niewie komu się dostanie
Ten zbiór jego mizerny. Bóg mu zabrał dzieci.
Czemu? żeby dostatków krwawie wyciśnionych
Nie zażyły. Dobrze tak. Lecz on przecież zbiera
Dla niepewnych dziedziców, dla krewnych, dla wszystkich.
Kto pierwszy ten tam będzie lepszy, kto naprędzej
Żelaznych skrzyń dopadnie i worków spleśniałych.
Bogacz nie doje, ani dośpi; aby zebrał,
W nocy i we dnie o tym myśli i pracuje
Aż śmierć za gardło, a tam ani testamentu,
Ani ostatniej woli i dyspozycyi
Nie pytaj, bo Bóg nie da dobrze rozporządzić
Gdy czego źle nabędziesz. Wsiadaj kiedyć każą.
Zostaw i substancją i pieniądze, i to
Złoto coś go nazbierał; niech pójdzie w rosypkę,
Niech idzie w szarpaninę. Nie dziw, bo nie jeden
Głos poszedł z ust poddanych: daj¹⁾ tego nie zażył!
Bodaj zdechł niż zażyje, bodaj się dostało
Komu lepszemu po tym zdziercy, po tym skępcu.
Wszyscy oraz złorzeczą takiemu zbiorowi.
A o księżej²⁾ co rzekę? Dobrze powiadają,
Że każdy ksiądz od zimna z tegoż schodzi świata.
Bo gdy kona wystudzą izbę ci czuwacze
Co czuwają na jego śmierć, na jego dutki.

1) Skrócone: bodaj. W wyd. 1691 i 1698 stracono miarę poprawiając
ma: bodaj. 2) Tak w wyd. 1652 W wyd. 1650: księdzy, w wyd. 1654: księży.

Za duszę i szeląga. I ty nie utyjesz
Ani z bogaciejiesz, coś niejedną już żonkę
Z świata sprzątnął, niektóre arsenikiem, drugie
Z miłości podawiwszy na łożku. Cyt, znam cię
I wiem jako cię zowią? Osądź się jeśli tak,
Nie zażyjesz takiego zbioru, choć to mówią.
Że komu żony często mrą, przyjdzie do chleba.
Nie przyjdiesz upewniam cię, weźmie to djabeł,
I ciebie oraz weźmie i twoje dostatki.

Pisze *Kromer* o jednym człowieku dostatnim
I możliwym oraz, ale przytym srogim ździercy,
Któremu gdy przy śmierci książdz żałować kazał
Rzecz: Daj mi z tym pokój. Jużem ja djabełu
Duszę i ciało oddał. Już Bóg skazał dekret.
W tym słyse: było bicie, kołat z gęstych razów,
A na ciele siności, dęgi, guzy, rany,
W którym on katowaniu nieszczęsną wyzionął
Duszę, i do piekielnej katuszy ją oddał.

Mieczysława Książęcia Kujawskiego, myszy
Zagryzły dlatego, że goście bankietował
Dostatkami, ubogim wdowom i sierotom
Wydartymi. Tak Bóg chciał swą zemstę pokazać.

Władysław Donaborski kasztelan Nakielski,
Głuchów zamek napadszy, gdy z niego wywabił
Data fide żołnierza, wszystkich pozabijał.
Dobra pobrał, i grunty w koło pozakował¹⁾.
Z Nakielskiego powiatu pieniądze podatki.
I z dóbr arcybiskupich, także i kościelnych
Gnieźnieńskich exakcyę pozdzierał i pobrał.
Tego, choć z wojewody Inowrocławskiego
Słodzonego, król kazał poimać staroście

1) W wyd. 1691 i 1698: porabował

Wielkopolskiemu: ten był Piotr on Szamotulski,
Który poimanemu szyję uciąć kazał
W Kaliszu. Tak Bóg płaci ździerstwa i rozboje.

Trafiło mi się to raz, gdym się wracał z pola
Ze psy, żem wilka potkał w szczerym polu, który
Niósł barana czy owcę. Poszczuję go charty,
Drugi, trzeci szczwacz także, porwą wilka, a ten
Upuścił wnet barana, i tamże dał gardło.
Toż tobie¹⁾ wilku baran. Naucz się co cudze,
Porwałś przeciw prawu *Domino invito*.
Skorzyścieś niesłusznie, zagryzłeś, zabiłeś,
A toż ci też z baranem oraz gardło wzięto.
I owegoś nie zażył, i swegoś pozbawion.
A ja tym konkluduję, że ten sam zbiór trwały,
Który bez ukrzywdzenia, i z bojaźnią Boską
Jest nabyty z zagonów ojcowskich niewinnych,
Bez lichwy i bez krzywdy, bez płaczu ludzkiego.

SATYRA X.

Na zbytki w częstowaniu i bankietach.

Gdy szumno kanclerz żyje, każdy musi nie mieć
Za złe; ale *è contra* gdy sekretarz który
Chce z nim porównać, szydzą jawnie wszyscy z niego.
Bo niemasz śmiesznieszego nie, jako ubogi,
Wyniosły delikacik, na języki padnie,
Upewniam, i palcem go pokazować będą.
Drugi przedtym na srebrze jadał i na złocie,
A dla gęby i brzucha poszło to do żydów,
Już i krzyżyk gdzieś z szyje dyszy, i agnuszek

1) W wyd. 1691 i 1698 mylnie: O toż.

Szczerozłoty zjadł się już dawno. Konie, wozy,
 Sprzęt, skarbica, i wszystko w brzuchu pochowane.
 Przecież być musi, choćby i duszę zastawić.
 Spytam cię miły bracie: Co jest, że to umiesz
 Dobrze w rozumie swoim rozsądzić, kto możny
 Kto bogaty, wiesz i to że Kraków daleko
 Większy niżeli Brzeście, niż insze miasteczka,
 A tego nie uważysz, żeś ty od możnego
 Pana tak jest daleki, jak niebo od ziemi.
 Nie wiesz chudzino co jest skrzynia okowana
 Z pieniędzmi, a co mięszek albo szufladeczka?
 Daleko ztąd do onąd. Wcześniej upominam
 Każdego z was młokosi. Wiedźcie co te słowa
 W sobie mają do prawdy: *Nosce temet ipsum*.
 Trzeba je w głowę wpoić i mieć na pamięci,
 Lub się o żonę starasz, lub o stołek jaki,
Nosce te ipsum niech ci będzie przed oczyma.
 Nie każdy z Greków śmiał się pokusić o sławne
 Oręż Achillesa, które i tak ledwie
Ulisses on przebiegłec otrzymał, choć na ten
 Czas za namędrszego był między Greki miany
 Toż i w małych i w wielkich rzeczach zachowywać
 Potrzeba i nie piąć się gdzie wleźć niepodobna.
 Skarało to Ikara, także i owego
 Woźnicę, co był konie uprosił i z wozem
 U słońca. Spadł chudzina sam i świat zapalił.
 Według sił i dostatku wszystko czyn. Nie szalej,
 Trzymaj miarę w wydatkach. Miarą kotek mówi,
 A kiedy masz łososia kupić, uważ pierwej
 Czy cię na śledzia stanie, bo pewnie twój mięszek
 Jesiotrowi nie zdoła. Wielką siecią nie łów
 Gdzie więcierzem ułowić możesz małą rybkę
 Po trosze jedz, żebyś las i wioski nie połknął,

I całych majątności. Wiele gęba, wiele
Brzuch pański potrzebuje, który gdy potrawi
Cokolwiek tam rodzicy zbioru zostawili,
Do czegoż się ucieszysz? przyjdzie i koszulę
Ostatnią z siebie sprzedać. Pomnię ja szlachcica,
Który po wojewodzu goście więc częstował
A miał to za przysłowie: *cossa delicata*—
Aż się też on animusz skurczył delikacki,
Gdy nakoniec nie było co i w gębę włożyć.

Słuchaj, jakie są stopnie tych miłych tratniczków.
Naprzód się zapożyczą, a potem częstują
Za cudze portugały i za pożyczane
Pieniążki. Toż nastąpią zastawy i wiosek,
I srebra. Aż nakoniec banicye lecą
Jak dym. Pan młody ni wąż kręci się chudzina,
Lecz nie łatwo wykręci. A przeto z Ojczyzny
Uciecze lub do Niemiec, lubo do Francyi.
O wstyd mniejsza, już się ten dawno wytarł z czoła,
Aż tak za cynych przodków i starych Polaków
Bywało? gdy nie znano na stołach bogatych
Co to pasztet, co ciasto albo galaredy;
O biankach nie pytaj ani marcepanach,
Chybaby na weselu. Misy więc stawiano
Jedną z mięsem wołowym, drugie z jarzynami,
A czwartą z grochem, w którym słonina pływała,
Jak wieloryb po morzu. Półmisków nie było
A pogotowiu srebrnych. Niedawne to czasy
Gdy dla gry samej tylko pierwszy talerz srebrny
Na stole był widziany. Sam król jadł na srebrze,
Wszyscy inszy na cynie; uważ naszych starych:
O wyniosłość nie dbali, ani o papinki.
Najadł się z gliny potraw, z kąd brał moc i siłę.
Praca mu nic na koniu i niewczas nie wadził.

Nie przebierał w przysmakach, zjadł co było w pierzu
Choć w nieobitej izbie, nie na olenderskim
Obrusie, nie na srebrze. A wy papinkarze,
Coście wszystkę swoją myśl w brzuchu utopili,
Których i sam Bóg brzuchem, na co się przydacie
Ojczyźnie? lubo wojna nastąpi lub niewczas.
Odbieźcie obozu i sławy i cnoty,
Boście już odbieźeli dobrego ćwiczenia,
Niewczasom nie przywykli, w brzydkich utopieni
Delicyach po uszy. Kat po was Ojczyźnie:
Lepiej żebyście byli świata nie widzieli,
Dlatego też nie znacie Boga łaskawego,
Lada co was ustraszy, jak bęben zająca.
Delikacik żołnierzem nie będzie do śmierci,
To jest dobrym żołnierzem. Dosyciem powiedział
Przeto nie bawiąc, *manum de tabula tollo*.

1) W wyd. 1691 i 1698: w ojczyźnie

Księgi wtórej

SATYRA I.

Na zepsowane stanu białołęckiego obyczaje.

Dawneż to w Polsce czasy i za Lecha były,
Albo pono przed Lechem, gdy czystość przy wstydzie,
Białej płci należącym swoją cenę miały.
Na ten czas to podobno popłacało, kiedy
Orłowie swoje gniazda sadzili tam, kędy
Miasto leży, od nichże stolica nazwana,
Gdzie się przewisko polskie i imię wylęło.
Albo na ten czas kiedy Wenda¹⁾ królowała,
Wenda wizerunk wszystkim panińskiej czystości.
Nie słyhać teraz o tym, żeby która w Polsce,
Utopić się tu miała, uchodząc wszetecznych
Rytygiera zalotów i łoża brzydkiego,
(Albo jako drudzy chcą z niegoż triumfując)
Ta pierwsza i ostatnia nieśmiertelna panna.
Trudno i o takowe, jaka była ona
Dambrowka księżna Czeska, Mieczysława żona,
Pobożna, bogobojna, święta, wstrzemięźliwa,
Która chrześcijaninem męża uczyniwszy
Bałwany sprosnych bożków oraz popaliła.
A potem sławnych wnuków Polsce zostawiwszy

1) Tak w wydaniach 1650 i 1654.

Czystości, wstydu, wiary małżeńskiej wizerunk
Potomnym za testament wiekom zostawiła.
Aleć inakszy był świat naonczas. Prostota
Z szczyrością panowały i ene obyczaje,
Pocziwość i stateczność, wiara, posłuszeństwo.
Aż też czasów późniejszych wkradły się powoli
I zbytki, i nierządy, i niewstyd, i chciwość.

Co Popielowa żonka stryjom porobiła,
Wiemy; co Ryxa złego Mieczysława żona,
Która Niemców przybrawszy do swych rad tajemnych
A Polaki się brzydząc, jako psy zdechłemi,
Uciekła polską¹⁾ z synem koronę wykradwszy,
A złe tylko wspomnienie Lachom zostawiwszy
I niewstydlwym życiem Polskę zaraziwszy.

Potym Krystyny z Niemiec nowe obyczaje,
Wniosły i narobiły dobiesów bezecnych,
Dla których Dunin pozbył i oczu i gardła,
Już i średniego wieku nie nowina cudze
Łoża plugawić, było brzydkim obcowaniem.

A cóż terażniejszego? i wyliczyć trudno,
Gdy sam wstyd nie dopuszcza wszystkiego wynurzać.
Ty przecię żenić się chcesz, słyszę, Stanisławie.
Już pacholki przyjmujesz, już i konie sprzągasz,
Kolasy i kobierce sporządzasz, muzykę
Zaciągasz; ba już pono oddałeś pierścioneł,
Zadatek twoich chęci i trwałych zamysłów.
Czy oszalałeś pono? Nie wolisz się raczej
Utopić lub obiesić, niżli masz zamyślać
O żenie tymi czasy, o którą mym zdaniem
Dobłą, trudniej niżeli o białego kruka.
Znajdzieszże ją w szlacheckim domu, czyli w pańskim?
Czy na dworze królewskim, czyli w trybunałach?

1) W wyd. 1691 i 1693: z Polskiej.

Czy w Rusi, czyli w Litwie, czy w Prusiech, Mazowszu?
Daremnie pono szukasz. I sam Dyogenes,
Nie znalazłby jej z tobą, choć wśród dnia z laterną.¹⁾
Znajdzieszci, ale taką, którąbys rad wypchnął,
By i w sam dzień wesela. Powiadają żartem
Lecz mało nie do prawdy, że synowiec któryś
Papieski, napał się mieć cztery żony razem
I prosił o dyspensę, która że nie mogła
Być mu dana, znalazł ten Ociec święty sposób,
Że mu rzkomo pozwolił, lecz z tą kondycją,
Aby z pierwszą pomieszkał dwadzieścia pięć niedziel.
Gdy tedy wziął ślub z pierwszą, ledwie przepędziwszy
Piętnaście dni, aż prosi aby i tej pozbył,
Nietylko by się drugich miał napierać więcej.
Drugi sobie w łeb strzelił niedawno u dworu,
Dlatego, że mu żonka nie gmyśli przypadła.
Powiadają o trzecim, że sobie coś odpiął,
Gniewając się na żonę; więc niewiem komu tym,
Zaszkodził: czyli onej, czy sobie chudzina.

Ale dawszy wywodom pokój, to powiadam,
Że trudno o pomyślną i o dobrą żonę.
Bo jakoż ma być dobra na potym, a ona
Z młodości od matusi wyssie obyczaje.
Ledwie dziewczynie siedm lat; już jej wspominają,
Młodzianów różnych, gachów. Do taneczka z chłopcy
Mało nie codzień, piątkom pewnie nie przepuszcza
Muzyka, bankieciki, taneczki, rozmówki
Z mężczyznami, nauczą przed czasem wszytkiego.
Jedna też drugiej powie. Piosneczki śpiewają,
Które wyćwiczą lepiej, niżli *Ovidius*,
W dawnych swoich książeczkach *de Arte amandi*.

1) Tak w wyd. 1650 i 1654. W innych: z laternią. 2) W wyd. 1691 i 1698: Marusi.

Miasto świętych żywotów będzie tam co w druczku,
 O zalotach i różnych przebiegach młodzieńskich.
 Jeśli też do kościoła przyjdzie, więcej oczka
 Po gachach młodych chodzą, niżli po ołtarzach.
 W mieście na zjeździe jakim pod sądy i roki,
 Z okienka ustawicznie, na tego owego,
 Ten taki, ten owaki, to greczny, nadobny.
 Dziewczęciu ledwie siedm lat, a już wie co hoży,
 Co ruchawy pacholek. Nastąpi biesiadka,
 Albo tam gdzie wesele, pani matka z córką
 Nie omieszka. Dla czegoż? Aby się ćwiczyła.
 Upewniam że wyćwicz, usłyszysz to owo
 W taneczku, albo kiedy w nocy z hukiem przyjdą
 Swywolnicy¹⁾ weselni, nocni kulikowie:
 Znajdą ją na łóżeczku, i coś namacają,
 Ujdzie to w dobrej myśli. Jakie wychowanie,
 Taka pociecha będzie napotym, gdy wzrosćcie.
 Więc rzkomo mówić nie chce przy ludziach i oczach,
 A gdy czasik upatrzy, nikt jej nie przegada.
 Dopieroż gdy podroście, pani matki prosi,
 Aby jej nie trzymała w domu. O klasztorze
 Nie myśli, ani pytaj, w głos to opowiada.
 — Za kogóż chcesz Anusiu, pyta ociec. — Ow się
 Nabardziej mi podobał, co ma czarny wąsik. —
 — Dobrze, dam cię za niego, kiedyć się podobał.
 Gdzie się owo podziało, gdy sami rodzicy
 Męża córce, nie sobie panna obierała;
 Nie spytano jej o to. Tego mężem miała,
 Którego jej Bóg przejrzał, a wola rodziców.
 Teraz opak, a nie dziw, więcej w domu rządzi
 Niż ociec, niżli matka. Ona się rachuje

1) W wyd. 1691 i 1698: swawolnicy.

Z włodarzami, z pisarzem, folwarki objeżdża,
 Gospodarstwo prowadzi, jeździ, rozkazuje,
 Dom ma za prawą szkołę, pań matkę¹⁾ za mistrza.
 Aż ci też za mąż pójdzie, umiejąc regułę
Quae maribus, albo więc *mobile fit fixum*.
 Nic się nowego pewnie w nowym nie nauczy
 Stanie, albowiem wszystko umiała to panną.
 Zostawszy tedy żoną, dopieroż²⁾ króluje,
 I męża za nos wodzi, sługami, czeladzią,
 Rządzi jak chce, kochankom sprawuje, rozdaje.
 —Tego odpraw. —A czemu? —Że tak chcę, tak każe.
 —Ale dlaczego mam odprawić, gdy dobry
 Czeladnik i posłuszny? —Lecz mnie nie posłuszny.
Sic volo, sic jubeo, dosyć, że ja tak chcę.
 Temu każ dać trzy sta plag. — A dlaczego prze Bóg?—
 —Dosyć że mnie zawinił. Nie usłuchał gdym mu
 Coś była rozkazała. Niechaj weźmie cięgę.—
 Nie tak królowa Judith Bolesława żona:
 Na gardło już skazanych często upraszała.
 Raz dwu sług osądzonych potajemnie schronić
 Kazala, o czym sam król nie wiedział; aż kiedy
 Opłonał z gniewu, wtenczas kształtnie nastąpiła,
 I z jawnego wyrwała chudaków nieszczęścia.
 Tu zaś choć w mniejszym stanie niż królewskim, sieką
 Bija, katuja, palą, na rozkaz Jej Mości.
 Dobrze, że sam małżonek po łbu nie oberwie.
 Aleć jej nie mieć za złe, at³⁾ już brzemię nosi.
 Napelni dom niedługo pociechą, potomka
 Urodzi podobnego. Zgadłeś podobnego.
 Oj rzadko temi czasy widzieć ojcu twarzą
 Podobnego potomka, częściej pani matce,

1) Tak dla miary wiersza w wyd. 1650 i 1654. w innych: pani (?) matkę.
 2) W wyd 1681 i 1698: i dopieroż (?). 3) Tak w wyd. 1650 i 1654, w innych: bo.

Ty już chrzciny gotujesz, zapraszasz samsiadów,
Izby szumnie obijasz; kolebkę sporządzasz,
Kosztowną, dla tego to dziecięcia, którego
Nie tyś chudzino ojcem, mylisz się w tym, ale
Albo Janusz woźnica, albo hajduk Giergiel.
A czemuż swoją żonę, ten a ten pan chwali?
Wniosła w dom sto tysięcy, dlatego pocziwą
Dlatego bogobojną i wstydliwą zowie.
Posag przyniesie cnotę, i wiarę i wszystko.
Byle pieniądze miała, niech się z gachy liże
I przy małżonku¹⁾ samym, nie to nie zawadzi.
Czemuż się i ów drugi w swojej także kocha,
Choć coś nieforemnego o niej powiadają?
Dlatego, że nadobna. W twarzy, nie w niej kocha.
Niechże babą zostanie, prócz z nią, trzeba młodszych
Do zabawy, bo pani już zgnilizną śmierdzi.
Jeśli młoda, o jako umie łowić męża:
To całuje, obłapia, to go sercem²⁾ zowie
Jedynem, to pieścidle, to skarbem, to złotem,
A myśli o kim drugim. O kiedybyś kazał
Pootwierać pułtynki, skrzynki, szkatuleczki,
Cobyś tam listków znalazł i sekretnych ceduł,
Od gachów i młodzieńców. Nie chcę wiele mówić,
Dostyc, że temi czasy nie krają nożami
Obrusów przed takimi, jako przedtym było.
Teraz, bodajby który obrus został cały.
Ale ty cyt, i ja cyt. Wiemy na się obie,
Jeśli obrus pokrajesz, pokraję ja twoję
Gębę, jako tu pani pannie uczyniła.
Niech ostatek Makaron Orzelskiego powie.
To wiem, żeby się bodaj takowa znalazła,

1) Tak w wyd. 1650, w innych; małżonku. 2) W wyd. 1650: serdem.

Jak ona Mikołaja Zembockiego żona,
Którą Kromer wspomina, że wlaźszy na wieżę
Kościoła Zembockiego, tam się zataiła
Z paunami, przed swawolą ludzi rozpasanych
I najeźdźników nocnych: żywność i z napojem
Powrozem tylko w górę do siebie wciągając.

Tej podobna i owa panienska, którą gdy
Litwin jeden porwać chciał i zażyć bez wstydu,
Obiecała go czegoś nauczyć, że mu broń
Nie zaszkodzi do śmierci, i dla próby szyję
Wprzód clejkiem jakimś *quasi* namazawszy,
Wyciągnęła, w którą on gdy ciął, uciął razem,
A ona zelżywości z żywotem pozbyła.
Inaczej trochę teraz: co gdyby wypisać
I pióra by nie stało. Idę tedy dalej.
Jaka w nich ambicya honorów i chciwość?
Druga aby tam bliżej kuropatwy siadła,
I żeby senatorką¹⁾ została drażkową,
O jak męża namawia: co dać to dać, byle
Kasztelanją kupić. Tę kiedy otrzyma,
Arendarzem zostanie pan kasztelan miły,
Któremu kiedy przyjdzie na rezydencyą
Jechać, musi dziedziczny Pan mu defalkować,
Bo chudak niema o czym. Przecię kasztelanem
Dla żonki zostać musi, a ta wzięwszy statut,
Rachuje daleko tam pan siedzi od króla,
Na drągu jako rarog, obawia się bowiem
Aby jój na weselu która nie posiadała.
Jeśli téż mąż dostatni będzie i bogaty,
Kupuj suknie, klejnoty, namioty, karoce,
Ba choćby dzieci miały pozdychać od głodu.
A czym ta lepsza nad mię, a to ten tej sprawił

1) Tak w wyd. 1654, 1691 i 1698; w innych: senatorską.

Ze złotego tabinu spodnik, czemu i ja
Nie mam mieć jako i ta. Nie z grzywnąś mię pojął,
A to tam żydzi mają na przedaj klejnoty
Z Niemiec; koniecznie trzeba wszystkie mi kupić.
Zgoła biała płeć nie wie, co to jest wydatek,
Niewie co to strata wiosek; ba i wiedzieć nie chce.
Pewnie się nie przyłoży do męża, bo będąc
Z domu wojewodzego poszła za szlachcica.
Po tych wszystkich przekwintach zjedzie czasem z chłopem
Albo z pacholkiem, albo z woźnicą, z hajdukiem.
Czasem pieszo uciecze. Miły Boże, kiedy
Mąż więc kazał gdzie z sobą jachać, to przyczynek
Tysiąc do niejachania: to głowa mię boli
I wszytkam ociężała, droga kamienista,
Albo dzień niepogodny, albo mroźny, albo
Niewiem co tylko będzie na placu; a z gachem
I pieszo się wybierze, głowa ją nie boli,
Wszystka zdrowa, wesola, na niewczas gotowa.

To się i jedna nigdzie ze wszystkich nie znajdzie,
Któraby była całe godna łoża mego?
Choćby się urodziła zasną, piękną, kształtną,
Bogobojną, wymowną, bogatą i wdzięczną,
I któraby czystością z Wendą porównała?
Tak to jest, że się znaleźć może: jednak snadniej
O łabędzia czarnego, i o kawkę białą,
Niż o takową, rzekę śmieie, białogłowę.
A jeślić ją Bóg przejrzał, zażyjesz chudzino
I tego i owego, przyplacisz przymiotów,
Bo się przy nich animusz wyniosły przyszyje.
Wolę prostą szlachciczkę, niż córkę hetmańską.
Któraby mi przy enotach wysokich tryumfy
Dziadów swych i pradziadów rachowała, miasto
Posagu i wyprawy. Kwituję cię z tych tam

Inflanckich, i moskiewskich, tatarskich, tureckich
Wojen, które przodkowie twoi wygrawali.
Wolęć tak żyć w pokoju, niż mi masz wyrzucać
Infuły i pieczęci, laski i buławy
Twych dziadów i naddziadów, i z ojca i z matki,
Niżli mi masz podszezuwać, wsadzać na barzego.

Tak Krystynka królowa swego Władysława
Przywiodła do rostérków z bracią, gdy mu swój stan
Cesarski, i przodków swych wystawia przed oczy.
Cóż ztąd potym urosło? chudak wypędzony
Z królestwa, musiał się tłuc po Szlązku i z żoną,
I tam opaść, gdzie jego potomstwo po dziś dzień
Panuje, mając pana drugiego nad sobą.
Co mi proszę po tej to gładkości, urodzie,
I wielkim urodzeniu żony, kiedy mi je
Tysiąc razy każdy dzień będzie wyrzucała?
Więcej w takiej piołunu, niżli cukru znajdziesz,
A lub ją dzisiaj chwalisz, jutro będziesz ganil.

Coż o owych rzeczecie, co się sobie mądre
Zdadzą, co więc łaciną w mowie narabiają?
Będzie tam czasem: *Ad rem* rzekł Jego Mość. Będzie
Respublica na placu, Parlament francuski,
Konsystorz rzymski, Porta ottomańska, zgoła
Nowiny zewsząd będą, awizy, a gęba
Lata jako kołowrot, słowa jako z pytla.
Król nam wolności łamie, powiada. Ba dobrze,
Aby złamał twą wolność, której w tobie nazbyt.
Dyskuruje o wojnach, hetmanach, o sejmach,
Kądziele¹⁾ zapomniawszy, albo igły z nicią.

Drugie zaś znajdziesz, co się pieszczotami bawia,
Co sobie miękkie słówka w usteczkach formują.

1) Tak: w wyd. 1650 i 1654; w innych: kądziele.

Aby cię poruszyły albo pobudziły.
Pozwalam jak tak¹⁾ młodszym, ale tobie babo,
Pieszczotkami się bawie? Pfe, brzydki szpeciagu
Choćbyś słodziej i wdzięczniej prawila, niż każe
Słodki i smaczny Wyżga, zęby tve i zmariski
Lata twoje rachują, i onych dowodzą.

Przeto ty Stanisławie (że się nazad wrócę
Do ciebie) po co się masz żenić, po co proszę.
Bo jeśli się w małżonce ślubnej kochać nie masz,
Cóż ci po tej utracie na czeladź, na cukry,
Na tę assystencyą, muzykę, i konie.
A jeśliś gotów kark swój jarzmowi podłożyć,
I żyć w stanie małżeńskim, nagotuj się oraz
Na świętą i pokorę¹⁾ i pacyencyą.
Bo żadnej z nich nie znajdziesz, któraby folgować
Powoluemu mężowi miała, albo chciała.
Choć sama w mężu kocha, oraz tegoż *gaudet*
Tormentis et spoliis, choćby był najlepszy.
Przeto im będzie lepszy, tym mu mniej po żenie.
Bo na cóż wolność sprzedać a prawdziwie nabyć
Pani nad sobą, która co każe to musisz
Czynić: każe co kupić, kupić musisz, każeć
Nie kupić, wara panie małżonku, nie kupuj,
Każe wypchnąć na szyję z domu staruchnego
Sługę, który dziadowi twemu jeszcze służył,
Zaraz go wypchnąć trzeba. Zgoła i affekty,
I łaskę i niełaskę, i datki i wszystko
Z jej rozkazania samej iść muszą, a ty cyt.
Jeśli niemasz potomka, musisz jej bękartom
Albo gachom, albo więc i komu gorszemu
Dziedzictwo tve zostawić; sama i testament

1) W wyd. 1691 i 1698: tak jak. 2) Tamże: pokutę.

Twój napisze jako chce, i on exekwuje.
A potym za mąż pójdzie, to jest za siódmego,
Boś ty był szóstym w liczbie; jednym słowem, w pięciu
Lat już to drze siódmego małżonka, czy więcej.
Tytułów na nagrobku będzie podostatku.
Idę dalej, aczby mi stu języków trzeba,
Abym wam wypowiedział wszystkie i poswarki,
I skargi, których łoże małżeńskie jest pełne.
Tam się będzie skarżyła na kurwy mężowe,
Których jak żywo niemasz. Sama tylko taką.
Tam łzy będzie wylewać zmyślane, i które
Zawsze ma pogotowiu, aby wypływały
Gdy im każe: albowiem płacz ma w swojej mocy.
Ty obłapiasz, całujesz, płaczesz, ekzuzujesz.
Przysiąg na placu będzie tysiąc, żeś niewinien,
A tego błaznie nie wiesz, że z taką onaką
Leżysz, która kiedyby otworzyć ci miała
Skrzynki swe i pultynki, i listki pokazać,
Czegobyś się, o Boże, czego nie doczytał?
Ale cóż rzecze, gdy ją zastaniesz na łóżku
Z kim obcym? Snadno zaraz u niej o wymówkę:
Takeśmy sobie mężu rzekli byli wtenczas
Gdyś mię pojmował, aby i mnie wolno było,
I tobie swoich uciech zażywać do woli.
Dajmyż już tedy sobie pokój, ty milez ja milez
Wolno tobie, wolno mnie. — O śmiałość nie trudno,
Tę biorą z swoich zbrodni, te serca dodają.
Jeżeli też więcej będziesz gadał, weźmiesz w gębę.
Cyt lepiej a daj pokój. Nie znajdziesz tu teraz
Jadwigi świętej, która za spólną umową

Trzydzieści lat w czystości z mężem swym mieszkała.
Nie znajdziesz Kunegundy córki bułgarskiego
Książęcia, która z swoim Wstydliwym nazwanym
Bolesławem, przez wszystkie wieki w czystości żyła.
Raczej znajdziesz Gryfinę, żoneczkę Czarnego
Leszka, która spostrzegłszy że małżonek nie duży,
Zrzuciwszy czepiec, swoje oblokła panieńskie
Szaty, i oraz z nimże rozwód uczyniła.

O takowe Gryfinki nie trudno w Koronie,
A cóż w Litwie mój Boże, tam obfite żniwo.

Skądże te obyczaje? rzeczenie Polacy.
Z dostatków i ze zbytków, Nie umiały tego
Polki one za Lecha, albo za Krakusa,
Nie umiały za Wendy, bo samo ubóstwo
Raczej do robót oraz i cnot prowadziło,
Dawne one matrony. Zginęło to wszystko,
Gdy dostatek wypędził nędzne i ubóstwo.
Naonczas igła była zabawą, wrzecziono,
Białej płci, teraz piosuki, taneczki, biesiady.
Jako się cudzoziemskie stroje z obyczajmi,
Wprowadziły do Polski, a wprzód na dwór pański,
Tak też nie trudno o te, które wpojszród izby
I między fraucymerem panien, dzieci rodzą.
Niewidziana za Lecha pierś na pół odkryta
U żadnej białejgłowy, teraz już wyglądać,
Ze i wszystko odkryją, i wstyd zetrą z czoła.
Nie wspominam pijatyk i nocnych pucharów
Z winem grzanym, które gdy rozpalą Jeiej Mość,¹⁾
Czy długo wytrwa z mężem? by najmniej i owszem
Wygląda tylko gacha, i bez niego mdleje.

1) Tak w wyd. 1650 dla miary wiersza.

Nie przyniesie nic *Venus* pijana dobrego!

Ale rzeczesz, poskramiaj, jako możesz hamuj,
Przydaj tych coby strzegli. Od tych ona zacznie:
Przedaruje twych stróżów i twych pokojowych.
Wszystkież takie? Jednakie: bogata, uboga,
I w jednej sworze chodzą, bo ta która chuda,
Sprzeciwia się dostatniej, choćby się i spękać
Mężowi, musi dla niej być. Aleś szlachcianka
Prosta, nie sprzeciwiaj się wielkim senatorkom.
Pomnij na onę żabę u Ezopa, która
Obaczywszy raz wołu na łące, chcąc się
Równą mu stać w wielkości i wzroście ogromnym
Tak się nadymać jęła, że się aż rozpukła.
Nie dopniesz i ty nędzo wielkich stanów, choćbyś
Nie wiem jako się dęła, zuędzisz męża, dzieci.
Ej nie to, niechaj zginie wszystko byle było
Dla mnie dosyć, i moich, dla których się stroję.
Owo zgoła żadna się na poślednie koła
Nie obejrzy, i na to co już upłynęło,
Byle tylko stawało, pokąd lata służą.
Białogłowa niewie co strata substancyej,
Nie miarkuje się według swojej kondycyej,
Ani się swoją mierzy piędzią, ale cudzą.
Przecię mąż wie co nędza, wie co niedostatek,
Zawczasu chodzi, aby na zawsze stawało:
Tego się i od mrówki porządku zwykł uczyć.
Ale żona jak ślepa, nie nie upatruje
Co być ma, tylko co jest. Jakoby to kopa
Co raz jak wierzba rosła, albo się mnożyła
Jako świnia w prosięta. Uważyć nie umie
Co krotofile, pompy, co stroje kosztują.

Nie wspominam pychy i owego górnego
Animuszu, gdy mówi, czego nie pod ławą

Chowa, ani ustąpi z nim i senatorce.
 To śmieszna, gdy o miejsca i ławki certują,
 W kościele, gdy się mają za równe każdemu,
 A ono insza wioska, insza całe włości,
 Insza kmieć jeden, insza dwieście albo trzysta,
 Insza kolaska, insza ze złotem karoca.
 Daleko ztąd do onąd. Tu animusz wielki,
 Ale mała intrata, mała substancya.

Cóż zaś o strojach powiem; od poranku aż
 Do południa ta sama zabawa stroić się,
 Nie dla męża, przestrzegam zawczasu, lecz dla tych,
 Którym się chce podobać. Przeto we zwierciadle
 Dni całe trawi, ledwie że oraz nie nocy,
 Tylko się tego boi, żeby się co złego
 W nim jej nie pokazało, jako gdzieś śnać było.
 Znijdą się tedy wszystkie panny do pokoju
 Rano dla ubierania. Tam wždy o dwanastej
 Na półzegarzu wstanie; niż koszulę weźmie,
 Niż pończoszki, trzewiczki, godzina wyciecze.
 Potym zaś do zwierciadła. Jedne włosy trafiają,
 Drugie wieże budują na głowie i baszty,
 Trzecie tam opinają i stroją ten ołtarz
 Jako na Boże Ciało, albo grób piątkowy.
 Pyta się: jako kształtnie? Dawają swe *vota*
 Pojedyńkiem i panny i ich ochmistrzynie,
 Jakoby szło o sławę albo ściętą szyję.
 Wtym jej w nos mucha jaka wlezie o lada co:
 Łaje, fuka, katuje, szczypie, bije, grozi
 Pannom swym i służebnym. Pani stara nosa
 Umyka, bo się i tej ledwie nie dostanie.
 Więc gdy mąż tylko w domu, rozkudłana chodzi,
 A jako tam zkąd który gach przyjedzie, albo
 Wierny jej kochaneczek, ażci się wystroi.

Odpustów nie wspominam, na które uczęszcza,
Nie dla Boga, lecz gachów, którzy gdzieś czuwają.
Wiem co w Krakowie było kiedyś podobnego.
Druga i rosłych karłów chowa i młodź ładną
Pod pretextem usługi, domyśli się drugi.
Ujdzie to tymi czasy, lepiej mieć takiego
Coby się do każdej mógł zejść oraz posługi.

Już żeś wszystko powiedział? spyta mię który z was.
Siła tego jeszcze mam. Druga ze swej woli
I koźłowania często poroni nie jedno.
Ty się frasujesz, ale nie wiesz i sam o co,
Ciesz się i owszem że tak, bo gdybyć powiła
Syna lub córkę, miałbyś przyplódek w swym domu
Nieforemny od twego podobno hajduka,

Co powiem o miłości ku dzieciom? Nie dziw to,
Że się w obcych nie kocha, ale w swoich własnych
Że się nie kocha to dziw, i cud nad cudami.
A nietylko nie kocha, ale się i brzydzi
I szkaradnie oszuka, albo wszystko wydrze
Pofalszowawszy w księgach oprawę mężową
Alboli dożywocie. O takie nie trudno
Co wdowami po śmierci w czwarty tydzień idą
Za mąż i to przed czasem coś *ad rationem*
Zabrawszy od młodzieńca; krew nic nie pomoże
I bliskie *parentelle*, i powinowactwa,
Zręczniej przed ślubem zabrać na regestr, aby tym
Snadniejsza była w Rzymie dyspensa i odpust.
A też lepiej skosztować pierwej, niż się napić.
Jakoż taka ma kochać dzieci swoje własne,
Która na ich dostatki przez wszystek wiek czuwa.

1) W wyd. 1654: i 1650; ziść. 2) W wyd. 1691 i 1698 opuszczone te dwa wiersze, przcz co brak sensu.

Radzę wam i synkowie i córeczki, strzeżcie
 Zdrowia i życia swego. Nie trudno tu będzie
 O takowe napoje albo i potrawkę,
 Których wy nie strawicie. Matusia potężnie
 Myśli o was, jakoby pod ziemię was wniosła.

Aleć ja to podobno aż nazbyt przetrząsam,
 I fałszywie przekładam. Dajem¹⁾ był fałszywym—
 Ale tu któraś z naszych przyznawa się całe,
 Że tak jest nie inaczej; świadczą czasy nasze,
 I oczy oraz nasze, które to widziały.

Co starzy tragikowie piszą o Medeach,
 O Prognych, Megierach, wszystko się to isci,
 I wszystko praktykuje tymi teraz czasy.
 I owszem dawne one z szaleństwa czyniły
 Cokolwiek więc czyniły, ale siła takich
 U nas, które z uwagą i poradą czynią,
 Na to się usadziwszy, aby wniwecz dzieci
 Obróciły po ojcu zmarłym pozostałe.
 Ale i ty małżonku jeśliś zdrów, miej pilne
 Oko na panią żonkę, miej się w ostrożności,
 A zażywaj czego król Mitrydates zażył.
 Byś zaś czego nie połknął niezdrowego, aczci
 Kiedyby się nie powiódł taki kasek, snadnie
 O zdradę nocną i tych co cię zagałuszają.

Alcestis własną śmiercią męża odkupiła.
 Zofia na Szczecinie księżna, jako pisze
 Kromer, męża Eryka chcąc wyrwać z złej toni,
 Do taborów królewskich, między wszystkie pułki
 Bezpiecznie poszła prosić, aby mu król winę
 Opuścił, karząc samę gardłem lub niewolą.

1) Tak w wyd. 1650, 1652 i 1654: w innych: Ba bym.

Witolda wsadzonego od króla Jagiełła,
Żona oswobodziła przebrawszy go w szaty
Służebnej swej, i onę zań tam zostawiwszy,
Luboż i samaż chciała ten ciężar zastąpić,
I gardłem go okupić, by to była można.

Czytają one o tym, ale tak nie czynią,
Bo druga i za pieska kochanego, kiedy
Zachoruje, dałaby żywot męża swego,
Gdyby na okup przyszło. Krótco powiem a w dar:
Nie trzeba, tylko jedną wziąć naprzykład babę,
Której się imię od Bre zaczyna, a dosyć
O złości białogłowskiej, dosyć i namienić.
To przydawszy, że przecię znajdują się takie,
Które i do tej satyry mało co należą,
I które pod niebiosa godzi się wywyższyć,—
Dobrym Bóg zapłać, a złe niech djabeł weźmie.

SATYRA II. // *Witold i Chosroes 336.*

Na liżobrazków i zmyślonych obojej płci nabożniczków.

I owych że djabyły, miły Stanisławie
Nie lubię, co mi owo zakrzywiwszy główkę
Chodzą, jakoby z Panem Bogiem dziś gadali.
Nie wierzę ani ufam takowej twarzyczce,
W której to postać święta, hajduckie sumienie.
Wszystko o Panu Bogu. Paciececzki w rękę
Ustawicznie i książka i żywoty świętych,
Z których o jako mało tych przykładów biorą,
Które świętami czynią. Znałem takowego

Co pacierzy gwałt mówił, a odrwił każdego.
 Cicha wodeczka rada brzegi więc podrywa.
 Takowe są naturki tych to sykofantów
 Przykrytych skórką owczą, wewnątrz szczerych wilków.

Powiadają o wilku, że mu raz dotarła,
 Ba nie raz, ciężka nędza, i głód, i niewczas, y
 Aż on chciał do klasztoru, gdzie przyjęty, wczasu
 Zażywał i pokoju, bo mu dodawano
 Czego trzeba. Wtęsknił się potym wytuczony¹⁾
 Od pieczeni do lasa, i znowu był wilkiem
 Tak jako pierwej. Toż tu właśnie zwykło bywać.
 Ci liżobrazkowie rzadko kiedy cnotą
 Tylko pozorem idą, modlitwy trzepocą,
 Które tak właśnie jako pajęczyna zda się
 Iść do nieba, nie idzie, i owszem upada.
 Tak i onych pacierze nie dochodzą nieba.
 Mgła kiedy idzie wzgórze, plute więc przynosi,
 I ich modły takoweż, nie dobrego nigdy.
 Wolę ciebie, co idziesz z Panem Bogiem szczerze
 Nie tymi zalotkami; bo wiem, że jak z Bogiem
 Tak i z ludźmi przestawasz. Powiadają Włoszy,
 Że ten co owo nazbyt zwykł ceremonij
 Zażywać, albo odrwił, albo cię ma wołą
 Odrwić. Lepsza daleko prostoszczera cnota.
 Ale rzecz mi który: większy kredyt taki
 Zwykł więc miewać u ludzi, co się dobrym widzi.
 Prawda, ale się go ty strzeż jako pokusy:
 Pod tą postawką znajdziesz fałsz, obłudę, zdradę,
 Kryje się tam pod płaszczem szczerości niewiara.
 Wierz *experto Roberto*, i daj wiarę cheeszli.
 Nie wierz nikomu z takich, nikt cię nie oszuka.

1) W wyd. 1691. i 1698: wyruczony.

O cnocie siła mówią, siła pokazują,
A cnoty w sobie o kość nie mają i wiary.

Pójdę zaś do dewotek, bowiem tak więc zowią
Święte one dziewice i wdowy, i czasem...
(Ale nie powiem). — Ale, są też i takowe,
Co się im mąż obrzydził, woła do spowiedzi
Ugęszczać, i tam szeptać plotki wymyślone,
Nowinki ze wszystkich stron rynku zgromadzając.
O szeptu, szeptu, toć mi się nie podobacie!
Maszli żyć w osobności, mieszkajże w klasztorze
Za zamknięciem, nie kręć¹⁾ się po wszystkich ulicach,
A zwłaszcza jeśliś młoda. Starym to pozwalam,
I to nie bardzo chwałę. Prędko się popsuje
Białogłowa w swobodzie, kiedy stróża niema.
Od rozmówek przyjdzie tam do czego grubszego,
Aż też i z kompasji ubogim, na rękę
Albo nogę ułomnym, będzie udzielała,
Czegoby nie potrzeba. Nie mówię o wszystkich:
Są dobre i pobożne, jednak lepiej się strzedz
Okazyi, a inszy żywot sobie obrać,
Bezpieczny od mów ludzkich, i ich podejrzenia.

SATYRA III.

Na parazytów, wyjadaczów, natrętów i importunów.

I nie wstyd cię wždy cudzych zabiegać obiadów,
I nie boisz się, abyć nie rzeczono, jako
Król on Naropińskiemu: Ksze umyliście się?
—Umyłem Mości królu. —Idźcież jeść do domu.

1) W wyd. 1650 i 1654: krąć.

Albo jak arcybiskup Grochowski: Niemasz tu
Panie dla was talerza, idźcie precz od stołu.—
Czy nie wolałbyś w domu zjeść ten kąsek chleba,
Niż słyszeć od czeladzi przymówki i śmiechy.
Ot natręt. Ot *circuit, quaerens quid devoret*.
Wietrzy tylko po kuchniach gdzie się kurzy z garców,
Każdego odprowadza, lubo nieproszony.
To nowiny powiada, tak długo aż pana
Zaprowadzi do izby krzywo patrzącego
I w sobie mruczącego: djabeł go prosił.
Jeszczebym nie dziwował, gdybyś nie miał co jeść
W domu, ale mając swój dostatek przystojny
I z gębę chleba swego, a tak cudze stoły
I kąty rad pocierasz, aż i wstyd człowieka.
Nie widzisz tych za sobą, co się śmieją z ciebie,
Co palcem pokazują twój niewstyd obzarty.
Włóżyszli kąsek w gębę, — „Bodaj zjadł djabła,
Bodaj wypił pająka, bodaj się udawił,“ —
Wszyscy mówią, którzy tam koło stołu stoją.
Nie dziw, bo co gospodarz dla swych nagotował,
To mu zjesz z tą hałastrą co chodzi za tobą,
Aby u inszych jedli, gdy niemasz co w domu.
Ale ty przecię mówisz: „Zabić kto wymyślił
Być gospodarzem w domu, lepiej zawsze gościem.“
Dla ciebie pono lepiej, ale nie dla kogo.
Trzebaby cię wyrzucić oknem wyjadaczu,
Coś się to tylko spuścił na cudzą spiżarnią,
Porzuciwszy domowy¹⁾ dozór i staranie.
Tak że i nie pomyślisz *de pane lucrando*.
Boże, jeśli co w świecie niepotrzebniejszego
Jako tacy; zgładź, zagub! cóż po takich muchach?

1) W wyd. 1691 i 1698: domowi.

Bo się mogą bezpiecznie do muchy przyrównać:
Kiedy owo u stołu jeść smaczną potrawę,
Alić mucha przyleci z tego ni z owego,
I wpadnie albo w łyżkę, gdy do gęby niesiesz,
Albo w potrawę samą. Odpędzisz raz, nic to,—
Mucha druga raz padnie. Odpędzisz drugi raz,
Nic to: mucha przyleci i trzeci raz wpadnie
W polewkę, a ty miskę i z potrawą oraz
Do djabła odrzucisz. Toż się i tu dzieje.
Pokażesz niesmak, nic to, nie rozumie tego
Pan Parazyt; pokażesz niewesołą cerę,
I tego nie rozumie: choć i nieochotę,
I tę przyjmie; nałajesz, za to podziękuje;
Każeś iść do djabła, posłucha, ale zaś
Nazajutrz cię nawiedzi i wpadnieć w półmisek.
Łasi się i pochlebia, podobien do pieska,
Który więc piszczy niż mu podadzą co z stołu.

Rozumiem, że Polacy pochlebstwo nazwali
I pochlebców od tego, że po chlebie cudzym
Pochlebcy zwykli biegać, za chleb pochlebiając.
Dobrze tam powiadają, na jednym się stało
Miejscu, że takich oknem kędyś wyrzucano.
I ty się tego plotko spodziewaj łakoma.
Bo gdzie kogo nie proszą, kijem go wynoszą—
Dawna niesie przypowieść! Lecz tu jeszcze przydać
Trzeba, jako więc różnych zwykli ci nawiedzać
Cni wizytatorowie. Żaden kwestarz mniszy
Nie zjeździ tyle świata, ile ci oblecą.
Gdziekolwiek więc obaczą komin murowany,
Koniecznie trzeba wstąpić, nowiny powiadać;
I tak o cudzej strawce drogi odprawują
Często nie swymi koźmi, bo też to jest jedno
Axioma, że tańszy cudzy, niż swój owies,

Aleć wskora, kto takim końmi więc wygodzi,
Jakby też swych trzewików pożyczyl na odpust
Do Częstochowy¹⁾ komu, które prędzej w drodze
Zdrapie, niżeli odda. Toż i z temi będzie
Koźmi pożyczanemi: miasto mil piętnastu
Ujdą sto jedno i dwie, bo ów nie posiedzi.
Na dyszlu mu dokonać, tak *fata* przejrzały.

Do tych może się oraz drugi rodzaj ludzi
Przyszyć, nie wielą różny, luboć się ten przymiot
I w tych pierwszych znajduje. Co obecnie owo
Do czynienia coś mają, traktując, pruciając,
Cóż takiego? Wielkie nic; ile w szczygłiu sadła.
—Waszeć dokąd? spytasz go. — Mam wielką, odpowie,
Potrzebę do naszego pana podskarbiego. —
—A tam co? —Będiesz Waszmość wiedział po godzinie. —
—Ztamąd dokąd? —Trzeba mi być u Pieczętarzów,
Mam siła do czynienia. —Nowiny powiada
Trzy po trzy, uszy bołą, na kogo napadnie
Nabaje i naplecie co się i nie śniło.
Wpadnie i do pokoju, choćby cię w wychodku
Miał zastać, wpadnie on tam, i wystrąć²⁾ się trudno
Przed takimi. Powiem coś śmiesznego w tej sprawie:
Pan jeden po niewczasach przy dworze, w ogrodzie,
Siedział rozebrawszy się prawie do koszuli,
Kazał drzwi pozamykać i rzecze: już się też
Tu nie boję, by nie wszedł ten natręt i drugi,
Mianując ich imieniem. Ledwie co domówi,
Aż się jeden z tychże to, przez wszystkie pokoje,
Przez wszystkie straże przebił, i przez sam wychodek,
Podobno dziurą przelazł. A toż go widzicie

1) Tak w wyd. 1650. W późniejszych: Częstochowej. 2) Tak w wyd. 1650 1652 i 1698 (in 4to). W innych: wysrać.

Więcej nic? — Mam od króla siła do Waszeci. —
—A jakożes tu przelazł mój miły człowiecze?
Czys jako ptak przeleciał? — Mam wielką potrzebę
Do Waszeci. — I pocznie drwić trzy po trzy, i to
Szczu było, szczo nie było. — Idź już do djabła
Nabajales mi głowę. przydź wolę na obiad
Jutro, a dziś daj mi już pokój prze Bóg proszę.

Myszy są tej natury, że o cudzej strawie
Żyją, cudzej szpiżarnie pilnują i spichrzów.
Schowajali też co tam na zimę, dziureczką
Wemknie się i tam myszka, aż też łapkę na nią
Zastawia, a tak strawy i smacznych przyplaci
Kąsków. Takich potrzeba łapek na tych miłych
Wyjadaczów. Panowie pomyslcie co o tym.

SATYRA IV.

Na sługi nie do usługi i na posługacze wszelkiej kondycyl.

A cóż ci po tych sługach, co po tych pachółkach?
Chcesz aby tylko jeden na drugiego patrzył?
Usługi mniej, im więcej takich posługaczów.
Więc tymi czasy żaden inaczej nie służy
Chyba z rejestru. Gdy mu co nowego każesz,
Rzecz: nie na tom się ja święcił Mości panie.
Nie za kopę ja służę, mam swoje obeście. —
Zgoła tylko jeść a pić. Nie omieszkać pewnie
Gdy zatrąbią na obiad, bieży jako ogar¹⁾
Do psiarnie, gdy do parzy myśliwiec zatrąbi.

1) W wyd. 1650: ogarż

Nie omieszka godziny upewniam, na obiad
I na wieczerzę stanie, tam wody podawszy
Wszystkiej usługi zbędzie; bo się i stać wstydzi
Przed panem, i narzeka gdy piwo albo chleb
Nie przedni, albo gdy stół nie całe zastawny.
A bodaj cię zabito, za cóżci brzuch tuczyć,
Gdy cię pan do żadnej swej nigdy nie zażyje
Usługi, gdy tylko spisz, jesz, pijesz a smrodzisz.
Za toć płacić potrzeba? Dobrze Włoszy mówią,
Że Polacy za to swym sługom zwykli płacić,
Aby jedli i pili; izbę napuchawszy
Odejdą do swych gospód. Każdy w swą, ani tam
Wzmianka co pan wzdry czyni, czy nie potrzeba mu
W czym usłużyć. Dość że żyw, i że siedzi w zamku.
Na wieczerzą dość czasu przyjsć, kiedy zatrąbią.
Nie działały się lepsza, jako po trąbieniu
Kucharzom i szafarzom kazać się gdzie schronić,
Aby miasto wieczerzy kota na ognisku
Drugi zastał i odszedł głodny do gospody.

Aleć potrzeba panu sług, asystencyi,
Więc i obrony zdrowia, bo któż go opędzi
W złym razie, i we zwadzie, jeżeli nie sługa?
Wiem co kiedyś jednego podkało pod sejmik,
Choć miał sług i piechoty aż nazbyt, do tego
Zaciężników gromadę. Wiem jako pan z Górki
Ukradziony był kiedyś w Polsce przez Korzboka,
Lubo miał gwałt pachołków, lecz ci nie wiedzieli
Gdzie się pan podział, a pan gdzieś głęboko w Szlązku.

Niedawny mamy przykład młodeńkiego pana
Co z bankietu z czeladzią wszystką wyjechawszy
Zgubiony, w błocie szczerym utonął, gdzie żaby
Spiewały mu *Requiem*, jak pijem tak pijem.

A cóż za pana umrzeć? Nie umieją służyć
Bić się za pana teraz; uciekać umieją,
Ba i pana nadstawia i wytkną na zły raz.
— Nie służę ja na guzy, prawi, wiem jako mam
Stawać za kopę panu. Niech się bije chceli.
Boli gdy biją: tak mi miłe własne zdrowie.
Jako pańskie. A za cóż wždy suchedni bierzesz,
Więc i płacę¹⁾ doroczną i barwę i wszystko?

Trochę inakszy był on dworzanin, imieniem
Peregrinus Wizemburg który gdy oprawcy
Świętopałka, napadli Henryka księcia
Pana jego, padł na nim i choć posieczony
I skłóty przecię leżał. Zbójcy rozumiejąc
Że pan i sługa zabit, obu zostawiwszy
Sami pouciekali. Dopieroż pan Henryk
Wstawszy zdrowo powrócił do swoich, i potym
Potomstwo Peregrina znacznie ubogacił.

Łukasz Dypold mąż dzielny przez wszystkie szeregi
Z kopią na Jagiełła króla rzeško natarł.
Co obaczywszy Zbigniew Oleśnicki, skoczył
Zdrowiem swym zastawiając królewskie, onego
Żołnierza, z boku jakoś kopiją zawiódzszy²⁾
Z konia zrzucił, a w tym król kopiją go swoją
W czoło ugodził i starł. A za tę przysługę
Oleśnickiemu potym biskupstwo krakowskie,
Konferował i oraz kardynałstwo zjednał.
Bo rycerskim wzgardziwszy pasem, obrał raczej
I stan i chleb duchowny, jako Kromer pisze.
Nie pytaj teraz takich. *Durus est hic sermo.*
Każe pan gdzie dojachać, wymawia się zdrowiem,

1) Tak w wyd. 1650 i 1654. W innych: płacą. 2) W wyd. 1691 i 1698.
kopiją go swoją.

Albo że koń ochramiał, albo co inszego:
Przyczynek szuka, aby zbył, gdy co pan każe
Do kart ma czasu dosyć, dosyć do pijatyk,
A niemasz go, gdy trzeba w czym panu usłużyć.
Mruczy gdy go nie dojdzie płaca albo barwa.
A niesłuszniej wždy panu mruczeć na takiego
Sługę, który nie umie tylko się domawiać
A gdy się okazyja poda pana zdradzić,
Jako on kiedyś Lutek, herbu Habdank, który
W srogim będąc kochaniu u Henryka pana,
Od Konrada książęcia złotem okupiony,¹⁾
Hemyka tegoż zdradą w łaźni gdzieś nad Odrą
Wziął nagiego, i oddał w ręce Konradowi.
Z tej przyczyny, że Henryk ojca jego kiedyś,
Pakosława²⁾ przezwiskiem, ściać był kazał, że on
Przy sądzie zabił marnie żołnierza jednego.
I jeszcze się przechwalał. Wrzało to w Luteku,
A tak oddał wet za wet, bo Henryk chudzina,
Wsadzony potym w beczkę na to uczynioną,
Aby leżeć i siedzieć nie mógł, sześć miesięcy
Mizerny on to taras wysiedział chudzina.
I lubo potym puszczone, prędko potym umarł.

Aleć tym personatom dawszy pokój, idę
Do owych co się na ARZ zwykli terminować
A ci wszyscy są oraz *Generis Furtivi*.
Ut pote, szafarz, włodarz, pisarz, mielcarz, owcarz,
Karczmarz, szynkarz, i insi; bo i ci w usłudze
Choć gospodarskiej chodząc, są także sługami.
O drobniejszych co powiem? Że nic nie umieją,
Tylko zepsować, i złamać, stłuc co, albo zgubić.
Mają gdzie z sobą czekana, albo więc berdyszek,

1) W wyd. 1650: skupiony, co psuje miarę wiersza. 2) W wyd. 1691 i 1698: Bogusława.

Lub co takiego w ręku, to zaraz utraci
Nos statuy z marmuru. Jeśli do ogroda
Wnidzie, to co zepsuje albo podziurawi.
Uchowaj Boże takich u Rzymian, którzy to
Tak wiele mieli szumnych *Statuas* w swych domach,
Byłby tam i Apollo bez łuku, i Jowisz
Bez pioruna, i Pallas straciłaby swoją
Aegidem, *Neptun trident*, drudzy nos i uszy.
Ukraść też nie nowina, zdradzić, dom splugawić,
Bo jako proszę gnojek ma być ochędożnym,
Który tego jako żyw nie umiał, ni umie.
Mów ty wilczkowi pacierz, a wilczek do lasa.
Rozkażesz co, w lot wszyscy skaczą, a żaden nic
Nie sprawi, owszem sobie wzajem przeszkadzają.
Im się kto bardziej spieszy, tym nierychlej skończy:
Zawołasz czego, bieży nie wysłuchawszy
Czego i po co; spytasz, ani wie coś wskazał.
Gdy chcesz mieć komedją, pojrzyj kiedy jedzą
Jakie rwantes,¹⁾ i jaki hałas, szarpanina.
Drugi miasto pieczeni, trafi w rękę swego
Towarzysza. nuż za łeb. Pan woła: ciszej tam.
I będzie trochę ciszej, a potym zaś wrzawa,
Śmiechy, nierząd jaki być w piekle powiadają.
Gdy potym w drogę! kędy jachać przyjdzie panu
Gonia go jak złodzieja, a potym opuszczają:
Za karetą niewidzieć nikogo, choć każdy
Na dwa konie zwykł obrok biérać tak przy domu
Jako też i w podróży. Daremniejszej stawy
Nie może być nad taką, i nad tych to miłych
Darmochlebów. Bodajże chleba nie skusili!
Miasto bowiem usługi, nie może być większej

1) Tak w wyd. 1650 i 1654, w innych: rwantes.

Niewoli, bo nie tobie służą, lecz ty musisz
Wysługować się swoim sługom i poddanym.

Nie wspomnię jakci się to oddaje, i jaką
Wdzięcznością: a to będą siać wszędzie nowinki
O tobie, niesławą twą gębę wymywając;
Ile sług, tyle szpiegów, tyle nieprzyjaciół.
Pan niewolnikiem u swych mogę rzec, domowych.
Chceszli go też na wojnę kinać, ani pytaj:

Nie zażyjesz takiego do wojny, co tylko
Spać a jeść się nauczył. Przecię u szlachcica
Będzie ze wszystkim sługa, jak *delphicus culter*,
Który to taki bywał, żeś przy nim i szwajcę
I kałamarz, i piórko, i widelca znalazł.
U panów takich niemasz. A też mamli wyrzec,
Siła się panów także niebaczných znajduje.

A jako my mówimy, że słudzy pomarli
Cuotliwi, — tak też oni mówią, że pomarli
Baczni panowie, skąpych aż i nazbyt wszędzie.
Miłości pana przeciw słudze jawnym Leszek
On Biały jest dowodem, który księstwo polskie
Pokinał, i onego przyjąć nie chciał, że mu
Krakowianie podali taką kondycyą,

Aby Goworka cnego, wojewodę wtenczas
Sandomierskiego, zaraz od siebie oddalił.
A że to był i sługa wierny, konsyliarz
Przytym dobry i mądry, oraz doświadczony,
Powiedział Leszek na to: Niechcę tak panowie
Kupować książecego stolka i honoru,
Abym miał swej zapomnieć cnoty, ouęż oraz
W słudze mym deprimując. Obierzcie inszego.
Albo jeśli mnie, przyjmę bez tej kondycyi. —

Władysław pierwszy książe, jako się też kochał
W Sieciechu słudze swoim, wiernej przy tym radzie

Pokazał to kiedy go przeciwko Zbigniewa
I Bolesława synów swych zapaleczywości,
Bytnością swą zachował: o czym patrz w kronice.
Wielkich to są przykłady panów; ty choć mniejszym
Wzorem, jednak chciej ichże jak najlepiej wyróżnić.¹⁾
Dawaj, strawy nie żałuj, nie jako kędyś
U jednego gdy trąbią, miasto tarą, tarą,
Krupy, krupy na obiad trębacz otrębuje.
Chceszli mieć czeladnika dobrego, nie żałuj,
Daj mu i zapłać dobrze, niech głodu nie cierpi.
Swawoli nie dopuszczaj. Nie daj mu próżnować,
Dobrego chwal i nagrodź, a złego nie chowaj,
Bo i drugich popsuje swymi postępkami.
Tak będziesz czeladź dobrą miał, i oni pana.

SATYRA V.

Na ojców, którzy złym przykładem synów psują.

Siła się, Mikołaju mój drogi, takowych
Rzeczy u nas znajduje, które nieforemnie
Pachnąć muszą złej sławy smrodem napuszczone,
Których się własne dzieci od swych ojców uczą.
Jeśli ociec kostera, takiż się syn bierze,
Gra już kostek, gra i kart w jedenastym roku.
Jeżeli marnotrawca ociec, takiż i syn.
Nauczył się już jadać kasztownie i z zbytkiem.
Przywykł i do pasztetów, i kosztownych potraw
Pewnie się nie oduczy, by miał i ostatnią

1) W wyd. 1691 i 1698: wyróżnić.

Koszulę na porządną kuchnię łożyć, albo
Na kucharzów francuzkich, włoskich i hiszpańskich.

Chodźmyż dalej, a trochę wejrzymy w to pilnie.

Proszę, czego takowy ociec syna uczy,
Czy łaskawych postępów, czy tyrańskich, który
Czeladkę swą katuje, bije ustawicznie
Drugi *Phalaris* w domu; prawy on Stadnicki
Djabęł, albo więc ktoś, ale dan mu pokój.
Że tam kiedy kieliszek stłucze, sto plag za to,
Że zgubi co, trzeba oń wszystkie różgi strzaskać.
Gdy to synaczek z młodu widzi, takiegoż się
Nauczy okrucieństwa nad czeladką, także
Bije, męczy, katuje, większych lat dorósłszy.

Czy rozumiesz, że pani Daradzkiej córeczka,
Lepsza będzie niż matka, która dziesięć razów
Musi odetchnąć, niżli wszystkich wyrachuje,
Pań matki²⁾ swojej, gachów, tak ich siła w liczbie.
Jako ma być pocziwa córka taka? która
Listeczków czytać, pisać do różnych młodzieńców,
Od matki się nauczy, i one przesyła
Temż co i matusia do nich posłańcami.
Prędzej nas, prędzej takie przykłady popsują,
Które z naszych bierzemy ojców i starszych.

Ale kładźmy, że jeden i drugi z synaczków
Przywary takiej ujdzie, zwłaszcza którego Bóg
Z lepszej gliny ulepił, i lepszej natury.
Więcej jednak takowych, którzy się puszczejają
Ojcowskim torem i tej pilnują kolei.
Strzeż się ty tedy, aby synek nie brał z ciebie
Złego przykładu, ani pochopu do grzechu.
Bo to do niego prędko przylgnie, w zepsowanych

1) Tak w wyd. 1650 i 1654, w innych: pódźmyż: 2) Tak w wyd. 1650
i 1654. w innych: Paniej matki swej.

Zwłaszcza tych obyczajach, których świat jest pełen,
I gdy nam o Zamojskich, Strusów, Chodkiewiczów
I innych zacnych ludzi, w tej Ojczyźnie trudniej
Niżli o Nalewajków, Pawluków, Chmielnickich:
Takich aż nazbyt wszędzie, kupować nie trzeba.
Przeto nic wszetecznego w tym niechaj nie będzie
Domu, gdzie syn twój mieszka, strzeż się go a lekce
Młodych lat jego nie waż, owszem niech ci będą
Przeszkodą łotrostwa. Przestrzegaj dziecinnej
Niewinności, chroniąc się wszelkiego zgorzenia.
Bo darmo potym zechcesz hamować, kiedy się
Rozbieżą koła, albo gdy szyję poniesie
Pod miecz, dopiero będziesz płakał, lamentował.
Albo więc jeśli ujdzie takiego karania,
Zechcesz exheredować, zechcesz nawet zabić
Ojcowską ręką. Bracie, dawniej było trzeba
Temu złemu zabiegać. Teraz jako proszę
Bezpiecznie mu i wejrzyć w oczy, gdyś sam czynił
I z młodu gorsze rzeczy, i teraz na starość,
Jeszcze nie wywietrzały dawne twe nałogi
Więc gdy do ciebie kto w dom ma przyjechać, każesz
Uprzątać i umiatać pokoje i sieni,
Aby gość zastał wszystko porządnie i pięknie,—
A o to się nie starasz, aby dom bez zmayı
Ten zostawał, w którym jest synek twój niewinny.
Dobrze, żeś go Ojczyźnie spółdził i darował.
Ale nie dosyć na tym, trzeba żeby godnym
Był jej sługą, napotym w boju i w pokoju.
A w tym wszystko zawisło, abyś mu dał dobre
I przystojne ćwiczenie. Tym go jej wystawisz.
Bocian swe dzieci karmi węzami, gadziną,
I to jest potym pokarm zwyczajny gdy wzrosną.
Ale orzeł porwie gęś, zająca, lubo też

Ptaka rosłego, i to zanosi gniazda.
Takimże się obłowem karmią, kiedy wzrosną,
One młode orłęta, szukając zdobyczy
I pokarmu, jakiemu z młodości przywykły.

Był jeden szlachcic w Polsce, co wszystko budował,
Zbudowawszy rozwałął, nastąpił syn po nim
Prawdziwy budowniczy, albowiem ojcowskie
Budynki porozrzucał, nową co raz fożą
Stawiając różne klatki, aż też przebudował
Chudzina i dostatki, i wioski, i wszystko.
Aleć to jako tako, inszych się występków
Z siebie więc uczą, młodzi, mistrzów im nie trzeba.
Samą cheiwość i skępstwo z szkoły swoich biorą
Ojców, do tych swym własnym przykładem ich wiodą
Oboje bowiem ma swój pozór i zasłonę,
Gdzie ludzie skępstwo zowią ochroną i rządem.
Takich wszyscy szanują co pieniądze mają,
Cnota u nich i sława za pieniędzmi chodzą.
Tacy kowale snadnie fortunę ukują,
Co to spleśniałe trzosa w domach swoich duszą.
Zaczym też i ojcowie najlepsze ćwiczenie
To kładą, wprawić synów w zbieranie mamony.
Cnotliwy a ubogi nic u nich; to jest grunt
Kto ma pieniędzy siła, choćby nie miał cnoty.
Naprzód tedy od małych rzeczy poczynają
I skępić synom każą. Nauczają ich prędko,
Czeladkę w głodzie chować, płacę im umykać.
Sprawa zła, strawa gorsza: grochem a słoninką
Odbywa brzuchy onych mizernych pachotków.
Sam słonym mięsem albo wędzonym się karmi.
Raz do roku kur albo cielęcina będzie.
Dobra rzepa, kapusta albo i marchewka.
Ale miły braciszku cóż ci po tym wszystkim?

W grób tego nie zabierzesz, ledwie tę koszulę.
Śmiertelną, a garść ziemi, albo piasku w zębach.
Czy to nie jedno głupstwo i szaleństwo, nędznie
Żyć na świecie, dla tego żebyś zmarł bogato?
A i tak, im masz więcej, tym też więcej pragniesz.
Pieniądze apetytu dodają do zbiorów
Co raz chciwszych, i tego mizernego mienia,
Którego mniej zwykł życzyć sobie ten, co mniej ma.
Ty inaczej, bo jedne dobra na cię małe.
Wycisnąć tedy trzeba sąsiada, a jeśli
Przedać nie chce, to musi: gdy naślesz na jego
Grunt, gdy mu pozabijasz poddanych, zajedziesz
Granice, bydło zajmiesz, czeladnika stłuczysz;
Musi sprzedać w takowym sąsiedztwie chudzina,
Choćby nie rad. O jako wiele gruntów takich,
Które krzywdą sprzedajne na targ puścić musi.
A ludzie co o tobie? Gorzej nie może być.
—Co ludzie? jako ludzie. Wolę że mię wszyscy
Źle i nader źle będą wspominać, byłem ja
Miał i włości szerokie i pieniędzy dosyć. —
Cóż? czy zbyłeś kłopotów, chorób, i niewczasów
Przez to, że tysiącami brząkasz, i rachujesz?
Żeś jeden posiadał tyle, ile miało owych
Dwanaście wojewodów co po Lechu żyli?
Ile dawano starym żołnierzom za rany,
Gdy jedno z tych, co teraz jeden trzyma, starostw
Na dwudziestu dzielono, a dosyć im było,
Ani się więc skarżyli na liche nadgrody,
Tym i siebie, i dzieci, i czeladkę żywiąc.
Bo co teraz ochłonie jeden zwodnik dworski,
To i kilku hetmanów przedtym nasyciło.
Ztądci mili Polacy wszystko się złe do was

Wprowadziło: bo chciwość nad wszelkie przyczyny,
Jest jedna do upadku Rzeczypospolitej.

Gdy ten co chce bogatym być, chce być i prędko,
Dla tego *per fas et nefas* bierze się do złota,
Nie mając ani cnoty, ani wstydu w oczach.

Przedtym starzy Polacy takie więc dawali
Dzieciom swoim *monita*: Dziaćki, miłe dziaćki,
Szukajmy chleba pługiem, to zbiór napewniejszy,
Ten się Bogu podoba, ten on błogosławi.
Teraz opak. Ledwie się synek ze Włoch wróci,
Zaraz go uczy zbierać ociec, zaraz go mieć
Chce w domu gospodarzem. Handel mu zaleca
I smakuje, niegodny szlacheckiego stanu.
Będzieszci miał upewniam kupca z niego, będziesz;
Nie zawstydzi się zysku z naliższych towarów,
Zechce i z skórnici kupczyć, i dziegciem i trunem.¹⁾

Optimus lucri odor est ex qualibet re.

Tej się już sentencyjki pierwej niż pacierza,
Pierwej niż abecadła, pan syn twój nauczył.

Spytam się ja takiego ojca: Miły bracie,
Cóżci potym spieszyć się z taką syna wprawą?
Jużci on cię nierównie przeszedł, już i mistrzem
Twym być może. Błazeneś ty respektu jego.
A cóż gdy golić brodę pocznie, gdy podroście?
Dopieroż niejednego odrwi. Dopieroż tam
Gdzieś i na dworze pańskim i na trybunałach
Szalbierować, podchodzić będzie umiał ludzie.
Poda też żonce w jaju albo w poleweczce
Niestrawny *bolum*, który tej nocy poczuje,
A jutra nie doczeka. Pofalszuje księgi,
Rozbije gdzie na lesie niejednego, spali

1) W wyd. 1691 i 1698: tranem.

I gumno sąsiadowi nieboraczek, albo
Ukradnie, gdy niedobrze co kędy położą.
Ty go pracowitego uczysz nabywania,
Znajdzie on do dobrego mienia krótszą drogę.

Ale rzeczesz podobno: tegom go nieuczył.
Uczyłeś gdyś nie bronił, i owszem pozwalał.
Gdyś go nie miał na wodzy, już wziął na kiel; ani
Domyśli się ostatka, lub nie wziął wszystkiego
Z twojej szkoły, stanie mu za szkołę natura.
Z małych początków coraz większy pochop będzie
Brał w swoich złych postępkach, mając cię za wodza.
Zatrzymasz, choćby miało spadać się wędzidło.
Gdy bowiem zakazujesz synowi ratować
Upadłego sąsiada, gdy mu bronisz dawać
Kiedy przyjaciel o co prosi, jakobyś go
Uczył zdzierać i chciwie łupić, i podchodzić.
Natrudniej tylko począć, dalej nie utrzymasz.
Bo gdy się ogień zajmie, zrazu gasić trzeba,
Darmo potym kiedy dach, kiedy gałka gore,
I gdy wszystko ogarnie. Chudzino i ty sam
Nie wybiegasz się łącznie od synka. Już myśli
Jakoby cię z świata zbyć. Lata twoje stare
Mierzią go już i trapią. Ten lewus, coś go tak
Z młodu chował, nie długo zje cię i z nogami.
Już czuwa na tve zdrowie, do aptek zaziera
Aby tam co na szczurki komuś zgotowano,
Zadałci w drobioneczce, albo w poleweczce.
A ty *Mitridaticum* zażywaj za czasu,
Chceszli pożyć który rok. Inaczej nie ujdziesz.

Co zaś za sposób tego miłego nabycia?
Komedia nie może nad to być śmieszniejsza.
Gdy obaczysz tych chciwych i skąpych ciekawców.
Jako ziemie i morza, i wszystek oblecą

Świat, niespiąc, mało jedząc, dla tej tylko samej
Przyczyny, żeby skrzynie żelazne natkali.
Złe drogi nie przeszkodzą, mrozy i zimna nie
Odstraszają, wszystkie fraszka największe niewczas
Byle mieć, byle nabyć. A kiedy zawiedzie
Nieszczęście, że się w handlu oszuka, aż pan brat
Aż i z desperacyi czasem się obiesi;
Dzieci wniwecz obróci, że i żebrać muszą.
A toż tobie ciekawość, a toż twoje handle,
Twoja chciwa arenda, w co się obróciła?
Lepiej było przy skromnym szpłachetku zostawać,
Niż szukać figlem zbioru, który często chybia.
A zaś kiedy fortuna pcsłuży, że będą
Pełne skrzynie i sklepy, pełne gumna wszędzie
Jaki frasunek, żeby nie kradziono, żeby
Ogień kiedy nie spalił, i we dnie i w nocy
Czuwając, o tym się śni; tam myśl gdzie i serce.
Nie frasowali się on chudy Dyogenes,
O swoją kłodę, w której mieszkał, i w której go
Aleksander nawiedzał Wielki, lecz większego
Niżeli sam mieszkania, bo ten nic nie pragnął,
A ów świat wszystek myślą ozionął sto razy,
Na szanie niosąc i zdrowie, i głowę, i sławę.

Ale spyta mię który: Jaka ma być miarka
Tego naszego mienia? Powiem w brod i krótko:
Ile człowieku trzeba do skromnego życia.
Byle było co jeść, pić, i w czym chodzić, ale
Do potrzeby, nie zbytku. Jeśli na tym mało,
Więc tyle, żeby się mógł schować na każdy rok
Jeden i drugi tysiąc. Jeśli i to mało
Pozwalam i co więcej. Niechże twa intrata
Na dziesiątek tysięcy wynosi. Jeżeli
I to mało, więc na sto. A jeśli nakoniec

I to mało, toć dosyć już nigdy niebędzie
 Choćbyś i Ostroskiego księżęcia miał zbiory,
 I intratę Sapiejów i królewskie skarby.
 Nie cię już nie nasyci, ani dosyć będzie,
 Cboćbyś wszystkich monarchów wszystko posiadał złoto.

SATYRA VI.

Sapientem sua sorte contentum esse,

To jest, że mądry zawsze się tym kontentuje i obejdzie co mu
 Bóg dał.

Porzućcie te chciwości i te ambicje
 Nigdy nienasycone, a cnotą kupujcie
 Honory nie szalbierstwem, prawdziwi Lachowie.
 Cnotą dobrego mienia, cnotą i dygnitarstw
 Nabywać mądry kaza, nie srebrem, nie złotem:
 Bo za to i niegodni kupują. A jeśli
 Cnota nienadgródzona zostanie, nie jużci
 Traci swej ceny, ale raz zawsze zostaje.

Powszechnie jest przysłowie i przyjęte wszędzie,
 Że temi czasy wszystko prawdzie dno upadło.
 Kto umie łąać, pochlebiać, pożywi się snadno.
 Ty nie tak. Fałszu się strzeż, idź prawdą i cnotą,
 Za którą lub odniesiesz nadgrode, lubo nie,
 Naucz się *sorte tua* kontentować, ani
 Trać serca, choć niewdzięczność płaci twe zasługi.
 W cnocie, dla cnoty kochaj, a nie dla nabycia.
 Czy nie wiesz, że się mądry sobą kontentuje?
 A te fortuny dary ma sobie za takie,
 Które Adiaphora Stoikowie zowią.

Naprzykład, wakuje co, starostwo lub stołek,
Dadząc dobrze, nie dadzą i to także nie źle:
Cóż cię przez to ubyło, jeśli w sobie samym
Zamykasz swoje dobro. Ale: „a to dano
Podlejszemu niżli ja.“ — Cóż na tym? — ten zgrzeszył
Co dał, nieuważwszy czy godnemu, czy nie.
Przez to cię nie ubyło, każdy mądry rzeczce:
„Nie miało go to mijać, owego potykać.“
Fortuna na wysokim siedzi majestacie
Ślepa, chroma, i głupia, rozruca dostatki
Ręką swą nieuważną, sieje dygnitarstwa,
Rzuca honory, stołki, infuły, buławy.
My chwytni jak dzieci jabłka i orzechy,
Jeden drugiego cisnąc, ten tego przez nogę,
Ów i w łeb da drugiemu, chwytając tam one
Buławy, albo łaski marszałkowskie, albo
Kurwatury biskupie. Gdybyś widział dzieci
Tak grające i tak się z sobą miészające,
Chwytając one jabłka i one orzechy,
Czy nie patrzyłyś na to *contemptim*, i czybyś
Nie rzekł: Ot dzieci grają, głupie jako dzieci.
Toż i tu czyn, bo wszystkie honory i stołki
Względem cnoty nie stoją za jabłko, za orzech.
Uważ jak owo śmieszna, kiedy więc u dworu
Owi prawdziwi szczęścia rzekę niewolnicy
Prawdziwe mancipia, biegają, latają
Raz do podkanclerzego, drugi do kanclerza.
Do marszałków, więc inszych dworskich urzędników,
Czasem i uszargani. Pot im z czoła ciecze
Obiegając odźwiernych, koczotów królewskich.
Ledwie tchnie biejąc na wschód, w pałacu zaś siedzi
Przed drzwiami, pilnując jako lokaj jaki.

Ambicya mu szepce: „wpadni do pokoju,
 Choćbyś i na wychodku króla zastał: wpadni,
 Nie pytaj się coć rzeką. Choć kanclerz nałaje,
 Gdy go z żoną na łóżku zastaniesz; Nic na tym.
 Wolisz cierpieć fuki, grozy i łajania.
 Nie uprosisz, przynajmniej wymierzisz, albo
 Wyklekasz i wymodlisz. Dadząc byle zbyli
 Takiego importuna.“ Mój Boże cóż proszę
 Może być trefniejszego. Nie trzeba Szreterów
 Dla uciechy, stanie mi każdy za takiego
 Ciekawiec albo natręt, który wszystko szczęście
 Zasadził w ułapieniu lichej wakancejki.
 Cnota sama jest dobro prawdziwe; tą mądry
 Samą się kontentuje. Co zaś ta przyniesie
 Dostatków i dygnitarstw, przyjmie wdzięcznie, ani
 Odrzuci lekkomyślnie, bo wie że ich godzien.
 U głupiego dostatki, — miecz¹⁾ u pijanego
 W rękę; nie zażyje ich chyba na złe. A zaś
 U mądrego są właśnie instrumentem, którym
 Wszystko dobre sprawuje. Ztąd przyjaciel pomoc,
 Ztąd ubogi podporę, ztąd Ojczyzna swoje
 Odnosi więc usługę: bo wie jako zażyć
 Tych rzeczy, które nie są dobrymi, tylko gdy
 Na dobre się obróca, na dobre wyuidą.

A tak ty Mikołaju nie troszcz sobie głowy
 Że starostwo minęło; był dekret gotowy
 W niebie, czyje miało być. Tenże dekret pono
 Napisany, że cię co lepszego ma podkać.
 Czekaj tedy cierpliwie a w cnotę się zawiń,
 Gotów będąc i wrócić co fortuna dała,

1) W wyd. 1691 i 1698: jak miecz.

Jako kazał wierszopis on sławny Horacy
Mówiąc: *Laudo manentem si celerem quatit
Pennas, resigno quae dedit, et mea
Virtute me involvo, probamque
Pauperiem sine dote quaero.*

SATYRA VII.

Na tych co się sobie mądrymi i uczonemi zdadzą.

Powiadasz: mądrym człowiek. Czemu?— „Umiem wszystko
Naprzód jestem astrolog. Piszę minucyje,
Znam i wiem bardzo dobrze co *Ephemerides*,
Jestem przytym *Orator*, jakiego tu niema
Kraj ten, ba wszytka Polska. Umiem oracye
Pisać z inszych złożone szumnych oraterów.
Czytałem Lipsiusa, ba i Puteana.

Filozowskie terminy rozumiem, i umiem
Tak jako grecki język, tak jako hebrajski
Jurysta ze mnie szumny, czytałem *Ius* w szkołach.“

Hala, hala, dosyćci. Byś jedną rzecz dobrze
Z tych umiał, mógłbyś się tym miły kontentować.
Ale pono u ciebie, jakoż tak jest właśnie
Ex omnibus aliquid, et ex toto nihil.

Taka w tobie nauka, taka twoja mądrość.
Mój miły astrologu, miły oratorze,
Filozofie, jurysto, medyku, *et nihil.*

Póđż jeno do obcych ziem, nuczysz się co to
Człowiek uczony, albo nad to człowiek mądry.
Tu u was, gdy kto sobie łaciną pomaże

Gębę, zaraz uczony, zaraz człowiek godny.
 Nie dziw, że *inter caecos monoculus Rex est*.
 Ale idźcie do inszych krajów, a uznacie,
 Że tam *eruditio* swoją zasadziła
 Stolicę, swój fundament. Czemu? bo inaczej
 Pracują niżeli wy. Przebieży tam drugi
 I starych oratorów, starych philologów
 Nieśmiertelne szpargały: przeczyta i wszystkich
 Filozofów, doktorów, świętych teologów:
 Przeszpera *fundamenta Juris* w swych początkach,
 Erudycją swoją *ex fontibus ipsis*
Hauriet, nie z strumieni, albo z tych potoków
 Dzisiejszych kolektorów czy kompilatorów
Linguas Orientales i ich *Dialectos*
 Umieć będzie jak własny, z którym się urodził.
Hebraeam, Chaldaicam, Samaritanicam,
Arabicam, i wszystkich rabinów żydowskich
 Stare pisma, talmudy, i cokolwiek tylko
 Inszym jest zakrytego, i niewiadomego,—
 Wszystko to zje. Nie wspomnę greckiego języka
 Bo tym mówi i pisze, tak jako łacińskim,
 A wy co sapienci? tu owdzie łapacie
 Sentencyjki, i *frases*, i *modos loquendi*,
 Pokradzsy ztąd i zowąd, i tak miasto szaty
 Przystojnej oracyi, *centon* uczynicie
 Łatany z siłu sztuczek różnego koloru.
In metaphoris tylko i w płonnych figurach,
 A rzekę jednym słowem, *in verbis res* wszystka.
 Oracya nie będzie żadna bez konceptu
 Wziętego z herbu, albo tam z miesiąca, albo
 Z podkowy, z krzyżów, z mieczów, z Nałęcia lub z Łodzi.
 Już też dość o tym prze bóg. nie żegluj po morzu
 W tej łodzi, byś zaś jako nie utonął brzydtko.

Znamy już te koncepty, daj im *tandem* pokój.
A tak mów, jako sławni mówią *oratores*,
W których nie więcej słów jest, niż rzeczy. Wy opak
Arena sine calce. I to gdyby słowa,
Ba iwszytek *contextus* takim był sposobem,
Rozporządzony jako *rhetyka* każe;
Ale tam ani kształtu, ani *artificium*.
Ani porządku będzie, ni elokucyjej,
Tylko ni to ni owo, i dźwięk prózno brzmiący.
Naśmieszniejsza gdy owo łacinę mieszają,
W polski język, i głupie, i źle, i niewczesnie,
Nie pomniąc, że tam tylko łaciny potrzeba
Zażyć, gdzie polskie słowo nie ma tej i takiej
Energji, tak trzeba. U nich to namędrsza
Macaronice mowić, a siać *solecyzmy*
Z *barbaryzmami* oraz. Nie trzeba przykładów.

Ta wszystka *inscitia* z szkół idzie: bo jako
Sami nie nie umieją, tak i drugich uczą;
Lata młode *in nugis* tylko *consumendo*.
Jeśli co, tedy trzeba szkoły zordynować
I *studiorum* sposób *atque rationem*.
Chłopca przez siedm lat bawią samą gramatyką
Którą jako papuga trzepie bezrozumnie,
I przydam niepotrzebnie. Siłaby mi przyszło
Exagerować, dosyć tak *in parenthesi*
Namienić, będzie czasu dosyć o tym potym.

„Alem ja przecię mądry, chociaj nie *Orator*;
Philosophia moja rzecz, moja zabawa.“
Pilo odjąwszy, pono *Zofia* zostanie,
Jeśli tam która w mieście nieszpeta się znajdzie,
Bo tej części pilnujesz, niż *Aristotela*.
Cóżeś ty za *philozoph*, że tam w szkołach trochę
Popiszesz *terminieczków*, których nie rozumiesz.

Czytałeś z owych starych philozofków prosię
Którego? — „Nie czytałem, lecz z Neotetyków
Pozbierał był profesor mój nie mało, jako
Często więc nam powiadał.“ — O błaznie nad błazny
Umiesz djabła, jako i ten twój magister.
Caecus caecum deduxit, a zatym w dół obaj.
Prawdziwa ona, ona cna philozophia
Non in verbis zawisła, *sed rebus et factis*,
W życiu, nie w szkole, ani w tych dysputacyach.
To jest prawdziwa mądrość: żyć według rozumu,
A nie według mniemania. Ot chwałą drugiego,
Że dobrze defenduje, ganią że źle żyje.
Lecz ty tego obojga nie umiesz, ani żyć,
Ni dobrze defendować, zkądżeś tedy mądrym?
—Za takowego mnie mają moi kolegowie.—
—Ja nie mam. Bo wprzód w tobie nie widzę nauki,
Ani erudycyi, Czymżeś ją pokazał
Światu? Kędy są twoje *Lugubrationes*?
Kędy wydane na świat pisma twe, i prace
Dowcipu i rozumu twego *monumenta*?
Widzę twe minucye, prawie *Minutias*,
I kilka oracyjek błazeńskich i giupich.
Coś *solidum* napisał kiedy? kędy proszę?
Idzie¹⁾ jeno a wejrzy w literatów prace,
Które w obcych królestwach na świat wypuszczają.
Ale tu drogi drukarz, i papier kosztuje.
Napisz jeno co godnie, znajdziesz na drukarza:
Każe to i typograph swym kosztem drukować,
Pisz do rządu eokolwiek przynależącego,
Albo do obyczajów naprawy, albo więc
Historją. Ilustruj Ojczyznę swą pracą.

1) Tak w wyd. 1650 i 1654. W innych: idźże.

Co powiem o medykach? których doktorami
 O jak niesłusznie zowią, raczej mordercami
 Albo drugiego katem nazwać, nie medykiem.
 Nie o wszystkich to twierdzę, ale więcej takich
 Doktorów, *ut stultorum omnia sunt plena*.
 Którzy tak poczynają, jako powiadają
 O jednym, co więc swego preceptora chował
 Recepty, wkładając one w beczkę od kapusty.
 Gdy tedy kto zachorzał, na głowę, lub nogi,
 Drugi na piersi, albo żołądek, lub garło,
 Lub puchlinę, lub *phtisim*, i gdy się go radził,
 Poszedł on do swej kłody, i przeżegnawszy się,
 Zmieszał owe recepty zamrówywszy oczy;
 Dopiero, która mu się do ręki trafiła,
 Tej dobył i wyciągnął. Była na puchlinę,
 Dał on ją na gorączkę albo na suchoty.
 Ztądci śmierć jest gotowa kiedy medyk głupi.
 Ot ledwie co łaciny przejąwszy, do Padwi
 Lub Bonony¹⁾ bieży albo do Peruża,²⁾
 I tam za kilka skutków doktorem zostanie.
 Zaraz zatym *ad praxim* do dom powróciwszy.
 Jechał cię pies, wolę już umrzeć swoją śmiercią,
 Niżli mię ty masz dobić, djabeł cię prosi
 Z tą twoją medycyną. Bogu się oddawam;
 Ten mię raczej niech leczczy, niż twoja odwaga.
 Więc bieżysz *ad lauream*, chcesz *ab hominibus*
Vocari Rabi, Rabi, i nie wiem co tylko,
 Kupując te za złoto tytuły i srebro.
 Jako cię mam zwać takim, a ty nic nie umiesz,
 Ignorant z ciebie prawy, i wierutny nieuk.

1) Tak w wyd. 1650 Winnych Bononij Bononiej. 2) Tak w wyd. 1650
 1652, 1654 i 1698 (1).

Ucz siebie, ucz i drugich, a przytym żyj dobrze,
I według onej dawnej enej filozophiej.
Niech też to w twych widzimy i skryptach i księgach,
A choć i bez tytułu mądrym cię nazwiemy.

SATYRA VIII.

Na oziębłość naszą i nienabożeństwo.

Jako wy z Panem Bogiem, tak też Pan Bóg z wami.
Dalekoście Polacy przodków ustąpili
Nabożeństwa, i onój ku Bogu żarliwej
Pobożności. Teraz już wszystko z oziębłością
A nie grzeczy. Może się wasz ku Bogu affekt
Nazwać do galaredy, nad sam lód zimniejszy.
W kościołach was nie pytaj, chyba bardzo rzadko
I to w święto, albo też w niedzielę zaledwie.
Wolicie dni oddane Bogu robociznom
Naznaczyć, i ubogich poddanych pociągać,
Wtenczas, gdy chwałę Bogu powinni oddawać,
Wolicie sami w święta pić, hulać, kostek grać,
A przeto też niesporo. Ginie i niszczeje
Wszystko w spichrzach, w stodołach, w oborze, w komorze.
Z Panem Bogiem idziecie jakoś politycznie,
Żartem więc zamawiając a szkodliwym żartem,
Że się pospolitować szkoda z Panem Bogiem.
Obawiam się, żeby te żarty nie przywiodły
Kogo z was, do jakich złych terminów i końca.
Być nie odżartowano: bo ten Pan uczyni
Co zechce, ani się go godzi spytać, czemu?

Sic volo, sic jubeo, tak u Pana Boga.
Wszystko twe gospodarstwo od niego początek
Od niego dokończenie bierze i fortunę.
Chodźmyż i do kościołów. Nie nowina było
Przodkom naszym opactwa fundować bogate,
A teraz co? Świat zmędrzał powiadają, ztądże
Lada karczmę przed miastem dadzą Reformatom.
Aby tam budowali klasztor i z kościołem,
I to przeciwko niemu zbór jaki wystawić
Pan każe, aby miasto lepiej osiadało.
Z drugą stroną gościniec postawi, aby ci
Co na odpusty chodzą, wszelkie pijatyki,
Zgorszenia, i nierządy¹⁾ tamże zamnażali.
Przyjeździeli zakonnik po jałmużnę. — „Miły
Ojczy, toście niedyskret. Mam ja dzieci, żonę,
Mam komu dać, wy jedźcie żebrać kędy indziej,
Bo tu nie nie weźmiecie.“ — Każe mnicha wyszczwąć
Psy z podworza, nie dawszy sztuki chleba w drogę.
Tak Bóg ma błogosławić? Ba cud, że nie spuści
Ognia z nieba, któryby i ciebie i dzieci,
I twe gumna popalił, także i szpichlerze,
Zwłaszcza, że wolisz psom dać i chartom, niżeli
Ubogiemu. Bodajżeś nie zażył swego.
Od kogóż to proszę masz, jeśli nie od Boga?
I nie powinienieś mu oddać to w ubogim
Skąpcze brzydki. Nie długo zażyjesz tych zbiorów;
Zbiorą się też niedługo. O jaka żarliwość
W enych przodkach naszych była, jakie nabożeństwo!
Świadczą wielkie fabryki kościołów przepysznych,
Za wiarę umrzeć było prawdziwą, rzecz sławna,
Nie żałował tam ociec syna, ni brat brata.

1) W wyd. 1650: nierządny.

Święta ona Jadwiga, gdy jej powiedziano
Ze syn Henryk od Tatar zabit, człowiek godny,
Kłękawszy dziękowała Bogu, że takiego
Zrodziła, który godzien był za wiarę umrzeć.
Jeśli też kiedy w jaki grzech upadł z cnych onych
Przodków naszych, jaki żal i jaka pokuta?
Konrad, ¹⁾ Leszka Białego brat, że księdza zabił,
Występek zaraz uznał, i w lot do Łęczyce,
Gdzie wtenczas arcybiskup mieszkał, przybieżawszy,
Nakazaną pokutę wykonał z pokorą.
Henryk Wrocławskie ksiązę z obozem nastąpił
Na Tomasza Biskupa i księżą Wrocławską,
Chcąc pozabijać wszystkich. Niestrwożony Biskup,
Wyszedł *cum clero* oraz w procesyi prosto.
Ciągnąc i do obozu i taborów jego,
Gotów garło położyć za kościelne dobra.
Co obaczywszy Henryk i wszystek zdumiany,
Jakoby boskim oraz głosem przerażony
Upadł do nóg biskupich, żebrząc miłosierdzia
I odpuszczenia grzechów. Za taką pokorą
Biskup i grzech odpuścił i on absolwował.
Naśladujcie Polacy starych pobożności —
Bóg nam i szczęście będzie i waszój Ojczyźnie.
Dość o tym, przeto *verbum non amplius addam*²⁾.)

SATYRA IX.

Na zmyślone i farbowane przyjaźni.

Jużeś mój Stanisławie zasiadł przy kominie,
A przed tobą z grzankami spory kufel stoi.

1) W wyd. 1691 i 1693: która. 2) Dwa ostatnie wiersze opuszczone w wydaniach 1691 i 1693.

Hojny ogień z suchych drew, na dworze zaś z mrozem
 Ostry wiatr uszy szczypie, skrzypi pod bótami,
 A po ledzie nacięższy ujdzie wóz formański.
 Niewody wszędzie robią, i u ciebie także
 Rozumiem; zaczym w tych dniach będziesz mię miał pewnie
 Bo u mnie ryb o male; wiesz że żyjem z sobą
 Bez tych ceremonij, których teraz pełno,
 A szczerości i o kość. Gdzie się one czasy
 Podziały, gdy przyjaciel przyjaciela kochał
 Jak brat brata. Bywali u siebie sąsiedzi
 Żyjąc w miłości, zgodzie, statecznej przyjaźni.
 Ani się z uczynności gdy przyjaciel prosił
 Wymówiono, i owszem za jeden dar sobie
 Każdy miał gdy mu służyć przyjaciel rozkazał
 Do niego *refugium* w szczęściu i w nieszczęściu.
 Przyjaciel był rzecz mogę port przyjacielowi;
 Niedufności nie słychać było, ani kłamstwa,
 Ani zmyślonych tych to ofertów, jak teraz.
 Insze w gębie a insze w sercu. Szczerść kędys
 Daleko ustąpiła, w Polsce jej nie pytaj
 Stronią ludzie od siebie, a jeden drugiego
 Strzeże się jako ognia, jak nieprzyjaciela.
 Cóż kiedy trudno pojąć te cery zmyślone,
 Te słowa farbowane i fałszem okryte.
 Więc się w szkołach uczemy *de Amicitia*,
 Co Cycero napisał. Tam nam powiadają
 O onych rzadkich parach przyjaciół prawdziwych,
 Wiemy co był *Pilades* i co był *Orestes*,
 Co *Pythias* i *Damon*, co i *Eurialus*
 Z *Nizusem*, co *Lolius* z sławnym *Scypionem*.
 Małoc na tym, że wiemy i często czytamy,
 Gdy sami nie czyniemy. Czemu to te czasy

Tyberyuszów tylko a Sejanów rodzą?
Frantów nazbyt na świecie, szalbierzów, oszustów,
Ale szczerych przyjaciół Diogenesową
Laternką trzeba szukać wśród dnia, i to ich tu
Nie znajdziesz. Darmo szukasz stary filozofie.
Nomen Amicitiae tylko nam zostało,
Sama rzecz uleciała Gdy w dom twój przyjedzie
Przyjaciół, szpiegaś nabył, nabyłeś obmowcę
Za twoje uraczenie, i za dobre mienie.
W domu twym opisze cię, i żonę, i sługi,
Potrawom da przyganę, da i napojowi.
Wyjachawszy za wrota plunie. — „A bodaj go
Zabito, żałował mi jeść dać, koniom owsa
Z sieczką dał, nie postoi ma noga u niego.“—
I tak za dobre odda złym cię wspomnianiem.
Kędyż wždy owa szczerłość, owa otworzystość
Staropolska, kiedy się cieszyli sąsiedzi,
Po szelągu kart grając, albo więc warcabów
O kasztelański stołek, którego tysiackroć
Godniejszy byli, niż ci teraz kasztelani
Warcabowi. Na ten czas przyjaźń i z szczerością
W jednej sforze chodziły. Ten wiek terażniejszy
Wszystko to rozforował, o czym dosyć, milczę.

SATYRA X.

Na tych, którzy w głębokiej gnuśności i lenistwie leżą ponurzeni

„Tak to ode dnia do dnia, od nocy do nocy,
Także to zawsze będzie! słońce bije w okna,
A waszeć spisź mój drogi, już i bydło z pola
Przyszło. Na półzegarzu dwunasta dochodzi.

Jużby i pijanica wyszumiał najtwardszy.

Ej wstańciesz wżdy mój panie.“ — rzecze kto z kompanów.

Ażci się *tandem* porwie, ziewa a na łóżku

Siedzi, oczy wygniły, z gęby¹⁾ śmierdzi piwsko,

W paszczęce kliju pełno, a w czuprynie pierza.

Toż dopiero do portek. Ubiera się przez dwie

Albo przez trzy godziny, aż dadzą śniadanie,

A za nim prędko obiad, po którym już pije,

I leje w się jak w beczkę. Zatył podwieczerek,

A nakoniec wieczera, po wieczery szlaftrunk.

A tak cały dzień znijdzie śpiąc, jedząc, a pijąc.

Rzecz kto: wśieśchy na koń i przejeździćby się.

Odpowie: Nie czuję się sposobnym do jazdy,

A koń też ciężko nosi. —Więczy się po rano

Księgą zabawić albo przepisaniem czego. —

— Oczy mię zaraz bołą, gdy pocznę co czytać, —

—Więczy z pieskami w pole. — Nie dobre dziś pole.

—Więczy z kopiją skoczyć. — Niebezpieczno biegać.

Nie mam konia po temu. —Wymówek aż nazbyt.

O błaznie nad błaznami do tegośmy przyszli.?

Komuż z tym gorzej proszę, czy mnie czyli tobie?

A na cóż taki żywot? Czemuż się nie każesz

Powić, a tak w powiciu w kolebeczkę włożyć,

Zeby nad tobą mamka śpiewała: lulajże,

Lulaj, lulaj chłopieczku. Czemuż się w bawełnę

Zawinąwszy, w pudełku nie zamkniesz słoniowym.

Cóż mi to te wymówki przynosisz? O ciebie

Idzie, gnijesz chudzino, albo raczej giniesz.

Podobienesz do garca niewypalonego,

W który gdy próbując go, zabrząkasz, nic a nic

Dźwięku nie da. Tak i ty jeszcześ prostą gliną,

Terazby cię formować, i w kole obracać,

1) W wyd. 1652, 1691 i 1698: i z gęby.

Aby wždy co urobić z ciebie wybornego.
— „Ale mam swój dostatek z ojca jaki taki,
Kontentuję się choćby o chlebie, o soli.
Mam co jeść i pić doma, co mi po ćwiczeniu? „
Drugi rzecze, że: „idę z dziadów i pradziadów
Zacnych i starożytnych. Mam stryja marszałkiem,
Mam wuja pieczętaczem, albo więc biskupem.“ —
Cóż z tego? to już przez to gębę odąć trzeba?
I nie nigdy godnego nie robić na świecie?
Precz z tą dumą takową. Znam ją ciebie dobrze,
I wiem co się w cię wlewa; zacnieś się urodził,
Ale żyjesz jako flis, albo jako hajduk.
Opuścić jednak przyjdzie tym co to po uszy
Utonęli w występkach. i nie widzą zguby
Swojej, cale olśnawszy. Nie wiedzą co tracą.
Ale tym Boże otwórz oczy, którzy ni przecz
Ni zacz cnoty odbieją. Boże, niech uznają
Co to stracić ją marnie za nic, a uznawszy
Niech żałują, że oraz z nią wszystko stracili.
Nie miał więcej miedziany wół Phalarydesa
Mąk w sobie, ani on miecz nad szyją wiszący
Strachu i trwogi więcej, jako kto się czuje
W czym nie mając przenigdy wolnego sumienia.
O jak tam częsta trwoga, jaki tam niepokój,
Gdy drugi cienia swego boi się, mniemając
Że to już wie wszystek świat, co gdzie cicho zrobił.
Stanie sumienie za bicz, za hak, za katownią
Niewiem jaką, za różgi, za próby, i wszystkie
Męki. Stanie za wszystkich katów i tyranów.
Nie dziwować się jednak, gdy kto nie uważa
W młodych leciech, co to jest. Lata go omówią,
Dzieciuch nie myśli tylko o pile, o cydze,

O graniu, kozłowaniu, i próżnych zabawach
 Pomnię, że i mnie z młodu często więc napadła
 Szkolna choroba, gdy się do szkoły nie chciało.
 Nie wiedziałem com przez to tracił, i jak wiele.
 Książkąm się brzydził jak psem, i każdą stateczną
 Zabawą. Wszystko *votum* było grać, żartować;
 Ale ty coć¹⁾ to już wąż odrost, jako ma być,
 Coś to i Philo przebiegł Sophią i wyższe
 Szkoły, a przeciw gnijesz, ani się obaczysz
 Możesz, jak wiele tracisz, jak wiele szkodujesz.
 Cóż wzdry masz za cel życia, dokąd ciągniesz, albo
 Dokąd zmierzasz? Czy tylko baki strzelać myślisz?
 Biegając, to tam, to sam, samopas jako głupi.
 Wzdryć też trzeba mieć pewny koniec swych zamysłów,
 Bo po czasie daremnie są wszelkie sposoby.
 Wpadnie kto z was w malignę, jeśli nie zabieży,
 I krwią jej nie rozerwie za czasu, daremnie
 Potym ją puści z dwu rąk, gdy po czasie będzie.
 Na początku potrzeba chorobie zabiegać.
 Nie pomoże Matezy potym, ani Fechner,
 Choćbyś i sto tysięcy dawał, nie zabiega
 Już złemu, gdy się w tobie potężnie zawężmie
 I kiedy już natura *succumbet* chorobie.
 Toż *in morbis animi*, rozumieć potrzeba.
 Zawczasu zabiegajcie, ma rada panowie,
 A ucz się każdy z młodu, *quae sunt causae rerum*,
 Jako mądry powiedział, i stary poeta.
Quid sumus, et quidnam victuri gignimur. Przytym
Quis modus argento, quid fas optare, quid asper
Utile nummus habet, potriae carisque propinquis
Quantum elargiri deceat. Quem te Deus esse

1) Tak w Wyd. 1650 i 1654; w innych: choć.

Jussit, et humana qua parte locatus es in re.

Ucz się wszego dobrego. Nie zazdrość bliźniemu,
Choć też tam co obaczysz u niego więcej, niż
U ciebie i dostatniej, życz mu i błogosław.
Niech kwitnie i w dostatki i w sławę, a ty się
Staraj, abyś takim był. Naśladuj go, ale
Bez zazdrości, i złego ku niemu affektu.

Tu mi rzecze kto z owych górnych animuszów:
„Co mnie po tych wywodach, co po tych dyskursach,
Precz z skrupułami proszę; na spowiedź je schować.
Mnie to nie pomoże; niechęć być świętoszkiem.
Zachować to tym, którzy w kapicy, w klasztorach
Pokutują za grzechy. Inszegom ja cechu.“

Bardzo dobrze, dam pokój. Wolno mię nie słuchać,
Jako się komu widzi. Poczujesz napotym,
I uznasz choć nie rychło, co przez to szkodujesz.
Jako ono więc chory zawoła doktora
I powie, to mię boli, albo owo. Rzecze
Doktór: trzeba się miły szanować, a to dam
Zażywać. — Dobrze panie doktorze, zażyję. —
Za tym drugie i trzecie da doktor lekarstwo.
Zażyje i wykona wszystko co rozkazał,
Aż mu się też poprawi. Rozumie, że wybrnął.
Wraca się do nałogu, nie zdrowych zażywa
Potraw, pije, i hula z kompanijką, zatym
Recydywa przypadnie. Pan brat znowu mdleje.
Bo co raz gorzej, cięższa gorączka dokucza,
Która bez sfolgowania piecze, pali, suszy.
Wierci się chudzineczka, radby już wypełnił
Cokolwiek nacięższego pan doktor rozkaże.
Wykupiłby się jako bóbr nawet jajcami,
Nietylko ręką, nogą, by można. Daremnie.
Nie chciałeś bracie słuchać doktora z początku:

Otoż tobie. Już ten idzie precz, a ksiądz nastąpi,
A jako ów nie rychło, tak i ten, gdy dusza
W trwodze. Niewie co z sobą rzec, desperacya
Przed oczyma, bo *sera* pokuta *non vera*.
Dla twego odkładania stracisz zdrowie, duszę.
Stracisz wszystko, nie mając nad to nic droższego.
Więc po doktora pošlesz, gdy cię ból napadnie.
Mniejsza to być na zdrowiu chorym, lecz na duszy
To większa. Frasujesz się kiedy cię zaskoczy
Gorączka albo febra. A ty, ledwieć wspomni
Kto pieniądze i złoto, cięższą stokroć cierpisz
Gorączkę, tak cię chciwość rozpali mizerna.
Obaczyszli też jaką gdzie w oknie twarzyczkę,
Zaraz cię żądza piecze, i miłość rozgrzeje.
A zaś gdy dadzą na stół gruby chleb, soloną
Pieczonkę, aż tu w gębie wrzód ci się urodzi.
Nie możesz tego i zgryść i połknąć bukonu,¹⁾
Tylkoby smaczne kąski. Ten wrzód delikacka
I pieszczona naturka w gardle urodziła.
Napadnieli cię bojaźń, prawą febrę cierpisz,
A jeśli gniew gorączkę, ba i coś gorszego,
Krew w tobie wre, od jadu oczy się błyskają.
Mówisz i czynisz takie rzeczy, których nigdy
Szalony chłop nie zrobi. Sam *Orestes* będąc
Agitatus furiis, przyznałby to śmieie,
Żeś jest w gniewie sto razy szaleńszym, niżli on.

1) W wyd. 1650: lukonu.

Księgi trzeciej

SATYRA I.

Na interregnum i nierząd jego.

O nierządne królestwo i zginienia¹⁾ bliskie,
Że z naszym Kochanowskim bezpiecznie wyrzekę.
Ale tego nierządu wizerunek prawdziwy,
I największy jest u mnie samo *Interregnum*.
Chaos, czy piekło jakie? *ubi nullus ordo*,
A sroga konfuzja: bo Polacy w niczym
Nie są porządni, tylko w samym nieporządku.
Ten statecznie trzymają i w nim się kochają.
Cud jednak jeden, że się postrzedz nie możemy,
Ani obaczyć, z obcych nie biorąc przykładu.
Król umrze, a my miasto jedności, nabardziej
Wtenczas sobie różniemy. Prywaty na placu.
Terazby ich dochodzić gdy pogoda, rzeczesz.
Właśnie. Zgadłeś, na ten czas, gdy Ojczyzna mdleje.

1) W wyd. 1650 i 1654: zginienie.

Duszkoszby jej dokonać, i dobić do końca.
Samsiedzi pograniczni w srogiej gotowości
Czuwają na nasz nierząd, a my nie myślemy
O żadnej pogranicznej obronie, także i
Passów i zamków, których ledwie i tak mamy.
A lubo są, nie dbają o nie starostowie.
Woli i wał rozrzucić jeżeli przeszkadza
Ogrodowi, gdzieby się kapusta rodziła.
W sklepach prochów nie znajdziesz, chyba sól gdzie z zupy.
Którą arendarz w nichże na wyższy grosz chowa.
W cekauzie półcie wiszą, a miasto dział w bramach
Znajdziesz wozy, któremi drzewo z boru wozi.
Straż na blankach, kilkoro¹⁾ świni co wał ryją.
Uchowaj Boże łożyc na naprawę zgniłych
Dachów, i inszych w zamku budynków. Co potym?
Nie dlatego starostą, abym zamku bronił,
Ale abym intratę brał za me zasługi.
Takie to twe zasługi? Żeś królowi²⁾ czasem
Zwodził, gdy po tobie tej potrzebował służby.
Ale się ja powrócę, com wprzód zaczął mówić
O naszym *interregnum*, które jeden błazen
Słusznie zwał *Terererum*, jakieś zamieszanie.
Rzecz: kto: azaż nie masz żołnierza na Rusi
Kwarcianego, któryby granic tej tam ściany
Bronił? Jest to tak, ale jest na zgubę naszą,
Opressią wolności, i głosu wolnego,
Na ten czas *Interregni* umyślnie chowany:
Sprowadzi go albowiem hetman pod Warszawę
A to, aby dowodził swego, i tym dopiął
Wakancyj u króla, które już ułapił
Obietnicą. A nasze głosy pójdą w kawy.

1) W wyd. 1691 i 1698: kilkoru. 2) tamże: królową.

Ten królem będzie obran, kogo wojsko zechce,
I z inszemi możnemi. Wy panowie szlachta
Drobna, przyjachaliście nie króla obierać.
Ale groch; spytam ja cię miły senatorze:
Cóż u ciebie droższego: Ojczyzna, czy wakans?
Odpowie mi: Ojczyzna. A czemuż tę prośbę
I wolność swą sprzedajesz za jedno starostwo,
Nie to mówiąc coć każe sumienie, ale co
Respekt prywatny, i to co nadzieja każe.
Obierasz króla tego, który w mym rozumie
Nie godzien nigdy zasieść tronu królewskiego.
Przecię go królem chcesz mieć. Zaślepiłać rozum
Prywata niecnotliwa. Odrzuć tę, a uznasz,
Że nie to mówisz co chcesz, ani co rozumiesz.
Tymczasem drudzy także nie śpią, ale jeżdżąc
Do kandydatów, tamże targują koronę.
Więc prawem uchwalono, aby ci nie byli
Praesentes, którzy chodzą około korony
I starają się u nas o królestwo, ale
Żeby w dziesiątku mil gdzie za Wisłą mieszkali.
Co po tym prawie proszę? To to w dziesięciu mil
Trudno złotu od siebie rzecz mówić, albo też
I przez Wisłę przepłynąć? Tym czasem szlachetka
Diszkuruje, rozprawia w kole, ba i łaje,
A mili chałagowie śmieją się z tych gadek
Daremnych, i pijanych często oracyj,
Czyniąc co sami zechcą. Jest i druga tejsze
Podobeńka zawada: panów dysydentów
Pretensye o wiarę, któremi więc wloką
Elekcyą, chcąc swego dopinać, chudziny.
Ale i ci w kierz pójda, gdy górne uderzą
Wiatry, które one ich koncepty rozniosą,
Jako liście w jesieni wichler zwykł roznosić.

Niezbudne religje, i ich różność w każdym
Państwie niezgodę mnoży, bo ten jest geniusz
Herezyj, że nigdy pokoju nie lubi,
Wojnami a rozruchy karmiąc się i żywiąc.
Boże daj jedność w Polsce, która bodaj stanie,
Pokaż jedyna wiara nie będzie chowana;
Dlatego kupy zwodzą, dlatego i na nas
Zaciągają żołnierza. Nieprzyjaciel łupi,
Nic to — byłem ja swego mógł dopiąć na sejmie,
Choćby Ruś ukraińska, i wszytka zginęła¹⁾
Ta tam ściana. O głosy bezecne i głupie!
Gdy zginie prawo, wolność, zginiesz i ty oraz.
Cóż ci potym dopinać? dopni ty co baczysz
Z dobrym Ojczyzny. Ten twój jeden cel niech będzie.
Oto Ojczyzna gore, gaś, gaś kto cnotliwy,
Bo trudno potym będzie gasić, gdy się ogień
Szeroko już rozkrzewi, i gdy dom ogarnie,

SATYRA II.

Że żaden król Polakom nigdy nie wygodzi.

Prawda to, że się w naszych siła panujących
Znajduje więc defektów naganie podległych,
Jako to w dystrybucie i w inszych funkcyjach
Publicznych, ale jednak żaden nigdy naszym
Polskim król nie wygodzi humorom, choćby on
Z nieba zstąpił,²⁾ i choćby lepszego nie było
Nigdy pana na świecic, znajdziem mu przyganę,

1) Tak w wyd. 1650 1652 i 1698 (I). W innych: Ruś, Ukraina. 2) W wyd. 1650: stąpił.

Nie żeby się w nim miała znajdować, raczej w nas,
 Którzy tę miłą wolność tak szeroko chcemy
 Rozpościerać i ciągnąć, że i z grzechem wspomnieć.
 Nie uznawamy jaka natura wolności
 I jakie jej granice. Ale czynić co chcieć,
 To u nas prawa wolność. Króla opprimować
 Szczypać jego postęпки niewinne, to wolność.
 Szpecić stateczny jego ku Ojczyźnie afekt,
 I to wolność. *In summa*, co gdy panujący
 Łoży dostatków, zdrowia, niewczasów to wniwecz.
 Biednemu¹⁾ więc potomstwu jego ledwie damy,
 Bo to z wielką trudnością, czymby się żywiło.
 Któż nam będzie panował, chyba taki który
 O nas potężnie myślić będzie, i o zgubie
 Wolności naszych. Inszych pewnie nie znajdziemy.
Carnificinam nazwał królestwo Batory,
 Tak mu wytęliło tytułów i tronu polskiego.
 Tylko nie dostawało, żeby też był w łeb wziął
 Czekanem jako Zygmunt, co po nim nastąpił.
 Gdzież się ono podziało, co więc Zygmunt pierwszy
 Zwykł był mawiać, że u swych poddanych na łonie
 Bezpiecznie odpoczywać i wypać się może?
 Inaczej tymi czasy, bo jako król komu
 Odmówi czego, zaraz buty mu szyć trzeba.
 Zaraz szlachtę buntować, i na rokosz wołać.
 Aleś tego niegodzien. Podobienesz żabie
 Onej, która nogę swą wyciągała kiedy
 Konia kuto, tak i ty chcesz z zasłużonemi
 Porównać. Dano grzędę kurowi, a chce wieży.
 Nabralesz już, przecię chcesz przed wszystkimi łapać.
 Drugim tkwi chleb królewski z gęby, i obfite

1) W wyd. 1691 i 1698: I jednemu.

Dobrodziejstwa, a przecie niewdzięczni ku panu
Złym za dobre oddają. Świadkiem przeszły rokosz.
W którym ci na majestat najwięcej bili
I nań następowali, którzy łaskę zuali.
To podczas boju. Cóż zaś rzekę o pokoju?
I w tym się nie wysiedzi król, senatorowie,
Diffidencye w Polszcze siła złego robią,
Gdy między szlachtą, pany, i królem panują.
Kiedy *Ordo Equestris* swoim senatorom
I królowi nie ufa, nie mając przyczyny.
Szkaluje, i rady ich, i wszelkie zamysły
Opak szpeci. Jakoby i królowi na tym,
I wszystkim senatorom nie należało,
Aby się wszystko dobrze i pomyślnie działo.
Żaden pewnie nie myśli w Turczach mieszkać, ani
W Indyach, ani w Chynie. Tu ma swoje dzieci,
Ma dostatki i wioski, musi o tym myśleć
Jakoby i Ojczyzna w pokoju i on był.
Szlachcicem się urodził senator, jak drugi,
I dlatego Ojczyznę, że w senacie siedzi,
Przedać ma, będąc cnotą i samą przysięgą
Obowiązany? Honor nie zbawił go cnoty,
Owszem jej go nabawił: bo wie co powinien
I Bogu i Ojczyźnie, i Rzeczypospolitej.
Lecz wracam się do królów, o którychem zaczął.
Suspicye, przymówki, huki i hałasy
Sejmowe, słusznie serca od nas królów naszych
Odrażać muszą, i ta haniebna niewdzięczność,
Którą ich potykamy za prace i koszty.
Odstąpili dziedzictwa, ba stracili drudzy
Dla tej naszej korony, i to na nas mało,
Gdy skóry chleba dzieciom ichże żałujemy.
Znać że się Henryk postrzegł, dla tego też *uas*

Prędko z Polski, bojąc się, by go było potym
Co gorzej nie potkało, wołał zawczas umknąć,
Obawiam się ja bardzo, byśmy kiedykolwiek
Nie przestrugali z naszym uporem, i tym to
Oстрыm następowaniem na nam panujących.
Już prawa popisane, na które król wołał
Stefan: *solvite manus quas lege ligastis.*

Aż też było do szable. By był pono pożył,
Rozwiązały je był sam sobie i bez sejmów.
Wzdyć to król dar jest Boży i namiestnik jego,
Jego jest pomazaniec, na cóż go tak lekko
Nosiemy, a że rzekę prawie pomiatamy.

Laeta saepius mówią tak *patientia*

Vertitur in furorem, aż też *libertas* w kierz.

Zawczasu i przestrzegam i radzę, inaczej

Idźmy z naszymi pany, raczej miłość u nich

Niż nienawiść jednajmy, i kupujmy sobie

Wzajemną ku nim także miłością, a przydam

Confidencją. To nam w swoim testamencie

Monitum zostawił, on sławny nasz Władysław

Swiezo zmarły, który też wycierpiał cokolwiek,

Lubo bez niego teraz i barzo tęskniemy,

Virtutem incolumem w nienawiści mając,

A po śmierci dopiero onejże szukając.

Więc jeśli nie możemy, albo też nie chcemy

Królów inszych szanować, takichże szukajmy,

Coby umieli guzy i czekany ścierpieć,

I których to natura tak uformowała,

Ze w wolności, niewolą ponosić umieją.

SATYRA III.

Na nieporządną *Justitiam distributivam*.

Miła distrybutywo, tożes zabłądziła.
Nie wiedzą temi czasy, co jest zasłużony.
Kto ma fawor u dworu, ten ma i zasługi.
A ono wejrzećby też na co¹⁾ wždy królowie
Dawni te zostawili dobra? Zasłużonym.
Tak wszyscy rozumiemy, lecz nie doznawamy.
Nie dawnych wiecie czasów co się działo? wiecie
Jako rozpraszać tylko umiano, dawać nie.
Lada djabeł przyszedł pierwszy, to uprosił.
Dano czasem i trzema. Toż o przywilejów
Konkurencyą hałas, i prawem i lewem.
Zdrad tysiąc, figłów tyle trój i oszukania.
Jeden drugiego jak mógł powalił przez nogę,
Ba i przez kij²⁾ przesadził. Obawiać się było,
Że gdy trzech uprosili, niż possessor umarł,
Aby mu czego byli złego nie zadali,
Bo czekać tęskno czasem w takich okazyach.
Kto się dowiedział a żył, że już uproszono
Po nim *Vacans*, rad nie rad musiał więc zażywać
I *Mithridaticum* i dryakwie poranu,
Lub prezerwatyw jakich. Djabeł wierz komu.
Lepsze jest: chwała Bogu, niżeli: dali Bóg,
Tak każdy z nich rozumie i na to ugadza.
To tak szły wakancye. Trzeba tedy królom
I nie porywcz³⁾ dawać, i wiedzieć komu dać.
Snadniej się z lekka przejrzeć jako w wakancyi,
Tak w tym co o nią prosi, a nie czekać tego,

1) W wyd. 1691 i 1698: na to co. 2) W wyd. 1650: kiej. 3) W wyd. 1691 i 1698: porywczko.

Żeby nawet i przysłał, kiedy zasłużony.
 Bo taką rzeczą byłby ten lepszy kto pierwszy,
 I trzebaby umyślnie zawodniki chować,
 I miewać je na stajniach, dla nabycia starostw.
 Ale tak jako czynił Stefan on król baczny,
 Który sobie notował ludzi zasłużonych
 I takiemu Sandomierz dał, choć siła inszych
 I moźniejszych i zacnych oń konkurowało.
 Teraz zaś wszystko jedni biorą, a drudzy nie.
 Miej radzęć królu regestr: notuj coś komu dał,
 A komuś też nie nie dał, lubo zasłużony.
 Tym sposobem każdy się piąć będzie do sławy,
 I do cnoty, kiedy ta będzie nadgrodzona.
Tam poenis, quam praemiis, każde stoi państwo.
 Uważ zasługi, i włóż oboje na szalę;
 Zasłużeńszym więcej daj, ci co mniej *merentur*,
 Niech mniej biorą. Ci co nic, niechże też nie wezmą.
 To zła kiedy drugiemu pošlą wojewódzki
 Stołek wysoki, a on godzien miasto tego,
 Aby mu zajęczego łupieża z kądzielą,
 A przytym powróż pošłał król, jak ów uczynił
 Komuś, co marnie uciekł, pana odbieżawszy.
 W tym jednak myłka¹⁾ częsta nie tylko więc w królach
 Bywa; lecz i w nas samych, którzy to zasługi
 Nasze wysoko kładziem, a żadnych nie mamy.
 Biedny odźwierny chciałby całe starostwa
 Brać w nagrodę od króla. Odźwierny, odźwiernym;
 Koczot, koczotem; żołnierz, żołnierzem niech będzie,
 W uwadze królów naszych. Dobra, powiadają,
 Matyaszowi płotka, dobra i psu mucha.
 Więc do tego, nietylko ten jest zasłużony,

1) W wyd. 1691 i 1698: omyłka.

Kto w boju ręką czyni, lecz i co w senacie
Rozumem, dobrą radą, czułym obmyślanien.
A jeżeli też dano jedno, drugie *vacans*,
Nie przeszkadzaj też drugim. Co rzeczesz kiedy cię
Król spyta: panie bracie, *Quot panes habetis?*
Porachujcie się z sobą. Służyłeś, masz dosyć.
Zostaw też bracie drugim. — Więc króla zowiemy
Niebacznym, iż nie wiem czym, dlatego nabardziej
Że w nas ustawnie nie tka. Dobrze że dyskretny.
Takich my sobie życzymy królów, co dawać
Umieli, nie rozpraszać, i siebie obnażać
I swoje pomarnować, bo kiedy to będzie,
Muszą zaś *ex publico* łupić *per fas nef s*,
I brać choćby z ołtarza. To reguła pewna,
Qui sibi nequam, cui prosem ma być bonus.
Jest dosyć dóbr Ojczyzny synom naznaczonych
Onejże zasłużonym. Ty królu strzeż swego,
I tej intraty którąć opisały prawa:
Rozdawaj, ale dobra Rzeczypospolitěj.
A te rozdawaj mądrze, i z wielką uwagą.
Rozrzutnych i utratnych, uchowaj nas Boże
Królów i panów, jacy tu Władysławowie
Mało nie wszyscy byli. Taki był Jagiełło
Władysław, który swoje i cudze rozdawał
I wielką część królewszczyzn między lada miotłoch¹⁾
Rozsypał nie wiem jako: całe więc powiaty
Prywatnym rozdawając, aż go ociec święty
Marcin piąty, przez mandat lwowskiemu posłany
Arcybiskupowi, w tym napomniał, i odciął
Darowizny rozdane podłym i występny.
Tak i Władysław trzeci, dochodów swych własnych,

1) Tak w wyd. 1650 i 1654; w innych: miotłow. W wyd. 1840 przerobiono na miotów i objaśniono: pomiotło, śmieci.

Rozrzutnymi datkami umniejszył i ścieńczył.
O czwartym naszym w liczbie nie trzeba nic mówić.
Wiemy czego doznała tak Rzeczpospolita,
Jako i my prywatni częstemi skłódkami.
O Aleksandrze królu kiedyś powiedziano
Gdy umarł, że z nim dobrze *fata* postąpiły
Gdy go na czas zabrały, i gdy przez rozrzutność
Nie miałby był i co jeść,¹⁾ i czym się wyżywić.
Bo blisko tego było, że Polskę i Litwę
Porozdawał bez braku, i komu, i czemu?
Dosyć o tym, gdy teraz mamy inakszego,

SATYRA IV.

Zkąd hetmanów brać, i jakich.

Trudno tego zamileżeć, co Ojczyznę boli.
Bodaj nie żył, kto jej nie nie życzy dobrego,
Jakoby sam miał zostać gdy ona upada.
Całością jej każdy z nas stoi, a kiedy ta
Obalona, upaść też fortuny z nią muszą.
Między jednak inszemi przyczynami, i ta
Jest też nie pośledniejsza, kiedy panujący
Wodzów takich wojennych podawają, co to
Złe być i rotmistrzem, albo towarzyszem
Drugiemu, nie hetmanem. Fawor, fawor dworski,
Gdy rozdaje buławy, u djabła ryby.
Jeden tam promowować będzie szwagra, brata,
Drugi i za pieniądze przeda promocyą.
Nie u dworów by tego szukać, co należy
Do wojny i rzemiosła rycerskiego, ale
W obozach ludzi szukać, a w nich nie uważać
Dostatków ale cnotę, odwagę i rozum,

1) W wyd. 1650: jest.

Męstwo, i umiejętność, przytym doświadczenie,
 Fortunę, łaskę Bożą, miłość u rycerstwa.
 A jeśli taki będzie przychudszym pacholkiem,
 Więc go król niech uczyni dostatnym i możnym.
 Czego mu bowiem szczęście umknęło z dostatków,
 To pan niechaj nadgrodzi. Takimciby dawać
 Co mogą całość nosić Ojczyzny na sobie,
 Głową i ręką robiąc, nie onym co piętą
 Tylko wiercą u dworu, więcej na marmurze
 Wysłużywszy, niż żołnierz w polu, i na koniu.
 Dobrze było rzeczono. że niedawnych czasów
 Więcej lada babina¹⁾ starostw na wrzecionie
 Wyniosła, niż towarzysz na kopii który.
 Więc i toby nie zgorsza mym zdaniem, aby też
 Buława nie przy jednym zostawała zawsze,
 Ale różnym, i w różnych bywała zlecona
 Okazyach. Bywało tak u starych Rzymian,
 Bywało i u Greków. Zgoła gdzie potrzeba
 Niosła, tam obracano *subjecta* wygodne.
 Będzie hetman co lepiej sposób wojowania
 Przy szczęściu nieodmiennym rozumie z Tatary,
 Jako był nasz Chmielecki. Będzie taki drugi,
 Co szwedzkiej wojny manier lepiej wyrozumiał
 I wszystkie ich fortele. Trzeci, co z Turczyńnem
 Wie co czynić, i jak go potrzeba wojować.
 Czemuż tedy nie przybrać nieprzyjacielowi
 Hetmana takowego, coby mu był straszny.
 Ale przydam i tę tu korzyść, że się drudzy
 Będą także ćwiczyli, jeden nad drugiego
 Usiłując, aby w tym jak najlepiej stanął
 Rzemieśle, i usługę Ojczyźnie wyświadczył,

1) W wyd. 1691 i 1698: baba.

Gdy buława z rąk jednych do drugich się będzie
Przenosić, udzielając różnym tegoż szczęścia.
O Polaku, Polaku jako w inszych rzeczach,
Tak i w tym srogi nierząd u ciebie. Niech hetman
Podrwi jako chce w wojnie, niechaj wojsko zgubi,
Niech ojczyznę mizerną na hak przyprowadzi,
Niech pogubi rycerstwo, niech pola napoi
Krwią szlachecką, przecię to nic nie jest. Ujdzie bo¹⁾
W Polszcze wszystko, i to też. Idźcież do Wenetów
Wiele tam było wodzów w ciemnych kamerotach,
To jest w więzieniu ciężkim Rzeczypospolitej,
Złeś sprawił? dajże garło. Zawiodłeś Ojczyznę?
Przypłaćże²⁾ tego zdrowiem, przypłać substancją.
Nie godzi się dwa razy podrwić hetmanowi,
Dosyć raz. A podrwi raz, niech nie drwi drugi raz.
Takaż i u Francuzów z nich egzekucya,
I u Hiszpanów także; sprawić się potrzeba
Czemu przegrał, jeśli się w nim wina znajduje
Póđź do turmy, albo więc przypłać tego szyją.
U nas jak o medykach przysłowie powiada,
Że ich *errores terra tegit*, tak i naszych
Hetmanów błędy oraz z ludźmi pogrzebione.
Interim biorą, łupią; więcej nieprzyjaciel
W ojczyźnie nie splondruje, jako hetman robi
Swemi stanowiskami, to jest gdy się zwaśni
Na kogo, i dochodzi prywatnej urazy.
Nie wspominam chciwości, dla której niejeden
I Ojczyznę by sprzedał. Znam wołoskie złoto
Znam i multańskie w skrzyniach dzieciom zostawione,
Ale cóż, długoż tego? Widziemy potomków
Ich, że rzadko więc który w tym dziedziczy co mu

1) W wyd. 1691 i 1698: o: 2) W wyd. 1650: przypłaćce.

Ociec zostawił z łupów Rzeczypospolitej.
Dwoma rzeczami każde państwo stoi: rządem
I w pokoju, i w boju. Te to jej filary.
Zaczym jest się zaprawdę, jest na co rozmyślić,
Komu tego powierzyć rządu, komu oddać
Buławę, a w buławie całość i Ojczyzny.
Było to niedawnego czasu. Zaczym słusznie
Ktoś napisał nagrobek cnemu hetmanowi
Ostatniemu, w te słowa: „Kto chce niechaj czyta.
Tu leży Koniecpolski, leży i buława,
Ale nie leży jego nieśmiertelna sława.
Ta umierać nie umie, owszem kwitnie wszędzie.
I pokąd Polska Polską, kwitnąć zawsze będzie.
A ty mów cny Polaku: Umarł hetman ani
Znajdziem równego, gdyż z nim pomarli hetmani.“

SATYRA V.

Na skarb i nieporządek w nim.

Tak to *Cajus* jak *Scius* i według *Tacita*
Magis alli homines, quam alii mores.
Podskarbi po podskarbin następuje, przecie
Każdy z nich albo skubie,¹⁾ albo takich chowa
Przy sobie skarbowych sług. Diogenes widząc
Raz a ono prowadzą złodzieja, co ukradł
Coś komuś. Za nim idą pisarze skarbowi,
Prowadząc go chudzinę na śmierć powroзовą.
I rzecze: „patrzcie co się dzieje. A to *Magni*
Fures, hunc parvum decunt.“ Tychby to powieszać
Co owo z karwaszami do skarbu przystają,
A teraz kilkadziesiąt tysiącami liczą.

1) W wyd. 1691 i 1698: skubi.

Cnotliwy, i któremu równego nie miała
Polska. *Concedo*, ale równego szalbierza.
Nie przez całe lata. Ty się chłopku szanuj
Ubogi, i podatki oddawaj zupełnie,
Aby ci zdziercy rześko napełnili worki.
Twoje podymne, pobór, obróci się wkrótce
Albo na komedye, albo na kanaki,
Albo na połów pani, którego Bóg nie da,
Niechcąc aby krew ludzka wyssana w podatku
Obracać się dziecięciu na krzciny gdzie miała.

O pisarzach co powiem? O mój Panie jako
Często konie, kobierce, rydwany sprawują
Za ten to zbiór publiczny. Żołnierz o żołd woła,
Nie stało już podatków. Na retentach siła
Zostało. Snadniejsza to, położyć pięćdziesiąt
Miasto dziesięci, albo dwudziestu, w regestrach.
Na prochy, więc na szpiegi, nuż i upominki
Tatarskie, które rzadko Krymu wiem dochodzą,
Siła registra wezmą. Aleć sejm nadchodzi,
Już też szczerze i pilnie wejrzymy w ten nierząd.
Podskarbiego nie widzieć. Zachorzał chudzina
A na jakąż chorobę? *Comitalem* ją
Morbum, ci terażniejszy doktorowie zowią.
Która ku konkluzyi sejmu opuściła
Chwała Bogu chudzinę. Przyjeżdżą, wołają:
Crucifige, bij, zabij tego franta, co to
Kradnie Rzeczpospolitą. Nazajutrz poproszą
Na bankiet zawołany wszystkich panów posłów,
Abo wżdy co gębatszych. Bankiet szumny. Piją
Za zdrowie podskarbiego, który dziś trzeci dzień
Frantem był i oszustem, i zdrajcą, złodziejem;
Nie słyhać między winem takich głosów, ani
Przegrózek, tylko: *vivat, vivat*, nasz podskarbi

Upominki się kurzą. Tego koń z siedzeniem,
Owego czarka potka, tego portugaly,
Trzeciego sól, czwartego kilka beczek wina.
Aż tu dobra rachuba, zgadza się *percepta*
Z *expensa*. A nakoniec weryfikują się
Wydatki, bo o kwity nie trudno zmyślić:
Kto weźmie dziesięć, da kwit na pięćdziesiąt złotych,
Znajduje się, co za tysiąc dwadzieścia przypisze.
Owo zgoła *impune* wszystko u nas, ani
Repetundarum dadzą *actionem* o to,
Jako bywało w Rzymie, pokąd trwał w swej klubie.
W Polsce wszystko się znajdzie. Snadziej na łajanie,
I przymówki wytrzymać jednego tam sejmu,
A kilkakroć i więcej sto tysięcy ukraść.
Cóż tedy rzecz? Odmienić dawnego, a na to
Miejsce nowego życzyć w Polsce podskarbiego?
Uchowaj Boże, lepiej już starego cierpieć
Złodzieja. Jakom w bajkach słyszał, że gdy muchy
Bący, komorzy, konia chudego obsiedli,
Chciał go być drugi ognąć. Aż on na to rzecze:
Stój miły bracie, wolęć już cierpieć tych bąków
Co się mej krwi napili, niż onych spędziwszy,
Głodnych nabyć, coby ich jej ostatek wysali.
Aleć dosyć, bo ktoby wszystko wypowiedział?
Ufatygowałbym tą prędkiej Liszyskiego ¹⁾
Starostę relacją, niżbym końca doszedł.

1) W wyd. 1694 i 1698: Eiszyskiego,

SATYRA VI.

Na ogołoczone ściany w obronę.

Nierządem Polska stoi, nieźle ktoś powiedział;
Lecz drugi odpowiedział, że nierządem zginie.
Pan Bóg nas ma jak błaznów. I to prawdy blisko,
Ze między ludźmi Polak jest Boże igrzysko.
Kiedyby nas wszechmocna Boska nie trzymała
Ręka, jużbyśmy dawno rąk nieprzyjacielskich
Nie uszli, a że przydam i ostatniej zguby.
Ten nas trzyma, Ten nas sam okrywa, i szczyci.
Zgoła tak sobie z nami Bóg więc zwykł poczynać
Jako który pan z błaznem. Gdy błazna opadną
Chłopięta, jeden go wzd uszczypnie, drugi go
Zakole gdzie najgorzej, błazen się opędza
I wrzeszczy raz, drugi raz. Cierpliwie pan słucha.
Aż też gdy chłopcy błazna nazbyt obracają,
I nie dadzą wypocząć, pocznie wrzeszczeć, gębę
Aż po uszy rozdarszy, że się też naprzykrzy
Panu onym wrzeszczeniem; dopieroż zawoła
Na chłopcy: Chłopcy ciszej, dłużej tego będzie?
A chłopcy w kierz, odbiegą błazna i igrania.
Tak Pan Bóg czasem czeka aż nieprzyjaciele
Do woli się ucieszą, zewsząd obracając
Mizerną naszą Polskę. Dopiero gdy nazbyt
Naprzykrzą się i onej, i Jemu samemu.
Zawoła: ciszej Turcy, ciszej Tatarowie
A Turcy w kierz, i oraz inszy bisurmańcy.
Opatrzność zgoła Boża nad nami Polaki.
Siła bowiem obrony mamy na granicach.
Kilkaset mil, kilkaset ludzi bronić mają,
I obronie, a gdzież to podobieństwo kiedy?
Fortec nie pytaj, pasów opatrzonych, ani

Szlaków tatarskich pytaj zatarasowanych,
Wszędzie wolno wnieść, wszędzie szpiegować każdemu.

Pytał się Mauryc Wielki hetman olenderski
Wielkiego niegdy człeka, i w Ojczyźnie naszej
Senatora wielkiego, o obronę granic;
I wiele też zwyczajnych *Praesidiarios*
Mamy przeciwko naszym niepewnym samsiadom.
Powiedział o kwarcianych, że ich kilkanaście
Set zawsze pogotowiu, co granic pilnują.
Dalej pyta o sejmy i zjazdy publiczne.
Na te, powiada, w srogich gromadach panowie
Stawają tak dalece, że jeden senator
Będzie miał trzy tysiące, ba i więcej czasem
Na sejm jadąc. Aż Mauryc: „A cóż to do rzeczy,
Na obronę szerokich granic kilkanaście
Set ludzi, a w pokoju i do rady jeden
Senator przyprowadzi po kilka tysięcy?
Lepiej to odmienić i do boju stawać
W wielkich kupach, a zasie w¹⁾ pokoju do rady
W kilkunastu osobach.“ Tak dobry rząd radzi.
O suplementach gdy rzecz, o jakie wołanie,
Że *libertas patitur*. Bardziej *patiatur*,
Gdy poganin osiodła nas, i onę oraz.
Ten co jęczy w pogańskim jarzmie, pozwolilby
Podobno na supplement, i w okowach woła,
A ty w twym domu siedząc bezpieczen, powiadasz:
Nie trzeba supplementu. Niechbyć jeno kiedy
Przyszło u poganina być w rękę, prosiłbyś
Nietylko o supplement, ale całe wojsko.
Inszać to dyszkuruować na sejmikach, insza
Stawać w boju, i kiedy nieprzyjaciel w oczu.

1) W Wyd. 1691 i 1698 opuszczono: w.

Dopierobyś pozwolił na suplement, kiedy
Tak cię toż obleci, że ledwie się ostoisz.
A my tam nie żałujmy, gdzie żałować nigdy
Nie trzeba. Dawno mówią: błogosławiona to
Kopa, która ochroni, albo też obroni
Tysiąca jednego. Zawsze my Polacy
Tej naszej oszczędności na obronę naszą
Przyplącamy, i miasto jednego tysiąca
Dziesięć łożyć musimy. Porządku nie pytaj
W cajkautach i w armacie. Prochy wtenczas kupuj
Dopiero kiedy strzelać. Jaki rząd dla Boga!
Nierządem Polska stoi i nierządem zginie.

SATYRA VII

O trybunałach i sądach.

Kędy się one wieki złote nam podziały?
Kędy srebrne, miedziane, żelazne, ołowne,
Teraz ledwie się godzą nazwać glinianemi.
Ba gorszy świat dzisiejszy, niż gliniany, albo
Z błota kędyś zlepiony. Czemu? bo i na dwie
Cnoty nic nie zostało, wszystko nas odbiegła¹⁾
Biały kruk, albo kawka, nie jest rzecz tak rzadka,
Jak poczciwość na świecie. Wstyd, szczerłość, łaskawość,
Odleciały, nakoniec i sama *Astraea*,
Którą sprawiedliwością po naszymu zowią.
Aż się tam któryś ozwie: azaż nie masz grodów,
Trybunałów, sejmowych sądów, więc i ziemskich?
Jestei tego aż nazbyt, gdyby dostawało

1) W wyd. 1691 i 1698: wszystko nas odbiegło.

W ludziach tego, czym święta sprawiedliwość stoi,
 To jest, dobrym sumnieniem i umiejętnością
 Prawa pospolitego. Czego gdy obojga
 W sędziach nie masz, musi tam szwankować *Astraea*.
 Jakoż nie ma szwankować, kiedy obieracie
 Takich, co jako żywo nie wiedzą co prawo.
 Więc mówicie: szkoła to trybunał, tamby się
 Młodemu ćwiczyć gdy więc deptatem¹⁾ zostanie.
 Biada, biada kokoszy, na której jastrzęba
 Wprawują; proszę niech tą nie będę kokoszą,
 Coby się pan deputat na mnie miał wyćwiczyć,
 I na mojej spraweczce. Powiem jak co bywa.
 Gdy sejmiki nastąpią tej to elekty
 Ich mościów deputatów, zjadą się fakcye
 Na sejmik. Ta chce swego przewieść, owa także.
 Nie patrzą tam czy pan brat bywał gdzie przy sądach,
 Czy też proces rozumie, czy w kancelaryi
 Kędy pisał, a nadto jeśli cnota w sercu
 Jego miejsce swe kiedy zasadziła, albo
 Jakiego też sumnienia, i jakich rodziców.
 Nie o tym, tylko że go promowować ona
 Fakeya umyśliła, bo krewny biskupi,
 Albo też wojewodzy. Do tego trzeba mu
 Przecwiczyć się też w²⁾ prawie. O Boże ty widzisz,
 I sądzić będziesz tych to partyzantów kiedy.
 To się tam ćwiczyć jedziesz, kędy wyćwiczonym
 Trzeba już było stanąć? O garło pocziwe,
 O substancją idzie szlachecką, a ty tam
 Ćwiczyć się w prawie jedziesz? Jakoż dasz swą kreskę
 Kiedy nie wiesz czy słusznie, czy ją dasz niesłusznie?

1) W wyd 1691 i 1695. deputatem, co psuje miarę. 2) Tamże opuszczono: w.

Mój miły Radamancie, Minosie, Aeaku,
Raczej z szkoły jezuickiej świeżo zbiegły żaku,
Przecię się na to pniesz i usilnie starasz
Przez ojca, przyjaciół, krewne, promotory,
Choć przysiężesz, żeś nigdy o to się nie starał.
Drudzy zaś są mądrzejszy bo starsi, ale cóż
Starszy w złość, w zdradę, i fałsz, mianowicie owi,
Co owo swej kolejnej nie radzi opuszczają,
Ale by tylko wyszedł czas, nie omieszkają
Żadnego trybunału; stanie ten za wioskę
Drugiemu, gdy się z niego powróci do domu.
Przysięgasz nie brać darów, przecię weźmiesz konia,
Zajedziesz też upewniam na nim do djabła;
Weźmiesz woły, lecz i te pewnie cię ubodą
I dzieci swego czasu; nie spory zbiór taki.
Widziemy Sapientów tych potomstwo, i te
Dostatki zostawione. Jako śnieg topnieją:
Zaledwie je zagrzejesz w domu twym drapieżnym,
Wszystko to bies pobierze i ciebie nakoniec.
Miałem raz w trybunale sprawę, powiedzą mi
Jurystowie, trzeba tu nasłać ręce siłom.¹⁾
Uczyniłem tak jako onym się widziało.
Rzeką mi: Mości panie, masz tu panią z sobą
Jako baczem nadobną, wiemy tu o takich
Deputatach co lubią białą pleć. Ja rzekę:
Do djabła panowie, złota dam, żony pasz.
Prawieby się to mogło nazwać korupcyą,
Gdyby mi żonę miano zkorumpować. — Rzeką:
Trzeba przecie, Mości panie, różnemi kaptować,
Różnych tu sposobami. — Uczyniłem i to,

1) Tak we wszystkich pierwszych wydaniach. W wyd. 1691 i 1693: siłom;

Zem zaprosił Ich Mości, popoił do woli
 I żeniem się umizgać kazał, lecz po przackę.
 Spraweczka po obiedzie przypadła, zastanę
 Pijanych jednych panów deputatów, drugich
 Młodych, nieumiejętnych. Do których się księża
 Przymieszali, poznawszy żonę mą w kościele.
 — Dobra moja, wygrałem, rzekę do praktyka.
 I tak się stało, bo mi starsi w niej służyli
 Zuzanistowie, a zaś młodzi szli za nimi,
 Jako to pospolicie bywa, że za jedną
 Starszą kreską młodsze więc często następują,
 Mówiąc: zgadzam się, albo: tam mię waszeć napisz
 Gdzie Jego Meść pan sędzia. Wygrałem spraweczkę,
 Która mi kilkadziesiąt tysięcy przyniosła,
 Choć niecale, przyznam się, była sprawiedliwa.
 To mi na rękę było, że nie wiele na niej
 Siedziało Bartolusów,¹⁾ nie wiele i Baldów,
 Raczej bardos aż nazbyt, i to mi pomogło
 Przydatku, bo bez złota, i bez gładkiej żony,
 I bez konia, i bez dwu kop drzewa danego
 Jednemu z deputatów, który gdzieś budował
 Dwór dla siebie, pewniebym przegrał był tę sprawę.
 Siła tam okazyek w trybunale takich,
 Tylko rozumu zażyć, a worek rozwiązać;
 Dopomogą praktycy sami do wszystkiego.
 Ale to sam djabeł pobierze i z tobą,
 Także i zbiór z pieniąctwa zebrany. Bo drugi
 Wszytek wiek²⁾ na tym strawi. Pozew, jego miła
 Zabawa. Nie omieszka żadnych sądów, roków,
 A spokojnych turbuje samsiadów, i wniwecz

1) W wyd. 1691 i 1698: Bartolusow. 2) Tamże: więc.

Obraca, wszak obaczę czy takowych dziatki
 Cieszyć się z tego będą, i z takiego zbioru.
 I duszę, i dostatki, i czas, i sam dozór
 Gospodarski pieniactwem upada każdemu.
 Wszak ich znamy takowych, a o żadnym nie wiem
 Żeby miał przyść do chleba, albo go mieć z potrzeb.¹⁾
 Nienawiści, niesnaski, krzywdy, i szalbierstwa
 Z tego źródła wypływać zwykły, i mnożyć się.
 Przodkowie nasi przedtym²⁾ na jednym jeźdzali
 Wózku do prawa. Teraz oczy sobie drzeć chcą
 Przy sądzie z nienawiści, pozwami się tępiąc
 A sąd tylko bogacąc. Wiecie co trybunał.
 Toż rozumiem o sądach ziemskich, grodzkich wszystkich
 Siłaby o tym pisać, rzecz sama dość mówi,
 I za mię tę satyrę odprawi. Ja kończę
 Przykładem z kronik wziętym, które piszą, że on
 Cny Jagiełło, przezwiskiem Jana Weneckiego
 Płomieńczyka, który był poznańskim i ziemskim
 Sędzią, czartem nazwany, dla swych nieenotliwych,
 Postępków, i przedajnych i niesprawiedliwych
 Dekretów. Tego wyzuł król on ze wszystkiego,
 I dobra konfiszkował, i wiecznym więzieniem
 Skarał na przykład wiekom potomnym i sędziom.

SATYRA VIII.

Na chromą³⁾ albo raczej martwą praw naszych exekucją.

Przyjechał raz do Polski jeden cudzoziemiec,
 Drugi raz ani powstał przejrzawszy się w rzeczach.

1) W wyd. 1691 i 1698: z potrzeby 2) W wyd 1650: naszym tym. 3) Tak w wyd. 1650. W innych: chromą.

Miał sprawę, w której *quidem* dekret słuszny odniósł,
Exekucyi nigdy. I rzecze: cóż to tu

Za królestwo, w którym o sprawiedliwość trudno?

A lubo się ta stanie, efektu nie uzna?

Miły bracie, nie dawnoś w Polsceze miejsca zagrzał,

Ale gdybyś miał zamieszkać, a przypatrzeć się też

Jako tu sprawiedliwość stąpa, jak leniwo

Żółwiowym idzie chodem bez exekucyi —

Dopierożbyś zawołał, że tu prawa martwe,

Bo ich nie exekwują. Co chcesz, to uczynisz.

Kto mocniejszy ten lepszy, i ten zawsze wygra.

Effugium nietrudne: *invalido legum*

Auxilio, które *vi, ambitu, turbantur*,

I potęgą, pieniądźmi, różnemi sztukami.

Kto bogaty i możny ten zapewne wygrał.

Pan rozkazuje prawu. A to poskakiwać

Musi, jako potęga każe i jak zagra.

Napiszą praw na sejmie, i konstytucyj,

Które na skarbnych potym wozić będzie trzeba.

Spytasz: a cóż wždy z tego będzie? Nic, nic, i nic.

Słyszałem w Wenecyi, że się komedya

Odprawowała, w której reprezentowany

Sejm był polski. A naprzód zjachały się kupy

Posłów i senatorów. Siadali, radzili.

Posłowie przychodzili na górę, ztamtąd zaś

Wracali się do izby poselskiej. Marszałek

Podawał materye, o których mówili,

I siłą dyszkurując radzili, jakoby

Wojnie zabieżeć, więc też jakoby zatrzymać

Pokój w Ojczyźnie cały. Drudzy oracye

Prawili, i z nimi się tam popisywali.

Miłośników Ojczyzny aż nazbyt i w izbie,

I w senacie. Dopieroż całą rezę pismem

Papiery napełniwszy, i konstytucyj
Półtorasta zupełna zgodnie umówiwszy.
Aż z tego wszystkiego nic. Sejm nie stanął; wszyscy
Precz się porozjeżdżali. I tym komedya,
Skończona, nie bez śmiechu wszystkich spektatorów.

Druga zaś tej podobna może się wyprawić
Na której stanieć wszystko, i sejm się wždy skłéi,
Ale co na nim stanie konkludowanego,
To potym nigdzie skutku nie weźmie słusznego.
A czasem ledwie prawo na papierze oschnie.
Ażci mu już wbrew czynią, bez kary, bez winy.
Więc wolnością zowiemy czynić co się komu
Podoba, *licentiam* zowiąc *libertatem*.
Wolność prawdziwa w tym jest: słuchać prawa, słuchać
Zwyczajów i chwalebnych, i dawno chowanych.
Żyć wedle cnoty, Boga we wszem naśladować,
Każdemu prawo trzymać, nikogo nie krzywdzić,
Rządu dobrego słuchać, sobie rozkazywać
I twej chciwości, żądzom, nałogom i woli.
Tę pod rozum podbijać i prawo, to wolność
Prawdziwa. W tym *publica* zawisła *libertas*
Gdy kto *privatim servus* sam u siebie będzie.
Taką wolnością idą sławni Wenetowie.
My opak: bo *privatam libertatem* lubiem,
O publicam nie dbamy, ztąd też prawa nasze
Pod naszą własną władzą, a nie my pod onych,
Które żeśmy już dawno z tej eksekucyi
Obnażyli, — i rządu i prawa nie mamy.

SATYRA IX.

Na zepsowaną militarem disiplinam i nierząd wojskowy.

Zawczasu opowiadam, ¹⁾ że dobrych nie ganie
Żołnierzów, którzy wiedzą co szkoła rycerska.
Ani starych katanów tykam i odważnych
Koronnych bohaterów, dawnych wojowników,
Ani cnego rycerstwa, którekolwiek godne
Takowego tytułu; przyznawam, że nimi
Całość Ojczyzny stoi, nimi rząd wojskowy.
Aleć wieleż takowych! zbiegaj całą Polskę,
Nie znajdziesz ich w obozach pewnie terażniejszych,
Albo mało co znajdziesz. Pomarli wiadomi
Wojny i boju ludzie odważni przywódcy.
Sprawni regimentarze. Niemasz kim i brząknąć.
Zkądże to prze Bóg proszę? Czy tak wyniszczała
Ojczyzna, że w niej ludzi nie znajdziem sposobnych?
Zkąd to idzie, że w nas wbrod ochota do służby
Wojennej wywietrzała? Ztąd, że pokój długi
Zniósł i ćwiczenie i z nim serce, i ochotę.
Ojcowie miasto tego, żeby syna posłać
Do obozu, woli go uczyć zbierać w domu.
Jeżeli się też znalazł, że swego wyprawił,
To się tam pić nauczy albo i utracać,
Presumpcyi przyniósłszy aż nazbyt do domu.
— Jam wojska kwarcianego towarzyszę. — Cóż z tego?
Nie żalby gdyby cię kto w potrzebie gdzie widział,
Ale ty wojny nie znasz, potrzebyś nie widział.
Chyba na ścienie kędy malowaną, albo
O wielkim Aleksandrze słysząc tam gdzie w szkołach.
Służyłem, mówisz. Kędy? chybaby gdzie w tańcu.

1) W wyd. 1691 i 1698: odpowiadam.

— Krwawe zasługi moje — powiadasz, lałem krew. —
 Chyba z zadu w Syntaxim, *sub Magistro Smaga*,
 Albo jeżelić kiedy z nosa hojnie ciekła.
 Taka to twoja służba, żeś przez pięć lat łupit
 Wsi królewskie i księżę. Za toć płacić trzeba?
 Więcejby był Tatarzyn w Polsce nie splądrował,
 Jako tacy żołnierze, kiedy gdzie napadną
Galeati lepores, których tylko gęba,
Szczyrzy Rodomontowie albo *furiosi*
 Orlandowie, których to nic, chyba sam pozór.
 I który chłopom¹⁾ tylko groźni, a dalej nic.
 Nie tak sławni Strusowie, którzy małą kupą
 Wołoskie wojska bili nie tak i Mieleccy,
 Z których jeden wołał dać garło, niż się dostać
 W ręce Tamerlanowi. Nie tak Michał Gliński
 Lubo potym buntownik, ale gdy hetmanił
 Za Aleksandra króla, bitew kilkanaście
 Sławnych wygrał. A nad tych wszystkich Krzywousty.
 Nuż Władysław pod Warną, który wołał poledz,
 Niżli tył dać. Widzicie, co to zacz królowie,
 I jak mężni; a wy co? Tchorzemeście wszysey
 Podszyci, uciec widzę uniecie, dalej nic.
 Więc animuszu dosyć i cery, jakoby
 Wszytek świat zwojowali, gdy w wojsku pobędą.
 Zjachawszy potym z pola, na leżach o jakie
 Excesy, jakie zbytki, jakie szarpaniny!
 Konfederacyą téż zaraz grozić trzeba,
 Gdy zapłata nie dojdzie gotowa, jakoby
 Wiele sprawili, że w tym obozie pobyli.
 Czy im ma wystarczyć żołd, a oni swój żywot
 I zbytek zasadzili na samym łupiestwie?

1) W wyd. 1691 i 1698: z chłopom.

Gdy nie stanie zapłaty, drzeć chłopcy potrzeba,
 Cebra mi wino noszą, sobole się kurzą,
 Srebra gwałt i na stole, i na koniach wszędzie.
 Bankiety, utracania, *luxum* niezwyčajny
 Na stanowiskach widzieć; a ty chłopku dołaj,
 I dawaj co potrzeba, aż ci też nastąpi,
 Ale kokosza wojna, i gęsia utarczka,
 Na którą ci kokosi gdy ciągną żołnierze
 O mój Boże, jako więc ubogim dokuczają.
 Dopieroż stanąwszy tam gdziekolwiek obozem,
 Już grożą nahajkami zapędzić gdzie Szweda
 Za morze, nazywają go śledziem, nie wiem czyn.
Supra mensam, wojują, biją Aleksandra,
 A gdy trzeba nalepiej za łeb, alić w nogi.
 Powiedzą im o wojskach gromadnych i bitnych,
 Alić zaraz zedrwieją, nie tak nasi starzy;
 Nie pytali się *qualis hostis sit, et quantus*,
Sed ubi sit, do niego darli się jak oślep.
 Teraz serca nie pytaj, ani gotowości,
 Koni dobrych nie znajdziesz, chyba dla popisu,
 Rynsztunek w złocie zawisł a w srebrze, żelaza
 Mało. Tego dosyć co, *nec tegit, nec ferit*,
 Ale rzecze kto, że strój nieprzyjacielowi
 Straszny bywa. Błazeństwo. Szable on się boi
 I serca twego, przy nim gdy siły dobędziesz
 I wejrzysz śmiecie w oko, nie w nogach zwycięztwo
 Ale w wygranej kładąc, i o nie się bijąc.
 Aczci trudno triumfy sobie obiecować,
 Gdy wprzód niewinnych ludzi krwią oraz i łupem,
 To jest zdzierstwem ręce tve napełnione, polski
 Żołnierzu. Owdzie krwawe łzy leczą do Boga,
 I wzdychania ubogich chłopków: „Boże nie daj
 Im zdrowo się powrócić. Boże podaj w ręce,

Pohańcowi dostatki ich, które złupili
 Z nas ubogich. Napój krwią ich pola tatarskie,
 Którą w domu przelali niewinnie, okrutnie.“
 Takie są głosy ludzkie, które przenikają
 Niebiosą i uproszą hańbę twą i zemstę,
 Wojownikowi nasz polski. Ztąd ci twa przegrana,
 Ztąd bojaźń, jaką kiedyś *panicum terrorem*
 Nazwano, że ledwie co posłyszysz o wojskach
 Nieprzyjacielskich, aż już przed nimi uciekasz.
 Ztąd konfuzya, więc i zapomnienie jakieś,
 A nakoniec w niewolą pogańską zagnanie
 Tak siła dusz szlacheckich, i żonek, i dzieci.
 Bo jako proszę ma Bóg takich błogostawić,
 Którzy do obozu, w obozie, z obozu
 Idąc, ustawicznie go ciężko obrażają.
 Spytacie, jako ma żyć towarzysz wojskowy?
 Odsyłam ja was wszystkich do Jana świętego
 Nauki, i przestrogi, jako się zachować
 Żołnierzowi potrzeba, chcieli aby sam Bóg
 Z nim wojował, i szczęścił, cokolwiek gdzie zacznie.
 A to świeżo dano znać, że zamki, fortece,
 Marnie stracone. Czemu? Bóg obrońcom serce
 Odjął, gdy widzi zbrodnie ichże niezliczone,
 Które się w murach dzieją. Nie wiem co Polacy
 Mamy, że żadnych fortec bronić nie umiemy,
 A umiemy je gubić.¹⁾ Niech Prusy powiedzą,
 Siła by było pisać. Dosyć i nadmienić,
 Gdy i świeże przykłady rzecz za mnie odprawia.
 To powiem, że zginęło wojenne ćwiczenie.
 Zginęło zatym serce, odwaga, ochota,

1) W wyd 1691 i 1698: Nie wiem co Polacy czynią, że żadnych fortec
 bronić nie umieją, a umieją je gubić.

Zginęli dobrzy u nas, ba i doświadczeni
Rycerze, lubo na dnie coś trochę zostało
I tego lagru śmieie rzekę, bodaj długo.
A ja jakom raz zaczął, tak w ostatku kończę:
Dobrych którzy są chwale, i Bogu zalecam,
Złych ganię, i że tacy, z Ojczyzną narzekam.

SATYRA X.

Na polski in genere zbytek.

Które wždy proszę kraje pod okręgiem słońca
Z naszymi porównają w zbytkach rozrzutności?
Nigdy u nas nie dosyć, chyba kiedy nazbyt
Nazbyt sług, nazbyt potraw, nazbyt koni i psów;
Nazbyt srebra, nazbyt gąmb i brzuchów daremnych.
Piechoty nazbyt, choćże¹⁾ z nikim nie wiemy
Wojny; do boju mało gdy Ojczyzna woła
O pomoc i ratunek, do płace aż nazbyt,
I do strawy, hajduków, dragunów, kozaków,
Którzy pana na mięsne częstokroć wydadzą
Jatki, albo zdradziwszy, albo więc uciekszy.
Wszystkiego nazbyt w Polsce i asystencyi
I zbytków w picciu, w strawie, w stajniach i szpiżarniach.
Intraty nasze idą, tylko: nalej, rozlej.
Nietylko do potrzeby, albo też ozdoby,
Ale dla marnej straty, zkąd potym i nędza.
Nasi bowiem Polacy *ex tempore vivunt*,
Wszystkiego u nas na raz. Nic providencyi

1) W wyd. 1650; chcze

In futurum. Nie pytaj kopy od potrzeby.
Jakoby właśnie z nieba płynąć wszystko miało
By najwięcej potrzeba. Założywszy ręce
Gotowego czekamy; tak on *apud Flaccum,*
Rusticus expectat ut defluat amnis at ille
Labitur, et in omne labetur volubilis aevum.
Wzdyc państwa zbytkiem giną, niech będzie przykładem
Rzym on, i władza jego: pokąd się nie wniosły
Zbytki i delicye cudzoziemskie, potąd
Stał, i kwitnął i sływał. Te go obaliły,
Te go na się wzajemnie wsadziły; bo z zbytku
Roście i niedostatek, i nędza, a ta zaś
Pobudza do zamysłów w Ojczyźnie szkodliwych
Bo *durum pauperies, opprobrium jubet*
Quidvis tak ktoś powiedział *facere et pati.*
Tegoż się tu spodziewać, gdzie nie wysmienity
Luxus panuje, ale brzydki, nierozumny?
Inszaby to wysypać na jakie fabryki,
Na ozdobę Ojczyzny, na szumne kościoły,
Na kosztowne ogrody i pyszne pałace,
Na mury, szkoły, i tym podobne struktury,
Które wzdyc długo trwają i pamiątkę niosą.
Ale sypać na brzuchów siłę wytuczenie,
Sypać na kupy marnych pacholków, hajduków,
Na barwy niepotrzebne — co po tym dla Boga?
Nie to, na wiosce jednej siedzącemu kupić
Za tysiąc dwa soboli, rysiów, złotogłowów,
Aksamitów, tabinów z złotem i ze srebrem.
Już się przedtym wspomniało, więcej mówić szkoda.
Dosyć, że Polska nędzna, uboga, *publicum*
Aerarium mizerne, ba niemasz go zgoła.
Wszystko na grzbiecie u nas, dostatki w pozorze
Nie pytaj depozytu u nikogo, *luxus*

Wyniszczy, wyplądruje wszystko, więc bogaciem
Cudzoziemców, kupując drogo ich towary,
Materye, bławaty, które oni zowią:
Roba per Polonia, bo tu nie godnego
Nie ślą do nas, chyba co sprzedać tam nie mogą.
I tak nas ssą, i wszystkie pieniądze z Korony,
Kształtnie wyprowadzają zboża nasze płacąc
I wszelakie towary fałszywą monetą.
A my się w tym nie baczem, kupujemy drogo,
A tanio sprzedawamy; ztąd też nędze pełno.
Nie obaczysz nikogo pieniężnego w Polsce,
Okrom Włocha, a Niemca. Zbytek poje wszystko.
A cóż na dygnitarstwach będący panowie,
Dopieroż nam torują *ad luxum*. Jako ów
Powiedział, że co sobie Spytek nagotował,
To mu zjadł pan krakowski. Słudzy także kradną.
Pytał się jeden: czemu do morza tak siła
Rzek pływając, a przecię morze nie wylewa?
Odpowiedział mu drugi: bo się z niego wody
Przez podziemne meaty różne zaś rozchodzą
Podziemnymi lochami, przez sługi szafarze.
Nagotował był on król swemu Baalowi
Wieczera, powiadając, że siła zwykł jadać.
Aż Daniel potrząśnie popiołem pawiment,
Chcąc królowi kapłanów zdradę jego odkryć.
Zamkną kościół, owszem go i zapieczętują.
Zatym *Sacrificuli* podziemnymi drzwiami
Wszedłszy zjedli wieczerzą, ale zostawili
Trop i ślad swych trzewików na onym popiele.
Otworzą kościół, wnidzie król, półmiski próżne,
Potrawy pojedzone, skaże Danielowi.
A Daniel: wej królu, co to na popiele?
ujuCs sunt vestigia haec, przypatrz się pilnie.

Takci pańskim szafarzom uczynić by trzeba,
I spytać się w regestrach: *Cujus vestigia?*
Nie jednego by się tam poszlakowało.
Siła zbytek pożera, siła i dozorczy.
Quis custodiet ipsos custodes, rzec mogę,
Wielka będzie intrata, wiele też gąb i rąk.
Briareus miał olbrzym sto rąk, jako bają
Poetowie, musiał mieć kilkadziesiąt brzuchów.
Tak i u panów będzie sto rąk, to jest sto sług,
Wprawdzie do usłużenia, ale też sto brzuchów
Będzie do nakarmienia, i do utuczenia!
Na co intrata pójdzie ani się obaczysz,
Mianowicie gdy słudzy na młodego trafią.
Wszystkie prowenta pójdą na koniki, pieski,
Przedają mu, a on to kupuje chudzina.
Za charty nie to nie jest dać i parę koni.
— Kosztuje mię, Mości panie, ten runak czterysta
Talarów, — a nie dał zań ledwie trzysta złotych.
Zapłaci to pan młody. Pisze potym w księgach,
Zapisuje tysiące w Grodzie, wyderkuje,
Wioski i majątności arenduje, to się
Wszystko potym obróci na kupno rumaków.
Aż też przyjdzie zastawić ferezyą z siebie.
Żydkiwie temu radzi, zewsząd go obchodzą.
Kiedy owo Faraon gonił żydów, i gdy
Zatonął z wojskiem wszystkim, pływały po morzu
Kołpaki, ferezye, rysie i sobole,
Pływały i welense, lamparty, tygrysy,
I insze tam ozdoby Egypczyków onych,
A żydzi co już przeszli suchą nogą, stojąc
Na brzegach, jeden mówił do drugiego: „Szaja
Widzisz co ono pływa, będzie to na brzegu,
Wybije nam to morze, dostanie się do nas

I ona ferezya, i lamparty, i tygrys
I on soboli giermak, poczekajny trochę,
Będzie to u nas w skrzyni. Ono tonie chudak,
I już w morzu po uszy.“ Tak tam mówił Jozef
Do Lewka, albo Jakób do Mojżesza, albo
Judka do Izaaka. Toż się i tu dzieje:
Tonie pan młody w długach, aźci jego suknie
Pławią się już do brzegu, żydzi wyglądają
Rychło się ferezye, kontusze, hazuki
I żupany przypławią do rąk ich w zastawę.
Więc gdy owo kupujesz klejnoty i szkiełka,
Dla żony pokąd stawa, dasz czasem za kanak,
Za cobyś i wieś kupił, potym zaś to wszystko
W zastawach dyszeć będzie, a lichwy przyrasta;
I tak kupiwszy klejnot na borg, trzykroć płacisz
Gdy i lichwę przypiszesz, którą dawać musisz
Od pieniędzy za klejnot danych, i zastawy.
Owo zgoła Polacy źle się rachujemy;
Trzeba wziąć kredkę w ręce, i pierwej uważyć,
Czy *census* nasz równy jest tym wydatkom naszym.
Napişmy tę regułę na skrzyni niezchybną:
Ne sumptus superet censum. Idźmy przykładami
Włochów, Niemców, Hiszpanów, którzy się swą piędzią
Mierzą w wydatkach, oneż z intratu¹⁾ stosując.

SATYRA XI.

**Solam virtutem sufficere ad beatitudinem, nec externa aut
fortuita requiri.**

W enocie samej nawyższe dobro i prawdziwe,
Bo to jest tylko dobre, które się funduje

1) Tak w wyd. 1650, 1652; W dalszych: intratą.

Na samej poczciwości. To dobrym zwać trzeba
Co pocziwym. Insze zaś dobra, nie są dobra.
Czemuż. w samej jest enocie? bo dobro nawyższe
W samym jest zasadzone rozumie. Tym samym
Wszystkę traci swą krasę, kiedy od tej części
Oddalone, która w nas nalepsza i pierwsza.
Cóż w nas jest nalepszego? Rozum, tym przenosiem
Bydłęta, równamy się Nawyższemu Bogu.
Toć w rozumie jest dobro nasze, zatym w enocie.
A że człowieka słusznie z tej samej własności
Szacujem, która właśnie człowiekiem go czyni,
Przeto też insze rzeczy, albo za nic, albo
Za mało pokładajmy, za mało szacujmy.
Nad tę przydam i drugą racją. Że dobro,
Mym zdaniem to jest samo, które w mocy naszej,
I które nie podlega przypadkom, ani być
Dane ani też wzięte od nikogo może.
A ta jest sama cnota i sama poczciwość.
Insze dobra powierzchne kto dobrymi zowie,
Wpada w ręce fortuny, i jest cudzej władzy,
Jako ten co zapadnie w kraj nieprzyjacielski,
Swego się cienia boi, wszędzie się ogląda;
Tak ci, co tego dobra gdzieindziej szukają
W strachu są, by go jako kędy nie stracili.
Prawe dobro nie ginie, ani przypadkowi
Podlega, bo w człowieku samym jest zawarte,
Wybiło się fortunie, i ma ją za fraszkę.
To napisawszy, przydam: Jako ja mam proszę
Zwać to własnym mym dobrem, sam go nie nabywszy,
Którego mi nauka, ani rozum, ani
Cwiczenie nie przyniesie. i które mię często
Utrapi, lub go szukam, lubo go i znajdę,
Bo gdy znajdę bojąc się abym go nie stracił;

Jeśli zaś nie dostąpię, płacząc, że minęło.
Jako ptak, lada liszka boi się, tak i ci
Lada puku, a cóżby samego postrzału?
W co się natenczas ufność, w co i bezpieczeństwo
Mądrymu obiecane obróci? Lecz kto jest
Prawym mężem, jako się postrachów nie boi,¹⁾
Tak o dziecinne cacka nie a nie nie stoi,
Ani chwyta kiedy je fortuna rozrzuca,
Z których drugiemu się nie, a drugiemu mało
Dostanie i nie razem, i czasem nie cało.
Do tych wyżej racyj przydam i tę: Jako
Ja mam proszę zwać i mieć za dobre to, co się
Często i niegodnemu dostanie? Naprzykład
Zwodnik będzie bogatym, piękną nierządnicą
I dostatnią, rozbójnik wesołym, szczęśliwym
Niecnota senatorem, złodziej silnym, zdrowym,
Nie jest to tedy dobrym, które i zły człowiek
Mieć może, i za swoje własne je poczyta,
Nuż cnota musiałaby tym samym zaginać,
Gdyby to dobrym było, co zkaż inąd mamy,
Nie z nas samych. Bo któżby takowy się znalazł,
Żeby dla niej miał garło i dostatki łożyć,
Gdyby te same miały być dobrami zwane,
Nakoniec opatrności Boskiej wielcebyśmy
Tym samym ubliżali, i przyszłoby ludziom
Cnotliwym o zasługach swoich powątpiwać,
Którym się często dzieje niedobrze na świecie,
Z których jedni w złym zdrowiu, drudzy w nędzy żyją,
Drugich prędką śmierć zmyka. drugich niedostatek,
Ubóstwo i niewola ciśnie i ciemieży.
Takbyśmy niewdzięcznemi byli tłumaczami,

1) W wyd. 1650, ne boi.

Darów i sądów Boskich, pytając się często:
Czemu dał temu nazbyt, temu nic, mnie mało?
Czemu dał temu, nie mnie? Czemu więcej niż mnie?
Lecz kto prawdziwie dobro za takie poczyta
I nim się kontentuje, ten darów od Boga
Wdzięczy, albowiem ich jest, że tak rzekę: pełen.
Więcój się wćń nie może wlać, ni więcej zmieścić.
Naśladujmyż my Boga, Ten się sobą cale
Kontentuje, i dobro swe w sobie zamyka.
Znikąd mu nie przybywa. Wszystek wszystkim dobrym,
Wszystek doskonałością, i wszystek jest cnotą.
Trzymajmy, że nic złego zkad inąd nie może
Przypaść człowiekowi, nic także i dobrego.
I złe i dobre w nim się rodzi, w nim zamyka.
Cnota sama z mądrością jest naszym żywotem,
I żywota przyczyną błogosławionego.
Onej szczęście nie przyda nic, ani też ujmie.
Ano te dobra, które dobrymi w mniemaniu.
Choćby wszystkie fortuna siły swe wywarła
I figle obróciła, nic jej nie uczyni.
Cnota na wieki będzie trwać w swojej całości,
Która jest prawdziwym dobrem, jest też oraz
Nadgroda, i dostatkim, i fortuną naszą.

Księgi czwartej

SATYRA I.

**Na wyrodków familij swoich, i tych którzy zanie się urodziwszy
marnie żyją.**

Co po tych herbach proszę, co po tych nagrobkach,
I obrazach dziadowskich, które pokazujesz.
Szczytując się przodków swoich genealogją?
Rachując sukcesy, licząc *parentelle*
Z wielkimi i zacnymi domy. To Tęczyńskich,
To Ostrorogów kładąc, Zborowskich, Tarnowskich
Wyliczając, którzy tam krwią cię dotykają,
Gdyś wyrodkiem tych wszystkich? Na co te obrazy
Po ścianach, wojowników sławnych, i hetmanów,
Kancelerzów mądrych, wodzów odważnych i dzielnych,
Senatorów Ojczyznę miłą kochających,
Gdy w dobrach tylko ichże dziedziczysz, w cnocie nic?
Ty grasz kostki aż do dnia, a oni z pułkami
Już się wtenczas ruszali. Ty pełnisz za zdrowie
To tego to owego, a oni swój żywot
Niesli i swe dostatki za zdrowie Ojczyzny,

1) W wyd. 1891 i 1898 dwa wiersze od „a oni“ do „a oni“ opuszczone

Ty miękko kędyś leżysz, a śpisz do południa,
 A oni z konia czasem cały dzień, całą noc
 Nie zsiadali. Ty wszystkę utopiłeś we psach
 Uciechę i zabawę, a konia do wojny
 Nie pytaj: owych wszystka koń była zabawa.
 Choćbyś wszystkie twe ściany obił obrazami,
 Dziadów swych i pradziadów, sama cnota ma
 Uczynić szlacheicem, i człowiekiem zacnym.
 Bądź w postępках Tarnowskim, bądź Zbyszkim, Firlejem,
 Bądź Zamojskim, i onym sławnym Chodkiewiczem,
 Bądź świeżym Koniecpolskim, choć ci nie nie byli.
 W rodzie mam cię za pana, i *familiata*,
 Chocież się tylko prostym Chmieleckim urodził,
 Żeś tak dzielnym, i żeś tak Tatarom jest straszny.
 Mam cię za Ostrońskiego i za Radziwiła,
 Jako zaś onych nie mam, kiedy się odrodzą
 Od swych przodków, za firkę i za prostych chłopów.
 Naprzód tedy, abyś był godzien urodzenia
 Wysokiego cnych dziadów, trzeba żebyś cnotę
 Miał w sobie, którą oni mieli, trzeba żebyś
 I w życiu, i w postępках wszelkich był poczciwym.
 Toż u mnie będziesz zacnym, będziesz u każdego
 Mądrego, i który wie po czemu co chodzi.
 Bo proszę: kto człowiekiem nazwie tego jakim,
 Który szlacheckie swoje szpeci urodzenie,
 Złym życiem, i marnymi brzydki postępkami?
 Tytuł szlachecki, i to co się kończy na *ski*,
 Albo na *cki*, nie czynią szlacheicem mym zdaniem,
 Ale cnota, przystojność. Jako gdyby kto z was
 Karła swojego nazwał Goliatem, albo
 Olbrzymem jakim, albo onym rośłym Tyszką;
 Proszę: czyby się z rzeczą przezwisko zgadzało?
 Jako gdy owo wyżłów zowiem tygrysami,

Lampartami, i nie wiem jak drapieżnym zwierzem,
A wyzlisko parchate, drugi ledwie łązi
Nie podobny i do psa, nietylko tygrysa.
Takimeś ty Zborowskim, albo tam Tęczyńskim,
Gdy w sobie Zborowskiego nic nie masz i tylko
Samym się urodzeniem szczycisz nadaremnie.

Aleć do kogóż ja tę rzecz obracam? Do was
Wyrodkowie, którzy to siła więc trzymacie
O sobie i swych przodkach, w sobie nic nie mając,
Godnego tychże przodków cnoty i odwagi.
— Na stronę ustąp, mówisz, z ławki, albo nie wiesz
Żem ja jest książe i pan, wojewodzie przytym!
Ty nie wiem zkądś rodem, a chcesz mię podsiadać.
Ustąp by cię zabito. — Pozwalam Mość¹⁾ panie.
Żeś wojewodzie, aleś oraz pijanica,
Kostera, i wszetecznik, i srogie ledaco.
Nie tak po wojewodzku żyją. Znajdę ja tu
Pocziwszego miejskiego synka, niżeli ty.
— Dosyć zem wojewodzie. — Nie dosyć. Niech będzie
I ze złota urnań, przecię go na stole
Nie postawią, ale tam przy łożku gdzie nisko.
Bo urnań, choć złoty, to go nie odmieni.
Nierozumne bestye z męztwa tylko mają
Swą pochwałę, i z rzadkich swych doskonałości.
Nie pytam się czy polski, czy się w Turczach rodził
Czy poddunajski wałach, byle dobry, dzielny,
Mam go za kochanego sobie i drogiego.
A kiedy gnuśne szkapsko i szpetne, niech będzie
Z Arabii; przecię z nim do woza, ani mu
Pomoże urodzenie, choć z dalekich krajów.

1) Tak dla miary w wyd. 1650, w innych: Mości Panie.

Abyśmy tedy w tobie co twego znaleźli,
 Nie z ozdób¹⁾ twoich przodków, pokaż co wždy umiesz.
 Czyś do rady czy do zwady, boju, czy pokoju
 Czy tylko chcesz, abyśmy twoim się kłaniali
 Tytułom, które dziadom twym służą, nie tobie?
 Milczysz widzę, nadęty dumną presumpcya,
 Przy której mało kiedy rozsądek się znajdzie,
 I rozum, co oboje w wielkich domach rzadko.
 Lecz mnie ty mój Stachniku, racz posłuchać proszę²⁾
 Wiem, żeś się zacnie rodził, ale mało na tym;
 Nie wspieraj się na cudzej sławie, by nie było
 Tak jako kiedy owo fundament upadnie,
 Musi wszystek budynek paść, albo szwankować.
 Winna macica pnie się nieboga po ziemi,
 Kiedy swej tyczki niema. Toż i ciebie potka,
 Gdy w tobie nic nie znajdą pochwały godnego.
 A przeto o to się chciej starać, abyś słynał
 Człowiekiem dobrym, mądrym, w wojnie doświadczonym,
 Sędzią i sprawiedliwym, i nieprzerobionym,
 Przyjacielem statecznym, senatorem dobrym,
 W opiekach nie łakomym, rozjemcą prawdziwym,
 Świadkiem, kiedy co na cię przyjdzie takowego:
 Choćby cię miano jako Piekarskiego palić,
 Cnotliwym, na piadź nigdy *rectum* nie uchodząc.
 A jeśliś na biskupstwo powołan, i świętym,
 I pobożnym, i czystym. Zgoła jako tylko
 Personę na cię włożą wyroki, abyś ją
 Umiał dobrze odprawić, i z pochwałą wszystkich,
 A wprzód z upodobaniem Bożym i bliźniego.
 Inaczej, nie godzieneś i żyć, choćbyś wszystkie
 Włości posiadł Ostrogskich, choćbyś był ksiązęciem,

1) W wyd. 1691 i 1698; Bez ozdób 2) Tamże opuszczone: proszę.

Ba i arcyksiążęciem, i nie wiem czym tylko.
Lepiej umrzeć niż grzeszyć; bo nam Bóg dlatego
Dał żywot, abyśmy go na dobre zażyli.
Dla tego familjom zwykł więc błogosławić,
Aby się wola jego w onychże pełniła.
Chceszli tedy za wolą Bożą iść, i sławę
Twoich przodków zachować, żyj poczciwie, dobrze,
Nie krzywdź bliźniego, gniewu strzeż się i chciwości,
Łakomstwo wykorzeniaj, fałszem nie narabiaj,
Ani krzywoprzysięstwem, poddanych nie zdzieraj,
Dekretów nie przedawaj. Dadząci też jaką
Władzą, podlejszych niż ty nie chciej oprymować.
W małżeństwie żyj poczciwie, nie słuchaj, gdyby cię
Żonka miała przywodzić do chciwego zbioru.
Takim gdy będziesz, choćbyś nie tylko od Lecha,
Ale i od Nemroda samego wywodził
Swą genealogią — wierzę, wierzę, wierzę.
Z którejkolwiek chcesz księgi i kroniki wybierz
Sobie przodków, i dziadów. Mam cię za takiego.
Inaczej nic, gdy widzę, że przeciwko tobie
Stoi i bije przodków twych cnota i sława.
Owszem tym wydatniejszy jest i okazalszy
Każdy szpetny postępek, im od zacniejszego
Człowieka popełniony. To go i większym, i
Jawniejszym czyni, sama rzecz to pokazuje.
Więc ty przodków fabryki różne pokazujesz,
I wspaniałe kościoły kosztem ich stawione,
A ty krzywoprzysięgasz, a ty Boga bluźnisz,
Niepobożności pełen, zrad, grzechów, i fałszu.
Nie cię nie wślawia te to fabryki, kościoły.
Ociec był i cnotliwy, pobożny, i dobry,
A tyś wisiec, niegodzien postać i w kościele.
Takeś i Bogu obrzydł, i ludziom, i światu.

Nakoniec, że me zdanie *ad finem* przywiode,
 Niemasz tak niemądrego, żeby nie miał uznać
 Senekę być korony godniejszego, niżli
 Ucznia jego Nerona, choć ten szedł z wysokich
 Familij, a ów nie; zacnym był *Cethegus*
 Zacnym był i on także *Catilina*, przecię
 Obadwaj swą Ojczyznę zgubić oraz chcieli,
 A zaś *Cicero Consul* podłego narodu,
 Miejski synek z Arpinu, dał im odpór, bowiem
 Odkrywszy ichże zdrady, wziął i samych w łyka,
 I ojczyznę swą wyrwał z srogiego zapału.
 Ziomek jego *Marius* po siedm razy *Consul*,
 Cynbrów, i *colluuiem* spiknionych narodów
 Ostatnią prawie zgubę Rzymowi niesących,
 Zkukłał, i tak startł wniwecz, że ledwie się znalazł
 Ktoby nowinę klęski do domów ich zaniósł.
 I nasz Lech nie wiem zkąd był, a przecię Ojczyzny
 Najpierwsze fundamenta założył i siła
 Podbił pod się narodów. On Przemysław także
 Złotnik, który szyszaki zmyślone i ludzie
 Przeciwnym pokazawszy pułkom, bitwę wygrał.
 Leszek po nim z chłopskiego domu, co koronę
 Rączością i zawodem przed inszemi porwał.
 Nuż on Piast nasz kołodziej, a potym król sławny,
 Którego potomkowie aż do Ludwika
 Szczęśliwie panowali, pokazał, że cnota
 I w lichej kondycyi znajdować się może.
 Tak to przedtym bywało za dobrego wieku,
 Na koronach pisano: *detur digniori*.
 Herby nasze szlacheckie cnotą i odwagą,
 I dzielnością kupione. W jednych tam widziemy:
 Kopije, albo zbrojne ręki, albo miecze;
 W drugich: podkowy, strzały, orły i lamparty.

Są to znaki dzielności, są sławy, odwagi.
Pewnie kufła nie znajdziesz, ani grackich kostek,
Ni tuza żołądneho, nie znajdziesz podwiki.
Acz siła takich u nas, którzyby się słusznie
Takimi mogli teraz herby pieczętować.
A ja tak konkluduję, że cię wolę z chłopa
Chłopem widzieć przy cnotcie, niżeli Zborowskim
Bez Zborowskich postępków. Cnota czyni zacnym,
A też kto wie zkąd idziem. Kiedybyśmy mieli
Do Adama samego przodków naszych szperać,
Od nas wspanak poczynając. Znależlibyśmy tam
Szewców, krawców, stelmachów, i garbiarzów, ba, i
Co gorszego. Ale już *sat prata biberunt*.

SATYRA II.

Na daremnę testamenty, i niewypełnione.

Jużem też Stanisławie dom swój rozporządził.
Pamiętając na przyszłe rzeczy, więc i w takim
Już wieku przed oczyma śmierć mając, która nas
Lub prędzej, lubo później pochybić nie może.
To powiedziawszy, aż on uśmiechać się pocznie
I głową na to kiwać. Spytam o przyczynę.
Na co mi tak odpowie: „Cóż ci miły bracie
Po tym, przedczasem czynić te dyspozycje
I testamenty pisać, z których nic nie będzie.
Nie psuj daremno głowy, a w śmiech się nie wdawaj.
Któryż testament kiedy był exekwowany?
Któremu się dość stało według testatora
Ostatniej woli proszę? Dobrze wojewoda
Jeden o tym powiedział, kiedy mu radzono

Aby testament pisał: „Co mi, prawi, po tym,
Gdy z niego nic nie będzie. Oto gdy odjeżdżam
Z majątności, rozkażę tam urzędnikowi, aby
I to i owo sprawił; zostawię mu długi
Memoriał, i spiszę, co ma pod mój czynić
Odjazd, obiecując się w tydzień nazad wrócić.
Przecię ze wszystkiego nic, choć się mnie spodziewa,
I kłopotu za tydzień, którego nie ujdzie.
A cóż ci, co się nigdy mnie nie spodziewają,
Ani mego powrotu, gdy umrę? Czy proszę
Sprawia to, co rozkażę w testamencie moim?
Ktoż się tego upomni? Ja nie zmartwychwstanę
Tak prędko, aż na on sąd ostatni, gdy nie ja
Z kim, lecz zemną kto inszy rachować się będzie.“

Powiadają o jednym szlachcicu, że pisząc
Testament, takim kształtem pisał go: „Kościołom
Za mą duszę naznaczam dwa tysiąca, ale
Z tego wiem nic nie będzie. Żony proszę, aby
Za mąż nie chodziła, lecz z tego nic nie będzie.
Dzieci do szkoły oddać, z tego nic nie będzie.
Skromnie dóbr mych zażywać, z tego nic nie będzie
Gachami się nie bawić, z tego nic nie będzie.
Synom zbierać i córkom, z tego nic nie będzie.
Potomstwo rozperzadzić, z tego nic nie będzie.
Popłacić co się winno, z tego nic nie będzie
Czeladzi też nadgrodzić, z tego nic nie będzie
Owo zgoła z tych rzeczy wszystkich nic nie będzie,
I z mego testamentu.“ A tak skończył chudak
I żywot i testament, dobrze wywróżywszy,
Że z onego wszystkiego nic, nic być nie miało,
O jakie więc bywają tłómaczenia tej to
Ostatniej twojej woli. Rozkażesz na kościół
Dać co: bogateć teraz kościoły, lepiej to

Na pogrzebną obrócić pompe, i na świece
 Do katafalku, lub też na kapy dla koni.
 Każesz między ubóstwo rozsypać kilka set,
 Albo ubogim mnichom, szpitalom podzielić.
 Ej co po tym! Święty był mój za żywota,
 Już on w niebie króluje, lepiej to na ucztę
 Panów gości obrócić, albo też pacholkom,
 Nakoniec i fraucymer siła potrzebuje,
 Tym ci by się wyrazić, tym by trybunały
 Niepotrzebnie oblecieć, aby ci, co się tam
 Prawują, przypatrzyli Jej Mości: bo teraz
 Wdowy, nie dla spraw, ale dla nabycia gachów,
 Lubliny, i Piotrkowy,¹⁾ eorocznie oblecą.

Ale wracam się nazad. Rozkażesz dać dzieci
 Do Jezuitów albo gdzie; cóż tam po nich w szkole,
 Jeszczeć to dzieci młode: więc siła kosztuje
 Strawa w mieście, inspektor, i insze potrzeby.
 Lepiej za to karocę z sześciami koni kupić,
 Aby ludzie wiedzieli, żem tego małżonką,
 Który był kasztelanem bliskim tam gdzieś króla.
 To takie tłumaczenia ostatniej twej woli.
 Nie wspominam tutorów, których piekunami
 Albo wypiekunami, nie opiekunami
 Słusznie nazwać, bo pewnie wypieką ostatek
 I wysuszą dostatki dzieci pozostałych,
 Że kropla nie zostanie ojcowskiego zbioru.

Aleć, staną też czasem i księża i mniszy
 Za wypiekunów, kiedy obstąpią chorego
 Już zdesperowanego; poci się chudzina,
 Czy wprzód o duszy myśleć, czy o dzieciach, czyli
 O żenie, domu, czy też jakoby tych sępów

1) W wyd. 1691 i 1698: Piotrkowc.

(Nie o wszystkich się mówi, ale siła takich)
 Co na trupa czuwają, zbyć jako od siebie.
 A oni nie dla duszy, lecz dla twego zbioru,
 Wieszają się nad tobą, jako kruk na świeżo
 Obieszonym, czekając swego tam obłowu.

Słyszałem, że raz jeden kapłan pana na śmierć
 Dysponując, a widząc że już zmysły stracił,
 Pyta go: „Mości panie, te kilkaset łasztów
 Odkazujeszże waszeć na kościoły?“ Pan milczy,
 A on owo milczenie *pro consensu* mieć chce.
 Bo *qui tacet videtur consentire*. Znowu
 Pyta: „a ów folwarczek, i owe ogrody
 Legujeszże na kościoły?“ Pan milczy, a on to
 Wszystko w testament pisze, bo był *Notarius*
Proto, to jest na to, aby był notował,
 Gdy co kto książy kędy darował przy śmierci.
 Aż się też syn onego pana wyrwie z kąta
 I pyta: „Panie ojczu, każesz waszeć tego
 Księdza oknem wyrzucić?“ Mileczy ociec, bo już
 Ledwie co ducha w ciele. Aż syn: „To milczenie
 Trzeba brać *pro assensu*. Weźcież tego księdza,
 I wyrzućcie go oknem, bo ta jest ostatnia
 Wola rodzica mego.“ Odstąpiłci *Pater*
 On duchowny wszystkiego, żeby był nie zleciał.
 Szczęśliwy komu Pan Bóg da exekutora,
 Takiego, któryby miał on sąd przed oczyma
 Straszliwy, gdzie się będzie trzeba wyrachować.
 Bo inaczej nie ujdiesz, jeśli się nie sprawisz.
 Tam Boże skarż tych miłych wypiekunów proszę,
 I tych exekutorów. Tobie to zlecamy.

SATYRA III.

Na wszechmocne podarki u nas, i że tu w Polsce omnia vaenalia.

„O nierządne królestwo i zginienia blizkie,
 Gdzie ani prawa ważą, ani sprawiedliwość
 Ma miejsca, ale wszystko złotem kupić trzeba,“ —
 Tak o Troi napisał pisorym nasz polski,
 A ja tych słów zażyję o królestwie naszym.
 Gdzież się więcej znajduje i tych co sprzedają
 Prawa, wolności nasze, i tych co kupują? ¹⁾
 Coby tu rzekł Jugurta, który raz o Rzymie
 Powiedział: *O venalem Urbem, si emptorem
 Inveniat!* A tu co? swobody, honory,
 Dygnitarstwa sprzedajne, sprzedajna i cnota,
 I wiara i Ojczyzna, i wszystko sprzedajne.
 Nie chcę, tylko *theatrum* sejmowe wziąć przed się,
 Nie chcę, tylko dwór pański; idź tam kto nie wierzy,
 A uznasz i przyznasz mi, że wszystko sprzedajne.
 To i Polska sprzedajna i Rzeczpospolita?
 Czemu nie, tać najczęściej na targu więc bywa.
 Na sejmie rzecze drugi z tych to: Nie Dorotkam,
 Nieprzedajna. Alizci ledwie *per noctata*
 Przejdzie, alic Dorotka Dorotką nieboga.
 Dała się przedarować. Spuściła z uporu.
 Przyjdieszli na dwór pański, alic dadzą temu
 Wakancyą za to złoto dziś; dadzą drugiemu
 Też nazajutrz, gdy więcej da czerwonych złotych.
 Promocya sprzedajna. Jeśli z urzędników
 Jeden się promowuje, niechże zaś kto drugi
 Uda się do drugiego promocyi, a da

1) W wyd. 1691 i 1698 opuszczone: i tych co sprzedają prawa, wolności nasze.

Rzęsisto, aliś oscełł ty, i z promotorem.
Odmieniać wnet przywilej, choć się król podpisze.
Złoto samo promotor prawdziwy, pieniądze
Więcej niż marszałkowie, niżli pieczętarze
Moga, przez leda babę panu wyliczone.
Co złoto w trybunałach czyni i wszelakich
Sądach, tych tylko spytać, którzy wygrywają.
Gotowa tam wygrana, gdy praktykiem złoto.
To od ciebie niech mówi, a jurysta milczy.
Upewniam, żeś ją wygrał. Inaczej przegrałeś
Chudzino, gdy z próżnemi rękoma przyjedziesz.
Złoto cię wesprze w twoim staraniu o żonę,
Gdy nim naściesz rękę jednej tam i drugiej
Babie, lub ochmistrzowi, lub spowiednikowi,
Pannomli też służebnym, karłom i karlicom.
Złoto otwiera serca, otwiera fortece
Niedzdobyte, tak kiedyś Macedo powiedział.
Lada żyd lepszy z workiem złota tymi czasy,
Niż nastarszy przyjaciel. Ow ma zawsze przystęp,
Ten się musi naczekać czasem do wieczora.
Zgoła za złotem wszystko chodzi, zgoła onym
Każdą rzecz stargujemy i każdą kupiemy,
Lecz jak tak ujdą targi i kupna w drobniejszych
Rzeczach i sprawach. Ale kto Ojczyznę na targ
Paszcza, jakiej jest godzien winy i karania?
Osądź to sam mój Boże, a karz takich synów.

SATYRA IV.

Na pełnych próżnej chwały i o sobie rozumienia.

Laboras philautia, kochasz się sam w sobie.
Rozumiesz, żeś ty jeden, i że nie masz nad cię,

I nad twoje dostatki, nad twoje porządki.
Ztądże odąłeś gębę. Tego nie dostaje
Tylko, że na tytule nie piszesz: Królowi
Memu mościwemu panu i przyjacielowi.
Próżna cię chwała błaznie nadeła, i wielkie
O sobie rozumienie. Tak mniemasz, że nie masz
Grzeczniejszego, mędrszego, i rozsądniejszego,
Bogatszego, gładszego i odważniejszego
We wszystkim tym okrągu stworzonego świata.
Stąpasz z tabulatury, siła dyszkurujesz,
Mową się popisujesz, grozisz, ba zabijasz,
Ale słowy nie rzeczają? sam się przytym chwalisz:
„Takem mówił, tak czynił na sejmie, w senacie.
Jam wojnę uspokoił, jam sejm konkludował,
Ja sam obrałem króla. Jam to czynił, owo,
Albo ono. Wszyscy gdy milczeli, jam mówił.“
Zgoła co się tam w Chinie, albo w Japonji
Albo u Antypodów stanie, albo stało,
Tyś to wszystko sporządził, tyś to spraktykował,
Z małych i wielkich rzeczy, próżnój szukasz chwały.
Lubo masz przyjaciela, to się potrawami
I winem popisujesz: „Tylem dał za beczkę.
Tak to jest stare wino, tokajskie, tarsalskie;
Tego kurfirst Jegomość przysłał mi jelenia,
To mam od Rakocego wino w podarunku.“
Porwoneś tam djabłu z twym winem, i tym to
Bankietem, maszli mi go ustawnie zalecać,
Jakbym nie nie pił nigdy, ani jadł takiego.
Mym zdaniem nie masz większych nad takowych błaznów
Co się to wszystko chwałą z swych doskonałości,
I co o sobie siła trzymają, a w rzeczy
Niemasz kim brząknąć, jako stara powieść niesie.
Regiment będzie w ręku trzeciniany, chód prawy

Bociani, a¹⁾ nie pytaj, aby miał gdzie w wojskach
 Nie rzkąc regimentować, ale ani postać.
 Czy nie godni tacy być reprezentowani,
 Na komedyach jako *Miles gloriosus*
 U Plauta, albo dawny Thraso, albo tym to
 Podobny, jakich włoskie sceny wystawiają.
 Kiedy zechcesz wysmażyć co z ichże postawy,
 Nie wydystylujesz nic, choć byś był z przedniejszych
 Chemików polityczkich. Postawy w nich siła,
 A wątku nic. Słów wiele, a rzeczy o kość.
 Wszystka myśl na tym tylko: pisać się i mową
 I posturą, i chodem i każdym ruszeniem,
 Aby każdy z nas przyznał: Ej grzecznyż to człowiek,
 I poważny senator, mądry i rostopny.
 Przyznam, że ten co mało znał i widział takich,
 Za wielkiego mieć będzie człowieka takiego.
 Ale ten, który się zna na rzeczach i ludziach,
 Pewnie go błaznem nazwie nadętym a głupim,
 I tylko na pozorze samym zasadzonym.
 Tacy co się to chwają, mało zawsze czynią,
 Im która głębsza rzeka, tym więc ciszej płynie,
 Im więcej w kim²⁾ godności, rozumu i statku,
 Tym mniej o sobie trzyma, ale inszy o nim
 Wiele i rozumieją, wiele doznawają.
Sepulchra dealbata możemy tych nazwać,
 Co to są coś po wierzchu, a wewnątrz ladaco.
 Ty się zaś o to staraj, abyś był u bacznych
 Chwalny, nie sam u siebie. Niech ci to przyznają
 Inszy, żeś godny, grzeczny, mądry, mężny, zacny,
 Nie ty sam z tym wylatuj. *Alias*: im więcej
 Po wierzchu się nadstawiasz, tymes mniejszym u mnie.

1) W wyd. 1652 1691 i 1698 opuszczone; a. 2) W wyd. 1691 i 1698: im więcej ma kto.

SATYRA V.

Jako trzeba i o co Boga prosić, a że się często w tym mylemy.

Dziękujmy Stanisławie Bogu za wszelakie
 Dobrodziejstwa nam dane. Nawiedzmy kościoły,
 Padnijmy przed świętymi jego ołtarzami.
 Dajmy mu cześć i chwałę, a prosmy¹⁾ nie o to,
 O co więc ludzie proszą. Nie o złoto, srebro,
 Pieniądze i dostatki, nie o majątności,
 Ale prosmy²⁾ o czyste sumienie, o święte
 Obyczaje, któreby według niego były.
 Wiem to mój drogi bracie, że ty o toż prosisz.
 Aleć jak wiele innych, którzy co innego
 U Boga otrzymać³⁾ chcą, nie to co z ich dobrem.
 Drudzy zaś usta proszą, nie sercem, a drudzy
 O niebo żebrzą, wszystkich czartów w sercu nosząc.
 A drugi nie śmie głosem wyrzec o co prosi,
 Dlatego gębą tylko miga coś pod nosem,
 Mruczając jako niedźwiadek jaki, a źle myśli.
 Wzdycha do Boga: Panie, dajże aby prędko
 Umarł mój stryj albo wuj, bo się sukcesyi
 Po nim dobrej spodziewam. Drugi prosi, aby
 Żoneczka jego zesłała co naprędzej z świata,
 Żeby mu druga posag przyniosła rzesisty.
 Prosi trzeci, aby ten, co ma starostw siłą,
 Ustąpił z świata, a on porwał z tychże jedno,
 Drugi pieczęci czeka, drugi laski wielkiej,
 I myślą: „o starzyć też kancelarz i marszałek,
 I chorują obadwaj często. Dajże Boże
 Aby prędko pomarli, a mnie się dostało
 Jedno z tych.“ Toż o księży możemy rozumieć:

1) W wyd. 1661 i 1698: prosimy. 2) Tamże tak samo. 3) Tamże; utrzymać.

Arcybiskup już stary, stary i ten biskup
Albo ów, dajże Panie prędkie im skonanie,
A powołaj obudwu do swej chwały świętej.
Tak sobie expektanci myślą. O to proszą.
Spytam się ja którego: „Miły bracie, gdybyś
O co takiego prosił króla, albo pana;
Żeby albo tym, coć to zawadzają, garło
Wziął, i żywot im odjął, albo urząd jaki,
A tobie dał. Czyby król nie skoczył na taką
Prośbę i twe żądanie? Czyby nie rzekł zaraz:
„A bodaj cię zaparto, chcesz abym tyranem
Został dla twego dobra, i dla twej chciwości.“
A cóż Bóg, z którym w dobroć nikt z nas nie porówna,
Nie ma się słusznie gniewać? I że cię nie skarze
Tej minuty o taką prośbę, dlatego ty
Masz cierpliwość jego kusić, i z niej szydzić?
Prosisz Boga o zdrowie, a ty każdego dnia
Gorzałką się upijesz, a ty się obetkasz,
Czego żołądek strawić nie może całą noc.
A ty się wszeteczeństwy i zbytiami wniwecz
Popsujesz i wyniszczysz, i zgnijesz nakoniec.
Prosisz o zbiór i złoto, a ty coć do ręki
Przyjdzie, wszystko przepijesz, przehulasz, i stracisz.
Prosisz Boga, aby cię pewna nie minęła
Wakancya, a tyś jest jeden z domatorów,
Albo z Domicyusów i Domicyanów,
Któryś nie powstał nigdzie, na wojnie, na sejmach,
I przy kuflu królowi umiesz tylko łąać,
Postępki jego szpecąc i głupie szkalując,
A ma cię wakancya potkać, i w niej proszę
Mać Bóg błogosławić. Nie podobna u mnie.
Starasz się o małżonkę poczciwą, bogatą
A tyś sam niepoczciwy, ladajaki, przytym

Straciłeś wszystko, i tę ledwie masz koszulę.
 Jakoż to masz otrzymać od Boga, gdyś taki?
 Nie pomogą tabliczki, ani *vota*, ani
 Droga do Częstochowy, kiedy odpust rozpust;
 Choćbyś wszystkie objeździł miejsca święte, nie to,
 Zatkanął sobie Bóg uszy, widząc twe postęпки.
 Grzechy twe mieć nie mogą do niego przystępu.
 Jako ty z Bogiem, tak ów z tobą nieboraku.
 Święci cię opuścili, boś niegodzien tego,
 Aby się kiedy mieli za tobą przyczyniać.
 A jeśli się uciekasz do ichże przyczyny,
 Niech wprzód żywot poczciwy będzie, więc i czyste
 Ręce, i serce twoje. Inaczej daremny
 Pacierz twój i modlitwy, które tam trzepoczesz,
 Uśliniwszy się mówiąc bez wszelkiej uwagi.
 Słowa lecą z ust, serce nie wiem gdzie zabrnęło,
 Gębą Boga ubłagać chcesz, sercem nie myślisz.
 Chceszli mieć swą modlitwę ważną, niech się zgadza
 Żywot z usty i z twoim pacierzem, uprosisz.
 Naprzykład świętych wzywasz mówiąc litanią,
Sancte Petre et Paule, orate pro nobis.
Sancta Anna, Hedvigis, orate pro nobis.
 Tak czyni, abyś bezpiecznie rzec mógł: *Sancti mores,*
Immaculata vita, orate pro nobis.
Pia simul opera, orate pro nobis.
Pietas, Religio, Justitia, Fides,
Humilitas, Castitas, orate pro nobis.
Sancta Patientia, Sobrietas, Candor,
Animi rectitudo, orate pro nobis.
 Tak będziesz wysłuchany, bo to wiedz, że nas Bóg
 Z naszej przyczyny karze, a musi. *Perditio tua*
Ex te Israel, dawno tak mam powiedziano.
 Co rzekę o oziębłym nabożeństwie naszym?

Ojczyzna gore, a my o Bogu nie myślę,
Ani się mu kłaniamy, ani się korzemy,
Przed majestatem jego. Nie karzą nam starszy,
Nie słychać nie o żadnych i suplikacyach,
Procesyj nie pytaj. Czemu? — „Jeszcze proces
Nie wyszedł. Bylibyśmy plebani karani,
Gdybyśmy się domyślić mieli Boga prosić.“ —
To księża; a my jako? Nie wiem o co prosić,
I czego sobie życzyć, bo czasem szkodliwych
Rzeczy szukamy oraz i życzymy sobie.
Co jest takiego proszę, czego chciwie pragniesz,
Abyś nie miał żałować, gdy tegoż dostąpisz.
Naprzód kładę pieniądze, których najwięcej
I pragną i szukają ludzie. A zaś proszę
Co więcej i kłopotów, więc i niebezpieczeństw
Za sobą ciągnie, jako dostatki, i zbiory?
Nie boi się ubogi chłopek, aby z gliny
Wypił truciznę, ale boi się król, ksiązę,
I papież, aby mu tam w złotej czarce, albo
Thopasowym kieliszku czego nie zadano.
W Turzech bezpieczen żyje ubogi rzemieślnik,
Ale się basza albo wezyr boi, aby
Dziś niechciano odebrać, co wiele lat zbierał.

Honorów sobie życzysz, i wysokich stolków.
O jakbym tymi czasy życzył filozofów
Onych dwu, z których jeden płakał, drugi się śmiał,
A to obaj czynili razem, bez przestanku.
Jużci wždy ten jako co płakał, ale ów
Śmieszniejszy co od śmiechu ulegał. Cóż gdyby
Obaczył tymi czasy pełne wiatrów mózgi,
I pełne dymów głowy, górne animusze,
Nadęte ambicyą, oraz próżną chwałą.
Nie trzeba go było słać, tylko na dwór pański,

Rozumiem żeby się był rozpuknął od śmiechu,
 Widząc a ono drugi, że tam kortedziują, ¹⁾
 Że prowadzą na zamek, rozumie że królem,
 Wszystek z pompy stworzony i z górnych konceptów,
 Które gdybyś chciał wyszdzać, znalazłbyś je suszsze
 Niżeli wyschła żagiew, albo suchy wągiel.
 O tytuły jak stoją? *Vostra Ecielenca*.
 Ten tytuł z cielećiny o jak ich uraczy!
 A cóż *Vestra Altesa*? Stanie im za wszystkie
 Fortuny na tym świecie: *praeterea nihil*.
 To dla tych fraszek sobie głowę fatygować?
 To honor mieć nad cnotę i nad wszelkie dobro?
 Dla tytułu szwankować i w reputacyi
 I śmiechów ludzkich nie ujsć, oraz obmowiska?
 Porwan djabłu tytuł, wołę ja swój spokój,
 I dobre zachowanie, i wspomnienie wszędzie.

Życzysz sobie wymowy, życzysz być praktykiem
 Sławnym i zawołanym, aza tego niewiesz
 Że Brzezińskiemu język urźnięto, a potym
 Do szubienice kędyś mizernie przybito?
 Aza nie wiesz, że tymi czasy z²⁾ trybunału
 Wyjeżdżając, z jurystów każdy co przedniejszy
 Musi sobie opatrzeć konwój i obronę,
 I strzelby co przy wozach, aby go tam w drodze
 Marnie gdzie nie zabito, bo nie ufa sobie.
 Zjadł pies sadło. Czuwa nań nie jeden, nie drugi.
 Onemu z oratorów pierwszemu urźnięty
 Język, potym do Rzymu przyniesiony z głową,
Pro rostris był przybity. głowa wystawiona.
 Lepiej było złe wiersze pisać, niż wymownie

1) W wyd. 1691 i 1698: kortezują. 2) Tamż: i, zamiast.

Antoniusza w swoich philipikach drażnić.
Toż potkało nieszczęście i Demostenesa.
Owo zgoła gdy czasem ostrze gąbka rzecze,
Biją ją często o to. Język za zębami
Chowaj, ujdiesz kłopotu, ujdiesz i przestrachu.

Są tacy, co nad wszystkie szczęścia poczytają
Dopiąć buławy, to jest, dopiąć hetmańskiego
Urzędu, i wojennej sławy, i honoru.
Bo drugi płoną *famam* nad cnotę poczyta,
I tę ma za nadgrodeń odwag swych i kosztów.
Siła i to zawiodło tak dawnych jak świeżych.
Hannibal on tak szumny i niezwyceńżony
Przez lat tak siła, co wziął, co sprawił, wiadoma.
Na cóż przyszedł chudzina? Wgnany z Ojczyzny
Musiał się po Azji tułać, nadślugując
Królom, aż też nakoniec gdy miał być wydany,
Rzymianom, otrul się sam marnie nieboraczek:
On pierścień, w którym zawsze truciznę więc chował,
Zemścił się szczyrze *Cannas*, i krwie tam wylanej.

Wielki on Aleksander, któremu świat mały,
W młodym wieku otruty, i w szczupłej zawarty
Trunience, ten którego świat nie mógł ogarnąć.
Xerxes Pers góry znosił, i rzeki wypijał
Z swoim wojskiem, i morze słał mostami, przecię
W jednej łódeczce ledwie uszedł przed Grekami
I mizernie umykał, bojąc się pogoni.
Ci wszyscy przypłacili pożądanę sławy.
Nic nam nie zostawiwszy, tylko *materiam*
Rhetorom i studentom na deklamacye.
Nasz niedawno Żółkiewski, lubo wielki hetman,
Głowy marnie pozbawion, a onę turecka
Szabla aż do Sztambułu na widok zaniostał.
Nieboszczyk Koniecpolski, nuż i naszy świeżo

Hetmani kosztowali i kosztują dotąd

Złej niewoli pogańskiej, a nad wszystko wstydu.

Siła takich co sobie długich lat więc życzą,

Nie masz i tu przez coby szyje łamać, bowiem

Kto uzna *incommoda* mizernej starości,

Niema się czego, niema napierać i życzyć.

Naprzód co do postaci, ta się wszystka zmieni,

Oczy zeszkleją, płyną, z nosa ciecze, przytym

Słuch stracony, żołądek zły, głowa się trzęsie,

Nogi nie służą, kaszel ustawicznie trapi.

Żonka też jeśli młoda, pewnie nie dla ciebie

Stareńki bzdyeczku, znajdzie ona sobie młodszych.

Przytym wszystkim złych chorób liczba niezliczona

Opadnie więc tatusia. Doczeka się chudak,

I synów swoich śmierci, ba i wnuków czasem;

Złe za złym następuje. Sam już ledwie chodzi,

Karmią go, a on gębę rozdziewa jak ptaszę

W gnieździe, gdy mu co matka przyniesie żywności.

Ale to wszystko fraszka, gorzej i rozsądek

I zmysły i sam rozum stracony, gdy owo

Zdziecinnieje nieborak, nie wie co się dzieje,

Nie zna nikogo z swoich, o swe własne dzieci

Pyta się jak je zowią. Zgoła jednym słowem

Fabula i żart ludzki, i swych pośmiewisko.

Jeśli przykładów chcemy: Nestor trzystoletni

Wszystkich synów pochował wprzód, oraz płakał,

Uskarżając się na wiek długi i nieszczęście.

Priamus król trojański w popiół pogrzebioną

Widział Ojczyznę i swych, i wszystko królestwo,

Patrzył na śmierć okrutną gromadnych dziatczek,

I gdy cnego Hektora końmi koło Troi

Włóczył *Achilles* mężny na hańbę ojcowską.

Nakoniec jak wół stary, i zrobiony pługiem

I jarzmem, podał gardło *ante aram Jovis*,
 Srogiemu Pyrhusowi, i tam nędzny skończył.
 Dam pokój *Mithridati*, dam i bogatemu
 Krezusowi, którego Solon upominał,
 Aby na ostatni wiek i koniec pamiętał,
 Rozwodząc mu: że *nemo felix homo ante mortem*.
Marius on, i za nim *Pompejus* wielki,
 Mogli się za szczęśliwych liczyć, gdyby byli
 Pomarli po tryumfach pierwszych, lecz wyroki
 Chowały ich dla czegoś gorszego, albowiem
 Obuch pozabijała marnie niewolnicza
 Ręka. Leży bez głowy *Pompejus* sławny,
 Z całymi głowy leżą: *Lentulus*, *Cethegus*,
 Bezecny *Catylina*, trzech zdrajcy Ojczyzny.

Życzysz nakoniec sobie, żenie i dzieteczkom,
 Tak synom jako córkom, urody, gładkości.
 O jako trudno ustrzedz tego licha wcale?
 Gładka żona jest wiecha na piwo i na miód:
 Każdy ściąga, każdy tam *circuit quaerens quid*
Rapiat, a ty czuwasz, strzeżesz. Nie ustrzeżesz.
 Toż i w córeczkach uznasz, gdy tylko podrosta
 A w zwierciadle się przejrzą i gładkie obaczą.
 Jeżeli też twój pan syn urodziwy będzie
 I nadobny, bacząc, że płeć go biała lubi,
 Zaraz się do zalotków bierze, do amatorów,
 Aż też pan brat oberwie, aż rączynkę utną,
 Gęby natną, paragraf przez nos nanotują,
 Łeb rozwałą, że się w nim i wróble ładz mogą.
 A toż tobie twarzyczka gładka! At uroda.

Czegóż wždy sobie życzyć, o co Boga prosić?
 To co w Ewangelii rzekł: o *Regnum Dei*,
 A przy nim wszystko będzie. Zostawmy to Jemu
 Co nam trzeba do życia; bo Ten nie umorzy

Głodem nędznej ptaszyny, ani gdy Go prosić
 O jaje będziesz, podać miasto niego węża.
 Uzna czego nam trzeba Bog sam dobrotliwy,
 I da co do potrzeby, nie co do uciechy,
 Wiedząc i widząc wszystko, co jest z dobrym naszym.
 Większą On ma o tobie opiekę, niż ty sam,
 Więcej się w tobie kocha, niżli ty sam w sobie,
 Bo ty czasem chciwością i próżnym zawodem
 Szukasz i ożenienia, i dobrego mienia,
 A nie wiesz, że na żonkę niepozewciwą trafisz,
 Nie wiesz, że na złe dzieci. Bóg jednak wie¹⁾ wszystko,
 Proś tedy nie o rzeczy próżne i nietrwale,
 Ale proś o stateczny umysł, rozum zdrowy.
Zgoła ut sit mens sana, in corpore sano,
 A że to wszystko zamknę z dawnym satyrykiem:
Posce animum fortem et mortis terrore carentem
Qui spatium vitae inter munera ponat
Naturae, qui ferre queat quoscunque labores,
Nesciat irasci, cupiat nihil, et potiores
Herculis aerumnas credat, saevosque labores,
Et Venere, et plumis, et caenis Sardanapali
Monstro, quid ipse tibi possis dare. Semita certe
Tranquillae, per virtutem, patet unica vitae.
Nulcūm numen abest si sit prudentia, sed te
Nos facimus fortuna Deum, coeloque locamus.
 My, jakom rzekł, nie wiemy o co Boga prosić,
 I jako. Sami złoto²⁾ lubiąc, Boga chcemy
 Onymże błagać, złote tablice wieszamy,
 Srebrne *Vota* dajemy kościołom, i mnihom,
 Które zaś Boże odpuść, czasem obracają

1) W wyd. 1691 i 1698: wa. 2) W wyd. 1650: złota.

Na brzuch, na pijatyki, a czasem i na psy,
Na wygodę i wczasy. Nie wszędzie tak bywa,
Ale wiem, bywa czasem. Lepiej dać ubogim
Niżli mnisze szkatuły, rękawy szerokie
Tym złotem i pieniędzmi¹⁾ mym zdaniem, napełniać.
Chwałę ozdobę świętych miejsc, świętych kościołów,
Lecz ozdobę, nie zbytek. Od głodu umiera
Ubogi na cmentarzu, a tablice srebrne
Wszystkie ściany okryły, cudami nabyte,
Daj Boże prawdziwemi; bo i w tym coś bywa.²⁾
Jako to świat pełen jest złego i dobrego.
Przynieś ty tedy czyste sumienie przed ołtarz,
A droższe to u Boga będzie, niż tve złoto.

SATYRA VI.

Sapientem sibi aequabilem et parem in utraque fortuna esse.

Mądry w sobie jest zawsze jednostajnym, zawsze
Sobie we wszem podobnym, umysłu jednego,
I jednejsz stateczności, jednakiego serca.
W jednej wadze i mierze swe sprawy trzymając.
Dlategoż w sobie samym wesół i spokojny.
Rozkosz go nie uniesie, bo ta jest głupiego.
Wesołej myśli jednak pełen, a ta z dusznej
Nie z cielesnej uciechy. Ztąd prawdziwie wesół.
Prawdziwe posiadał dobro, i w onym dziedziecy.
Głupi zaś wesół z tego, co mu się zda dobrym.

1) W wyd. 1650: pieniędzmi. w wyd. 1652: pieniędzmi, w wyd. 1654; pie-
niędzmi. 3) W wyd. 1691 i 1698 dodano: zdrady.

Ale mądrego radość jest ugruntowana
Na cnocie, i z takiego fundamentu żadnym
Frasunkiem i nieszczęściem nigdy niezrażona.
Głupiego pociechy dziś przyjdą, dziś odejdą,
Bo nie są mieszkańcami, ale przychodniami.
Rozkosz jest jak gość jaki, lecz wesele, które
Z cnoty pochodzi, prawym nazwę gospodarzem,
W jednym domu powszechnym, trwałym, jednostajnym
Coraz kwitnie i roście, a do ostatniego
Kresu życia niezmiennie, i zawsze przytomne,
Bo na duszy, rozumie, całe zasadzone,
W których cnota zasiadła, i z których pochodzi.
Bądź tedy zawsze wesół, lecz weselem w tobie
Wznieconym, bowiem wszystkie insze wesołości
Prawdziwie cię nie wzbudzą, ani też napełnią,
Lub czoło wypogodzą, serce będzie w chmurze.
I ów nie szczyrze wesół, co się śmieje, albo
Tańcuje, gdy ma mola, co go wewnątrz gryzie,
I gdy sobie nie ufa, i gdy się w czym czuje.
Mądry w sobie wesele prawdziwe znajduje,
A to co z inąd płynie za obce poczyta,
Z niego się nie weseli. Swym się kontentuje:
Swe dobro ma za prawe ani trwa o cudze,
Fortuna fraszka jemu, ta go nie ucieszy,
Trwałe dobro i kocha, i w nim swoje rozkosz
Pokłada, wszelkie dobro w cnocie zasadzając.
Ta sama prawe zwykła przynosić wesele,
A przydam i bezpieczne, którego nie wydrze
Fortuna, bo trudno ma tego wydrzeć, czego
Nie dała, ani też dać może, choćby chciała.
A jako nad obłoki kraj górny powietrzny
Ani wiatrami nigdy bywa poruszony,
Ani chmurami i mgłą ciemną zasępiony,

Niepogodą i wichrem nigdy niezmiészany,
 Spokojnym jest i zawsze pogodnym, tak umysł
 Mądrego usadzony raz w swym pewnym stanie,
 Jednostajnym zostawa, i odmiany nie zna,
 Lubo obłoki ciemnych affektów powstana,
 Lub wichry opinij burzliwych nastapia.
 Te wszystkie jako niższe ginać musza, cnoty
 Więc i rozumu oraz słońcem zwojowane.
 Pogodny tedy zawsze jest umysł mądrego,
 Nie zachmurzy się smętkiem,¹⁾ choćby i ten powstał,
 Wesół zawsze, ale się i tym nie unosi.
 Spokojne, śmieie rzekę, jest jego wesele,
 I stateczna pociecha, albowiem prawdziwa.
 Bowiem ta nic inszego nie jest, tylko w sobie
 Samym uspokojenie całe i stateczne,
 Pokój i zgoda wnętrzna przy wspaniałym sercu.
 We złych codzienna bitwa, i rozruchy wszelkie
 Złych chciwości, affektów, za łeb coraz chodzą.
 W sumnieniu ich i wojna, i wrzawa, i trwogi,
 Czemuż to? bo się mądry swoim kontentuje,
 I kocha się w dobrze swym, nigdy się nie skarżąc
 Na przeciwną fortunę; posłuszen wyrokom,
 Słucha ichże powodu, ani ich winuje.
 Zgadza się z wolą Bożą, przyjmie cokolwiek mu
 Przypadnie przeciwnego, lub też pomyślnego.
 Toć to szczęśliwe życie być uspokojonym
 Sam w sobie, a zatym też być całe bezpiecznym.
 Te to cnoty przysmaki, te są naprawdziwsze
 Jej nagrody, i wszystkie rzecz mogę, zapłaty,
 Kiedy po uprzątnionym całe niepokoju,
 I wygnanej bojaźni, luby następuje

1) W wyd. 1652, 1691 i 1698: smutkiem.

Pokój¹⁾ sumnienia, i z nim oraz bezpieczeństwo,
Z niewinności idące, i w niej zasadzone.

Te dwie rzeczy nasz żywot czynią i szczęśliwy
I spokojny. Dajże go wieczny Boże. Amen.

SATYRA VII.

**Że człowiek mądry mniej dbać powinien na mowy i rozsądki
ludzkie, to jest Vulgi.**

Dobry człowiek swej cnocie ufa i sumnieniu,
W sobie ugruntowany i ubezpieczony,
Nie dba na mowy ludzkie, ani też miarkuje
Według nich życia swego i spraw swych potocznych.
Wie bowiem, że na świecie żyć według rozumów
Pospolitego gminu,¹⁾ i według reguły
Nieuważnych rozsądków, jest to żyć bez cnoty.
On model życia swego nie na rozumieniu
Ludzkim zasadził, ale na swej poczciwości.
Bo gdyby z pospolitej szkoły ten pochodził,
O jakoby musiał być srodze pomieszany!
Ile głów, tyle mówią rozumów na świecie.
Ile odmian w pochwałach, tyleż jest w naganach.
Ale człowiek poczciwy o chwałę mniej stoi,
Nagany się też nigdy by namniej nie boi.
Wie, że kto gada o nim głupi jest i ślepy.
Gdyby się w czym poczuwał, nakłaniałby ucha
I prędko się zturbował płonnemi mowami,
I każdym obmowiskiem, lecz że się nie czuje
W tym, co więc ludzie zwykli o nim pleść i gadać,

1) W wyd. 1650: poki. 2) W wyd. 1650 i 1654; gmienu.

Dlatego też pogardza plotliwym językiem,
 Wiedząc, że to głupiego rzecz, z samej zazdrości
 Krakać na ludzi dobrych i sprawy ich szczytać.
 Mądry się z spraw mądrego nigdy nie naśmieje,
 Ani postępków jego, bo mu są podobne,
 I zgoła wszystko w nimże widzi co i w sobie.
 Zły dobrego nie chwali, ni głupi mądrego
 Owszemby wtenczas chwalił, gdyby takie były
 Jakie są jego sprawy: bo *similis gaudet*
Simili, jako dawna sentencya uczy.
 Cnota się nie podoba złemu, bo jako ma
 Podobać, gdy jej w sobie nigdy nie miał, nie znał.
 Ta go i w oczy kole, przed nią się nie może
 I wyspać, bo go zazdrość ustawicznie piecze,
 I budzi, i podszezuwa, *ratio in promptu*.
 A przeto ty na mowy ludzkie nie dbaj, am.
 Chciej się puszczać tą drogą, którą pokazują.
 Nie prowadź życia swego według ich rozumu,
 I płon nego ich zdania, a wiedz to odemnie,
 Że z wielu przeszkód, jedna jest do cnotliwego
 Życia: na mowy ludzkie i rozsądki patrzyć.
 Ostatnia to według nich sprawy swe miarkować.
 Albo dlatego chcieć być cnotliwym, bogatym,
 Wymownym albo dzielnym, żeby cię chwalono.
 Mądry w cnocie dla cnoty kocha, nie dla chwały,
 A jako insze rzeczy ma sobie za fraszkę,
 Tak i chwałę z nich oraz, i za też ją kładzie;
 Jako niedba o chwałę, tak też o naganę,
 Która tyle zaszkodzi cnocie jego, ile
 Zaszkodzi więc mgła słońcu. Oboje to padnie.
 Kontent, że zły źle gada, uczynić nie może.
 Bo wszystkie dobro jego w nimże jest zawarte.
 A jako pajęczyna zda się iść do nieba,

Przecię upadnie zaraz, ledwie się podniesie,
Tak też i mowy ludzkie, cnoty wysokości
Nie dojdą, ani dopną, choć ku niej zmierzają.
I owszem ten pożytek czynią, że z nich cnota
Pochop swój większy bierze, tym się bardziej wzbudza.
Tak on król macedoński Filip zwykł był mawiać:
Że był onym oratorom ateńskim powinien
Za to, że sławę jego sromotnie szczypali,
Bo co raz, to raz lepszym tym być usiłował,
Im fałszywsze pokazać chciał ich obmowiska.
Dobry, dla cnoty dobrym, gdy według niej żyje.
Cale jest ubezpieczon w sobie, źle lub dobrze,
Ludzie gadają, nie trwa, bo się sam zna dobrze,
W niczym się nie poczuwa. Jest ugruntowany
Na fundamencie cnoty, a oraz na Bogu.
Często siebie więc pyta samego. Sprawy swe
Na examen przywodzi, oneż cenzuruje;
Sam swym instigatorem, i oraz swym sędzią,
Sam swój żywot przetrząsa, sam się nawet karze.
Nie dziw zatym, że sobie ufa, i bezpieczny
Samże w sobie zostaje. Tak ty czyn, upewniam,
Że cię zło nie zawstydzą mowy, ani ruszą.

SATYRA VIII.

Na pijaństwo nieposkromione i pijaniców.

Rozumiem, że pijaństwo w Polsce zasadziło
Swe gniazdo. Tu się mnoży i swoje wywodzi
Gniazdusięta; bo ledwie, że ząbki narostą
Dzieciuszkowi, aż on już kieliszki wytrząsa,
Już pilnuje co wypić, czasem i ampulki

Nie wybiegają się więc, kiedy ministruje,
Bo księdzu trochę wlawszy ostatek wypije
Za ołtarzem, ztąd biorąc swoją pierwszą próbę.
Owo zgoła pijana Polska zwać się może.
Piją wszyscy biskupi i senatorowie,
A piją do umoru, piją i prałaci,
Żołnierze, szlachta, w miastach, we dworach i we wsiach.
O księży naprzód powiem, na których się owo
Kwadruje, co powiedział stary Kochanowski:
Że tam kiedyś królowa swego kapelana
Czekała do mszy. Nie dziw, bo pilnował dzbana.
Aż *tandem* ów wynijdzie w czerwonym ornacie,
A królowa: „Ksze miły! długo to sypiacie.“
Tam mój miły kapelan na owe łajanie:
„Jeszcze ci się dziś nie kładł, co za długie spanie?“ —
Siła takich duchniczków, że od dzbana idą
Do ołtarza, od kufła do kielicha spiesząc.
Drugi już nabożniejszy, woli mszą odprawić
Jak naraniej, aby do gorzałki pospieszył.
Jakie skandala zatym, tany i zaloty,
Nie wspominam, abym tym nie zgorszył ich więcej.
Obróćli się też tam kędy obóz leży,
Aż tam wszystko pijano. Pijani hetmani,
Towarzystwo pijane, pijana straż, zgoła
Obóz wszystek pijany. Oj bre bre, lej rozlej.
Ale nieprzyjaciel tuż. Nic to, nahajkami
Zapędziem to do Krymu. Turczyn musi piérzchać
Do Egiptu, albo więc do Azji kędy.
Szwedowie fraszka, fraszka Kozacy. Djabła
Fraszka, dali wam się znać, i waszym pijanym
Humorom, z których nigdy nic dobrego będzie,
Tylko strata i sławy i żołdu, i dusze.
Zabijacie przy stole i waszych puharach

Pełnych nieprzyjaciela, a¹⁾ kiedy w rzecz przyjdzie
Nic²⁾ widzę, pijakowie marni, nie umiecie,

Bo was niż nieprzyjaciel, wprzód wino zwojuje

Przyjedzieszli do dworu, co czynią panowie?

Piją, nie radzą; piją, bardziej o węgrynie
Myśląc, niżli o Ojczyźnie. Ztąd pijana rada

I sprawa też pijana. Pijany i senat,

A dopieroż poselska izba, gdzie na sejmach

Jedna *facies* karczmy co i *consilii*

Ztąd swary, ztąd do szabel po grubych przymówkach.³⁾

Nie dziw, bo gdy pijani zniąd się do rady

Miasto tejże skutecznej, przyjdzie wnet do zwady.

Ztąd się i Litwinowi owo przytrafiło,

Że trzasł chudzina w izbie, co aż słyszeć było.

I ztąd mu napisano: „O zawarciu ziemie

Radzą? Litwin padł i piardł i stłukł sobie ciemię.“

A zwano go, zda mi się, Pan Komuniaka,

I tak nie wiele mówiąc, mówiła zań sraka.

Ktoby prze Bóg wypisał co się w tej tam dzieje

Radzie, gdzie sto humorów a wszystko pijanych.

Przyszedszy do senatu, ni poszanowania,

Ni respektu na Pana, na przystojność, ani

Na samę wżdy Ojczyznę, w winie utopioną.

Bo cóż proszą humory pijane dobrego

Przyniosą, które w różnych różne się znajdują.

Ztądże owa fabuła⁴⁾ urosła czy prawda,

Że ktoś wino czworakiem gnojem w swej winnicy

Obkładał, lwim i małpim, i owczym, i świnim.

Gdy go pytano czemu? Powiedział: że z wina

1) W wyd. 1652, 1691 i 1698 opuszczone: a. 2) W wyd. 1691 i 1698: nie.

3) W wyd. 1650 i 1654, przypówkach. 4) Tak w wyd. 1650, 1652, 1654 i 1691 (1)

W innych: fabuła.

Czworaki humor roście i postęпки różne:
Jedni obzarszy się więc, wszystkoby się bili,
Wadzili, przymawiali, i hałasowali, —
A ci są lwu podobni. Drudzy zaś pod Helmem,
Żartują i figlują przy gęstych ofertach, —
A ci małą *referunt*. Trzeci pokorniuchni,
Nabożuchni, skromni, gdy sobie podleją, —
Tym owoczy humor służy. Naostatek są ci,
Co jak świnie w plugastwie po uszy utoną,
Skwarną niemiecką izbę z smrodem napelniwszy,
Prawdziwie świnie w błocie tylko utopione.

Alęc wracam się do tej, którą puścił, drogi.
Do miast idę. O Boże, czy tam trzeźwo, czy nie?
I urząd i ławica, i wszystko pospólstwo
W piwie, w miedzie i w winie, aż po garło siedzi.
Ztąd też pijane sądy, rząd także pijany
Jak w w Osieku.¹⁾ Rzemieślnik wniwecz się obraca.
Co zarobił przepije. Nędza, niemasz zkad wziąć.
Zarobek kufel połknie. Handel także w winie
Utonie. lub w gorzałce. Mury leca, wszystko
Oraz się w mieście wali. Pustek mnoho wszędzie.
Browarów²⁾ jednak znajdziesz zpotrzebę, a domów
Szynkowych; bo w tym wszystka polskich *industria*
Mieszczan zawisła: piwsko mizerne szynkować,
Napojem zbioru szukać. Ziemianin czy karczmarz,
Jedno u nas. Kto tylko przyjedzie, więc pić z nim.
A pić i przez kilka dni bez przestanku, aż też
Przypadnie chorobeczka, ktoby bowiem dał świat
Takowym pijanicom, którzy oraz wszystko
Przepiją, rozum naprzód, potym substancją
I wioski, i pieniądze. W brzuch się to obróci,

1) W wyd. 1691 i 1693, w Osinku. 2) W wyd. 1650 i 1654, browarów

Gdy nietylko kuflami, lecz i beczką piją.
Czop wytknąwszy, a piwo tak długo z niej tocząc,
Że cały achteł kilka sąsiadów wypije
I wysuszy, ledwieby trzy pacierze zmówił.
Ztąd prędkie śmierci idą i w młodyńkim wieku,
Ztąd one gęby, z których wycisnąłbyś piwo,
Gdybyś go za nią zadzął. Oczyska wygniły
Od picia i od spania, z gęby jako z kadzi
Smierdzi, że aż sam on cuch zarazi człowieka.
A jaki ociec, także i dziatki, i wszyscy
Wnukowie, zgoła wszystka pijana rodzina.
Dopomoże i żona i córeczki przytym.

O chłopach zaś co powiem, tym i sami giną
Tym i panów swych własnych wniwecz obracają.
Więc zysk z karczmy u ciebie nawiększy, a tego
Nie widzisz przez co chłoppek do nędzy przychodzi,
Kiedy wszystko przepije i swoje i twoje.
Gdy niejeden wół i koń w karczynie się zostanie,
A nakoniec, gdyć i wieś spali z niedozoru,
Który z pijaństwa idzie, i z straty rozumu.
A nie dziw, że Bóg karze, bo wszystkie niedziele
I dni święte tak w miastach jako i miasteczkach
I we wsiach, i u szlachty na to obrócone
Lokactwo i obżarstwo. Lepiejby mym zdaniem,
Dni Bogu poświęcone w robotne obrócić,
Niż je pijatykami przepędzać i zbytkiem.
Gdy miasto nabożeństwa i zabaw przystojnych,
Djabłu je oddają ludzie u nas w Polsce:
Grzech robić, księża łają, — a nie grzech pić, hulać,
Złe płodzić, wszeteczeństwa, i zbrodnie popełniać?
Bo Wenus za Bachusem tuż, tuż następuje,
Sine hoc et Cerere friget, jako mówią.

Aleć dosyć już o tym, gdy rzecz mówi, a ja
Pijaną Polską zaczął i pijaną skończę.

SATYRA IX.

Na posyłanie synów do obcych krajów.

Snadź syna Stanisławie myślisz 'o Francyi
Wyprawić, i żeby tam lat kilka przemieszkał,
Potym żeby Hiszpanów i Włochów nawiedził.
A chceszze mego zdania? Powiem; oszalałeś
Jeśli rozumiesz, że co dobrego przywiedzie
Z tamtych krajów, chybaby francuską chorobę,
I z nią żonkę francuskę, więc strój alamode.
Nauczy się tańcować, nauczy pilnować
Cudzych żonek i z niemi w dyskursy się wdawać.
W ostatku nad to wszystko Ojczyzna mu zbrzydzie,
I nie się nie podoba w niej, tylko co trochę
Swoboda i swawola, albo cokolwiek jest
Podobnego tancecznym obyczajom płochym,
Bo się tak we Francyi zakocha, że Polska
Szczyrze mu śmierdzieć będzie. Dobrzeć było u nas,
Gdy wszystko z staropolska ludzie poczynali,
Pokąd się tu zwłoszałych, zhiszpanizowanych
Nie namnożyło Lachów, którzy z sobą rady
Hiszpańskie wprowadzili w Ojczyznę, praktyki
Ledwie Włochom wiadome w Polszcze zamnożywszy.
Cokolwiek zepsowania dobrych obyczajów
I dawnego kandoru znajdziemy przy dworach,
Cokolwiek sztuk onego i Machiawella

1) W wyd. 1691 i 1698 dodano: słuchać.

I dawnego Sejana, wszystko to z obcych ziem
 Z tymi peregrynanty do Polski się wniosło.
 Tam ich szkoła: w tej uczą, jako kogo odrwić,
 Twarz ochotną pokazać, w sercu zdradę tać,
 Panu służyć szalbiersko, i swego własnego
 Dobra a nie Ojczyzny pilnować; obiecać,
 Promocyę, usługę a tym samym zdradzić,
 Omamić fałszywemi oferty, przyjaźnią,
 Miłość i *zelum* zmyślać ku Rzeczypospolitej,
 A chcieć ją w łyżce¹⁾ wody utopić dla zysku
 I mizernego złota; skraść ją w jej podatkach
 Na sejmie się z usługą popisować, i z tą
 Życzliwością, którejbyś nie znalazł i o kość,
 Gdybyś mógł w serce wejrzeć i w myśl ich zdradziecką.
 Nie bywali Polacy przedtym w Niderlandach,
 A umieli się szczerze piersiami swoimi
 Zastawiać za Ojczyznę, radzili cnotliwie,
 I w pokoju i w boju stawali poczciwie.
 Teraz już staropolskiej cnoty i szczerości
 Nie pytaj: co potomek, to większy frant, większy
 Szalbierz i oszust, jeden drugiego przenosi.
 Zgoła *aetas parentum*, jako ów powiedział
Peior Avis, nas potym *tulit nequiores*,
Mox daturos, bo tak bywa, *progeniem*
Vitiosorem, aż nakoniec świat wszytek
 Tak zepsieje, że trzeba sądnego dnia będzie.
 Nie posyłaj ty tedy synka Stanisławie,
 Ma rada, do obcych ziem, chybaby na krótki
 Czas i żeby przebieżał lekko te tam kraje,
 I obaczył porządek w miastach, municyach,
 Którym nas cudzoziemcy nierównie przechodzą.

1) W wyd. 1650 i 1654, w łeszczu w innych w łyszczu.

Ale niech obyczajów ztamtąd nie przywozi
Zepsowanych, i które nie w sobie nie mają
Gruntownego, tylko coś lekkości dostatkim.
Jest tu i u nas szkoła. Poślij go do wojska,
Stanie mu to za szkołę, gdy się i niewczasów
Przyuczy, i w usłudze Ojczyzny zaprawi.
Poślij na różne wjazdy publiczne. Obróć go
Do człowieka zacnego, z któregooby brać mógł
Wizerunek życia swego i model prawdziwy.
Niechaj w domu nie siedzi. — Ale, rzeczesz, z kosztem
To moim wielkim będzie. — Błaznie, z większą będzie
Twoją zgubą, gdy syna takiegoż mieć będziesz
Jakoś sam jest, domator, bałamut i muńka,
Ignorant, i w roli swej wszystek utopiony.
Toć to jego dziedzictwo, gdy mu dasz przystojne
Wychowanie, i gdy go Ojczyźnie wystawisz.
Nie złoto ani srebro człowiekiem uczyni,
Ale rozum, rozsądek, i piękne postęпки.
Takiemu i o złoto i srebro nie będzie
Trudno, którego szczęście szukać musi, nie on
Szczęścia, bo to pod swymi mieć będzie nogami.

SATYRA X.

Na obyczaje duchownych.

Wieręc¹⁾ nie wiem jeśli się godzi i pomyśleć,
Obawiając się tysiąc exkomunik srogich,
I świeczek z kazalnice; ale ja *protestor*
Przed Bogiem i przed ludźmi, że nie z²⁾ złęgo serca

1) W wyd. 1650 i 1654. wierac. 2) W wyd. 1691 i 1698 opuszczone: z.

Albo chcąc szczypać sławę szyję i notować,
 Raczej po chrześcijańsku wystawić przed oczy
 Zwierciadło, w którymby się każdy kapłan przejrzał,
 I siebie poznał, także swoje obyczaje.
 Żarliwość to sprawuje ku wierze i Bogu,
 Gdy kto życzy, aby się wszystko dobrze działo,
 I żeby duchowieństwo w szrankach cnoty stało.
 Aleć pono dawne to czasy kiedyś były,
 Świeżo po apostołach i w pierwszym kościele,
 Kiedy *clerus* Chrystusa w swym życiu wyrażał.
 Niemasz teraz Ignacych, ani Polikarpów,
 Niemasz Thimoteuszów, niemasz Atnanazych,
 Hilarego nie pytaj, ani Hieronyma,
 Ambrożyeh, Chryzostomów, Bazylich, i Piotrów,
 A cóżby Taumaturgów. Jeżeli się mniszy
 Reformują, dopieroż świeccy tej reformy
 Potrzebują kapłani. Niech wżdy zmartwychwstanie
 On Philippus Nereus, albo on Ignacy
 Fundator świętych ludzi, oraz reformator
 Kapłańskich obyczajów, jednych przez regułę,
 Drugich przez dobry przykład, o czym dobrze wiemy.

Spytacie: zkąd ta *morum* poszła *corruptella* ?

Zkąd ta szkodliwa *clerum tetigit urtica* ?

Powiem: Ztąd, że do stanu tego przypuszczacie
 Niegodnych, bez nauki, i bez obyczajów, *

Examen ladajakie kleryków: mało się

Pytacie jaki żywot na świecie pędzili.

De vita anteacta ani wzmianki będzie.

A on dla chleba, nie dla nieba chce być księdzem,

I spieszy się do tego stanu bez uwagi.

Niedbając co poeta w swoim makaronie,

De eligendo vitae genere, powiada:

Forsitan et Monachus fieri, fuerique kapłanus

Non mala conditio est. Sed tu wybierare memento
Vitam naturae, quae sit accommoda, twojej
Nempe, potes czystum verbis jurare żywotum
Et quou jurasti re ipsa praestare: kapłanus
Sis licet, et świeckos securus negligē stanos
Sin aliud natura jubet, quam święte kapłaństwo,
Tu ne lude Deos, et srogum wara piorunum.
Atque hoc est unum, cur nostro tempore więcej
Expediat świeckum quam statum ambire duchownum.
Omnes ludzie sumus: nobis tamen esse żonatis
Concessum est: solos grzech jest ożeniare kapłanos.
Quamquam mirari possis et jure podobno,
Esse scelus księdzo cnotliwam ducere żonam,
Et non esse scelus kurwam choware kucharkam,
 Tego nie uważając, ani się spytawszy
 Sumnienia swego, bieży duchniczek jak ślepy
Ad ordines, do chleba, do wczasów, swobody.
 Aż potym wikariem zostanie gdziekolwiek
 Lubo też altarystą. lubo tam czym inszym:
 O jak daleko chybił apostolskich onych
 Obyczajów i życia; pije, hula, kart gra,
 Po gospodach w miasteczku, albo na wsiach w karczmie.
 Pijatyki i tany,¹⁾ ba i co gorszego
 Nie nowina, o co się ani spyta, ani
 Upomni pleban. Czemu? bo temuż podobny.
Et similis simili gaudet dawno mówią:
 Wikaryj a pleban w jednej sforze chodzą.
 Bo jako proszę mają być dobrymi obaj
 W stanie duchownym, będąc przedtym łotrzykami
In saeculo. Nie wszyscy, zawczasu przestrzegam,
 Ale siła takowych. Niech się każdy sądzi.

1) W wyd 1691 i 1698: rany.

Póđźmy do plebanów. Tam już chciwość serce
 Cale opanowała. Daj Boże, aby to
 Fałsz był co mówią: *omnis* ksiądz *avaritia*.
 Nie *omnis*, ja powiadam, ale blisko tego.
 Siła takich pasterzów, którzy siebie pasą
 Nie owieczki: choćby te miały i od głodu
 Pozdychać, trzeba księdzu, co jemu należy.
 O mój miły pasterzu, wejrzy jeno co tam
 W ewangelji mówią, która się zaczyna:
Ego sum pastor bonus. Dalekoś ustąpił.
 Nie o owcach ty myślisz, ale o pieniądzach,
 Zwłaszcza kiedy kilkoro masz *beneficia*,
 Raz w rok, a czasem nigdy owieczek nie widząc,
 Nie zapomnisz mesznego, ani dziesięciny,
 Z którego potym zbioru i sacra kupujesz,
 I bogate przebendy. Szymon się ma zpyszna.
 Też sacra zaś sprzedajesz; bo msze i spowiedzi
 Jak na targu u ciebie: ktoby nie zapłacił,
 To go i nie rozgrzeszysz, i wyklniesz nakoniec.
 Nie od rzeczy ów nazwał tych, co się święcili,
 Wróblami na pszenicę naszą; albowiem ksiądz
 Weźmie by i z ołtarza. Samsiady wyciska.
 Częściej muniment w ręku jego, niż brewiarz.
 O przysięgę nie pytaj, gotowa dyspensa.
 Przysięże *super usum*, to już wszystko wygra.
 Dcbrze zacych powiedział ów szlachcic, że żony
 Nawet własnej ustąpić trzeba, gdy się jej ksiądz
 Naprze, bo gdy przysięże *super usum*, alć
 Zona moja nie moja. U djabła ryby.
 Nie może być exaktor cięższy nad nad ich chciwość.
 Duchownego życia nie pytaj. Znieważyc,
 Zdespektować bliźniego, codzienna potrawa.
 Przyjdziem do kompanji i konwersacyi,

Aż tam swobodne żarty, i *mores distincti*,
Nil modestum w postępku. Piosneczki, dopieroż
 Których i słuchać ciężko, chłopcy wyśpiewają.
 Opiwszy¹⁾ się do korda, albo do komory
 Gdy gospodarz uciecze, a młodą ma żonę,
 Nie śmie chudzina do dom nazad przyść, bojąc się
 Księdza i korda oraz, zapomni wszystkiego.
 Zwłaszcza, że ksiądz furiat, który niejednemu
 Palce obciął; dobrze, że głowa się ostała.
 Żadna egzekucya, żadna sprawiedliwość;
 Przyczyna, że co zechce ksiądz, to śmieie robi.
 Bowiem zwierzchność tak waży, jako wielbłąd myszkę,
 Ztąd przychodziło czasem, że też *saeculare*
Brachium sprawiedliwość z nich sobie czyniło.
 Często *patientia laesa* obraca się
 W gniew i furor rozpaczny. Tak onego Czapłę
 Scholastyka Płockiego ksiązę obiesiło.
 Tak Marcina Baryczkę król Kazimierz kazał
 W Wiśle utopić, że go imieniem papieskim
 Ostrze strofować począł, i po prostu lajał.
 Tak i ów drugi wszystkę kapitułę oraz
 Skarał i kanoników, przez rynek krakowski
 Wieść do więzienia kazał, dobra sekwestrując.
 Dlatego, że biskupem chcieli Szenińskiego
 Przenieść, wolą królewską oraz prawo gwałcąc,
 Którego Gruszczyńskiemu król dotrzymać musiał.
 Ten proceder godzien jest, przyznawam, nagany,
 Ale *immodestia* księżej często panów
 Przywodzi do furyi i brzydkiej rozpaczy.

Czemu dawszy już pokój, idźmy do ich zabaw.
 Cóż tedy czynią w domu, i czym swój czas trawiają?

1) W wyd. 1691 i 1698. *opiwszy*.

Otia dant vitia, z kucharką zabawa.
Je, śpi, leży, a przytym, domyślecie się sami.
Przyjdzie z kościoła, spyta: a uwrzała rzepa?
Nie jeszcze, et *caetera*. Bawiż się też księgą?
Ambrożego nie pytaj, ani Hieronyma,
Ani Drexeliusa, chyba Erekcya,
Albo *libros* na tumie¹⁾ *beneficiorum*.
Tam często patrzy. aby brał z nich materyą
Do turbowania pana, to jest do pieniactwa.
Aczci sami prałaci cięższy niż plebani,
Bo któż ich animuszom²⁾ porówna? kto strojom?
Suknia fałdorum centum, multique coloris,
Sutanna i mantolet chwarszczą, trzewik świeży
Skrzypi, po noremersku zrobiony. Pończoszka,³⁾
Jedwabna, nuż kabacik ze skórek pachniących.
Zalatuje od niego, jako gdybyś siedział
W kramie perfumownika. Wszystko wyśmienicie,
I nie tylko *ad luxum*, lecz *ad lasciviam*.
Poczymże, jeśli nie tym, poznać kanonika?
Drugi w purpurze chodzi, drugi po biskupiu,
A o biskupa mało albo nie nie stoi,
Ani się prawa, ani kapituły boi.

O wychodkach Jezuickich co rzekę, którymi
Jezuici zasmradzają świat, bo pewnie od nich
Nie wyszłoby nic, coby przydać się im mogło.
Wszak i to doświadczenie jawnie pokazuje,
Że tacy są na świecie, jacy i w zakonie,
I liszka *pilum mutat, non mores*, i sroka
Pstra wszędzie, choćby nawet za morze leciała.
Aleć o tym aż nazbyt. Cóż za sposób proszę,

1) Tak w wyd. 1650 i 1654. W innych: tomie. 2) W wyd. 1691 i 1698: animuszów. 3) W wyd. 1650: Panczozzka.

Aby zabezpieczyć tym to kołom rozbieżałym,
I żeby wždy *ad frugem bonam* się wrócili
Księża naszy? Podałbym zwyczajne lekarstwo:
Częste wizytacye biskupów; lecz i w tych
Srogą oziębłość widzę. Spuszczają się na drugich,
Których snadnie srebrem i złotem przedarować.
Wiemy co jeden zrobił w wielkim mieście, jaki
Gwałt popełnił z niewinną duszą, przecię tego
Wszystkiego zapomniono. Miał się za to dobrze!
A gdy Polskę objeżdżał, panie mu płaciły
Onę wizytacją, mężowie *non item*.
Czegóż się tu nauczyć gdy *Doctores* tacy?
Chcesz co o poczciwości usłyszeć do tego,
Który sam niepocziwy? Jaki mistrz, taka jest
I nauka. Albo więc, jeśli dobrze uczą
A źle czynią, słuchać ich, bo Chrystus powiedział:
Supra cathedram Moysi siedzą faryzeuszowie,
Czyńcież co oni uczą, nie czyńcie co czynią,
Żywot złych księży nie ma nic do prawej wiary.
Wiara wiarą prawdziwa, choć wierni niepewni,
Bo którzy z nich źle żyją, zapłatę odniosą
Według zasług. A dobrym dobrze płacić będą.
Ma zawsze Pan Bóg swoich, owszem ja tak twierdzę,
Że więcej niżli łotrów, i tym konkluduję.

Na to wszystko jeden ksiądz tak mi replikował:
„Miły bracie, toż na nas inwektywy stroisz
Drobniejszych? a wyższych głów, i arcykapłanów
Przemijasza. Zkądże mamy brać nasze *exempla*,
Jeśli nie z nich? Toż czynią i więcej, co i my.“
Dopieroż tu jak prawi tak prawi duchniczek,
Jako biskupi czasem biskupstwa kupują,
Symonią przybrawszy w płaszczyk donatywy,

I tu o tym¹⁾ przytoczył bajkę: Pan djabeł,
Miał na wydaniu córki, jedną Symonią,
A drugą pannę Lichwę. Że je szpetnie zwano
Żaden ich pojąć nie chciał. Nazwał tedy szatan
Symonią Praesentem, Lichwę Interesem.
I tak jedną wyraił biskupowi, drugą
Szlacheicowi któremuś. To rzekłszy, prowadzi
Dalej swą rzecz, jako swych synowców bogacą,
O kościół mało dbając. Jako intraty ich
Na pacholki, na wina, na srebra, i na psy,
Często się obracają, a ubodzy głodem
Przed wroty umierają. Nuż o pijatykach,
Bankietach, i lej rozlej, jak prawi tak prawi,
Jako w samsiedztwie krzywdy czynią, oprimumając
Ubogą szlachtę, jako ciężcy na poddanych,
Z których ostatnią kroplę krwi powysysają
Panowie ekonomi, albo lakonomi,
Zkąd synowców bogacą. Albowiem powiada,
Cum rex ille rerum privasset semine clerum,
Ad satanae votum successit turba nepotum.
Tym dają co z poddanych zedra; tym co kiedy
Kościołom kto legował, nie pomniąc na słowa
Święte świątobliwego Urbana papieża,
Który legata Bogu oddane kanonem
Zakazał *ad alios usus* destinować,
Chyba ubogich, albo samychże kościołów.
Dając przyczynę, że są *fidelium vota,*
Pretia peccatorum, pauperum, nakoniec
Patrimonia quaedam. Nie idzie to w uszy
Teraźniejszym prałatom; ogłuszeni widzę.
Co się zaś nauki ich tycze i kanonów,
Jacy z nich ignoranci; jako jeden śmierci

1) W wyd. 1691 i 1698: nim.

Drugiego oczekiwaj, i ledwie nie zdyszy,
Że się staruszek trzyma, po którym brać myśli.
A kiedy do plebanów przyszedł, toż dopiero
Zaostrzał inwektywę. Jako depaktują
Chudaków, i częstemi podatkami niszczą.
Jako więc testamenta ich annihilują,
Jako biorą co oni kościołom legują.
Uczynią i drugiego¹⁾ plebana szalonym,
Że ma pieniądze, mówiąc nie może *testari*,
Bo od rozumu odszedł. — Ja to głupi, czemu?
Żem stary a pieniężny? — Głupis. — Czemu przeBóg? —
Nie chcesz dać biskupowi, co masz dać kościołom.
Temu a nie twojemu leguj kościołowi,
Będziesz w niebie. — Dopieroż głupiuchnym zostanie
Kiedy mu wszystko wezmą, i wszystko pograbią.

O chłopskich opressyach nie trzeba i mówić,
Jawne te są, powiada, przy zaciągach srogich,
I nigdy niesłychanych. Gębaby ustała,
Ktoby wszystko wyliczyć dostatecznie zechciał.

De vita dissoluta dosyć rzec, że jeśli
Kucharka na plebana *sufficit*, to załym
Idzie, że arcykapłan musi mieć piętnaście.
Więc na księżą wołają. Oj gdyby nam wolno,
Więcejbyśmy zda mi się wywołali, ale
Dat veniam corvis vexat censura columbas.
Bo jeśli nas potrzeba wisitować, tedy
Tysiąckroć razy więcej starszych co nad nami.
Aleć kończę tym. Niemasz teraz Stanisławów
Świętych między biskupy, niemasz i Vernerów,
Niemasz Iwonów, ani Zbigniewów, Lubrańskich;
Ale Jastrzębców pełno, pełno i Kropidłów,

1) W wyd. 1691 i 1698: drugie do.

Przemenkowskich, Zawiszów, Gruszczyńskich, Frydryków,
Których żyje po dziś dzień niesława w kronikach.

Na te powieści rzekę: „Ej, cyt, byś w *carceres*

Nie był, jeśli się dowie biskup co tu mówisz.

Mnie jeśli się kto spyta: ktoć dał tę cenzurę

Nad nami? rzekę: Cnota, ta mię śmiałym czyni,

Że mówię, ba i będę mówił, co mi się zda.“

Księgi piątej

SATYRA I.

O sposobach pomnożenia miast i na nierząd w nich.

Wielka to i wysoka chwała, którą Greczyn
Jeden sobie przypisał: *Urbem hanc, quam parvam
Acceperis, reddere magnam*, i on August
Po zwyciężonym świecie, tym się dziełem pysznił,
Ze zastawszy Rzym z cegły, z marmuru zostawił.
Aleć mniejsza rzecz miasta zdobić fabrykami.
To grunt wynieść je z małych początków, a potym
W porządek, i potęgę, w dostatki wprowadzić.

Polska między inszemi tego potrzebuje,
Której wielkiego przy tej żyzności ubóstwa
Nie insza jest przyczyna, tylko niedostatnie,
I rzadkie, i nierządne, przyzna każdy, miasta.
Życząc tedy, aby tym, albo jakimkolwiek
Sposobem naprawić się mógł nierząd powszechny
I żeby *civitatum incrementa* co raz
Większe rosły, podam tu niektóre sposoby.
Dwojake są przyczyny przez co miasta rosną,
Jedne *ex accidenti*, albo powierzchowne,
Drugie zewnętrzne. Pierwsze tedy wprzód przełożę

A te, albo pochodzą z położenia miejsca
 Dobrego, jako gdy jest *commoditas* rzeki,
 Portu, gościńca, kraju żyzności, albo więc
 Z splendoru wesołości miasta, co oboje
 Wielu do osady i mieszkania pociąga
 Lub *ex celebritate*, to jest z gęstych jakich
 Zgromadzenia, jako to, gdzie jarmarki główne,
 Trybunały, i sejmy, nuż gdzie dwór królewski,
 Akademia sławna, dokąd wszyscy ciągną.
 Ale to wszystko trzeba panu promowować.
 Naprzykład, ma sposobność miejsce portu, rzeki,
 To spichrzów nabudować, to drogi naprawić,
 Stanowiska sposobić dobre i wygodne,
 Namową, napomnieniem, mieszkańców przywodząc
 Do tego, zkaż im potym pożytek rość może.
 Jeśli się też jarmarki zawezmą gdzie ludne,
 I tym także dopomódz; jadącym obronę,
 Ochronę, bezpieczeństwo, nuż gościom wygodę
 Obmyśliwszy, aby się każdy tym przywabił.
 Nuż szkoły, gymnazyja i akademie
 Fundując, gdzie sposobne miejsce i wesołe;
 Dworu swego *temere* także nie przenosząc,
 I owszem jednostajnym mieszkaniem bogacąc
 Obywatelów tamtych gdzie dwór rezyduje;
 W tym jednak przestrzedz muszę, żeby nie jednemu
 Miastu wszystkiego oraz udzielać, lecz różnym,
 Zkażdy pożytki więc i ozdoby swe brały.

Druga przyczyna zwierzchnia miast pomnożenia jest
Protectio; jako to *Jus* było *Asyli*
 Jako teraz są różne i *privilegia*,
 Prerogatywy miastom osobnie nadane,
Utpote immunitas od ceł, od stanowisk
 Żołnierskich, od ciężarów publicznych. Nakoniec

Gdy mają wyjednane składy, lub jarmarki,
 W takich potrzeba, żeby wcale zostawały
 Miasta prerogatywach. Trzeba im dotrzymać
 Praw ich i przywilejów, inaczej błażeństwo,
 Nie zwabisz tam nikogo godnego, kędy to
Sic volo, sic jubeo. Mieszczanin jako chłop,
 Ledwie że na robotę nie musi chudzina.
 Szlachta powszechnie u nas na to się zawzięła,
 Oprimować wolności miejskie — i kijem zbić
 Mieszczanka nie nowina, bo to chłop nie szlachcic.
 Przyznawam, że nie szlachcic, ale nie chłop wiejski.
 Potrzeba tu różności, bo i to należy
 Do powyżej wspomnianej protekcji, aby
 Miasta swój honor, miejsce i poszanowanie
 Miały. aby stan miejski nie był tak wzgardzon
 Jako jest u nas w Polsce, a zwłaszcza w stołecznych,
 Więc i główniejszych miastach, a zatym godniejszych,
 Którym *jus suffragii*, trzymanie dóbr ziemskich
 Dawne nadało prawo. Zgoła tak rozumiem,
 Żeby miały szlachcica ich *communitates*
Personam nosić w sobie i reprezentować.
 Ale *communitates*, nie szczególnie *cives*.
 Gdyby od opressyi wolny był stan miejski
 I od wzgardy, nie cisnąłby się tak
 Do tej preminencyi szlacheckiej, jak teraz
 Rad nie rad musi. Czemu? uchodząc kontemptów
 Stanu swego miejskiego. Aleć dosyć o tym.
 Idę dalej do przyczyn zewnętrznych, które są
 Do pomnożenia miasta; a z tych ta jest pierwsza:
Labor cum industria, rzemiosło z kupiectwem,
 W czym jedno drugie wspiera. Kupiectwo dodaje
 Rzemiosłu materyi, rzemiosło kupiectwu.
 Naprzód tedy rzemiosło trzeba *promovere*,

A to takim sposobem: Z tych rzeczy, które się
W Polsce rodzą, rozmaite robić materye,
Zasiąwszy rzemieślników¹⁾ z przodku z obcych krajów.
Naprzykład: wełnę mamy, to z niej robić
Mamy len, to też miejmy w domu wszelkie płótna,
Nie kupując od obcych; mamy i żelazo,
To też to wszystko miejmy, co z żelaza robią.
A cudzoziemcom brońmy przywozić tych rzeczy,
Które nas niszczą, onych wzajemnie bogacą.
Zaciągnijmy z obcych ziem rzemieślników, różnie
Velut per colonias ichże podzieliwszy,
A na ćwiczenie naszych oddawszy Polaków,
Którzy gdy robić będą, przyjdą do dostatku,
Gdyż próżnowanie nędzy²⁾, ubóstwa przyczyną.
To też przydawam, aby towarowi, który
W domu się rodzi, *minus* było naznaczone
Pretium, niż postronnym: zawrzem im tym drogę.
To jednak *fatum* u nas, że rzemieślnik nędzny,
Bo niedbały i wszystek pijaństwu oddany.
Tylko na raz wszystkiego zarobku u niego.
Pijaństwo zaś przeszkodą zarobkowi, które
Zdrowie, przy nim dostatek i psuje, i niszczy.
Więc i to do rzemiosła przeszkodą, gdy oraz
Inszych się rzeczy inie, jako piwowarstwa,
Rybołostwa, i inszych cechów tym podobnych.
Jeśliś krawiec, pilnuj ty twojego krawiectwa,
A piwu, także rybom daj pokój. Nie wskórasz.
Tego urzędy mają cało zakazywać.
Niechaj każdy rzemieślnik idzie swym rzemiosłem,
Chleba ztąd nabywając, i grosza i *victu*.
Kupiectwo zaś tym kształtem promowować trzeba:

1) W wyd. 1650: rzemieślników. 2) Tak w wyd. 1650 i 1654. W innych, nędze.

Wprzód aby cudzoziemcy, którzy *jus* nie mają
Civitatis, a przecię osieść w Polsce myślą,
W handlach żadnej nie mieli wolności, bo oni
Nil patriae conjerunt. Zbiorą tu, to wniwecz.
Druga jest, aby wszelkie rzek nawigacye
Sposobione tak były, aby wszelki towar
Spuszczany wodą mógł być. Snadniej bo, niż ziemią.
Wejrzymy w Ollandya, jaka ztąd wygoda.
Aleć u nas nietylko rzek nie wyczynionią,¹⁾
owszem zaprzatną młynami, jazami,
Miasto naprawy psując dofluitacye.
Druga przyczyna po tej pomnożenia miast jest:
Parsimonia, to jest, szczupłe i okrągłe
Życie, które jeśli gdzie, w miastach jest potrzebne.
Jako nabyć, tak niemniej rzecz jest nabytego
Umieć ochronić, mając w wydatkach swą miarkę,
To jest, aby *expensa* z *percepta* chodziła,
Bo darmo *industria cum labore* zbiera,
Kiedy zbytek rozprasza. Zaś oboje współ
Być nie może, częścią że nabycie, czułości,
Pilności, i trzeźwego życia potrzebuje,
Czemu wszystkiemu brzydki *luxus* jest przeciwny;
Częścią też, że *cupido habendi*, która jest
Fundamentem wszelkiego zbioru, oziębła być
Musi u utratnego, bo ten lekce sobie
Poważa dobre mienie, gdy je marnie traci.
Quid valeat, nie wiedząc *quem praebeat usum*
Nummus. Nie stara się on jakoby potrzeba.
Jeśli jednak gdzie trzeba ochrony, tedy tam
Gdzie intrata i provent z niepewnego zysku.
Rolnictwo przecię jak tak, lub dochód ma mniejszy,

1) Tak w wyd. 1650, 1651 i 1691 (L) W wyd. 1954: wyczyniają. W wyd. 1691 i 1698: wyczynioną.

Ale też bezpieczniejszy. Kupiecki zarobek
Lub prędszy, lecz niepewny. Zaczym w miastach trzeba
Vivere sua quadra, jeśli gdzie, przestrzegam.
Tego nasi Polacy nie umieją; ztąd też
Nigdzie ubóstwa więcej, i kupców nędzniejszych.
Wyniosłością wszelaką niszczą się możniejsi,
A pospółstwo pijaństwem, tak zrównają z sobą.
Żeby temu zabieżeć, trzeba, aby miasta
Sumptuarias leges sobie stanowiły,
Oraz *exequowały* same, nie kto inszy:
Boby *exosas leges* to samo czyniło.
Zwierzchność w tym najwyższa i urząd niech strofuje,
A zaś urząd *concives*. To tak poskromiony
Gdy będzie prawem zbytek, pijaństwu ze wszech miar
Zabiegać pilnie trzeba, bo to jest powszechna
Miast wszystkich *calamitas*, tak i miasteczek.
Ten występek wprzód wiedzie do niedbalstwa,
Do utraty, nakoniec ubóstwa i nędze.
Tak ktoby go uskromił, lubo w rzeczy małej
Napozór, wielki jednak pożytek Ojczyźnie
Przyniósłby moim zdaniem. Wprawdzie że się przyznam
Trudne tu *remedium*, bo jest już zawzięty
I w zwyczaj obrócony ten występek, jednak
Dwa ja baczę sposoby do poskromienia go.

Pierwszy: schadzek i szynków bronić w dni powszednie,
Winę postanowiwszy, jako na pijących,
Tak i na szynkujących. Potym gdyby w te dni
Pijany *in publicum* wyszedł, karać winą,
Karać ignominią, jako w Niemczech kłatką.¹⁾

Drugi sposób jest, aby w święta godzin pewnych
Siadali na gospodach, które gdy wyzwonią

1) W wyd. 1691 i 1699: kłatką.

Iść spać, i ogień gasić zwyczajem niemieckim.

Upewniam pijatyki za czasem ustana.

Bo te najbardziej słodzi towarzystwo, które

Pewnych dni zakazane, za czasem i samo

W ochydę da pijaństwo, jako rzecz nikczemną

Trzecia przyczyna miast jest pomnożenia: pilne

I życzliwe urzędu a zwłaszcza o dobro

Wszystkich staranie, to jest *providum regimen*:

Tym z swych małych początków do wielkich przychodzą.

Weźmy na przykład miasta azyatyckie, i

Wolne w Niemczech, które w swych murach tylko siedząc

Ledwie *territorii* co mają, a przecie

Jaki stos wytrzymałszy pod te przeszłe wojny,

Zostały niedobyte od nieprzyjaciela,

I w spustoszonej kraju same w całe siedzą.

To wszystko ztąd, że podczas pokoju i radą,

Et bono regimine, zawzięły się w taką

I siłę i potęgę, jaką dziś widzimy:

E contra w naszych miastach: urzędu o dobro

Pospolite niedbalstwo jawne, nieżyczliwość

I zdrada i przewrotność, niezgoda, zazdrości

Prywata niecnotliwa i brzydkie szarpanie

Publici peculii bez sprawy, rachunków,

I ztąd nierząd powszechny, oraz niedostatek.

Ztąd żadna do obrony miasta prowizya,

Ztąd do wszelkich ciężarów spólnego dźwignania

Niesposobność. Nakoniec, ztąd zguba i upad,

Złe mury, i złe bruki, złe mosty, ratusze,

I gdziekolwiek *publicum bonum* rezyduje.

A tegoby nie było, gdyby było rządne,

Umiejętne, życzliwe *de bono communi*

Staranie. to jest, gdyby dobra była rada,

I święta sprawiedliwość w nadgrodach za dobre,

A zaś w karaniu za złe postęпки każdego.
Zgoła powagi swojej urząd niechaj broni.
Bo za tą by musiało iść i posłuszeństwo,
Którego w miastach naszych nie pytaj; każdy w swą
I swym rozumem¹⁾ idzie, urząd lekceważąc
In commune potrzeba *consulere*, radzić,
Albowiem mądra, zgodna *communitas*, spólnym
Ratunkiem łącno może, i z małych początków
Powstać, i przyjść do znacznej potęgi i siły.
Przyznać to jednak muszę, że w tym swe przeszkody
Mają tuteczne miasta, od jurysdykcyj
Różnych, to jest starościch, duchownych, szlacheckich,
Które mieszają miasta, i są im przeszkodą,
Zwłaszcza gdy się w terminach swych nie zachowują,
Gdy miejskie prawa łamią, gdy się uwalniają
Ab onere publico, podatków, i służby.
Królewska to rzecz właśnie bronić wprzód urzędów
Od opresyj, potym obroniwszy, przywieść
Powagą swą *ad curam hanc boni communis*,
Rachunków kazać słuhać, prowentów przyczyniać,
Aby wystarczyć mogły potrzebom publicznym,
Na samo pospolite dobro obrócone.
Mogę *per appendicem* przydać tu o żydach,
Którzy są prawym mołem, nieznacznie niszczącym
Miasta, tak we wszelakich towarach, jako i
Rzemieślach, w oszukaniu, zdradach, i wymyślnych
Figlach, któż je wypowie albo i wypisze?
Nieznacznie to łotrowstwo chrześcijański naród
I tępi i wyniszcza, oraz do ubóstwa
Przywodzi; przez pieniądze przystęp wszędzie mają:
Tymi i sprawiedliwość, i prawa i wolność

1) W wyd. 1698: rozumem.

Nas chrześcianów znoszą. Tymi i sędziego
Przerobią, i wszystek świat oraz zpraktykują.
Tymi i jawną zdradę odkryją i ujdą.
Zgoła nic po tych molach w chrześciańskich miastach,
Zwłaszcza za tymi, jakie mają, wolnościami
Od Kazimierza *quondam* Wielkiego tytułem,
Małego w samej rzeczy nadane, które in
Esterka, położnica królewska narodu
Żydowskiego, zjednała u tegoż to króla,
Dwóch mu synów zrodziwszy Niemirę i Pełkę.
Aleć dawszy wywodom pokój, gdy rzecz mówi,
Zamknę ten moj o miastach dyskurs, pokazawszy
Commoda, które płyną na Rzeczpospolitą,
Z miast dobrych i porządnych, zkąd do ich ratunku
Gotowa okaza i pochop być może.

Pierwsza. Ozdoba kraju z miast pięknych budownych
I w nich ludzi zrodzonych, którzy więc przechodzą
Grube chłopstwo dowcipem, *indole et forma*
I rządem. Aleć pozór, ozdoba, mniejsza to,
Większa rzecz jest obrona Ojczyzny, a tę więc
Nawiększą miasta czynią. Nie trzeba dowodów.
Ztąd nieprzyjacielowi odpór, i zawarte
Wrota do nas. A choć też niespodzianie wpadnie,
Snadne z fortec potężnych posiłki, które go
Wypędzić łącno mogą. A kiedy też duszno,
Kędyż i *refugium*, kędy *securitas*,
Jeśli nie do obronnych miast, i fortec bliskich?

Trzecia jest niepoślednia wygoda, która nam
Częścią z kupiectw i rzemiosł pochodzi, gdy naszym
Potrzebom i wygadza, i one ratuje,
Częścią z łącnego każdej rzeczy spieniężenia,
Dochodów i pożytków rolnych wyprzedania.
Bo jedna wieś nad miastem i wielkim i bliskim

Więcej uczyni, niżli kilka ich odległych.

Czwarta: potęga, naprzód z podatków gromadnych,
Których więcej z jednego miasta dostatniego,
Niż ze sta wsi, albo i z całego powiatu.

Potym z zaciągów wszelkich żołnierza, którego
Na wsiach ani dostaniesz, chyba w miastach, kędy
Im więcej ludzi próżnych, i sposobów żadnych
Do życia niemających, snadniejsze zaciągi.

Krótko mówiąc, niech sama Holandya będzie
Przykładem, która z swymi miasty większej części
Swiata panującego monarchę przywiodła,
Ba raczej przymusiła *tandem* do pokoju.

Aleć ja nie szercząc się, raczej królów proszę,
Aby to rozumieli *curam non indignam*
Dostojeństwa swojego, wziąć przed się obronę,
I protekcyą miast swych, oraz promocyą.
Nie może bowiem małą rzeczą być i podła
Ta, z której hojne dobro na państwa ich płynie.
Taka Opatrzność Boża przez to, że i włosy
Nasze ma policzone, nie traci powagi,
I owszem jawnie *mentis omnia regentis*
Powszechność pokazuje i rząd nieustajny, —
Tak i królowie swojej nie tracą godności
Przez dozór w małych rzeczach, z kąd zaś wielkie płyną.
Mur wysoki z małych więc cegiełek powstawa,
I z drobnego nasienia wielkie rosną drzewa, —
Tak też i małe rzeczy wielkich są przyczyną.
Gdzie się zaś nie przyłoży pan, i gdzie *nil curat*,
Tam powszechna być musi *incuria* wszystkich.
Jego powagą, więc i przykładem wszyscy się
Dadzą przywieść do rządu, i zgoda wszystkiego.
Jego staraniem każdy wnetże się przychęci,
A jak jeden napisał: *arbitrio ejus*

Confestim flequibiles et sexaces sumus.

Niech tylko w przedsięwzięciu będzie wprzód stateczność,
A przed skutkiem staranie niechaj nie ustawa.

Lecz że i stan szlachecki ma miasta, i onym
Absolute panuje, temuż *addo calcar*.

Chodźcie pilnie panowie około miast swoich,
Nie kładąc tych ciężarów, których znieść nie mogą.

Owszem rękę podając do dobrego mienia,

Uważajcie, że więcej jedno miasto może
Przynosić wam intraty, niżli siła wiosek.

Przykładem ziemia włoska, gdzie książęta jedno

I drugie miasto mając, udzielnymi pany,

Na miliony liczą intraty swe roczne.

My zaś nie nie umiemy, tylko robocizną,

I ciężarami tępić miasta wymyślnymi

Oraz przy,muszonymi, tego nie nie bacząc,

Że lepiej, aby oni przy wolnościach swoich

I prawach zostawając na siebie robili

A zarobiwszy nam zaś pożytek czynili.

Przykładem pszczoł, które to dla swojej wygody

Pracując, nam pracują i pożytek niosą.

W ucisku, niedostatku, małą chłop uczyni

Intratę; bo co mówią *populus, obolus*.

Na ten czas to ma miejsce, gdy *obolum* ma chłop.

Raczej, jako mówimy: z nagiego trudno wziąć,

A ja *voto* rzecz kończę i uprzejmie życzę,

Aby królestwo nasze nietylko przestrzeństwem.

Granic, ale co większa, ludnemi miastami

I osadzonym krajem prawdziwie kwitnęło,

Wielkości i potęgi oraz dostąpiwszy.

SATYRA II.

Na młódz utratną.

Aż go marnie zabiją, trzy lata mu służę,
Nie wziąłem nic, i pewnie nie wezmę do śmierci
Bo tam wszystkiego tylko na jedną godzinę —
(Mówi do siebie sługa utratnego Pana).
Prawdę mówisz chudzino. Lepsza jest skąpemu
Niż rozrzutnemu służyć: bo tam zawsze znajdziesz,
Skąpy choć może, nie chce, ten choć chce nie może
Nikom nie dać, kiedy straci z kądby dawał.
A jakoż nie ma stracić, gdy z młodych lat począł,
Wymknąwszy się z niewoli na swobodę, jako
Koń gdy wypadnie z ciemnej stajnie, biega to tam
To sam, ledwie się pojąć da masztalerzowi.
Tak ten ledwie się z szkoły wyklął, ledwie gębę
Wąs osypał, alić już pacholki przyjmuje,
Z których wystąpi jaki wąsaty co umie
Grać na kobzie, a jeszcze pić dwa razy lepiej,
I że mu z tym nie zgorzy animuje pana.
Tak tam siła u tego, tak ten szumno żyje,
Tak tam pańska muzyka, czemuż tu niema być,
U ciebie Mości panie, panem z panów jesteś!
Nie masz w świecie takiego od morza do morza,
Kto z tobą zrówna. Słucha bałamut mów onych,
Nie pomniąc, że lubo tam więcej jest czeladzi,
Więcej też jest i wiosek. Przyjmuje pacholki,
Muzykę, pokojowych, kredencerczów, wszystko
Z pańska. Uchowaj Boże co po prostu nazwać,
Gdzieby kucharka miała uwarzyć, to kuchmistrz;
Gdzieby stoł nakrył chłopiec, kredencerczem zowią.
Na jedną wieś i drugą kuchmistrz, kredencerze,

Pasztetnicy, koniuszy, krajezy, stangregowie,
Hajducy i woźnicy z srebrem, w safianach.

Siła to panie młody, rzeczesz. Coć do tego?

Tymi czasy jako cię widzą tak cię piszą.

Ej siła panie młody! Zjedzą cię ci mili

Kucharze, kuchmistrzowie, pasztetnicy, jako

Onego Akteona psi niekiedy zjedli.

Mianowicie, żeś się snadź myśliwstwem obłożył,

Trzydzieści sfor masz w psiarni, chartów kilkanaście

Smyczy, na co kupować drogo owies musisz,

Którego szukasz wszędzie u wszystkich sąsiadów,

Co dać to dać, byle psi mieli go dostatek.

„Aleć zwierzyna w domu, za co mi to stoi?

Zając będzie na stole.“ I to ten nie zawsze.

„Kuropatw ze dwudziestu par przez rok dostaną.“

I na to chować takim kosztem psy i konie,

I myśliwców? których sam zły duch nie nakarmi.

Insza to dla uciechy sferek kilka, albo

Smycz jedna, druga chartów. „Ale tak u tego

Pana, trzeba żeby tu także było, bom pau.“

Czasem i o psy pijąc z drugimi, często się

O śmierć drugi przyprawi. Wolicie się *tandem*

Podarować tymi psy, niżli zdrowie stracić.

„Trzeba mi bowiem więcej gończych psów, aby ma

Psiarnia mogła się zrównać z królewską i lepiej.“

Powiadają, że osieł chciał się lwu sprzeciwić,

Ba¹⁾ zgola z nim porównać, widząc że za owym

Muóstwo zwierząt chodziło, które on więc żywił,

Jako zwierz mężny łupem różnym i zdobyczą.

Osieł też naprzyjmował tej²⁾ asystencyi

Niem mało. Przysłał tam wilk za starszego sługę,

1) W wyd. 1652, 1691 i 1698: Bo. 1) W wyd. 1650; naprzyjmował.

Niedźwiedź, lampart i tygrys, ryś i inszych siła
Za sługi. Przystał i lis z nimi za szafarza.
Owo dwór napełniony był drapieżnem zwierzem.
Dzień jeden, drugi nieźle, bo był przecie osieł
Choć za grosz przysposobił tego i owego.
Aż kiedy już nie stało, pan też nie potemu,
Nie mając sił jako lew, tudzież i rozumu
Do pożywienia swoich. Nuż tu w niego sładzy:
Rozszarpali do biesa, i zjedli i z skórą,¹⁾
Że tylko kości same, ba i te nie całe
Zostały. Toż się stanie z tobą nieboraku.
Zjedzą cię pewnie sładzy, gdy się nie obaczysz.
Przebrałeś miarkę, być się dzban nie urwał w rękę.
On przecie nie dba, stroi się w zaloty kędys,
Materji od kupców na registr brać każe,
Oni głupi dawają, a zapłata w lesie.
Krawcy szyją telety,²⁾ krają złotogłowy,
A z nich zaś prandypury, kabaje,⁴⁾ kontosze,
Czuhaje i hazuki, i niewiem co tylko.
Bo ile wymyślonych przezwisk i rodzajów
Szat różnych, tyle trzeba mieć w skrzyniach do stroju,
Kładąc je na się to tak i sak: to na bakier,
To na bok, to zaś przed się, to zaś za się, potym
Ledwie że nie na głowę, albo wywróciwszy
Futrem na wierzch. Tysiąc tam będzie różnych odmian.
Toż i w szablach i w czapkach: *Proteus* nie mógł
Odmiennejszy, jako ci w stroju swym młokosi.
Na sługi szyją barwy, nadgrodzi to posag,
Aż nietylko z posagu, ale i z onego
Starania nie; bo któryż takim błaznem będzie,

1) W wyd 1691 i 1698: zjedli go i z skórą. 2) Tamże: talety. 4) Tamże kabate.

Żeby córkę swą dać miał za utracyusza.
Toż dopiero pożyczac, a gdy się nie znajdzie
Żaden, coby takiemu pieniędzmi wygodził,
Więc zastawić wioseczkę, a wszak też na piasku.
Szacuj się panie młody, dając *quidem* na wieś,
Ale tego przypłacisz, bo coś wynosiła
Na dwa, na trzy tysiące, puścić w jednym musisz.
Nakoniec gdy i tego nie stanie, to na targ
Z drugiem, aż i na dnie nic już nie zostanie.
Choćbyś chciał i ochraniać, późno, niemasz czego.
Wtenczas było ochraniać kiedy dostawało.
Chodzi po rynku chudak łeb zwiesiwszy, słudzy
Wszyscy poodstawali, palcem pokazują,
Co żywo szydzi mówiąc: A bies mu był potym,
Bo z kogóż to dla Boga nie szydzą, gdy baczą,
Że się nad swoje siły i dostatki piąć chce,
I zrównać z możniejszemi, co już niepodobna
A tymczasem fabryki i ojcowskie budynki
Lecą, gniją kosztowne pałace, kościoły.
Pan synek nie dba o nic, choć ma czasem za co
Poratowac i pokryć, trzebaby go ojcu
Z nieba ukamionować, i cegłami zabić.
Tandem z desperacyi, kiedy już nie stanie,
Uda się do rozbojów, drugi do kradzieży,
A czasem i djabła, jako Obornicki
Niedawno był uczynił: aż też szyję utną.
Ja tedy taką radę, a prawdziwą daję:
Miejcie rodzicy swoich z młodu do skromności,
Szatek im kosztownych nie sprawujcie, ani
Delikacko chowajcie, bo się chłopiec tego
Z młodu nauczy i tak będzie chciał mieć zawsze.
Gdy zaś z szkoły wynidzie trzymaj, nie pozwalaj

Swywoli, i nie spuszcza^j z ostrości ojcowskiej.
Pieniędzy nie dodawaj, nie chceszli mieć z niego
Na potym urowiesia. Niech przywyka z młodu
Skromnemu życiu, aby się w nim potym kochał
Inaczej, pewnie¹⁾ będzie albo po Zborowsku,
Albo po Jazłowiecku, aż też w pięty zimno.
Aż i na samym schyłku nie już nie zostanie.
Nie rychła powiają, oszczędność, gdy na dnie
Same drożdże zostają: ochraniaj gdy pełno.

SATYRA III.

Która prawdziwe być pokazuje owo Paradoxum:
Solum Sapientem divitem, et omnia ejus esse.

Człowiek mądry (jakiego dawna Stoa mieć chce)
To jest oraz cnotliwy, sam jest i bogatym,
I dostatnim, w fortunach sam opływającym.
Bo cokolwiek na świecie, cokolwiek cudzego
Wszystko to jego, rzecz się może, jemu służy.
A jakoż to? Czy wszystko inszym powydziera,
A zaś sobie przywłaszczy? Nie tak, ale jako
Król w państwie swym powszechnym jest rządzcą i panem,
Bo władzą rozpościera nad wszystkich dobrami,
Lecz własność przy poddanych i swoje zostawa
Dziedzictwo possessori. Choć władza przy królu.
Tak mądry wszystko posiadł, i wszystkim panuje
Rzeczom, mając je oraz pod swymi nogami,
O jak sławna i wielka possesya taka

1) W wyd. 1691 i 1698: pewnia.

I takie panowanie, którego wojskami,
 Fortecami nie trzeba bronić, ani murem.
 Lecz jako Bóg wszechmocny rządząc, tegoż broni
 Bez hałasu, kłopotów, tak on wszystkie rzeczy
 Mając pod swoją władzą spokojnie panuje.
 Nie boi się nic wojny i nieprzyjaciela,
 Pewien, że mu nic żaden rozbójnik nie wydrze.
 Patrząc na tę machinę świata, mówić może,
 Że ją Bóg dla mnie stworzył. To wszystko jest moje,
 Cokolwiek ziemia, morze, mają bogatego,
 Nie przez własność, ale przez władzę jemu daną,
 Gdy Bóg *subjecit cuncta sub pedibus ejus*.
 Do tego, cóż droższego nad cnotę i sławę!
 A on oboje posiadał i wziął w possessyą:
 Prawdziwe dobra duszne, prawdziwe bogactwa,
 Toć nad wszystkich bogatszym jest, i dostatniejszym.
 Nadto mym zdaniem, ten jest bogatym kto umie
 Zażyć, a zaś kto tylko chowa nie zażywa,
 Nie jest tej rzeczy panem, ani possessorem.
 Jest bowiem wielka różność między tym obojgiem:
 Nabyć, i mieć co; między nabyciem i mieniem.
 Naprzykład, szatą drogą w skrzyni tam kto chowa,
 Nigdy jej nie zażywa, rzekę o nim, nabył
 Szaty, ale jej nie ma, bo jakby też nie miał,
 Tak jako i ten, który marnie i rozrzutnie
 Rozprasza, co Bóg dał, dostatków i mienia
 Kiedy zażyć nie umie, jakoby też nie miał.
 Mądry zaś wszystko i ma, wszystkiego jest panem,
 Bo wie kiedy i kędy czego zażyć, sam ma
 Prawdziwie i posiada, a przydam używa,
 Ale używa jako materji, albo
 Jakiego instrumenta do cnót rozmaitych.
 W skrzyniach nie zagrzebł złota, i owszem takim jest

Szafarzem, że we wszystkim miarą idąc, swoje
Wydatki i miarkuje i z cnotą stosuje.

Aleć nad te przyczyny wyżej pomienione,
Jest i ta, że człek dobry wszystkiego jest pełen.

I nic nie potrzebuje, dlatego bogaty.

A jakoż to? Nie pragnie, ani zbiera chciwie,

Nie chodząc koło mienia dla samego zbiora,

Rozumem się miarkuje i onego słucha.

Albowiem ten sądzić ma jeśli kto bogaty,

Nie ludzka opinija, ani rozumienie.

I według niego trzeba dostatki rachować

Nie opak rozum według dostatków szacować.

Ta to najkrótsza droga, abyś był bogatym:

Chciwość swą pomiarkować, a gardzić bogactwy.

Gdy masz co jeść i co pić, a przytym w czym chodzić,

Kontentuj się, coć Bóg dał, a nazbyt nie pragnij.

Ale rzeczesz: potrzeba i mnie i mym dzieciom.

Insza jest potrzebować, potrzebując pragnąć,

Insza być w niedostatku, a przecię on znosić.¹⁾

Mądry i baczny człowiek, a przytym cnotliwy

Często więc nie ma tego, czego mu potrzeba,

Przecię nie frasować się,¹⁾ większa jest u niego

Nie mieć, a daleko więc jej nie pragnąć.

Mądrość tym nam dostatki daje, gdy nas uczy

Gardzić niemi. To jest zbiór nad zbiory nawiększy,

Wszystkie w tym skarby nasze: mieć umysł gardzący

A do Boga skłoniony, który prawym skarbem

I wszystkim dobrem naszym i wszystkim dostatkim.

Mądry tedy wszystko ma, tego swiata panem.

Natura mu udziela, co w niej jest dobrego,

Cokolwiek zawartego, choć chudemu chłopu.

1) W wyd. 1691 i 1698: znosi, 2) Tamże frasuje się

Mądrość pani powszechna i tych wszystkich rzeczy
Dziedziczka, nic nie pragnie, nic nie potrzebuje,
Choć nie ma, choć szczerze mizerną gołotą.
Tak i bez instrumentu muzyk jest muzykiem,
Bo w sobie umiejętność i sposobność oraz
Ma do grania: lub nie gra, ale zagrać może.
Mądry człek w posessyi nie zakłada mienia,
Choć niema, panem świata i wszystkiej natury.
Głupia rzecz nie zwać swoim co ma być powszechnym.
Zaczym bezpiecznie rzekę: „mój to kościół, w którym,
I klękam i modlę się. Ratusz w którym bywam;
Moje, mogę rzec, miasto, w którym goszczę, mieszkam.
Mój świat na którym żyję, ziemia którą depcę,
Me niebo, do którego wzdycham i pośpieszam.“
Inaczej głupi: swoje to tylko rozumie
W czym dziedziczy, cokolwiek jest jego własnego.
Mądry powszechnych rzeczy zażywa, jako swych,
A swych jako powszechnych. Wie, że świat dla ludzi.
Mądrość jest naszą matką, po której dziedzictwo
Spólne wszystkim, którzy jej prawdziwi synowie.
Idźmyż my za tą matką, a wesoło mówmy:
O prawdziwe bogactwa, które z niej płyniecie
Was się trzymamy, a to wszystko co widzimy
Lub kosztowne pałace, lub szumne ogrody,
Fontanny niezwyčajne, groty nie widziane,
Lub obrazy przepyszne, lub służby bogate.
Rzekę: wszystko to moje, tego tak zażyję¹⁾
Jak ten, któremu służy ichże posessya.
Bo jestem¹⁾ tego świata i obywatelem,
I ten jest (a nie jest inszy) mą własną Ojczyzną,

1) W wyd. 1650: to tak zażyję. 1) W Wyd. 1691 i 1698: jeden

SATYRA IV.

Na tych, co cudze sprawy widzą i przetrząsają, swoich
niebacząc.

Napadłem na jednego niedawno, który mi
Nąbajał uszy, że mię i dotychczas bolał,
Szczerą *olla putrida*. Przebieżał on prędko
Litanią wszelakich stanów, zacząwszy mi
Powiadać i taxować króla, senat, szlachtę,
To tego, to cwego, sąmsiadów, ich żony.
A sam takie ledaco, jakiego świat niema.
Ledwie tam kogo wspomniesz, aż on na plac jedzie
Z niewyparzoną gębą. Mianujeszli kogo
Aż on zaraz: wiem, ów to skąpiec brzydk, co więc
Gębie swojej żałuje. Wspomnieszli też króli
Aż on go kazirodem, ździercą, opressorema
Wolności naszych zowie. Będzie wzmianka jaka
Przy stele o hetmanach, aż on wnet wypadnie:
Ci¹⁾ to gorzałkosiołowie, pijanicy, co więc
Przy goryałce o wojnie dyszkurują radząc.
I tak o wszystkich inszych będzie gadał, gębę
Sławą ich wymywając, prawy *ensor morum*,
Inquisitor hiszpański, albo *Instigator*
Koronny, albo *Momus* każdego ganiący.
Miły Boże, jakośny czy ostrowidzowie
Czy z sokolemi oczmi, gdy na cudze grzechy
Patrzemy, w swych kretami. Ten taki, owaki,
Ten o ludziach rad mówi; a ty nierad mówisz,
Który to niewstydliwie inszym przypisujesz?
Widzisz na grzbiecie tego, co idzie przed tobą,

1) W wyd. 1691 i 1698: Czy.

Srogą pełną mantykę, a swojej nie baczysz,
Którać na grzbiecie wisi, ale baczą drudzy.
Postrzeżesz zdźbła w bliźniego oku, a w swym własnym
Srogięj balki nie widzisz, jako Chrystus mówi,
Hypokryto wyjmi wprzód balkę z oka twego,
A dopieroż wyjmi zdźbło bliźniemu twojemu,

 Spytam cię o małą rzecz kiedybyś tam kędy:

W kącie zakryty słyszał, a ono o tobie.
Powiadał kto, żeś zło lzej, ultaj, marnotrawca;
Wszetecznik, i niewiem co; czybyś się nie wyrwał
Z kąta, i czybyś nie rzekł: „A bodaj był zabit
Kto mię tu źle wspomina.“ Rozumiesz o sobie,
Żeś dobry, i masz za złe, że cię źle wspomina,
A czemuż o kim gadasz, a tego nie pomnisz,
Że każdemu sława swa i pocziwe miłe.
Więc sądzisz kogo, a sam nie znasz się na rzeczach.

 Appeles sławny malarz wystawił był kiedyś

Obraz Wenery, sam się z tyłu zataiwszy,
Aby był słyszał o nim *judicia* ludzkie.
Aż też szwiec przyszedłszy tam stanie, i naganę
Twarzy i ręce daje, trzewiczka nie wspomni.
Wyrwawszy się Appelles gniewem zapalony,
Ne sutor ultra suam crepidam, powiada,
Twoja rzecz trzewik ganić, nie twarz, ani rękę.
Tak i ty ganisz króla, ganisz i hetmany
Nie godzien i o pługu gadać albo roli.
Złości pełno, obmówisk, zazdrości i plotek,
I ci teraz panują na świecie i w Polsceze,
Jako jeden powiedział Messer Sycofanta,
Iż Messerem Pasquinem. Takich nazbyt wszędzie.
Drugi się także znajdzie, co się w sobie kocha
I co sobie pochlebia, że go wszyscy chwala,
I że mu pochlebiają. O wielkiż to człowiek,

W naszej Rzeczypospolitej. To w oczy, a krom tych
Zdrajca Ojczyzny, fałszerz, Machiawel,¹⁾
Ty się sobie podobasz. Nie wiesz co po śmierci
Mówić będą o tobie, i jakie paszwile
Pisać będą o twych postępках i życiu.
Djabeł potym, że cię wszyscy w oczy chwałą,
Gdy *publico odio laboras* chudzino.
Takci też Rysielego kiedyś wynoszono
Pod nieba gdy z nami żył, a po śmierci jako?
Nie wspomnie, tylko pręydam, że się starac trzeba,
Abyś tak żył na świecie, żebyś żył po śmierci
Przez dobre wspomnianie ludzi dobrych, którzy
Twe cnoty płacić będą chwałą i pamiątką.

SATYRA V.

Na niewdzięcznych i obmownych gości.

Proszę cię, Mikołaju, do siebie w dom, ale
Po staropolsku mówiąc na sztukę mięsa, choć
Będzie przytym co więcej, nic jednak *ad luxum*,
Zawczasu cię przestrzegam. Jeżeliś jest z owych
Smakowniczków co owo cudzym przyganiają
Potrawom, powiedz mi wczas, ja takich nie lubię.
Raczej owych co wszedszy do cudzego domu
Ślepymi i niemymi są oraz gośćiami.
Cum veneris in domum alienam, mutus
Sis et surdus — tak dawna łacina powiada.
Ale gościa takiego uchowaj mię Boże
Co się na moje wino krzywi i na piwo,

1) W wyd. 1691 i 1698: Machiawel.

Co potrawom przygania, takich sam nie mając.
Ba, bodaj cię zabito, przyjechałeś do mnie
Czy szpiegiem, czyli gościem? radem ci nieborak.
Dam jeść, pić, dam ci owsa koniom aż po dziurki.
A przecię źle, przecię się ze mną wadzisz, oraz
Z moją miłą czeladką? Tak mi to ochotę
Płacisz i dobre mienie? Żeś się opił jak sztok,
Dlatego mój dom lżyć masz? dlatego nasmrodzić.
Bowiem inszej korzyści z tego nie odniosę,
Okrom tej, że mi okna wystrzelasz, a dom mój
Naplugawisz, zaszpecisz. Szczęśliwy z moich sług
Który guzów w nagrodę twoich nie odniesie.
To jest guzów pięściowych, nie dyamentowych.
Tak mi się moja ludzkość od ciebie nadgradza.
Ledwie drugi za wrota, mój drogi Michniku,
Wyjedzie, a już dom mój na nice¹⁾ wywraca.
W tym źle było, w tym gorzej. Znajdzie się tam drugi
Wąs jego dawny pijak, co małżonkę moję,
Ba i córkę źle wspomni. Ścisnęła mu rękę
W tańcu, powie, choć jak żyw o tym nie myśliła.
Drugi rzecze: „Mość panie²⁾ nic konie nie jadły.
Bodaj byt marnie zabit, żałował waszeci
Gołego owsa, z sieczką dawano obroki.“
No toż moja ochota wyszła, na toż moje
Dniem i nocą siedzenie z tym niewdzięcznym gościem?
Za moje żyto, widzę, jeszcze mi dobito.³⁾
Żem mu był rad, dlatego powinien mię i źle
Wspominać, i źle życzyć? Taki nasz gość polski.
Ale ty Mikołaju przybądź do mnie proszę,
Bo cię znam, że tak rzekę, *intus et in cute*.
Nie uprzykrzysz mi się ty, przyjmiesz to co dom ma.

1) W wyd. 1691 i 1698: nitce. 2) Tak dla miary wiersza w wyd 1650,
w innych: Mości Panie. 3) Tak w wyd. 1650, 1652, 1654 i 1691 (I).

Zostawmy tym bankiety oraz i nieszczeróść,
Którzy się dworem bawią:¹) tam szumne potrawy;
Ale kto wie, czy w której nie masz wsypanego
Arseniku? bo w takiej cheiwości, oraz
Konkurencyi, wie kat kto o kim co myśli.
Pięknje częstują, jedzą, piją, a źle myślą.
Za zdrowie więc obróci pełną w krystalowym
Kieliszku; o kiedyby widzieć przez ten kryształ,
Czy mi go szczerze życzy? Ale serca nasze
Zakryło przyrodzenie, trudno go tam widzieć,
A choćbyś widział, trudno poznać co w nim siedzi:
Czy miłość, czy nienawiść? Druga, że w twych dworskich
Bankietach szczerzy *luxus*. Niemasz na żołnierza,
A jest na kuropatwy, łosie, i jelenie,
Muzyka gra, śpiewają królewscy wałaszy,
A onoby zaśpiewać trzeba owę piosnkę:
„Wieczna wieczna sromota i nie nadgrodzona,
„Polacy ziemia wasza wniwecz spustoszona,
„A wy przecię pijecie, srebra pełno wszędzie.
„Skujcie tedy talerze, na talary skujcie,
„A swemu żołnierzowi pieniądze gotujcie.
Tu o niebezpieczeństwach powiadają świeżych,
Tu Ojczyzna w opale, a przecię jakoby
Za Oceanem wszystkie *pericula* były.
Mało o tym i wspomnią, tylko coś na odbyt.
Dajmy im pokój, dał ich *in reprobrum sensum*
Pan Bóg. Siebie pilnujmy. Ty bądź u mnie jutro.

1) W wyd. 1652, 1691 (I), 1691 i 1698: bawiąc.

SATYRA. VI.

Na terazniejsze w różnych zakonach obyczaje.

Święci zakonodawcy gdzieście się podzieli?
 Fundatorowie starych zakonów, ojcowie
 Dawni, dawnych klasztorów, familij całych
 Pierwszych onych Monachów, od których ci idą.
 Czybyście poznali swe reguły i prawa,
 Stosując je do życia fratrów terazniejszych?
 Nie wszystkich, muszę przyznać, ale większej części.
 Ubóstwo, wstrzemięźliwość, posłuszeństwo, czystość,
 I wszystkie u niektórych *vota* teraz za nic,
Vana quaedam nomina, vox est, praeterea nihil.

Tys przysiągł posłuszeństwo. Mamci w tym dać wiarę?
 A ty swego przeora,¹⁾ albo tam starszego
 Gwardyana li, coli, znieważysz i słowa
 I uczynkiem wielekroć, kiedyć co rozkaże
 Nie do smaku i wczasu? A ty deferujesz
 Starszyznę, bajki siejesz, wadzisz z sobą bracią.
 Posłuszeństwoż to, gdy sam nie wie Prowincyał
 Co z tobą rzec, ba zgoła cała Prowincya?
 Gdy ty swą pomieszana główką wszystkim zmacisz
 Zakon, ledwie się i Rzym przed tobą wysiedzi.
 Dadząc gdzie do klasztoru obedyencya,
 Nie usłuchasz jej, czasem i na despekt zdrapiesz.
 Takież to ma być, takie święte posłuszeństwo?

Chodźmyż zaś do ubóstwa. A to o mój Boże
 Jakie teraz w zakonach? gdy się nie najedzą
 Mniszy, umykaj gęby ojczy przelożony.
 Mruczenia na dziesięć mis, przymówek na tyleż.
 Uragania, łajania, fuków, tysiącami,

1) W wyd. 1650: przeorza.

Gdy braci nie nakarmisz, raczej nie utuczysz.
Gdy się piwem przeniecznym nie naleją, albo
Gdy nie natkają mięsem, tobie tego wytchnąć.
Paupertas że to święta? Zgadłeś. Czy nie większa
Paupertas w lada kmiecym domu, albo w lada
Zagrodniezym, albo więc w lada chałupniczej
Chacie? w której chudzina nie ma, coby włożył
W gębę, i sam i żona mizerna, i dzieci.

— Ale nie mam *proprium* nic — Małoć mi na tym
Gdy masz z potrzeb. Przypadłbym i ja, gdyby mię kto
Żywił, odziewał, karmił, bez kłopotu mego.

— Ale wielkie są prace kościelne i duszne. —
Co mi za praca przez dzień pacierze odśpiewać,
A za to mieć wszelki wczas, strawę i wygodę?
Wesoła taka praca i nienaprzykrzona.

Reliquimus omnia, nie takie jest w świętej
Ewangelii, ani takie ma być w rzeczy.

Szewczyk mizerny, krawczyk, kowal, lub kołodziej
Zostanie zakonnikiem, i ma jeść co i pić,
A tego nie miał gdy był świeckim, chyba z prace
Rąk swoich i z zarobku. To teraz uboższym
Niżli był przedtym? *Nego*, cale nie pozwalam.
Tam robił, tu ledwie co, czemuż mizerniejszy?

Otia dant vitia, a nie *paupertatem*,
Która więc przymuszona nie zwykła popłacać.
A zaś *voluntariam* nie znajdziesz w klasztorach.
Choćby tam było wszystkiej strawy od pełności,
Choćby sto wołów stało, i sto beczek wina,
Zjedzą to i wypiją mniszy ubożuchni.

Jacy więc są w opactwach *patres* Sylwestrowie,
Modestowie, *Placidi*, *Jucundyni*, albo
Owi z utuczonymi brzuchami i garły,
Quorum Deus venter est. Powiadają, że raz

Opat jeden odjechał do Włoch, czy Francyi,
 Zostawiwszy czeladkę w domu i sprzęt wszystek.
 Gdy powrócił, tę pierwszą usłyszał nowinę,
 Ze mu *frater Modestus* kucharza zatrącił,
 A zaś *frater Jucundus* wina beczkę wypił,
 Które tam co przedniejsze miał w swojej piwnicy.
 Jednym słowem te wielkie intraty opackie,
 Na nic nie idą tylko *luxum*, a lej rozlej.
 Z nich ani kościół Boży nic, ani Ojczyzna,
 Ni zakon *participat*, tylko brzuch a krewni.
 Nie na wszystkich się mówi. Nie bierz heretyku
 Ztąd zgorzenia, nie przez to zakony naganne.
 Między pszenicą znajdziesz kąkol, w życie miotłę.
 Tak i tu. Raz *edico*, i w czas opowiadam.
 Zakony święte, *absit*, ktoby ganił,¹⁾ gdy w ich
 Reguły i porządek wejrzy, uznać musi
 Ze nic nie masz cooby tu do doskonałości
 Na świecie prędzej wiodło człowieka, jako te.
 Lecz ja nie one ganię, raczej obyczaje,
 Między którymi jest też sproсна ambicya
 Tymi czasy zakonna, gdy *philacteria*
*Dilatant*²⁾ chcąc *vocari* między ludzmi *Rabi*.
 Ztąd i pierwsze siedzenia i wszystkie honory
 Łapają, ba kupują. Cały grzbiet u listu
 Tytułem napełniony lada zakonnika.
 Już *Reverendissimi*, już i *Venerandi*,
 Już i *Paternitates*, *Jublicitates*,
 Już *Patres Venerandi*, czy nie *adorandi*.
Jubilati Lectores, bakałarze mądrzy,
 Doktorowie uczeni, i którzy świętego
 Tomasza na pół zjedli. Definitorowie,

1) W wyd. 1650: który ganiał. 2) W wyd. 1691 i 1698 *Ditant*.

Actuales, a drudzy zaś *habituales*.

Nuż *patres Provinciae*, jak oni *Conscripti*

Kiedyś w Rzymie bywali. Któżby to wyliczył.

Musząc potym i księgi miewać od tytułów.

Radbym się spytał, czy tak który z ich najpierwszych

Fundatorów przykazał, i jeśli takowych

Zażywał sam tytułów. To wiem, że *minimus*

Największy był tytuł u jednego z tych to

Świętych zakonodawców, i tak swych zwać kazał.

Toż i o inszych czytam dawnych fundatorach.

Teraz wszystkiego oraz u mnichów przybyło,

Kapturów i tytułów, kapie, animuszów,

I wielkiej opinii o swojej mądrości,

Rozumienia o sobie, ambicyi nazbyt.

Ztąd *typhus* i *vanitas*, ztąd rozróżnienia.

Snadź w Paryżu pozwalają jedni drugich, a to

Przed parlament tameczny, że wy zażywacie

Kapturów nazbyt ostrych, nazbyt zakończonych,

A takowe kaptury nie wam, lecz nam służą;

Tanta contentione ta rzecz *tractabatur*,

Żeby kto był rozumiał *agi de totali*

Ordinis ich ruina, czy *lana caprina*?

Taż ambicya ślepa czyni, że do Rzymu

Listy do wartogłówów latają, gdy jeden

Drugiego oszkaluje, oskarży niesłusznie.

Ztąd zaś *mutationes*, ztąd i mieszaniiny.

Rozumie mnich, że papież. Równego nie cierpi.

Wyzuł bo posłuszeństwo i pacyencyą.

Aleć to wszystko jednym a krótkim przysłowiem,

I dawnym onym zamknę: że w kacycy wełna.

Siłaby reform trzeba mało nie corocznych.

A ci co *reformati*, niedaleko czekać,

Że będą *deformati*, kołem to bo chodzi,

Nalepszy widzę sposób u Jezuitów, którzy
Scandalosos i sprzeczných do djabła zaraz
Wyrzucają z Collegium i zakonu swego.
Takby miało być wszędzie i w inszych zakonach.

Co rzekę *de voto castitatis*? które
Trzecie jest *inter vota*, Milczę, prze Bóg, milczę
Abym zaś jako¹⁾ wilka nie wywołał z lasa.
Co się dzieje pod owym pretextem zebrania,
I włóczęgi po świecie, sami dobrze wiecie.
Orzelskiego Makaron lepiej to opowie,
Ja milczę, język trzymam za zęby, a mijam.
Importunitas święta i niedyskrecya
Mają i te swe miejsce; bo tylko jest czterech
Starszych *patres discretos*, w każdej prowincyi.
Aleć nie chcę na nice wywracać klasztorów,
Abym się wam nie zdał co czynić z nienawiści?
Protestor i przed Bogiem oraz i przed ludźmi,
Żo kocham *instituta*, obyczaje ganię,
I to nie generalnie wszystkich, ale takich,
Którzy nagany godni i onej podlegli.
To wyznam, co rozumiem, że dosyć tak mnichów,
Dosyć zakonów ile między katoliki.
Nie trzeba, żeby więcej nowych przybywało.
Bo ztąd i *disciplina* i *vict* przytrudniejszy.
Miasto tedy co ich tu między nami siła,
Niechby pogańskie kraje, ba i heretyckie
Nawracali. Staną im Turey, Tatarowie
Za Japonią, ba i sami Kozakowie.
Aleć widzę uciekać przed męczeństwem rączo
Umieją nasi jak i przed nieprzyjacielem.
Co gdyby nie, zda mi się mielibyśmy więcej

1) W wyd. 1691 i 1698: jak.

Martyres niżli w Goi. Tak kiedyś czynili
 Święci apostołowie jako *acta* świadczą.
 Teraz ci naśladowcy Chrystusa daleko
 I mistrza odstąpili, i uczniów onegoż.
 Postaweczki zmyślanej, ukłonów, kadzenia,
 Chodu nawet i *cantum* i ksiąg wartowania,
 Choralnych raczej uczą, niżli *vitam Christi*.
 Tych krzywigłówków nazbyt, nazbyt i postawy
 Najświętszej, rzadko znajdziesz święte obyczaje.
Saeculares zakonów odprawują *annos*,
 A do tego terminu samiż *saeculares*
 Szczérze zostają. Zgoła w sobie zakonnego
 Nic nie mając, i święte *instituta* szpecąc,
 A raczej świeckich rzeczy pilnując i zabaw.
 Lubo to nie o wszystkich mówię, wczas przestrzegam,
 Więcej pobożnych licząc i znając w zakonach,
 Niżeli wartogłówów, i nieustawicznych.
Quicquid agit, prawdziwie powiedziano: *mundus*,
 Każdy z takowych miłych *vult esse secundus*.
 Nie wysiedzą się dwory królewskie i wdowskie
 Kąciki, nie wysiedzą pańskie i szlacheckie
 Mieszkania. Tacy wszędzie mają się wszrubować.
 Oni w domach *totum fac*. Starszy sługa za nic,
 Za nic i stara pani. Ci gospodarzami,
 Kupcami, szafarzami, podskarbimi, wszystkim.
 Czy też i nie szpiegami? *Aulam resupinant*
Amici, tak o takich satyryk napisał.
 Jednym słowem, kto żony, majątności, albo
 Wakancyi chce nabyć, pieniędzy, dostatków,
 Tylko tu proś, upewniam dokażesz wszystkiego,
 Bo ci wszędybyłowie albo przymuszczkowie
 Do rzepiu są podobni, którzy więc do każdej
 Sukni przylgnie, tak oni prędziucho się znęca,

I wyszpyrają wszystko, albo wybiegają,
Fil cuszafen u Niemców słusznie mianowani.
Ziemia ich nie ogarnie, onych pełno wszędzie,
Latają i pruciają, już i do cudzych ziem,
Oni inspektorami już i plebanami,
Tego tylko nie staje, że nie biskupami.
Jaka tu ambicya żeby być nad inszych!
Jaka dobrego mienia chciwość i szukanie,
Częścią *per testamenta*, częścią darowizny!
Trzeba i tym reformy, niechaj mówią co chcą
Bo widzę przestrugali i przebrali miarkę.
Acz zawczasu powiadam, że więcej jest świętych
I bogobojnych ludzi, niż takowych trzpiotów.
Zaczym to zakonowi szkodzić nie powinno.

Rzecz mi kto: Zaż¹⁾) nie masz kaznodziejów wielkich
I pobożnych, z których się mogliby budować?
Bywali kiedyś tacy, teraz miasto nauk
Duchownych, powiadają bajki jakies, albo
Historye żartowne i nie wiem co tylko.
Błaznują czyli każą, trudno i rozeznać.
Ot tylko uszy bawią, a gdy na kazanie
Przyjedziesz, stanieć za jedną szczyrą krotofilę.
Będą tam i wszeteczne słowa, opisanie
Będzie tam²⁾) i małżeński stan na placu, oraz
Wszystkie sekreta nocne. A kiedy zalety
Pocznie ganić, upewniam, że miasto naprawy
Nie jeden model weźmie i informacyą.
Słowy pluska aż brzydko, bez braku i kształtu
Wydworny kaznodzieja. Broni, a sam czyni.
I dlatego tak dobrze o tym dyszkuruje,
Że wie i nader co to zalecać się kształtnie.

1) Wwyd. 1691 i 698; zaś. 2) Tamże od „i wszeteczne“ do „i małżeński“
opu-zezone

Aleć godna rzecz wiedzieć sposób ich kazania.
 Przysłuchajny się trochę niecierpliwym uchem.
 Gdy tedy na ambonę wnidzie mnich nadęty
 Opinią, wysokiej nauki, mądrości,
 Odmie się jak półtora nieszczęścia, on kaptur
 Rozwiedzie i kapiecę rozszerzy po wszystkiej
 Ambonie, wszystek *typhus* indyk najeżony,
 Albo dudy nadęte: pchniesz, aż dudy psykną.
 Dopieroż uformuje postawę i cerę,
 Jakoby trzeciego dnia gadał z Panem Bogiem.
 Aż też zacznie swoją rzecz, tema założywszy,
 O którym nic nie będzie we wszystkiem kazaniu.
 Dopieroż swych słuchaczów, oraz przezacnego
 Auditorium prosi o cierpliwe ucho.
 Jako jeden za którąś świętą każąc, rzecze:
 „Nie żałujcie tej pannie uszu, bo ja gęby
 Żałować jej nie będę.“ Kształtne przychęcenie.
 Będzie drugi słuchaczów upraszał o jakies
 Nietęskliwe słuchanie, a mnie uszy bolą.
 Ledwie co *exordium* swe skończył duchniczek,
Vanus aretologus, a nie kaznodzieja.
 Chceszże wiedzieć co w tym to *exordium* było?
Arena sine calce, trzy po trzy, nie wiem co,
Olla putrida jakaś, były tam na placu
 I *signa Zodiaci*, i sfery i nieba,
 I ziemia, *Geometrae*, *Astrologi*, wszystko
 I wszystkie sciencye, wszyscy doktorowie,
 Anielski, i subteln¹⁾, i *Sententiarum*.
 Były *chirogliphica emblemata*, zgoła
Theatrum mundi całe, wołać trzeba było:
 Kléju dla Boga, kléju do tego kazania.

1) W wyd. 1691 i 1698: Anielscy i subtelni.

Zwiąż kto tę miotłę witką. *Scopae dissolutae*.
Mądrego coś u głupich, szumne *exordium*,
I pierwsza część kazania, część niepospolita,
Słuchaczom niepojęta, kaznodziei skryta.
Dopieroż: konceptujmy, miasto nauczajmy,
Rzecz mnich odawszy się. Coż tam takowego
One konceptujmy niosą? nie tylko garść dymu
A himery hiszpańskich mózgów albo włoskich,
Z ichże koncepcyj wyjęte, które nie
Nie mają do nauki i cnoty i dobrych
Obyczajów, tylko gdzieś pismo święte szpoca,
A do swych je konceptów i bajek kierują.
Ciągnąc jako szwiec skórę, albo kusznicę futro.
Czy ta to intencja była świętych onych
Pisarzów Testamentu Starego, Nowego,
Abyś ty był z nich bajki i hirogliki
I koncepty wybierał i wszeteczne żarty.
Koncepty popsowały, ba i wyszpeciły
Słowo Boże. Mogę rzec bezpiecznie, gdy wejrzę
W Pawła świętego mowy i starych doktorów,
Coś tam inszego baczę, nie bajki, nie żarty.
Tu o duszy, o niebie nie a nie, tylko więc
Kwestyjki niepotrzebne. Czy też Chrystus, gdy go
Chciały mieć rzesze królem, zostałby był polskim?
Co to ma do zbawiennej nauki? co to ma
I do Ewangelji? Oj dworscy tłumacze!
By jeno was djabeł Bogu nie tłumaczył
I nie pokazał, żeście *ad fabulas* poszli,
Prawdę tam zostawiwszy w zakrystyi kędys.
Nie taki Chrystus kazał, z tego przykład bierzcie.
Nie tak święci biskupi, czego się dziś wstydzą.
Ale teraz takowych kaznodziei trzeba,
Coby to pochlebiali, chwalili, a łgali,

Mowę swą obracając do osób i one
Pod niebiosa wynosząc. To to jest ich zdaniem
Kazać i politycznie, i zgoła po dworsku
Ad aures, ad palatum, jako czasy niosą
I geniusz tych wieków. Drugi się z słówkami
Pieścić będzie, i gębę na to uformuje.
Pozwolę ja tak dworskim. I ty też kapturze,
Pieścić się z słowy umiesz, a gdzie się podziała
Jako *vita* tak mowa *rigidior*, które
Poprzysiągłeś zachować przy regule twojej?
Aleć powiedziałem raz, że w kاپicy wełna.
Błaznowie chwałą, sami niewiedząc co, ani
Kaznodzieja *quo tendit*, choćby go umęczył.
Nie powie *ad quem finem* ściera mowa jego.
Dyspozycyi żadnej nie będzie, trzy po trzy.
Nuż gdy pocznie mianować rozmaite przykłady,
Będzie tam Pompejusz cesarz zymski, będzie
Martius Campus, wielki on w Rzymie senator,
O którym gdzieś napisał *Pindarus* historyk,
Że głupich nigdy nierad słuchał kaznodziejów.
Cóż gdy zacznie cytować poetów? Powiedział
Virgilius,¹⁾ że *nemo cum crimine vivit*:
Post pisces, nuces. *Horatius* przydał:
Arma virumque cano, ale *Demostenes*
Poeta sławny rzymski inaczej powiada
I mówi temi słowy: *Herculea retro*
Postquam skandalivoris urgentia fata camellis,
Instante posuere metu, tum fulgida cavum
Torva mimalloneis implerunt cornua bombis.
Szumny sens, daj to katu i coś głębokiego

1) W Wyd. 1659: *Virgilibus*. Następne wydania piszą *Virgilius*, ale czy Opaliński nie naumyślnie czasem dla żartu tak napisał?

I niewyrozumiałego. Arcymądrze każe
Ten wielki kaznodzieja, i teolog wielki.
Drugi zaś taki będzie, co o cnotach każe
I dobrych obyczajach, sam ni czci ni wiary,¹⁾
Głupimi tylko słowy woła a trzaskaniem,
Albo więc wyliczaniem różnych passatempów.
Będą na placu włoskie dziardyny, partery,
Wiridarze, altany, groty, kurytarze,
Balety, maszkaraty, kuranty, padwany,
Pasamezy, nuż potym włoskie opisanie,
Aby rzeczone, że był we Włoszech ksiądz Dzierbiu.
Aż też nakoniec rzecze: Odprawiłem pierwszą
Część, idę już do drugiej. Prze Bóg! nie zabijaj.
Dosyć było drew w pierwszej. Stój tak, stój dla Boga.
Paulum concionantem Augustyn on święty,
Życzył sobie gdzieś słyszeć. Daleko są naszy,
Ducha apostolskiego nie pytaj, zatym też
Ani kaznodziejskiego. Żwierzyna to teraz.
Biskupi sami kiedyś kazywali, będąc
Wszystkim inszym przykładem, nauką i cnotą.
Tymi czasy od większych poczawszy do mniejszych
Wstępując, częściej znajdziesz błąd i *inscitiam*.
Dosyć o tym na karcie, bo sama rzecz mówi.

SATYRA VII.

**Albo rada o zimowaniu żołnierza i stanowiskach jego,
i jaki w tym nieporządek.**

O dawnoż na sejmikach rzecz tę traktujemy,
A żal się Boże, darmo i bez konkluzyi.

1) W wyd. 1650: sam ni czyni wiary.

Ani zniszczenie kraju, ani łzy ubogich,
 Ani też spustoszenie ostatnie i nędza,
 Ani przez taki nierząd zgubiona wojskowa
Disciplina i oraz ściany obnażone
Ojczyzny in viscera milite deducto,
 Zatem żadna obrona, żadne bezpieczeństwo,
 Raczej tylko łupieztwo, raczej oppresya,
 Poruszyć nas nie mogą, do jakiego *tandem*
 Obmyślenia sposobu zimowli żołnierskich,
 Nie uważamy zgoła jako niebezpieczne
 Każde państwo, i jako do zniszczenia prędkie,
 I do zguby jest bliskie, które nie macale
 Sposobu ponoszenia wojny i żołnierza
 Z ciężarem jak najmniejszym. Czego my nie uniem,
 Bo nasza Polska ile wojen i zaciągów,
 Tyle i spustoszenia ostatniego cierpi.

Podam ja tedy¹⁾ jeden sposób *de hibernis*,
 Przez co się siła ujmie ciężarów wojennych.
 A naprzód to za pewną konkluzją kładę,
 Że *praesidarius miles* na granicach
 Stanowiska powinien mieć i tam zimować.
 To rozum naprzód radzi, przykłady²⁾ narodów
 Wszystkich nam pokazują, a nakoniec prawo.
 Że rozum radzi, jawna, bo jako więc w ciałach
 Naszych, tam kędy boli i tam gdzie jest rana
 Przykładamy, *effecto loco* aplikując
 Oraz i *remedia*, tak *in corpore hoc*
Reipublicae, tamby obronę obracać,
 Kędy niebezpieczeństwo najbliższe, i ściana
 Nieprzyjacielowi i inkursyom jego
 Wystawiona; tę trzeba żołnierzem osadzać,

1) W wyd. 1650 opuszczono: tedy 2) Tak w 1650 w innych: i przykłady

Który albo mu wejścia w Ojczyznę zabroni
Albo jeżeli wpadnie, to mu zaraz w tyle
Nasz *a tergo* zostanie; a zawsze łacniejsza
Wracającego gromić, niż (jak dotąd było)
Uciekających gonić, często nie dogonić.

Druga jest. Rozum radzi, aby na granicach
Nawiększa i gotowość i ostrożność była.

Więc i *ostentatio* niejaka *armorum*.

To bowiem samo może odwieść nieprzyjaciół
Od nagłych i porywczych inkursyj, którzy
Na wojnę pospolicie z odwagą więc idą,

Non item zaś *ad praedam*; bo tam ma osobne
Pretium victoria, kraju zżołdowanie,

A tu tylko *rapinam*, zdobycz, splondrowanie,
Dlaczego nigdy nie jest tak trwała odwaga.

Trzecia jest. Ukraina albo potrzebuje
Obrony, albo więc nie. Jeśli potrzebuje,

Toć ją ma mieć obecną, ile przeciwko tak
Nagłemu i prędkiemu nieprzyjacielowi.

Jeśli nie potrzebuje, pocóż o nią prosi?

Poco w koszt niepotrzebny siebie i nas wdaje?

A co zaś do przykładów, te wszystkich narodów
Wszystkich wieków są zgodne, że być osadzone

Confinia powinny: zamki pograniczne

Obroną opatrzone, i wojska trzymane

Tam ztąd największy *metus* jest niebezpieczeństwa.

Prawo nakoniec mieć chce, raz *per indirectum*

Gdy starostom na zamkach mieszkać pogranicznych

Kaze, i gdy białej płci powierzać ich nie chce.

Drugi raz *per expressum* wojsku rozkazuje

W Ukrainie zimować. Patrz w konstytucjach

Dwóch przeszłego *saeculum*, weź także wyraźną

Sexcentesimi Noni, a uznasz że tak jest.

Z tych tedy wszystkich przyczyn *omnino* rozumiem,
 Aby po Ukrainie *locis opportunis*
 Wojsko było dzielone i tam zimowało.
 Któremu zdaniu memu, że się być przeciwne
 Dwie rzeczy zdadzą: jedna, ciężar tych tam krajów¹⁾
 W tym wyżywieniu wojska, druga, niepodobność
 Tak małą garścią ludzi taki kraj osadzić.
 Lecz ja oboję trudność *solvam* i wywiodeę,
 I pokażę jakoby zimowanie wojska
 Kwarciannego i oraz jego wyżywienie
 Mogło być Ukrainie znośne i podobne.
 Na co niźli pokażę sposób, wprzód *praemitto*,
 Że i prawo, i zwyczaj dawny to wyciąga,
 Aby żołnierz swym żołdem żył, na nim przestawał,
 I ztądci *stipendium auctum* tak usarzom,
 Jako też i kozakom, aby bez stacyi
 I brania chleba mogło na żywność wystarczyć.
 Co jeśli niepodobna, tedy podnieść żołdu.
 Naprzód zbytek odciążwszy,²⁾ i czeladzi luźnej
 Pewną liczbę i koni pewnemu pocztowi
 Naznaczywszy, a zgoła prawem zamierzywszy.
 I tenby nałacniejszy był sposób, ale nań
 Żaden sejm nie pozwoli i Rzeczpospolita,
 Nie ufając aby to żołdu przyczynienie
 Zwykle stacye miało znieść i uspokoić,
 Będąc już raz takowym sposobem zdradzona.

Drugi tedy jest, aby żołnierz żołd, zasługi,
 Brał od Rzeczpospolitej, a chleb od tych krajów
 Gdzie zimuje. Jakoż i takowa szerokość
 I obfitość Podola, oraz Ukrainy,
 Rozumiem bez ciężaru żadnego mogłaby

1) W wyd. 1691 i 1698: kraj. 2) Tamże: odciąższy.

Sufficere stacyom wojskowym, które to
Lepiej ponosić, niżli inkursye cierpieć
Nieprzyjacielskie. Czemu? bo tyle nie weźmie
Żołnierz, ile Tatarzyn, który i splądruje,¹⁾
I spali, albo szablę, albo więc niewolą
Na kark niosąc i wszystko oraz odbierając.
Tak nadgrodziłaby się ta żywność obficie
Wydana żołnierzowi, gdyby się obroną
A przytym bezpieczeństwem granic zapłaciła.
Zaczym nie widzę ani widzieć mogę, czemu
Wzdrygaćby się tamteczni obywatelowie
Na nią mieli, nietylko z dóbr królewskich, ale
I dziedzicznych, oboje tej obrony zebrząc.
Bo ten ciężar gdyby był równie podzielony
I według proporecy, byłby *sine sensu*
I bez ciężaru, zwłaszcza gdyby *ex praescripto*
Hetmana (bo tak być ma) żołnierz chleb wybierał.

Do tych racyi i ta *accedit* że tam te
Ukraiinne prywatnych dziedzictwa na gruntach
Rzeczpospolitej siedzą i zdawna osiadły.
I tak nie miałyby się zbraniać wyżywienia
Wojska jej, które chleba niepowinno zinać
Zasiągać tylko od tych, którym też i służy.

A nakoniec, jeżeli teraz stanowienie
Obozów, na swych gruntach cierpią, i jeżeli
Przechodzącym chorągwiom chleba muszą dawać,
Czemużby proszę mieli wymawiać się z niego
Żołnierzowi, czule ich ściany broniącemu?
Przez co od tych przechodów tak częstych i ciężkich
Żołnierza ciągnącego do obozu, jużby
Byli często wolnymi. Zaprawdę nie widzę

1) W wyd. 1650: splądruje.

Przyczyny tej wymówki, tylko głupie jakieś
 Zbranie się *tantilli oneris* dla dobra
 Swego i bezpieczeństwa pokoju i wczasu,
 Nuż dla własnej potrzeby, dla obrony domu,
 Dzieci, żon, a nakoniec zdrowia, substancyi.
 Lecz, że jest to powszechna u nas *incommodi*
Minoris metu, quaeque gravissima pati,
 Że i po szkodzie Polak po staremu głupi,
 I że musiała by być zgoda na to wszystkich,
 Która z taką trudnością przychodzi, dlatego
 Trzymać się trzeba środków, które stanąć mogą,
 I mogą *practicari* łącno; taki ten jest,
 Który tu podam. radząc, aby samże hetman
 Chleb, i żywność opisał, i samże naznaczył,
 Jako się może konny, także też i pieszy
 Kontentować przy żołdzie, to jest wiele łąnów
 Na chorągiew i poczet, wiele z łąnu, jakiej
 Żywności *et caetera*. To pomiarkowanie
 Z taką uwagą ma być, aby i wilk syt był
 I owca także cała. Aby i żołnierz miał
 Swoję sustentacyą, i poddany wzajem
 Przy obronie ochronę, a tak będzie dobrze.
 Gdy tedy opisana już będzie stacya,
 Toż dopiero wszystkie te krolewsczyzny, kędy
 Żołnierz i stanowiska chleb i przedtym miewał,
 Żadnej nie excypując (w czym oraz przestrzegam)
 Podzielić na chorągwie proporcjonalnie,
 I tam im chleb ukazać, po który nie same
 Chorągwie chodzić mają, jak teraz bywało,
 Z ogołoceniem całym ściany ukraińskiej,
 Z niesłychanym uciskiem ludzi, z utrudzeniem

1) W wyd: 1652, 1691 i 1698: poddani

(A zwłaszcza na powrocie) żołnierza i koni.
 Ale jednego z drugim towarzysza posłać
 Z podpisaną hetmańską ordynacją; ci
 Albo więc żywność każą przywieźć, albo o nią
 (W czym większe *compendium*) zgodzą się na miejscu.
 Boć ja nie widzę co to za *piaculum*, czy
Nefas w pieniężnej ma być stacyi i chlebie.
 I mym zdaniem lub żywność weźmie, lub pieniądze,
Peride est, byle nic nie brał nad ustawę,
 I tym się kontentował, i z tego tylko żył,
 A tak słuszną tu ma być konniwencya w tym
 Jako w takowej rzeczy, która w sobie nie ma
 Nic zgoła *incommodi*, która jest zwyczajna
 Po obcych która znośniejsza jest zawsze
 Wydawajacym, a zaś żołnierzowi lepsza.
 Bo zgodziwszy się w droższym gdzie kraju o żywność,
 Więcej jej za też, w tańszym pieniądze dostanie.
 To ten sposób mym zdaniem jest najskuteczniejszy,
 Gdyż do niego nowego prawa niepotrzeba,
 Ani zgody powszechnej, *sufficit* hetmana
Autoritas. Który że w każdej królewsczyźnie
 Stawiać może chorągwie, toć i chleb naznaczyć.
 Rozumiem, że nie będzie żaden tak szalony,
 Aby nie wolał posłać stacyi, niżli ją
 Wydawać ma u siebie w domu stojącemu.

Pierwszą tę tedy trudność zwaliwszy, do drugiej
 Idę i pokazać chcę jawnym dokumentem,
 Jakoby Ukraina *praesidio* mogła
 Całe być osadzona. Dwu tu rzeczy trzeba.
 Wprzód proporcjonalną liczbę wojska podać,
 A potem toż to wojsko podług wiadomości
 Kraju, szlaków, miejsce, przepraw, porządnie rozsadzić.
 A rozsadzić tak, aby *hoste ingrue*nte,

Mogło prędko do kupy przyjść i zjednoczyć się.
 Co się liczby dotyczy, Polski by nie stało
 Gdyby całe opatrzeć wojskiem ściany miała,
 A zwłaszcza Ukrainy. Zaczyn się stosować
 Potrzeba do sił naszych, oraz i podatków
 Ordynaryjnych, które lub szczupłe się widzą,
 Ale gdyby koło nich życzliwsze i lepsze
 Staranie było, wielką aukcyą przyniosą.
 I sześć, i siedm tysięcy ludzi trzymać mogą.
 Taka zaś *manus* siła może przy ochocie
 Tamecznych panów sprawić, i obronę przynieść.
 A też niebyłby śmiały nieprzyjaciel na nas
 Raz drugi pogromiony; mówię o Tatarach,
 Którzy to nie dla małej liczby wojska do nas
 Wpadają, ale jego raczej odległości.
 Gdy ich rzadko gromiemy a wszystko goniemy.
 Lubo w każdym potkaniu musieli porzucać
 I plon, i znaczną klęskę odnosili zawsze.
 Czego przykładem ona: czułość Chmieleckiego,¹⁾
 Która by była teraz, moglibyśmy z onym
 Greczynem nie pytać się: *quot sint, sed ubi sint.*
 Nie trzebaby ich szukać ani gonić, gdyby
 Na szlakach wojsko było, i tych pilnowało.
 To bowiem zdanie moje, aby osadzone
 Tą garścią ludzi były szlaki, tu od Cerkas
 Począwszy ku Umaniu, więc też i Kuczmański
 Aż do Dniestru. Na jednym trzy tysiące, tyle
 Na drugim lub co więcej, co wiadomym zlecam.
 To jednak mniemam, aby niedaleko siebie
 Chorągwie stały, lepiej bowiem część mieć ściany
 Niosadzonej, niżli *praesidia* drobić.

1) W wyd. 1652: 1691 i 1698 Chmielnickiego

Ztąd tak częstych obozów mniej potrzeba będzie.
Ani na jednym miejscu *hiberna* zakładać,
Coby było i buntów przyczyną i związków,
I konfederacyj, które tam się rodzą
Gdzie *vitiis miscentur*, z lada okazyi.
Lepiej rozsadzić, a zaś pilną *disciplinam*
Zachować, aby ludziom nie byli ciężkimi.
Ztądże i pułkowników starych postanowić,
Nakształt gubernatorów cudzoziemskich, którzy
Przestrzegać będą rządu, straży, i ćwiczenia.
Tych zaś hetman *visitet*, często i do tego
Służące artykuły *statuat*, rozumiem.
Co gdy będzie, nie ciężki ale pożyteczny
Żołnierz byłby upewniam, nic gwałtem nie biorąc,
A raczej z swego żyjąc; o czym dosyć teraz:
Ostatek sama poda rzecz, i czas, w tej mierze.

Ja wyliczę *commoda* ztąd i nimi skończę:
Pierwsze jest bezpieczeństwo granic i obrona,
Bo mieć dla Ukrainy *praesidium* w Waru,
W Radomiu, Oświęcimiu, śmiechu rzecz jest godna.
Wtóry pożytek ten jest, od wszech oppresyi
Ochrona, którą cierpią chłopi od idących
I zaś się wracających za lada wiec trwogą.
Gdy nie *hostibus* ale raczej *haspitibus*
Metuendi przechodzą a drą, łupią, męczą.
Trzeci: tychże tam krajów (lub to *paradoxum*
Siłą się będzie zdało) pożytek nie mały,
Bo kędy kupujących wiele, tam więc bywa
Przedawającym dobrze, i tym się bogacą.
Czwarty: samegoż jawna ochrona żołnierza
I kosztu jego, gdy się ciągnąć mu nie trzeba,
Idąc sto mil bez wozów, czasem kominikiem.
Piąty pożytek: wielka wygoda wojskowym

Ludziom, gdy się za czasu w strawę przygotowują
 I wcześniej przysposobią czego im potrzeba,
 Tak dla siebie, jak koni, gospodarstwo wiodąc,
 A skromnie zażywając z pracą nabytego.
 Szóste a największe *commodum* to kładę
Restitutio rei militaris, która
 Z większej części zginęła w Polszcze, czy nie masz jej,
 A niczym się, mogę rzec, prędzej nie naprawi
 Jako takim sposobem zimowli żołnierskiej,
 Przez który *videbimur invensisse bonos*
Non fecisse. Sam bowiem żołnierz dobrowolnie
 Rektyfikować się tak będzie i naprawiać.
 Albowiem dobrą mając do cnych dzieł rycerskich
 I odwagę okazywać, tęby miał zabawkę:
 W pola chodzić, języków dostawać i więźniów,
 Częstymi nieprzyjaciół czatami nawiedzać;
 Do czego potrzebaby *praemiis* ich chęć,
 Nadgradzając odwagi, nowe powabiając.
 Teraz po stanowiskach zbytki, pijatyki,
 Próżnowanie i gnuśność *rigor* wszystkim gubi.
Exercitus nazwany, ile ja rozumiem,
Ab exercitio; tam zaś ćwiczenie trudne
 Gdzie odległy jest *hostis*, jako gdzie zaś bliski
 Tam do prace, do straży, czułości, ochoty
 Wszelaki plac i pole; co *comprobat usus*.
 Nuż zbytek, który wojsko nasze całe niszczy,
 Tamby koniecznie ustał,¹⁾ częścią, że ponęty
Ad luxum niebyłoby w kraju niedostatnim,
 Częścią, żeby nie było przed kim się wystroic.
 Więc tak siła czeladzi luźnej i tych ciurów,
 I wozów, koni próżnych, czym musi być *agmen*

1) Tak w wyd. 1650. W innych: ustali

Grave et impeditum, lub do stanowienia
 Obozu, lubo wałów kopania niezgrabne,
 A zaś do wyżywienia na włościach nieznośne.
 Tego wszystkiego wojsko tymby poniechało,
 Bowiem nie chodząc na włość, a z swej własnej
 Ordynaryi za grosz, koźdyby się musiał
 Miarkować swoją piędzią. Zgoła jednym słowem żyjąc
 Wszystek rządby się wrócił, a z nim *militiae*
Robur et disciplina. Ostatka zamilczę,
 A to na kokluzyą przydam, i tym zamknę,
 Że teraz własny mamy czas, co w tym stanowię.
 Bo nowe ordynując kwarciane zaciągi
 Snadniej w rezę, w porządek, nowo zaciągnionych
 Wprawić, niż *veteranos*. Nuż sama potrzeba
 Wyciąga, bo lub jakie ruskich krajów stanie
 Uspokojenie dalsze żołnierza tam trzeba,
 Ale zostającego przy swej powinności,
 Bo tak się nie uprzykrzy chłopstwu, a od buntów
 I swej woli zatrzyma oraz, *ipso metu*,
 Jako zaś oderwawszy wojsko ztamtąd, z lada
 Okazyi buntów i wojny wyglądamy.
Omnino tedy trzeba jak mozem¹⁾ naprędzej
 Rzecz tak wygodną, łączną, potrzebną wykonać.
 Bo w niej zawisła *summa rerum agendarum*
Hoc tempore, i rzekę *compendium* jakieś.
 Wojsku tedy naznaczyć w ukraiennych miastach
 Królewskich i szlacheckich stanowiska, żywność
 Z dalszych tu krajów jemuż obmyśliwszy, oraz
Exactam disciplinam mocno trzymać. Czułość
 I strażę ustawiczne, *tanquam imminente*
Hoste przykazać, także *praesidia* wszystkie

) W wyd. 1652, 1691 i 1698: może.

Potrzebną municyą statecznie opatrzyć
I tak bez poruszenia mieć długo żołnierza,
Pokaż się w rząd nie wprawii, a Ojczyzna uędną
Post tot calamitates, nie przyjdzie do siebie.
Potym dopiero kończyć odważniejsze trochę
Consilia, a te są: znieść z siebie nakoniec
Oppresyą pogańską, i jego łupiestwu
I wiecznemu tyraństwu oraz nie podlegać.
Bezpieczeństwo gruntowne zgruntować spędzeniem
I zniesieniem sąsiada tak nam zdradliwego,
Dla którego ani być *ad bellum parati*,
Ani *pace securi* nie możemy nigdy,
W ustawnych będąc trwogach, a on plon *impune*
Niezliczony dusz ludzkich, to jest chrześciańskich
Zabiera, a naszemu niedbalstwu *insultat*.
Niech tylko będzie serce, ochota, odwaga,
Wszystkiego dokażemy, aparat wojenny
Arma, ludzie, *foedera*, pieniądze, i radę,
Wprzód dobrze namówiwszy i wygotowawszy;
A ja *votis concludo* mówiąc: *fiat, fiat*.

SATYRA VIII.

**Albo zdanie i rozsądek o nowych osadach i slobodach
ukrainnych.**

Jako wiele przybyło granic tej tu naszej
Ojczyźnie przez slobody, i nowe osady,
Każdy albo wie dobrze, albo wiedzieć może,
Niemniej i to, jaki ztąd pożytek, potęga,
Urosęby w Polsce mogła, gdyby w swym porządku
Sposób tak łacny *sine sanguine et ferro*

Augendi imperii, mógł być zachowany.
 Słuszna tedy niektóre potrzebne w nim podać
 Konsyderacye. Boć *rem utilem* wielce
 Nieumiejętność dotąd, chciwość, oppresya,
 Psowała, a w pożytek swój więc obracała.
Commodo in publicum nullo, aut parvo,
 I owszem z szkodą, wszystkiej Rzeczypospolitej,
 Która broniąc tych krajów, z których nie nie bierze
 Pożytku i posiłku, siła łożyć musi,
 Gdy te grunty, któreby *nomine et jure*
Publico occupari miały, prywatnym więc
Cedunt, idque iniqua occupatione.
 Ten tedy niechaj będzie napierwszy fundament,
 Aby prawem osady zakazane były
 Wszelakie w dzikich polach, to jest wszelkim ludziom.
 Przyczyny są te: pierwsza, te tam grunty, albo
 Nie są do granic naszych przyłączone,¹⁾ zaczym
 I niczyjej własności niepodległe, albo
 Są Rzeczypospolitej. *In hoc primo casu,*
 Nikomu się nie godzi prywatnemu granic
 Pomykać, i posiadać co jest niczyjego,
 Bez pozwolenia wszystkich, bo by tym samym udał,
 Dla pożytku własnego, Ojczyznę swą w ciężar
 Obrony nabytego kraju, i podałby
 Okazyą samsiadom do niezgody z nami.
 Jeśli zaś te grunty są Rzeczypospolitej,
 (Jakoż słyszę paktami z Szeinhagą, cokolwiek
 Między Nieprem i Dniestrem jest nam już przyznano)
 Toć ich ani osadzać, ani okupować
 Nikt *sine injuria publica* nie może.

Druga przyczyna ta jest, że ludzie prywatni

1) W wyd. 1650 przyłączone. 2) W wyd. 1691 i 1698: odkupować.

Autoritate sua dokazać nie mogą
Jakoby w tym potrzeba: bo tyle powagi
I wiary prywatnego człowieka przywilej
Fundationis nie ma, aby godnych, słusznych
Powabić miał mieszkańców, chyba *colluuiem*
Grubego, ubogiego chłopstwa, — ni potęgi,
Aby to mógł zatrzymać w swoim bezpieczeństwie,
Obronie, i ochronie, oraz protekcyi.
Raczej sam podatkami i robociznami
Nad ustawę raz daną, opprymować będzie.

Trzeci przyczyna, że z tak słabych, nieobronnych
Non oportunis locis osadzonych slobod,
Żadna Rzeczypospolitej obrona i korzyść,
Żadna także ozdoba, bo tylko *desertum*
Mutatur w podłe chaty, i nędzne osady.

Z tych tedy przyczyn niech ta będzie konkluzya,
Aby król wziął *hanc curam* przedsię osadzenia
In locis opportunis slobod i miast nowych
Colonias na słusznych miejscach *deducendo*,
A to wszystko publicznym imieniem i władzą.
Przyczyny *sufficient*, którem tu przeciwko
Prywatnym tym osadom przywiódł i nadmienil
Pokazawszy, że to jest rzecz *publici juris*
Osadzać nowe grunty, nie prywatnych ludzi;
Druga, że przywileje co od królów idą,
Większy *credit* więc mają, i praw ich nadanie
Łacniej zwabi *incolas* i *statuent* miasta,
Bo pewniejsza obrona od króla i trwalsza.
Trzecia także rzecz jawna, że Rzeczypospolita
Więcej ozdób, pożytków, potęgi mieć będzie,
Gdy te *publici juris* slobody zostaną.

Co¹⁾ pokazawszy, *restat* opisać sposoby
Fundowania nowych i stanowienia osad

1) Tak w wyd. 1650. W innych: To.

To dedukuję, tylko pilnie rzecz uważcie.
Do nowej kolonii i osady trzy są
Rzeczy, które uważać i obmyślić trzeba.
Naprzód miejsce sposobne, druga jest mieszkańcy,
Trzecia sposób *augendae* a wprzód *conservandae*
Coloniae. O każdym z osobna to powiem:
Miejsca co się dotyczy, to nasposobniejsze
Przy rzekach więc portowych, bo ztąd i obrona
I *commertia*, żywność i wszelka wygoda.
Niepru się tedy trzymać, to jest w Ukrainnych
Osadach gdziekolwiek brzeg z obu stron pozwoi ;
Wprzód się ku Kudakowi, potym dalej zmykać,
Co samo za obronę stanie kraju tego,
Gdy się brzegi osadzą. Zkąd i pomoc prędką
Do wojny prowadzenia, bez której nie będzie.
Toż potym koło Bohu, toż i Dniestru czynić.
Mediterranea zaś loca dać prywatnym,
Aby prędsza mogła być tych krajów *cultura*.
Aleć mniejsza o miejsce, to jest grunt: mieszkańcy,
Bo miasta nie domami, ale ludźmi stoją.
Tych po te czasy z tamtych krajów zasiągano
W osadach Ukrainnych, gdzie lud ladajaki,
I gnuśny, z jednej się więc osady do drugiej
Przenosił, za wolnością. W czym tylko jest jednej
Generatio, drugiej rzeczy *corruptio*,
Nigdy *ad frequentiam* przez to kraj nie przyjdzie,
Owszem jedno pustoszeć a drugie osiadać,
Miejsce tym samym będzie. Ja taki dam sposób
Jaki u Rzymian bywał, którzy *colonias*
Veteranis, albo więc *superflua plebe*
Zasadzali. Tożbym ja rozumiał: w celniejszych
Osadach *praesidii loco* mieć sto, dwieście
Niemców, których przysięga nie cierpi odstąpić

Chorągwi, pokąd stawa; ztądby to urosło,
Żeby tam i osiadać chcieli, do czego ich
Przychęcać pozwoleniem gruntu, i wolności
Concesso stipendio; a przybierać coraz
Na miejsce tych, którzy się w mieszczany obróca,
Mym zdaniem prędkieby to było *incrementum*.
Polskiego zaś żołnierza nie tak ściśle *stringunt*
Stipendia do służby, i do powinności.
Luboć i tam trzymane, to jest zimujące
Zawsze wojsko, (co sama *ratio* skazuje)
Byłoby zamnożenia przyczyną i osad,
Gdyby i towarzystwo ile niedostatnie,
Polubiwszy sobie kraj, toż i pacholicy
Ichże po długiej służbie, jako to więc bywa,
Uprasza tam sobie trwałe *possesye*,
A za czasem *provisa* wprzód *securitate*
Mogliby cudzoziemcy być też zaciągnieni.
Co zaś *ad superfluum plebem*, tej tu nie masz
W Polsce, oprócz ubogiej szlachty tak z Mazowsza,
Jako też i z Podlasza; i tym by wydzielać
Grunty, aby się krzepić jakokolwiek mogli
Co tu ubóstwem albo próżnowaniem giną.
To o obywatelach krótko powiedziawszy,
Ostatnia do uwagi zostaje: Jakimby
Sposobem stanowione¹⁾ być miały osady.
Ażeby i łącno rość, i długo trwać mogły.
Co aby się stać mogło, trzeba wprzód uważać
Ze zgromadzenia ludzi, i życia ich²⁾ zspólnym
Pomieszkaniu przyczyną, przysmakiem, powodem,
Naprzód jest bezpieczeństwo, a potym swoboda
Nakoniec wczas, wygoda. A tak kto mieszkańców

1) W wyd. 1691 i 1698: stanowienie. 2) W wyd. 1650 opuszczone: Ich.

Chce przychęć i trzymać, niechaj im obmyśli
Securitatem, potym niech pozwoli *plenam*
 Do czasu *libertatem et immunitatem*,
 Niech nakoniec da sposób *ad facilem victum*.
 O każdej z tych trzech powiem. Naprzód *securitas*
 Tym potrzebniejsza zawsze Ukrainie, im ta
 Bliższa nieprzyjaciela, zaczym w słobodach jej
 Municją obmyślić trzeba dla Tatarów,
 Lubo małą, ale wždy niech porządna będzie
 I opatrzona, nie tak jako w nas bywa,
 Trzeba także i kule, prochy mieć gotowe,
 Lud sposobiać do straży, obrony, czułości.
 Na przedniejszych zaś miejscach *praesidia* po stu,
 Po dwu rozsazić, jednak bez ciężaru ludzi,
 A raczej ku obronie i ku pożytkowi.
Securitas też i ztąd będzie, gdy słobody
 Ostrzegać się więc będą, na co sposób jeden
 W paleniu na wysokich miejscach i świeceniu
 Ogniów, mając umyślnie na to beczki smolne,
 I kagańce, które na podrosłych drzewach
 Zapalone ostrzegą, jako indziej bywa.

Druga przyczyna albo rzekę *illicium*
 Jest wolność, *immunitas*. Tę¹⁾ nietylko nadać
 Ale też i dotrzymać statecznie. Nie umie
 Nasza Polska tej sztuki, która chcąc nagłego
 Pożytku, zaraz niszczy ludzkie ciężarami.
 A jako owo drzewku nowo sadzonemu
 Gdy wierzch złamiesz, zniszczeje, albo nie porośnie.
 Dawszy mu zasię pokój, owoc ci przyniesie. —
 Tak i tu na początku ciężary włożone,
 Zatlumią dalszy prowent. Dobrze powiedziano.

1) W wyd. 1652, 1691 i 1698: To.

Nil simul effloruit et maturuit. Więc
Każda rzecz na początku ochrony *requirit*.
I natenczas się wełna strzyć może obficie,
Gdy poroście. Lub tylko *tondere* potrzeba
Ale nie *deglubere*, jako ów powiedział.
Immunitas dwojaka jest: wprzód od podatku
A potem od roboty. Podatek niech będzie
Mały z przodku: bo i ten uroście powoli.
Z dostatkiem obywatelów, i ich przybywaniem,
Robotę zaś *penitus abdicō* na wicki,
Lub przeciwko zwyczajom w Polsce, lecz nie dobrym.
Wzięliśmy bowiem na się pracowite jakieś
Rolnictwo i staranie, i odstąpiliśmy
W tym dawnych przodków naszych, którzy czynszem a *spem*
Kontentowali się od poddanych swoich.
O jakoby lepiej ten proporcjonalny
Wybierać od nich, niż mieć intratę podległą
Tot casibus, takiemu staraniu i pracy,
Niżli lud przymuszoną trapić robocizną,
I do nędzy przywozić, a z małym pożytkiem:
Bo ubogi nikogo bogatym nie zrobi.

Ad hanc immunitatem należy ochrona
Od żołnierza, i wszelkiej jego opresyi,
Którą *omnino* trzeba wprzód dobrze opatrzyć,
Bo temi czasy żołnierz stanie za Tatarów.

Trzecia do zatrzymania rzecz i pomnożenia
Osad, *victus, ratio*. Te trzy rzeczy dają
Rolnictwo i rzemiosło, a trzecie kupiectwo.
A na początku tylko z rolnictwa być może
Pożywienie, z którym to łączę ztąd pożytek,
I cokolwiek należy więc do gospodarstwa.
Aż i pasieki, tudzież ryb, zwierza *captura*
Wielkie pożytki niesie. Co zaś do rzemiosła,

Toby zwolna wprowadzać, także i kupiectwo,
 Pilno chodząc, aby kraj ten tam cokolwiek ma,
 W pożytek *convertatur*, w czym się podać mogą
 Sposoby, uważywшы co się tam więc¹⁾ rodzi
In pretium, to wszystko w handel obróciwszy.
 Co skończywszy, osobnie przytoczyć tu muszę
 Jakoby też *culturam* nietylko gruntów, lecz
 Ludzi także wprowadzić w te tam dalsze kraje.
 A ludzi religii ruskiej, która *nulla*
 Może się nazwać, bo *plebs* jest tak srodze *rudis*,
 Ze i niewie w co wierzy za popami idąc,
 Ta tedy *animorum cultura* jest *magni*
Usus, nietylko ztąd, że chwała Boża *crescet*,
 Co u każdego Pana pierwszym ma być celem,
 Ale też przez nie ludzie *mansuescent*, i ztądże
 Do spokojnego życia, do posłuszeństwa
 Sposobniejszymi będą. W czym siła zależy.
 Więc ta *vitae ratio cultior* sprawi w nich,
 Umiejętniejsze koło siebie zachodzenie.
 Gdy gruby niedostatek obrzydziwszy sobie.
 Sposobów szukać będą do dobrego mienia
Ad laborem złączywszy *industriam*, zwolna
 Do rzemieśl, i kupiectwa *tandem* się udadzą,
 A tym dwojgiem najwięcej stoją miejskie *opes*.
Ad culturam zasię te dwie rzeczy należą:
 Religja, nauka. Co do pierwszej trzeba,
 Aby ta jedna w wszystkiej Rusi tylko była,
 A *exosum* unitów, nieunitów *nomen*,
 Cale wykorzenione, a jedyna grecka
 Wiara oswobodzona od błędów wszelakich
 Zawsze tam zostawała: do czego wiem, że już

1) W wyd. 1650: wiedz.

Jacta sã fundamenta, i mogłoby snadnie
To *ingens opus tandem* przyjsć do swego skutku,
Zaczyn wróciłaby się cna konfidencya.
Boć *religio*, wiecie jest *a religando*
Nazwana i kiedy jest jednostajna wiąże
Serca ludzkie, jako zaś przeciwna rozrywa.
Więc też i katolicką tamże promowować,
Ale bez kontencyi i swarów, przestrzegam,
Ani *tanquam diversam* albo więc *adversam*.
Dlaczego plebanje, kościoły, klasztory,
Fundować, zakónników tu z pośród nas przenieść
Z większym niż tu pożytkiem, z większym zbudowaniem.

To tak o wierze. Co zaś do nauki, tylko
Triviales rozumiem *scholas* aby były
Przy kościołach, a tam się i czytać, i pisać
Dzieci uczyły. Dosyć; przytym katechizmu!
Ta mała rzecz człowieka *perficit*, do cnoty
Rozsądku, i baczenia, wielka jest przyczyna.

Kończę, a życzę, aby te uwagi moje
Przyjęte i skutecznie wykonane były,
Poprawiwszy co się zda. Nie tak jako u nas
Wszystko oziębłe, z prędkim oraz uprzykrzeniem.
Godna mym zdaniem ta rzecz starania pilnego.
A to przykładem dawnych narodów, które to
Per tot terras, maria, colonias swoje
Deducebant. Jako i świeżo Luzytani,
Holendrowie, i inszy *Antipodas* i świat
Nowy opanowawszy, po niemałej części
Swym ludem zasadzili, jawnie pokazując,
Ze *omnia pervia industriae*, gdy chcem.
Ani odległość ziemi i inszego nieba,
Ani tak niebezpieczne tam nawigacye
Odstraszyły ich. Wszystkie zwyciężyły oraz

Trudności *cum labore constantia juncta*.
My zaś tak przyległego, i tak obfitego,
Tak do opanowania łącznego nam gruntu,
Dotąd osieść nie mogę, ani też osadzić.
Ukraina mniej nam jest wiadoma, niżeli
Holendrom Brazylii, India, Nowy świat,
Lub tam jazdy cały rok, a tu dwie niedziele
Drogi z Warszawy, albo mało nad to więcej
Słuszna tedy pilniej tę spraweczkę piastować
Powagą króla pana, który miałby te tam
Kraje i sam objachać, obaczyć: bo *nulla*
Ignoti est cupido. Upewniam, że i sam
Zachęciłby się *ad hanc curam* nie najdłużej,
A inszychby pociągnął swym przykładem, Amen.

SATYRA IX.

Na złe życie w małżeństwach i rozwody.

Kto mi da sto języków, sto gąb, oraz sto gardł,
Aby tu wszystkie wspomniał występki małżeńskie,
Cudzołóstwa, rozwody, z obcymi mieszkania.
Zkąd to? rzecze mi który. Ztąd, że nieuważnie
Do stanu małżeńskiego ach ach pośpieszamy,
I on przed się bierzemy, nie żony szukając,
Ale złota i srebra, i hojnych posagów,
A naostatku cnoty, tak jak ów powiedział:
O Cives, Cives quaerenda pecunia primum,
Virtus post nummos. Właśnie trafiłeś. Taki, tak,
Tak właśnie miły. Trzeba o pieniądzach pierwej
Pytać się, a nakoniec o cnocie i sławie.

Ztąd też to owo idzie, że ledwie się żonka
 W dom małżonka wprowadzi, aż drugiego szuka,
 Nie dziw, widzi albowiem, żeś pieniędzy szukał,
 Nie onej samej, przetoż oddając to wzajem.
 Tyś inszych swaszek pilen, a żonka też inszych.
 Toż do rozwodu przyjdzie. Nietrudno o pretext
 W Rzymie, snadno udadzą, co się i nie śniło.
 A Włoszy prędko wierzą, gdy złoto obaczą.
 Cóż nie mają dać wiary, sami gorzej czyniąc?
 Po rozwodzie w dyspensie każą, aby drugiej
 Nie pojmował już żony, a on ich sto chowa,
 Jednej pozbył, a tysiąc drugich nie-żon nabył,
 Ztąd słuszne kary Boskie na Ojczyznę, domy
 I familie płyną, a i na potomstwo ich,
 Albo im go Bóg nie da, gdy go nie są godni.
 Tak Kazimierz on, Wielki nazwiskiem, król polski,
 Żonę mając niebardzo gładyszke, rozwód z nią
 Uczynił, i zawarł ją w Żarnowieckim zamku,
 Jawszy się wszeteczeństwa i życia brzydkiego
 I bezecnych gamratek, które różnie chował;
 Ale cóż? Bóg go skarał, zeszedł bezpotomnie,
 I dziedzica po sobie w państwie nie zostawił.
 Ludarkę żonę Przemysł ksiązę Wielkopolskie
 Przez służebne jej z świata sprzątnął dla niepłodu,
 Ztąd mu się urodziła i wieczna niesława,
 (Bo, jako Długosz pisze, aż do czasów jego
 Pieśń o tymże śpiewano), oraz niepociecha,
 Gdyż lubo był szwedzkiego króla córkę pojął
 Imieniem Rykse, jednak nie miał z nią potomstwa.

Ziemowit mazowieckie ksiązę żonę swoje
 I córkę Zabickiego ksiązęcia rozkazał
 Zabić dla suspicyi cudzołóstwa, ale
 Że niesłusznie, (bo dziatki wszystkie ojcu były

Podobne) dlatego też od żalu aż umarł.
Nietylko tedy śmiercią nie godzi się żony
Zwłaszcza ucziwej karać, lecz ani rozwodem.
Czytaj ewangielia, co Chrystus powiedział,
Gdy go żydzi pytali o rozwód: czy słuszny.
Czyli jest dozwolony? Nie chcę przypominać,
Tam cię odsyłam, czytaj a czytając słuchaj.
Przysięga wielka jest rzecz, przeciwko niej czyni
Kto żenie nie dotrzyma wiary, poczciwości.
Więc karzą insze grzechy ściętą śmiercią, ogniem,
Więzieniem i nie wiem czym, a ten grzech uchodzi.
Za żart go sobie mają i za dwerstwo jakieś.
Niemasz w świecie pod słońcem mężów i łaskawszych,
I mniej się w tym baczących jako w naszej Polsce.
A cóż w Litwie, gdzie sobie *adjutores alunt*,
Jako jeden napisał. Idź tylko do Litwy,
A przykładów aż nazbyt znajdziesz w takich razach.
Przyjdiesz do cudzej żony, jeszczeć podziękuje
Mąż, czasem udaruje, choć w zły sposób gościsz.
Dobrzem powiedział i stu gąb, i języków także
Trzebaby i tysiąc piór i liber papieru,
Koby to chciał opisać Ja się przyznam szczerze,
Że milczeć wolę, niżli wszystko wypisywać.

SATYRA X.

Albo Dyogenes z laterną ludzi szukający.

Dyogenes filozof snąc onych tam czasów
Wpóśród dnia ludzi szukał z laterną, a gdy go
Pytano, czemu? Bo ci, prawi, nie są ludzie,
Ale raczej bestye w życiu i postępkach.

Wezinę ja też laternę i poszukam ludzi,
Zwłaszcza w stanie szlacheckim. Pocznę od ziemianów.
Czy znajdę tam poczciwość? Nie wiem. Więcej pono
Szalbierstwa, oszukania w kontraktach, obłudę.
Jeśli temu nie wierzysz, pojedź na Trzy Króle
Do Krakowa, albo na sandomirską Pryszkę
W której mało co *priscam fidem*, do Poznania
Jedź także na święty Jan, toż tam jak i indziej.
Ale choćbyś nikogo, tylko arendarzów,
A dzierżawców wziął przed się, jakie impostury
W nich znajdziesz i dziedzicznych panów zawiedzenie?
Pokażeć coś na pozór, wyliczy niemało,
A majątność obróci w samego djabła,
I twoje dobro we dwu. Ostatek defalki
Wezmą i tam registra jakieś wymyślone.
Chodźmyż zaś do pieniactwa, bo tymi to czasy
Zabaweczka szlachecka najzwyczajniejsza,
Albo przy domu kufel. Chodźmyż do kupiectwa
I handlów zakazanych temuż to stanowi,
Uznamy, że się szlachta w Szotów obróciła,
I że nic w sobie nie ma szlachcica godnego.
Nie tak przodkowie nasi, oni cni Polacy:
O zbiór chciwy nie dbali, z samsiadem w pokoju
Mieszkali, a Ojczyźnie cnotliwie służyli.
Więcej dobrą więc sławę, niż skarby wazyli.
Wiemy co kronikarze piszą o onym cnym
Skarbku, posłanym niegdy od Krzywoustego
Władysława polskiego króla, do Henryka
Cesarza, któremu gdy wojną cesarz groził,
Jeśli Polska trybutu płacić mu nie będzie,
Pokazując gotowe złoto, *nervum belli*,
Skarbek zdjąwszy kosztowny sygnet z palca rzucił
W skrzynię, w pośrzodek onych skarbów, rzekłszy: złoto

Przyrzucmy tu do złota. A w tym cesarz: Hab dank
Odpowie, (co „Bóg zapłać“ znaczy), które potym
Przez wisko jegoż herbu po dziś dzień zostało.
Owo zgoła przodkowie nasi wyżej cnotę
Kładli niżli dostatki, a w domu jakom rzekł,
Na male przestawali. Teraz wszystko opak.
Dostatków na zniszczenie chudszych zażywamy.
Im kto jest potężniejszy, tym drobniejszej cięższym
Szlachcie, a przecie wolność wielka, powiadają,
W Polsce. Przyznam, takowa, przez którą potentat
Może ciemnić szlachtę ubogą, jako chce.
Wydrze jej wszystko, nie to: zabije i to nie.
Snadnie zapłacić, kiedy jest zkąd wziąć. To rzekę
Bezpiecznie, że kto tu ma pieniądze, i że jest
Wielkim panem, może się na wszystko rozpasać
A ujdzie mu. Upewniam wynijdzie z wszystkiego.
Snadnie tę pajęczynę przebije, w której zaś
Mucha uwieźnąć musi, bo nie ma tej siły
Jako bąk. Kto mocniejszy, ten tu widzę lepszy.
Lecz wracam się do dobrych; między którymi się
Namnożyło szlachty gwałt nowej i niepewnej.
Nie chcemy za zasługi udzielać szlachectwa
Na sejmach, choć godnym go, a zasię takowych
Co się sami fałszywie szlachtą porobili,
Mamy za takich? O jak wiele w tym *impostur*.
Zajedzie kto do Litwy, albo z tamtąd do nas,
Aż szlachcie, bo się na *ski*, albo *cki*, na jego
Przez wisko terminuje, i tak będzie Skicki.
Zwłaszcza w Litwie, kędy go nie membran uczyni
Bogatym, ale *membrum*. Wszak przykładów siła.
Nuż trybunały jako wiele porobiły
Szlachty niegodnej nigdy takiego tytułu?

Słyszałem, gdy raz jeden powiadał, że na swe
 Szlachectwo miał czy dekret czy przywilej wielki
 Jak kobierzec (a był też niedawnym szlachcicem,
 Co przywilej on cały i nienaruszony
 Wyświadczał). Rzekę: Panie, ja zasię na moje
 Nie mam go i na palec, już dawno gdzieś zbutniał.
 Ztądci też pocziwości mało eo w takowych
 Nowiciuszach znajdziesz i między ziemiany
 Rzadko, choć się pocziwie zrodzili i drudzy.
 Wszystka rzecz poutracać, a w długach utonąć,
 I duszę wiecznie zawieść, nie nie wypłaciwszy,
 A w nędzę niejednego kredytora wbiwszy.
 Żywot marnie strawiwszy. Przecię ich po śmierci
 Chwałą księża, i prawie pod nieba wynoszą.
 Dosyć, że ich tam trudno wprowadzić, gdzie nie wnieść
Inquinatum nie może. Na nagrobkach chwały
Elogia wysokie. To czynił, to robił,
 Ojczyźnie, kościołowi Bożemu tak służył,
 I nie wiem co tam tylko; jednym słowem łgarstwo.
Epitaphia takie są za czasów naszych,
 Że w nich prawdy nie pytaj, a fałszu łasztami.
 Ale dość o ziemianach, pójdę z tą laterną,
 Do senatu i na sejm, czy są też tam ludzie?
 Albo mało, albo nie, ćwiczenie bo z młodu
 Szlacheckich, senatorskich dzieci, ładajakie.
 Wszystka rzecz, wszystka próba, kiedy się powrócą
 Z krajów cudzych, że im gdzie na weselu każą
 Oddawać kubek, a sam nie stoi za dudek.
 Drwi trzy po trzy, conceptów cudzych zażywając,
 I oracyj cudzych, z jakich wypisanych
 Szpargałów. Mądrym będzie, gdy się z rzeczy wydrwi
 Jako tako, już z niego człowiek godny, grzeczny,
 Będzie umiał w poselskiej izbie wprzód, niżli tam

W senacie dyszkuruwać. Oracye prawi,
Których się jako pensu w Syntaxim nauczył.
Inscitia, prywaty, wszystko pomieszają,
A nakoniec i cnotę wypędzą za laty.
Kto do Rzeczypospolitej przystępuje *caput*
Est, nosse Rempublicam: tak dawno rzeczono.
A ten miły nie wie co *Respublica* cale;
Nie wie co jest przezwisko, a cożby rzecz samę.
Powiem tu wprzód o posłach, potym senatorach.
Naprzód wiecież co to są oni miłośnicy
Ojczyzny, co więc owo ustąpić z uporu
Nie chcą raz wraz *publicum bonum* wspominając,
A złośliwą prywatę w sercu dusząc? Powiem:
Są to oni machlerze, jako więc u Niemców,
Między kupcy bywają, co targi stanowią,
Co dla małego zysku i pana przedadzą
Bonum privatum u nich nad wszystko na świecie.
To *honestum* cokolwiek *utile*, a wszelakie
Zaś *honestum* bez zysku *vanum* tylko *nomen*.
Cóż tu rzecze Ojczyzna, takich opiekunów
Mając chudzina, która jest jak paralityk,
Ani głową, ni ręką, ni nogą władnący
Bez cudzego ratunku i cudzej pomocy?
Popisując się oni słowy, lecz cóż z tego?
Cale nie, wszystka tam rzecz tylko na pozorze,
Gęba proszowska wielka, śrzedzka, oparowska,
I insze, o kiedy by takąż była cnota.
Nie Dorotka, wyrzeczcie które z nich na pozór,
Nie dam się ja przekonać prośbą ani groźbą.
Aż Dorotka Dorotką, wnetże ją przerobią,
By tylko noc do namów słodkich nastąpiła.
Wszak więc wszystko *refingunt* pernoktaty dworskie.
Ach respekty, respekty na króla, królową,

Czego wy nie robicie? Czego i sam senat?
Który jako *Aeolus* wiatrami różnymi
Mięsza izbę, czy morze. Jako kogo nadmie,
Tak się ozywa; kiedy górny wiatrek wionie.
A panowie tymczasem radzą czy mieszają?
To temu to owemu inwidyą burząc.
Przymówek *certamina*, paszkwilów niemiara
Lata po mieście, domach i pałacach pańskich.
Szczypiesz cudzą sławę, więc i reputacyą,
A sam bodajés zabit, niegodzien i postać
Nie tylkoby w senacie, ale i w Warszawie,
O dobrze pospolitym nie pytać aby kto
Miał i pomyśleć, wszystka rzecz w emulacyach,
W inwidyach, niesnaskach, prywatach i figlach.
Nieprzyjaciel już ciągnie *in viscera Regni*,
A ty zdrajco Ojczyzny więcej myślisz o tym
Nieprzyjacielu, który blisko ciebie siedzi,
Jakobyś go pograżył, w napaństku utopił.
Omnia venalia przytym, wszystkę dobrą
Radę psują i burzą. Pomniemy Boneczkę
Onę dawną, jako więc wszystko kupowała,
I przedawała u nas. Czytałem w Kromerze,
Że Władysław on niegdy chcąc dziecię w pieluchach,
Syna swego, na państwo nasze koronować,
Sprawił to był wielkimi nam obietnicami,
W przyczynieniu wolności, w uwolnieniu księży
I klasztorów od zwykłych stacyj królewskich,
A Kujawian od pewnych spów owsa. Gdy potym
Na sejmie tego co był obiecał unykał,
Senat też także wszystek i *Equestris ordo*
On swój konsens podrapał, *in conspectu* króla.
Cóż on,? prywatnie, cicho, każdego z panów rad
Do siebie zawoławszy i jednych *promissis*

Drugich datkiem ujawszy, sprawił, że w kilka dni
Zgoda potym powszechna wszystkich nastąpiła.

Siła rzeczy w Ojezyźnie *malitia*¹⁾ robi,

A siła *inscitia* Rzeczypospolitej.

O jako głupich siła, rzeczy niewiadomych

Zasiada w radzie? Pomnię, bom przytym i sam był,

Gdy wojewoda jeden drwił tak, że się wszyscy

Ale i król śmiać musiał, na co pan krakowski

Zbarański;²⁾ Nie śmiać by się, ale płakać trzeba,

Że takich senatorów między sobą mamy.

I dobrze rzekł, bo śmiać się królowi dlatego

Że błazna senatorem urobił, nie grzeczną.

Ztądci też rady u nas niepewne, błędliwe,

Pomięszane, nietrwałe, *scopum* nie mające

Ani *finem* a *quo* więc *sapiens* zaczyna,

I do którego ciągnie, wszystko jak w browarze,

Albo jak na wiatraku pomięszano: rządu

Nie pytaj ani sprawy. Konkluzya: Dać, dać,

Co na chłopcy walemy, woląc z nich chudzinów

Brać przez podatki, niżli przez cła z cudzoziemców.

Uchowaj Boże lekki sposób podać tych to

Kontrybucyj, zaraz *novitas*, gotowa

I szkodliwa. Błaznowie i toć też *novitas*

Kiedys była, co teraz za rzecz starą mamy.

Każdać *antiquitas* być musiała *novitas*.

A co teraz *novitas*, będzie *antiquitas*.

Wracam się do rad naszych. Te są bez efektu.

Radziemy czasem będąc przy królewskim boku.

Albo też *in secreto consilio*, cóż ztąd

Za skutek? Rozszedszy się, ze wszystkiego nic, nic.

Żeby też to *temporum momenta*, na pieczy

1) W wyd. 1650; Zbarawski. 2) Tak w wyd 1650 i 1659. W innych: *matia*.er

Mieć i zachowywać je, nic a nic, po czasie
 Wszystko albo nierychło, a kiedy nierychło
Perinde jakoby nic. Po czasie my wojska
 Zbieramy, i po czasie wojujemy, wtenczas
 Gdy okazya minie na nieprzyjaciela,
 A na nas jest sposobna nieprzyjacielowi.
 Po czasie i radziemy, to jest sejmujemy,
 Po czasie się bijemy i wszystko czyniemy.
 Radziemy bez sekretu, ani go chowamy,
 Choć wiemy, że sekret jest duszą dobrej rady.
 Nieprzyjaciel wie wszystko, co się u nas dzieje,
 My nic: owszem na szpiegów łożyć żałujemy,
 Albo lubo łożemy, o niczym nie wiemy,
 Gdy hetmani pieniądze na swój stół obróca.
 Nieprzyjaciel we trzech mil w stu tysięcy idzie,
 Albo w kilku kroć, a my nie wiemy kędy jest.
 Dam pokój, bo aż serce boli i wspominać.
 Książęta w to potrafią, że wždy będzie dobrze.
 Niech tylko takowymi będą, jakimi ich
 Ludzie mieć chcą, *Patriae* służące bez tej dumy
 I głupiej presumpcyi o sobie i swoich.
 Nie bierzmy im tytułów dla Boga, mniej o ten.
 Niech będzie i książęciem, i arcyksiążęciem,
 Byle Ojczyźnie służył i ręką i radą.
 A służył jej cnotliwie: w równości się kochał,
Equalitatem lubiąc, *alias* mu wolność
 Strychulcem niech da po łbu, że głowę skryć musi,
 W korzec równie z drugimi albo wypaść z niego:
 Jako więc żyto gdy je na targu strychują.
 A ja z laternią dalej pójde i wejrzę też
 Na dwór pański. A sąż tam ludze, czyli nie masz?
 Sąć, ale tacy, którzy z siebie więc uczynią
 Co chcą i którzy w lisa raz, drugi raz w wilka,

Trzeci we lwa, czwarty raz w małą się obróć.
Pierwszy przymiot u dworu urobić z samego
Siebie co chcieć, i cerę w momencie zfingować.
Obietnice codzienna potrawa, oferty,
Szezyrości nie, kandoru nie pytaj u dworu.
Prawo u nich jest prawem, gdy pożytek radzi:
Nieprawem prawo, kiedy tenże w ucho szepce,
Znowu zaś będzie prawem nieprawo, gdy hojna
Largitio nastąpi z wszechmogącym złotem.
Zaprze się drugi tego, co wczora obiecał.
Słowo nie słowem, prawda nie prawdą, gdy *lubet*:
Bo u takich co *lubet*, oraz też i *licet*.
Wczora rzekł słowo, że mię miał dziś promowować,
A dziś tak o mnie pomni, jako o którym z tych
Co w potop potonęli. Dziwne obyczaje!
Nadzieja z udręczeniem i serca i głowy,
Ciężkie expektatywy, bojaźń ustawiczna,
Żeby w czym mię urazić, usługi, prowady¹⁾
Panów, tych zaś kłopoty, frasunki, obłudy,
Zmyślona przyjaźń, uśmiech tam gdzie płakać trzeba,
Te są zabawy dworskie, te okupacye.
A fortuna tymczasem jako gracz kostkami,
Miota nimi i ciska, oni jako kostka
Raz na tę stronę padnie, to jest na *es*, na *tus*,
Drugi na owę, aż *zes*, trzeci *quater*, *cynek*
A drugi *zes* i tak są raz w astymacyi.
Drugi zaś raz w kontempeie, jako szczęście każe.
Mizerne zgoła życie, jeśli cnotą, statkiem
Nie jest ugruntowane i bojaźnią Bożą.

1) Tak w wyd. 1650, 1652, 1654 i 1698 (I).

Ale ja poczciwości nigdzie z mą laterną
Nie znalazzsy, albo więc mało co, — wracam się
I świecę oraz gaszę, i laternę schowam.

SATYRA XI.

**Solam virtutem sufficere ad beatitudinem, nec externa,
aut fortuita requiri, 1)**

KONKLUZYA.

A ja też już do brzegu; dosyć się pływało,
Czas wytchnąć i łódkę mą u portu uwiązać.
Nie wiem jeślim w czym zgrzeszył, albo co opuścił,
Hominem me memini i błędom podległym;
Nikogo jednak, ile rzumiem, nie tknąłem,
Postępki, nie osoby notując i ganiąc,
A dobre często chwając. Boga na świadectwo
Wzywam, że nie chcę *fanam laedere* niczyjej,
Występki notowałem bez których kto proszę?
I dobrze gdzieś poeta napisał: *Vitiis*
Sine nemo nascitur, lecz *optimus ille*
Qui minimis urgetur. Wolski on marszałek
Namysliwszy się długo siedział nic nie mówiąc.
Spytał go ktoś z kompanów: a ty o czym? Odpowie
A tom sobie rachował i myślił dopiero
Wielem też razy podrwił na świecie, nie mogę
Widzę razów zrachować, tak ich często było. —

1) Cała ta satyra zupełnie jest taką jak w Księdze trzeciej Satyra X
Po niej następuje:

Zaczyn błęd jest człowieczy żywot. My się strzeżmy
Jako najmniej pobłądzić i podrwać na świecie,
Do czego kilkadziesiąt tych satyr pomogą,
Które mym zdaniem tym się nie podobać
Muszą, którzy swe zbrodnie w nichże czytać będą
— Ja Boga proszę, aby licha moja praca
Na dobre wyszła i na poprawę nas wszystkich.
Et hoc voto finio, mówiąc: fiat, fiat!

KONIEC.

SŁOWNICZEK WYRAZÓW

polskich i obcych przyswojonych, których znaczenie
dzisiaj zaginęło lub się zmieniło.

Achtel (niem.) ósma część beczki.

agnuszek, baranek (zdrobniałe z łac. *agnus*).

alakan, wino hiszpańskie czerwone, w smaku słodkie
i cierpkie.

alamode (franc. *à la mode*) modnie.

annihilować, zaprzeczać.

asystencya, poczet, orszak towarzyszący.

awizy, doniesienia.

Bardos, trzcina połupana cienko.

barzy, (przymiotnik) bystry, rączy np. koń.

ber, (2. bru) gatunek prosa.

bianka, potrawa z mleka, migdałów, galarety lub ry-
żu we foremce gotowana.

biegun, włóczęga.

blanki, galerye na wieży,

bukon, (z włoskiego) kawałek, kasek.

bzdyk, dziaduś, starowina.

Cajkauz lub *cekauz* (niem. *Zeughaus*) arsenał, zbrojownia

cale, całkiem, zupełnie.

centon, (łac.) łachman.

eera, twarz udana.

chałaga, wolarz poganiacz.

cherc el, wykręt, podstęp.

chramać chromać.

Circes, piękna czarodziejka, która oczarowała Odysseusa.

confidencya, śmiałość, poufałość,

czuhaj, (czuj) szuba długa futrem podszyta.

Defalkować, spuścić, zniżyć, odtrącić.

defendować, bronić, odwrócić.

depaktować, ugodzić się.

deprimować, uciskać, przytłumić.

difidencya, nieufność.

diszkurować, rozprawiać.

dofluitacya, dopływ.

donatywa, podarunek.

druczek, mały druk.

duchniczek, popek, księżyna (urągliwie o księdzu),

duż, (przymiotnik) dzielny.

dystrybut, dział.

dziardyn, (włosk. giardino) ogród.

Eleemosinarius, jałmużnik.

eleкта, wybór.

ephemerides, dzienniki, rejestryienne.

exagerować, obszernie omówić.

excypować, kontynuować, mówić dalej.

Fakcya, stronnictwo, partya.

filzusafen, (niem: Viel zu schaffen), wiele czynić.

firka, złamany szeląg.

flagellum, bicz, rzemień.

foza (włoskie) kształt, model.

funkcya, sprawowanie.

Galardy, skoczny taniec włoski.

galareda, galareta.

giernak, chłopska suknia długa.

głosy pójdą w kawy, głosy przepadną.

Hazuk, długa szata do stóp szkarłatem bramowana.

Ignominia, obelga.

Ikar, syn Dedala, wpadł w morze zbliżywszy się nadto do słońca, gdy leciał z ojcem przez powietrze.

importun, znienawidzony nudziarz.

inhursya, zaczepka, napad.

inquisitia, badanie, poszukiwanie.

inwektywa, gromienie słowami.

Kanak, kosztowny naszyjnik dla kobiet.

kandor, rzetelność, prostota.

karwasz, żelazny naramiennik.

katan, ćwik, wiarus.

kierz, (krzu), krzak.

kinąć, pokinąć, popchnąć.

koczot, rajfur,

kommunikiem, konuo.

kompassya, litość, politowanie, miłosierdzie.

kondycya, wniosek, projekt, stan, położenie.

kontempt, wzgarda.

korbach, rzemień do bicia.

kortedziować, (corteze), nadskakiwać.

kostyrować, szulerować i biesiadować.

koźłowanie, swawolenie, wybryki.

kromras, gruba materya.

krzosać, krzesać.

krzykwa, zgiełk, zamieszanie.

ksze, skrócone: księżę!

kulik, kruk, nocny tułacz zapustny.

kurwatura, skrzywienie, sklepienie.

kwadrować, przypadać, stósować się.

Laterna, latarnia.

legować, przekazać prawnie,

lewus, lwiątko

lipiec, miód lipcowy.

lokactwo, żłopanie.

łupieża, zdarta skóra.

Makaron, (makaronizm, makaroniczny) jestto używanie w mowie i piśmie słów innego języka, więc: mieszanina języków.

mamłazya, wino z pod miasta Napoli di Malvasia na Krecie.

mancipium, kupno, własność.

mantyka, sakwa.

manżelek, (czeskie) małżonek.

meaty drogi, tory,

membran, pergamin.

minucye, kalendarz z prognostykami.

Mitridaticum, trucizna.

monita, przepowie dnia.

muniment, pokrywa, podpora

muńka, gamoń, niezdara.

Nawigacya, żegluga.

niechać, dać pokój, nie ruszać.

Obeście, obchód.

obiesić, obwiesić.

ofert, ofiara.

olenderski, holenderski.

opartolić się, ożenić się ladajako,

oppressya, ucisk.

oprimować, uciskać.

Pacyencya, cierpliwość.

padwan, pieśń miłosna.

- papinek*,
papinkarz, } delikatniś lub: łakocie, przysmaki.
parentella, ród, rodzeństwo, plemię.
parza, osypka dla psów.
passy, przesmyki, wąwozy.
paviment, podłoga, posadzka,
percepta, wydatek,
peregrynant, wędrowiec.
petersymon, (petercyment) wino hiszpańskie.
pizdota, kiep, niedołęga.
pluta, niepogoda.
plotka, ryba.
podwika, *podwiczka*, kobieta.
pogłowie, liczba głów, ród.
porano, rano.
portugał, pieniądz złoty wartości 10 do 30 dukatów.
porwoneś! niech cię licho! idź do złego!
poteszytel, (czeskie) pocieszyciel.
potuszyć, napęlić otuchą.
pożakować, splondrować.
prandyipur, ubiór męski.
praw, (przymiotnik) zacny, dobry.
praetext, ozdoba pozór.
presumpcya, domysł, przesąd.
promowować, poruszyć, w yżej cenić.
prowad ciała, kondukt pogrzebowy.
prowent, wzrost, zapas, koniec.
prowidencya, bacność, opatrność.
Pryszka, na *Pryszkę*, jarmark na św. Pryscyllę.
pruciać, nudzić, zrzędzić.
przącka, po *prząckę*, w miarę.
przekwinły, przebieranie, wybredny smak.
przyskrzyć, przyskrzynąć, przyprzeć.

- pultynek*, mały pulpit, do kobiecych robót.
Raróg, ptak, mówi się też o czem niezwykłym.
regał, oddany królowi.
retenty, zatrzymane rzeczy,
reza, rygor, karność.
roztrucharz, stręczyciel, handlarz koźmi.
rwentes, szarpanina, niepokój.
rzkomo, rzekomo, pozornie,
Solecyzmy, błąd w składni wyrazów.
spezy, koszta, wydatki
splacheć, *szplacheć*, część kawał roli.
starodub, starucha, babsko głupie,
substancya, istota, treść, rzecz,
supplement, dopełnienie, zaciąg rekrutów.
suspicya, podejrzenie.
sustentacya, utrzymanie.
sykofant, obłudnik.
symonia, świętokupstwo.
sep, *spow*, zsyp zsyków.
szaja, materya cienka.
szlaftrunk, napój do poduszki.
szwajca, rodzaj zzydła.
Tabin, gatunek kitajki.
taras, drobny materiał, grobla, i niekiedy: więzienie
tasbier, (Tischbier?) piwo lekkie, cienkusz,
telet, kosztowna materya,
terminować się, kończyć się
tratniczek, marnotrawca
trun, tron.
tutor, opiekun, protektor.
Ubrdać, uroić coś sobie.
umor, śmierć, koniec.
urowieś, urwisz.

Wakancya, przerwa.

w bród, bez ogródek, zupełnie.

welens, zwierzchnia szata na zbroi.

Wenda, Wanda.

weryfikować, sprawdzić,

wić witka.

wiridarz, ogródek, dzisiejszy skwer.

wisiec wisielec,

wskóranie, uzyskanie.

wyraić, wyswatać.

wyderek, wydarcie,

wyderkować, uciskać.

wymierznić, wymusić nudzeniem,

Zamszowy, miękki jak skóra.

zamtuz, (Schandhaus, Sammthaus ?) nierządny dom,

zdrwieć, przytomność stracić.

zkukłać, zbić,

zordynować, uporządkować, rozporządzić.

Zuzanista, stary rozpustnik.

zwadźca, klótnik,

zwodnik, uwodziciel.



REGESTR SATYRÓW.

Przedmowa. str. 1

Księga pierwsza.

	str.
1. Na złe ćwiczenia i rozpasaną edukacją młodzi	4
2. Kto jest prawdziwie wolnym szlachcicem	10
3. Na ciężary i oppresją chłopską w Polsce	16
4. Na tych, co się w zeszłym wieku żenią	21
5. Na szpitale w Polsce i rzadkie i nieporządne	24
6. Na pogrzeby i zbytki w nich	26
7. Albo Paradoxum Stoicum. Sapienti praeter opinio- nem nihil evenire. ,	30
8. Na zaloty i małżeństwa nierówne i nieuważne	34
9. Że dobre nabycie samo trwa i pereunat	38
10. Na zbytki w częstowaniu i bankietach	42

Księga wtóra.

1. Na zepsowane stanu białogłowskiego obyczaje	46
2. Na liżobrazków i zmyślonych obojój płci nabo- żniczków	62
3. Na parazytów, wyjadaczów, natrętów i importunów	64
4. Na sługi nie do usługi i na posługacze wszel- kiej kondycyi	68

	str.
5. Na ojców którzy swoim przykładem synów psują	74
6. Sapientem sua sorte contentum esse, to jest że mądry zawsze się tym kontentuje i obejdzie co mu Bóg dał.	82
7. Na tych co się sobie mądremi i uczonemi zdadzą	85
8. Na oziębłość naszą i nienabożeństwo	90
9. Na zmyślone i farbowne przyjaźni	92
10. Na tych, którzy w głębokiej gnuśności i lenistwie leżą ponurzeni	94

Księga trzecia.

1. Na interregnum i nierząd jego	100
2. Że żaden król Polakom nigdy nie wygodzi	103
3. Na nieporządną Justitiam distributivam	107
4. Zkąd hetmanow brać, i jakich	110
5. Na skarb i nieporządek w nim	113
6. Na ogołoczone ściany w obronę ,	116
7. O trybunałach i sądach	118
8. Na chromą albo raczej martwą praw naszych egzekucyą	122
9. Na zepsowaną militarem disciplinam i nierząd wojskowy	126
10. Na polski in genere zbytek	129
11. Solam virtutem sufficere ad beatitudinem, nec externa aut fortuita requiri	133

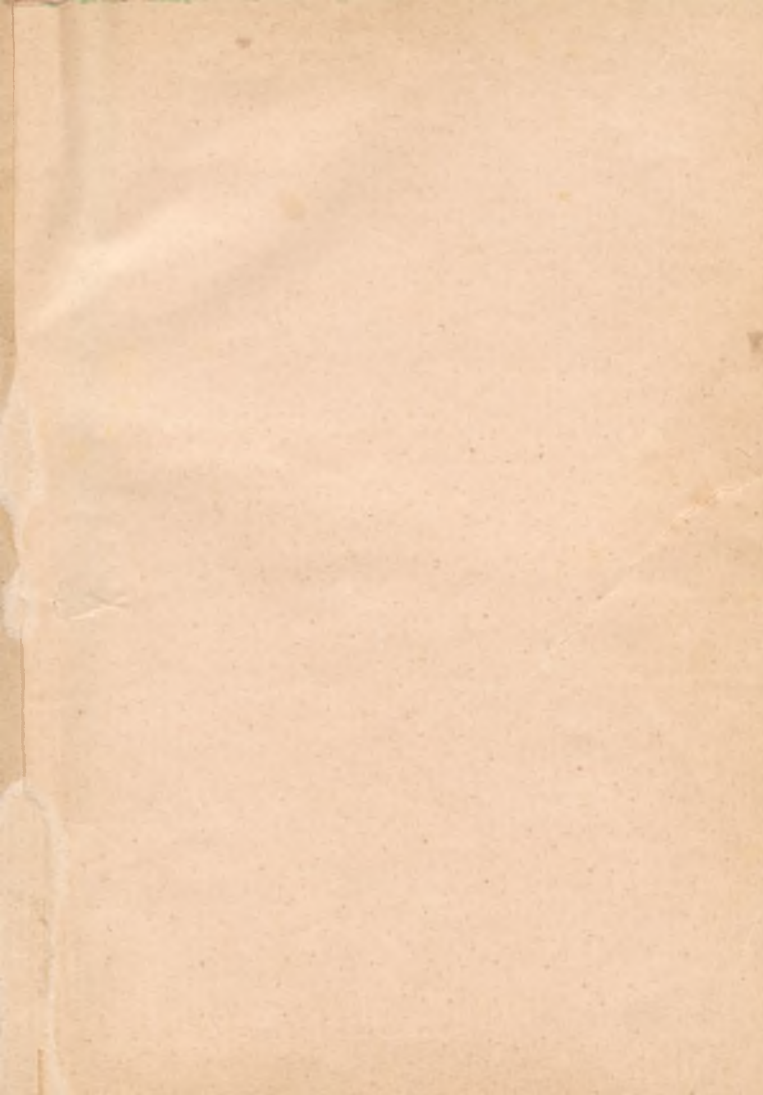
Księga czwarta.

1. Na wyrodków familij swoich, i tych którzy zanie się urodziwszy marnie żyją	137
2. Na daremne testamenty, i niewypelnione	143
3. Na wszechmocne podarki u nas i że tu w Polsce omnia vaenalia.	147

	str.
4. Na pełnych próżnej chwały i o sobie rozumienia	148
5. Jako trzeba i o co Boga prosić a że się często w tym mylemy	151
6. Sapientem sibi acquabilem et parem in utraque fortuna esse.	160
7. Że człowiek mądry mniej dbać powinien na mowy i rozsądki ludzkie, to jest Vulgi	163
8. Na pijaństwo nieposkromione i pijaniców . . .	165
9. Na posyłanie synów do obcych krajów, . . .	170
10. Na obyczaje duchownych.	182

Księga piąta.

1. O sposobach pomnożenia miast i na nierząd w nich	182
2. Na młódź utratną	193
3. Która prawdziwie być pokazuje owo Paradoxum: Solum Sapientem divitem, et omnia ejus esse. .	195
4. Na tych co cudze sprawy widzą i przetrząsają, swoich niebacząc.	201
5. Na niewdzięcznych i obmownych gości . . .	203
6. Na terazniejsze w różnych zakonach obyczaje .	206
7. Albo rada o zimowaniu żołnierza i stanowiskach je- go, i jaki w tym nieporządek	216
8. Albo zdanie i rozsądek o nowych osadach i sło- bodach ukraińskich	227
9. Na złe życie w małżeństwach i rozwody . .	236
10. Albo Dyogeues z latarną ludzi szukający . .	238
11. Solam Virtutem sufficere ad beatitudinem nec ex- terna, aut fortuita requiri	247
Konkluzya	247
Słownik wyrazów polskich i obcych ,	249



45-

341156

16 XI 28

WYŻSZA SZKOŁA
PEDAGOGICZNA W KIELCACH
BIBLIOTEKA

120345

Biblioteka WSP Kielce



0158853